Grudzień. — 1858.

SPRAWOZDANIE

ze stanu

KRÓLESTWA POLSKIEGO,

złożone

świętemu Piusowi V Papieżowi

przez

Xiędza Juliusza Ruggiero Nuncyusza Apostolskiego

na dworze Króla

ZYGMUNTA AUGUSTA

za swoim powrotem z Polski r. p. 1568 *).

(Przekład z włoskiego wykonany podług dwóch porównanych ze sobą a dotąd drukiem nieogłoszonych rękopismów Florenckiéj Wielkoksiążęcéj biblioteki *la Magliabechiana*, znajdujących się tamże pod rubryką: *Cod. 163, clas. XXX. a. 83*, i *Cod. 68, clas. XXIV.*)

Aczkolwiek, Najbłogosławieńszy Ojcze, nie przestawałem mojemi listy zawiadamiać Świątobliwości Waszéj tak o układach prowadzonych w Jego imieniu w Polsce,

---

*) Bonamici w dziele swojém *de Claris. Pontific. Epistol Scriptoribus* tak się o nim wyraża: „Julius Rogerius Protonotarius

jako też o każdodziennych wypadkach które zdarzały się w tém Królestwie przez dwuletni ciąg mojego posełstwa, [2]) sądzę iż nie będzie zbytnim ani niewdzięcz-

et Secretarius Apostolicus, abbas Lamularum, qui nostra vixit aetate, quique in Polonia legatione apud eum Regem (Sigismundum Augustum) est functus pro Apostolico Sede. Hujus Polonioae legationis acta M. S. habet in exquisitissima bibliotheca Marefuschius Praesul (mowa tu o X. Marefoschim, który był Nuncyuszem w Polsce, a potem został obdarzon kapeluszem kardynalskim przez Klemensa XIV)." X. Juliusz Ruggiero wysłany do Polski d. 15 listopada 1567 r. wrócił do Rzymu 17 lutego 1568. Napisał dla ś. Piusa V Papieża Sprawozdanie z ówczesnego stanu naszéj ojczyzny, które przechowuje się dotąd w dwóch rękopismach we Florenckiéj Wielkoksiążęcéj bibliotece pod galeryą *degli Uffizi*. Dokładne odpisy onych zawdzięczamy, równie jak *Djariusz Jana Chrzciciela Faggiuoli* niedawno przez nas ogłoszony, sławnemu włoskiemu dziejopisarzowi komandorowi Bonainiemu jeneralnemu zawiadowcy archiwów W Księstwa Toskańskiego, niemniéj jak staraniom hr. Michała Mycielskiego, który odznacza się tak wielką i chlubną gorliwością w zbieraniu polskich we Włoszech pamiątek. W przekładzie naszym trzymaliśmy się jak najściśléj zestawionego tekstu obu rękopismów, nie pomnażając go żadnym komentarzem ani objaśnieniami, i nie prostując nawet, krom kilku polskich imion, żadnéj autora pomyłki. Uczynią to stósowniéj od nas ci z naszych historycznych krytyków, którzy zechcą zwrócić uwagę na tę arcyważną pracę Nuncyusza, który tak wprawném i przenikliwém okiem badał Polskę XVI wieku. Co do nas, pragnęliśmy ją tylko w całości podać.

[1]) Sebastyan Ciampi wypisał we Florencyi z rękopismu będącego własnością margrabiego Franciszka Riccardi a zawierającego wiele listów Ś. Piusa V, już własnoręcznych już przez jego sekretarzą: Floribella przepisanych, poniższe dwa ustępy z korespondencyi tego Papieża z Zygmuntem Augustem tyczącéj się nuncyatury X. Ruggiero i zastąpienia go w onéj przez X. Wincentego del Portico: „Charissime in Christo Fili noster sulutem, etc. Mandavimus dilecto filio Julio Ruggerio Nuncio apud te nostro, ut Majestati Tuae nonnulla nostro nomine diligenter exponat. Ea ut attente audias, atque perpendas, utque ejus orationis fidem habeas, periade ac si nos ipsos audires, a Majestate Tua magnopere petimus. Datum etc. die XV. novembris 1567." Daléj zaś: „Charissime in Christo Fili noster.

cznym z mojéj strony trudem, jeżeli przy wielokrotnych sposobnościach, jakie miewałem, poznawszy stopniowo stan i położenie tego państwa, a teraz zbierając i porządkując powzięte o niém wiadomości, przedstawię je w całkowitém i wierném odbiciu Świątobliwości Waszéj, abyś je Świątobliwość Wasza zdołał objąć jednym

---

salutem, etc. Redeunte ad noc dilecto filio Julio Rogerio, qui apud Majestatem Tuam nostri et Sedis Apostolicae Nuncii officio functus est, in ejus locum nostrum et ejusdem Sedis oratorem ac nuntium deligimus ex praelatis et familiaribus nostris intimis dilectum filium Vincentium a Porticu, virum nobis probatissimum atque gratissimum cujus opera, doctrina et consilio uti consuevimus in nostris et hujus Sanctae Sedis negotiis, a quo Majestas Tua plene edoceri poterit de nostra erga Te paterna voluntate, et de cura, quam pro commisso nobis negotio habemus, salutis Regni tui, et quidem tanto majorem quod vehementius illud perturbatum esse videmus, tum, extremo (może externo) bello, tum intestinis haereticorum sectis. Non esse hortandam Majestatem Tuam satis scimus, ut eum advenientem benigne excipiat. Id nempe pro tua erga Apostolicam Sedem pietate et reverentia facturum esse certum habemus. Quia vero recedenti à nobis quaedam ad Te mandata dedimus, eamdem Majestatem Tuam rogamus ut hoc tempore et in posterum quibuscunque de rebus nomine nostro tecum aget, parem ei fidem habere velis, ac si nos ipsos audires. Quod erit nobis gratissimum. Datum etc. die 17 februarii 1568, an III."

Pozostała także instrukcya dana po włosku X. Juliuszowi Ruggiero, przy jego odjeździe do Polski, która brzmi jak następuje: „Jego Świętobliwość Papież Pius V dowiedziawszy się iż Jego ś. p. Poprzednik (Pius IV) przeznaczył był ciebie Xięże Ruggiero, na Nuncyusza swego i téj Stolicy Świętéj do Najjaśniejszego Króla Polskiego, a tusząc iż wszystek jesteś na tém, jakobyś dołożył wszelkiego możebnego starania, troskliwości i zachodów ażeby odpowiedzieć dobremu Jego Świętobliwości mniemaniu o twéj cnocie i rostropności, tudzież iż nie zaniedbasz żadnych środków dla zadośćuczynienia takowemu urzędowi na chwałę Bożą, cześć téj Stolicy Świętéj i zachowanie katolickiej wiary; krom tego, co własna twoja wskaże ci przezorność chciał aby ci doręczona była następna instrukcya:

rzutem oka i w nieskończonéj swéj mądrości wyrobić sobie o niém sąd gruntowny, wszechstronny, uważając je tak dobrze w sobie jako i w stosunku do reszty Chrześciaństwa i do całego świata. Chcąc zaś to przedstawienie uczynić ile możności porządném i jasném, zastanowię się najprzód nad trzema głównemi tego państwa częściami, to jest nad krajem, miészkańcami i królem, rozważając następnie skład, styczności i zależności, jakie takowe części mają pomiędzy sobą, a nareszcie wykazując ich stosunek i stanowisko względem obcych krajów i narodów.

„Najprzód żąda ażebyś miał zawsze przed oczyma, iż jesteś posłan do państwa, w którém znajduje się nieskończona liczba takich, którzy staną się skwapliwymi badaczami wszystkiego, cokolwiek wychodzić będzie tak z ust jako i z rąk twoich, a to nie innym celem jak dla potępienia ciebie, uwłaczania téj Stolicy i skuteczniejszego wywierania złości swojéj przeciw świętemu naszemu katolickiemu Kościołowi. I przeto w każdym względzie ostrzeżon jesteś, ażebyś nie dawał niezbożnym przeciwnikom i nieprzyjaciołom katolickiéj wiary sposobności do sprawiedliwéj obmowy; ale krom roztropnego i zręcznego forytowania spraw religijnych, winieneś nadto otaczać się osobami dobrego prowadzenia, i mieć przy sobie ze dwóch ludzi biegłych w teologii świętéj i w prawie kanoniczném, ażeby za podającemi się, co nieraz wypadnie, trudnościami, które wymagać będą gruntownéj rozwagi, znaleść z kim się naradzić i tém snadniéj uczynić zadość włożonéj na siebie powinności.

„A ponieważ Jego Świątobliwość nie wie jak wielką jest potęga Moskiewskiego Cara, ale wie tylko iż chce zostać królem Polskim, tedy ma za słuszną niespuszczać z oka zabiegów i zamysłów tegoż i przeto nie zaniedbasz zwracać baczności na praktyki, jakie będzie czynił w Polsce, i wykrywać, ile stać ciebie, postępy jego codzienne w umysłach i przychylności panów koronnych; usiłując między innymi dowiedzieć się za pomocą tych, którzy mu się powolnymi okazywać będą, azali możnaby się spodziewać, iż szczery nareszcie zawrze sojusz z Chrześciaństwem i zdobędzie się na udział w jakiéj wyprawie przeciw Turkowi przyrodzonemu wrogowi swojemu."

Kraj podległy Królowi Polskiemu ze Wschodu na Zachód może mieć długości 900 mil włoskich, z południa zaś na północ 700 mil szerokości. Jest on czworokątnego prawie kształtu, a przedniejsze jego granice są na północ morze Baltyckie czyli zatoka Wenedów, na południe rzeka Dniestr, na wschód Borystenes czyli Dniepr, na zachód zaś Wisła. Takowe atoli granice nie są dokładne i stałe w kraju tym płaskim i ograniczonym sprawą trafu a nie własnéj przyrody jak Włochy toż inne państwa.

Mieści on w sobie Wielką i Małą Polskę, Mazowsze Prusy, Pomorze, Ruś wraz z Podolem i Wołyniem, Litwę, Zmudź i Inflanty. Wszystkie te prowincye są płaskie wyjąwszy Małopolskę zawierającą wiele wzgórz i gór od strony, która graniczy z Węgrami. Prusy nareszcie są pełne pagórków i dolin, ale nie mają znacznych wyżyn.

Kraj cały okwituje podobnież w żeglowne rzeki w liczbie których Wisła jest w ciągu 400 mil spławną dla wielkich statków, i wpada w Gdańsku do Baltyckiego morza. Borystenes, wielka również rzeka, po przydłuższym obiegu, wpada do Czarnego morza. Był on żeglownym dla wielkich okrętów, ale teraz z powodu opadnięcia wód zaledwie drobne może na sobie unosić. Dniestr znamienitéj też wielkości ma podobnie ujście w Czarne morze; lecz niemała ilość skał napełniających jego koryto utrudnia żeglugę na wielu miejscach. Jestci tam takoż rzeka Wilia i inne mniejsze równie spławne i wielką przynoszące wygodę temu krajowi, który krom rzek cieszy się dobrodziejstwem dwojga mórz; a lubo na Czarném niema żadnéj przystani, na drugiém przecie, to jest na zatoce Wenedyckiéj, liczy ich kilka, a z tych najważniejszą jest Gdańska, pewna, wygodna i zmieścić w sobie mogąca kilkaset okrętów. Inne przystanie znajdują się w Inflanciech, ale nie są

ani tyle uczęszczane ani tak sposobne jak zwyż rzeczona.

Polska ma niezliczoną ilość jezior, ale po większéj części małych i nieprzydatnych do żeglugi, lubo wielce potrzebnych do ryb połowu. Największém z tych jest jezioro położone w Prusiech niedaleko morza, które dla wielkości i świeżego powstania swego, ile że to miejsce było niegdyś częścią suszy, zwane jest od krajowców Nowém morzem, chociaż ma słodkie wody. Może ono liczyć około sta mil długości i jest przytém żeglowne. Mnogość rzek i jezior sprawia iż to państwo opływa w ryby żyjące w słodkiéj wodzie; ale z morskich niemiewa żadnego lub najgorsze tylko gatunki. Atoli przy takim dostatku wód daje się czuć w tym kraju znaczny brak wody do picia, która bywa najczęściéj wielce gęstą, mętną i nieprzyjemnego smaku i zapachu.

Powietrze jest ciężkie, wilgotne, i dla odległości słońca zimne; zkąd się bierze niesłychana ilość śniegu i lody takie, iż utrzymują wozy na rzekach i dozwalają jeździć po samém morzu opodal od brzegu.

Wiatry nie panują tam jak we Francyi i we Włoszech; są one wszystkie podobne do siebie i jednakowego rodzaju, i przeto ludy te nie zwykły badać ich różnice i zmiany dla pożytku zdrowia swego.

Grunt przy cieplejszém słońcu mógłby się nazywać wielce żyznym, ale dla srogich mrozów pozbawion jest wina, oliwy i wszystkich zgoła ziemiopłodów potrzebujących gorąca przynajmniéj umiarkowanego do wyradzania się i dojrzewania, aczkolwiek w Inflanciech oraz w niezliczonych miejscach zbliżonych ku Wschodowi rodzi się trochę winogradu, a w niewielu innych znowu stronach Polski pokazują jako osobliwość kilka pni winorośli, które są utrzymywane ze szczególną pieczołowitością, a wydają tylko odrobinę bardzo słabego i kwaśnego wina.

Za to jednak kraj okwituje w pszenicę, żyto, zboże wszelkiego rodzaju, pastwiska, len, miód i wosk, i opływa w owoce wytrzymujące zimno, jakowemi są gruszki, jabłka, śliwki, jujuby i tym podobne.

Dla wielkości zaś i dobroci pastwisk hoduje nieskończoną ilość koni, wołów i domowych źwierząt wszelkiego rzec można rodzaju. Dostatek i ogrom lasów sprawiają także okwitość źwierzyny, któréj Polska posiada gatunki nader rzadkie i mało znane innym narodom, i przeto pokrótce natrącę tu o nich: i tak najprzód wspomnę o gatunku, który się nazywa wielkiém źwierzem *) i którego kopyto jest głośném lekarstwem na mnogie niemocy. Jestto stworzenie roślejsze ale mające sierć zupełnie podobną do oślej, i dla tego zapewne wielu je brało za dzikiego osła, co być jednak nie może skoro ma rozdwojone kopyto i rogi podobne do jelenich, acz nierównie większe.

Sąci tam takoż dzikie konie, które wzięte źrebiętami dają się wychowywać i ujeżdżać, ale zostają zawsze bardzo mdłemi i przeto dosiadane od jeźdzca potnieją za najmniéjszém harcowaniem.

Daléj są żubry, o których nic więcéj nie dołożę, gdyż znajdują się podobnież w Czechach i w Niemczech.

Ale nie wypada mi przemilczeć o innym rodzaju żubrów czyli turów różniących się od pierwszych, które mogą się zwać właściwie dzikiemi wołami; te zaś są całkowicie podobne do gospodarskich wołów, z tą tylko różnicą, że bywają czarnéj maści, bardzo rosłe, okrutne i nieposkromione. Widać je tylko w jednym mazowieckim lesie, gdzie przechowuje się ich kilka setek razem, a okoliczne wsie z rozkazu królewskiego mają o nich pilność. Zdaniem powszechném w tym tylko lesie żyć mogą, a wywiedzione ztamtąd zdychają co rychle.

---

*) *la gran bestita.*

Te woły są tak zdziczałe, iż ośmielają się walczyć z żubrami rośléjszemi od siebie, i bywały przykłady, że je pokonywały.

Polska posiada kilka żup solnych nader okwitych, jako też różne kopalnie srebra wciąż skopywane i przynoszące znaczne korzyści, któreby były jeszcze większe gdyby wody ustawicznie przeciekające nie utrudniały robót i nie powiększały nakładu ciążącego na prywatnych tak krajowcach jako i cudzoziemcach, którzy składają za to rządowi dziesięcinę ze srebra przez siebie dobytego.

Teraz należy dodać słowo o mieszkańcach samych. Polacy przywędrowali z obcych krajów do Polski, ale zkąd i kiedy nie można się jasno dowiedzieć; według najprawdopodobniejszego atoli podania zdaje się iż wyszedłszy z Bosforu Cymejskiego razem ze Słowianami, którzy się późniéj osiedlili w Iliryku, ale inną jak ci ostatni puściwszy się drogą, stanęli o jednym czasie w nadwiślańskiéj Sarmacyi, kraju opuszczonym wtedy przez Wandalów, co go niedawno przedtém zamieszkiwali i nazwali Polską od płaszczyzny, która się w ich języku nazywa polem. Najpierwszy władca tameczny, którego się pamięć dochowała był Lech, starszy brat Czecha, pierwszego pana Czeskiego, który jednocześnie i z jednego miejsca zawitał był do Czech.

Polacy w tym pierwotnym okresie byli nader nieokrzesanymi i dzikiemi, a obyczaje mieli podobne do tureckich, ale z postępem czasu złagodzeni i za sprawą chrześciańskiéj wiary przywiedzeni do sforności stali się nareszcie oświeconymi i rządnymi, i poddali się pod przystojną formę rządu, lubo zatrzymują do dziśdnia wiele praw nagannych.

Polacy są z natury dość łagodni, a chętnie się oddając próżnowaniu i rozkoszom nieznoszą surowości i ostrości; jakoż mają prawa wielce szerokie i sprzyjające

wyuzdaniu, ale i te nawet mało są zachowywane między nimi.

Za to na wojnie są nadzwyczaj mężni przy niepospolitéj czerstwości i olbrzymiéj ciała budowie, a ta ich tęgość sprawia, iż żyją czas długi ilekroć ich opilstwo nie zabija, gdyż wszyscy prawie chętnie jadają i pijają nad miarę, uważając upijanie się za rzecz chwalebną i za oczywistą oznakę dobréj i serdecznéj natury jak, skądinąd wstrzemięźliwość poczytują za prostactwo a czasami za skrytą złość.

Mają też umysł otworzysty i pojętny, ale przez lenistwo nie ćwiczą go w naukach, wyjąwszy duchowieństwo, między którém znajdują się niezrównanie uczeni mężowie; wszyscy zaś lubują w łacinie, tłómacząc się nią z osobliwą łatwością; w ogóle zaś mają niepospolitą zdolność do obcych języków i do przejmowania obcych obyczajów, ba, do całkowitego przeistaczania się w cudzoziemców tak co do stroju jako co do zwyczajów.

W układach i rokowaniu są bardzo wykrętni i płodni w wybiegi i wymysły, słowem skryci i podstępni. Zazwyczaj także bywają wielce rozmiłowani w sobie samych i przywięzują niesłychaną wartość do swoich rzeczy pospolitych i prywatnych, zkąd pochodzi iż niezmierne mają upodobanie w pochlebstwie, i są wielce uprzejmi i wylani dla tych, co chwalą ich czynności i osoby, a przeciwnie otwarcie gardzą każdym, ktokolwiek im nie okazuje szczególnego poważania.

Są nadto dziwnie hojni, w czém częstokroć przechodzą własną możność, gości po swoich domach z taką podejmując gotowością, iż łacno poznać uciechę jaką im sprawiają każde odwiedziny.

Są wyśmienicie zaopatrzeni w pieniądz i w sprzęty domowe.

Noszą się bogato i różnobarwnie, najczęściéj z węgierska lub z włoska. Te zaś obyczaje i tryb pożycia są wspólne Litwinom, więc innym ludem podległym królowi Polskiemu: u wszystkich zaś zwykło się czynić wielką różnicę między szlachtą a plebejuszami, uważając za szlachtę tych tylko, którzy pochodzą z domów uprzywilejowanych i dawném obdarzonych szlachectwem, a przeto wolnych od podatków i posiadających jurysdykcye, które lubo się nawet innym dostaną, nie już przeto utraca się szlachectwo; jak zkądinąd plebejusze przez nabycie onych nie zostają szlachtą jeżeli przez wzgląd jaki osobisty nie są uszlachceni od króla, czego częste bywają przykłady, a wtedy szlachta nigdy już nie traci raz danego sobie przywileju jedno przez popełnienie występku przewidzianego w statutach, któremi się rządzą wspólnie z plebejuszami; ale ci w zajściach pomiędzy sobą uciekają się niemal wyłącznie do prawa magdeburskiego. I tyle o mieszkańcach.

Co zaś do języka, nie wszyscy jednym mówią, bowiem słychać w tem państwie trzy języki całkiem od siebie różne, z których pierwszy dzieli się na dwa odmienne co do pisma, lecz jednakowe co do wymowy, a temi są języki polski i ruski: ten się pisze głoskami łacińskiemi, ów zaś greckiemi, które wszakże zostały pomnożone przez Rusinów aż do 48. Język ten jest wspólny Czechom, Kroatom i Słowakom z małemi tylko odmianami. Innemi dwoma są niemiecki i litewski.

Po niemiecku mówią pospolicie w Prusiech, jako też po niektórych wielko i małopolskich miastach, tudzież w Krakowie i Poznaniu, gdzie oddawna zamieszkało wielu Niemców.

W Inflanciech także szlachta używa języka niemieckiego jako pochodząca od kawalerów Teutońskich.

Co zaś do języka litewskiego, ten całkowicie się różni od dwóch poprzednich i ma wiele zepsutych wyrazów

łacińskich, a nigdy w nim dotąd nie pisano. Jakoż kancelarya królewska na Litwie używa ruskiego, co więc czynią i prywatni, z których wielu zwykło także pisywać po polsku.

Na Żmudzi mówią tym samym litewskim lubo znacznie przeistoczonym językiem, który z małemi jeszcze odmianami wspólny jest kilku innym pruskim miastom, kędy istnieją dotąd potomkowie dawnych Pomorzan podbitych i niemal wytępionych orężem walecznych krzyżaków. Żyją oni po swoich drobnych mieścinach ledwo zachowując starożytną swą mowę. To samo zaś dzieje się z Inflantczykami, których kraj był podobnież opanowany przez pomienionych krzyżaków; i dla tego dawny tam język przechowuje się li tylko pomiędzy pospólstwem, a jest podobny do litewskiego, acz odmienny w mnogich wyrazach, tak iż cztery te języki są w gruncie jednym i tym samym, lubo koleje, przez jakie każdy z nich przechodził, czynią je na pozór różnemi.

Przechodząc do formy rządu należy uprzedzić, iż lubo wszystkie te kraje i ludy zostają dziś pod władzą jednego króla, z natury jednak dzielą się między sobą na trzy osobne członki mające odmienną formę rządu; a temi są Korona, Wielkie księstwo Litewskie i Inflanty.

Zastanowię się najprzód nad pierwszym członkiem, do którego krom właściwéj Polski należą także Prusy, Pomorze, Mazowsze i część Rusi.

Wielu szlachty polskiéj twierdzi iż ich rząd ma formę Rzeczypospolitéj przeto iż sami w radzie i na sejmach używają osobliwéj powagi, iż król bywa obierany przez nich i że mu się udziela ograniczoną tylko władzę nad tém państwem, które tym sposobem miałoby formę rządu przypominającą Rzpltę Lacedemońską. Atoli takowe zdanie żadną się miarą ostać nie potrafi, dla tego iż Rzplta nie może być udziałem całego kraju, ale winna się koniecznie ograniczać na dnéjem mieście. Nadto ani elek-

cyja nie jest tak swobodną ani tak ograniczoném jego zwierzchnictwo, jak to się niżéj objaśni, iżby się rząd jego nie miał raczéj zwać królestwem i umiarkowaną monarchiją niż Rzpltą; która to forma rządu utrzymywała się niemal zawsze w tym kraju, bowiem dwa razy tylko po wygaśnieniu królewskiego rodu władza znalazła się w ręku kilku możnowładców, jakimi było dwunastu wojewodów; lecz ci bardzo chętnie potém ustępowali miejsca swego królom, będąc powołani do urzędu nie obowiązkiem poddaństwa ani prawem następstwa, ale głosem narodu. Raz tylko, jak widzę, odsądzili potomstwo królewskie od tronu dla obrania króla z innéj rodziny, a miało to miejsce przy elekcyi Wienczysława (?) czeskiego, kiedy wyłączono Władysława, który był ze krwi królewskiéj. Ten atoli osiadł powtórnie na tronie, na którym chwalebnie dokonał żywota. Jakoż te ludy w podobnych elekcyjach szły zawsze ochoczo za głosem natury i krwi, zdobywając się w niedostatku prawych potomków i następców na przenoszenie królewskiéj władzy do innéj rodziny za pomocą nowéj elekcyi, któréj wszakże nie znajduje się żadna oznaczona forma ani na piśmie, ani w praktyce, jakkolwiek zdarzały się mnogie wypadki, w których należało się nią zastawić, i lubo forma ta winna by się stać główném prawem w kraju szczycącym się głośno, iż ma moc obierania swoich książąt. Z tych pierwszym, ile wiadomo, był Lech, ale o elekcyi jego żadna nie pozostała pamiątka a ród jego wygasł oddawna. Następnie po powtórném panowaniu wojewodów był jednomyślnie obrany Krakus, po nim zaś z równą jednomyślnością Przemysław, a gdy już nie stawało potomków tego ostatniego uchwalono, iż ten będzie pozdrowiony królem, kto pędząc konno pierwszy stanie u kresu. Owoż jednego ze współzawodników, który metę podstępnie ubieżał, skarano na gardle, a natomiast obrano tego, co wykrył był zdradę.

Lecz potomstwo nowego władcy ustało także wkrótce, a wtedy jednogłośnie obwołano księciem Piasta, człeka ubogiego i z kmiecego stanu, w którego to rodzinie zdarzył się zwyż pomieniony wypadek Wienczysława Czeskiego. Potém gdy wymarła linija Piastowa nastąpił Ludwik król Węgierski obrany przez Kazimierza Wielkiego, a po nim, w niedostatku potomstwa po mieczu, córka jego Jadwiga. Ta wyszła za Jagiełłę księcia Litewskiego, którego wszystkie stany państwa zgodnie obrały i obwołały królem, i jego to potomstwo panuje dzisiaj. Te są więc rodziny, które dotychczas rządziły Polską; ale z tém wszystkiém nie wiadomo jakiéj się formy trzymano przy takowych obiorach; czytamy tylko wszędzie wzmiankę o jednomyślności jaka na nich panowała; ale z takowéj nie możemy się dorozumiewać jacy są, którzy miewają głos stanowczy na elekcyjach, ani tez liczby głosów potrzebnéj do uprawnienia onych w razie gdyby się elektorowie nie zgodzili na jednego kandydata. A jednak krom tego należałoby jeszcze wiedzieć jakim porządkiem i trybem postępowali elektorowie; o czém te ludy nie posiadają pisanego prawa ani tradycyi, ani żadnego pewnego prawidła; wiadomo tylko w tym względzie, iż biskupi, wojewodowie i kasztelanowie uczestniczą w elekcyi. Co zaś do mnie, nie pomału się doprawdy dziwuję podobnemu niedostatkowi reguł, a mniéj dziwną zdaje mi się rzeczą, iż one ludy mogły w danych okolicznościach i pomimo to wszystko zgadzać się na obiór pana swego, nie mając żadnego w téj rzeczy przepisu, coby je obowiązywał lub kierował w przeprowadzeniu i utwierdzeniu takowéj przeważnéj elekcyi, która zostaje prawomocną przez całe życie obranego króla, i utrzymuje się w skutek zwyczaju w potomstwie i rodzinie jego,

Forma tedy tego Rządu jest monarchiczną, a elekcyja króla taką, jak rzekliśmy powyżéj. Z początku panu-

jący nie nosił królewskiego tytułu, ale w roku 1001 otrzymał tę godność od Ottona Cesarza po różnych z początku zabiegach by onę uzyskać od Papieża, *) który **) w r. 1079 pozbawił ich tego miana za słuszną zbrodni karę. Jakoż nie śmieli go używać aż do roku 1295, w którym odzyskali utracone dostojeństwo, i utrzymują się przy niém koronowani i pomazywani przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Ażeby zaś ich panowanie w tęższych utrzymać karbach i nie dać mu się przerzucić w nieokiełznane samowładztwo, ograniczono je Radą najpierwszych mężów królestwa, których roztropność wspiera a powaga powściąga króla.

Takowa Kada królewska składa się z duchowieństwa i szlachty. Duchowni są to biskupi wszystkich krajów podległych Koronie Polskiéj, którzy na mocy przełożeństwa, jakie piastują, mają otwarty wstęp do Rady bez żadnéj królewskiéj łaski. Poprzedzają oni wszystkich innych radnych panów, między którymi przedniejszym, że już pominę księcia pruskiego niezwykłego tam uczęszczać lubo pierwsze ma miejsce, jest kasztelan Krakowski, a po nim wszyscy wojewodowie i kasztelanowie więksi ***) idący po jenerale wielkopolskiem.

Sekretarze wchodzą także do Rady, ale nie siadają, lecz stoją z tyłu za radnemi pany.

W Radzie stanowi się i uchwala wojnę, pokój rozejmy, przymierza, pobory, prawa, konstytucyje, słowem wszelką rzecz dotyczącą Rzeczypospolitéj.

Wszelako Litwa, chociaż zostająca pod panowaniem jednéj osoby, nie zna elekcyi dla księcia swego, który jest dziedzicznym w tém państwie. Do niego należy także Żmudź i połowa Rusi, i może rozrządzać dziedzictwem swojém wedle upodobania.

---

*) Sylwestra II

**) Sławny Grzegorz VII Hildebrand (*Przypis tłóm.*)

***) Nuncjusz nie wspomina o kasztelanach mniejszych (*Przyp. tłóm*).

Inflanty nakoniec stały się były niepodległemi od lat niewielu, a rząd w nich sprawowała krajowa szlachta nie uznająca innego nad sobą zwierzchnictwa. Dotąd nawet zachowały one cień niezawisłości, będąc tylko *zaleconemi* królowi Polskiemu, który je przyjął w opiekę, biorąc atoli na siebie i obsadzając ich twierdze; może on zatém słusznie zwać się obrońcą i opiekunem, ale w rzeczy saméj jest panem, jak to poniżéj objaśnimy.

Obaczym teraz tytuły i uznane prawa króla Polskiego do ziem jemu poddanych. Są one sprawiedliwe i niezaprzeczone, gdyż skoro Polacy za pierwszém swojém przybyciem do Polski zastali ten kraj opuszczonym i próżnym mieszkańców, jako się rzekło wyżéj, niemasz wątpliwości iż go prawowicie posiadają.

Co zaś do Rusi z Podolem i Wołyniem, to oni częścią orężem, częścią innemi sposoby, któreby za długo było opisywać, podbili i owładnęli, i dzierżą je od pięciu set lat nieprzerwanie.

Mazowsze jest podobnież starodawną téj korony posiadłością, aczkolwiek po odjęciu Bolesławowi tytułu królewskiego i rozpadnieniu się Polski na mnogie księstwa, jakie było onego skutkiem, zostawało przez czas długi pod zarządem własnych książąt pochodzących od Piasta dawnego króla Polskiego; którzy gdy wygaśli przed lat niewielą, Mazowsze na nowo wróciło do korony.

Prusy będąc przez długie lata nieujarzmionemi zostały nakoniec podbite przez Polaków w roku 1240 za pomocą waleczności i oręża kawalerów Teutońskich, którzy chcąc je potém zatrzymać dla siebie, miewali nieprzestanne z Polakami zatargi i wojny. Te zaś ustały dopiero całkowicie w r. 1521, kiedy mistrz tego zakonu ogłosił się lennikiem króla Polskiego, który zostaje odtąd w spokojném posiadaniu téj prowincyi, lubo cesarstwo dotychczas rości pewne do niéj prawa z powodu tychże kawalerów Teutońskich.

Wszystkie te kraje należą do korony Polskiéj, do któréj wcielane były kolejno. Oprócz tego Litwa wspólnego z niemi uznaje pana, przeto iż on pochodząc ze krwi Jagiełły jéj księcia został obrany królem Polskim. Litewskie księstwo istnieje z dawien dawna chociaż od trzech dopiero wieków podległe jest temu domowi, z którego pierwszym księciem był Giedymin *). Do Litwy należy także oddawna Żmudź i część Rusi, do któréj teraz książe mazowiecki występuje z uroszczeniem. Dla rozległości zaś tego księstwa tak przestronnego i potężnego, jako też dla wielości hołdujących mu mniejszych książąt, książe Litewski zwykł się był tytułować W. księciem, zanim nawet został chrześcianinem, acz żadnego nie ma przywileju na tytuł wielkiego.

Inflanty były poddane kawalerom Teutońskim, i rezydowali w nich wielcy mistrzowie tego zakonu, z których ostatni zwany Albert wpadłszy w kacerstwo rządził tą prowincyją pospołu ze szlachtą, która z imienia zwała się jeszcze kawalerami Teutońskiemi, ale w istocie odstąpiła była od zakonu, a jednocześnie i od kościoła katolickiego. Napojmowawszy żon opanowali byli miasta poddane ich komandorstwom, a gdy w roku 1558 car moskiewski uderzył na tę stronę i zdobył kilka grodów z wielką rzezią Inflanczyków, ujrzeli się następnego 1559 r. zniewolonymi do szukania opieki u króla Polskiego. Zdali mu tedy liczne swoje twierdze zyskawszy z jego strony zaręczenie, iż będzie onych bronił i poniesie tak dobrze koszta wojenne jako wydatki na utrzymanie załóg po rzeczonych twierdzach, które będą zwrócone Inflanczykom skoro przez zwycięstwo lub pokój skończy się wojna z moskiewskim carem; oni zaś naówczas wypłacą królowi 600 tysięcy złotych w nagrodę za wydatki łożone na ich korzyść i obronę.

---

*) W Rps. *Tridomtno.*

Co się tyczy jurysdykcyi i władzy królewskiéj nad podwładnemi ludami, król nie uznaje w państwie swojém żadnego zwierzchnika, ani płaci daniny żadnemu w świecie mocarzowi; lecz jest samowładnym panem tak dobrze w Inflanciech jako i w Królestwie Polskiém, gdzie jednak we wielu rzeczach ograniczoną tylko posiada władzę, bowiem połowa uchwał bywa stanowioną i wykonywaną przez samego króla, druga zaś przez króla łącznie z radnymi panami.

Król ma prawo zwoływania od siebie walnego sejmu ilekroć sądzi go być stosownym, wyznaczając każdemu czas i miejsce onego, jako też sprawy do roztrząsania, o które czyni wniosek na sejmie, a potém rozstrzyga je większością głosów swojéj Rady. Na sejmach tych posłowie książąt zagranicznych przysłani do niego zwykli sprawiać się ze swego poselstwa i otrzymywać odprawę od króla i rad koronnych. Szlachta także wszystkich powiatów królestwa śle tam posłów *), którzy przekładają jéj pragnienia lub skargi na zwierzchników i starostów, jeżeli ci dopuścili się nadużyć, a oraz zanoszą prośby w potrzebnych im rzeczach, które to prośby od lat kilku zaczęły nabierać większéj wagi niż przedtém bywało; a to dla szczególnych względów, jakie mają u króla używającego onych na przeprowadzenie swych zamiarów i na osłabienie władzy i powagi Rad koronnych ze wzmocnieniem i rozprzestrzenieniem własnéj królewskiéj kosztem tych ostatnich.

Dawniéj te sejmy ciągnęły się sześć lub ośm dni, ale obecnie trwają do czterech miesięcy, a niekiedy dłużéj, dla powiększonéj ilości nie tylko spraw ale mniemań około rzeczy publicznych, które wszystkie miewają rok na sejmie i rozbierane są przez króla pospołu z radnymi pany. Władza królewska tym sposobem bywa miarko-

*) W rps. są nadto te słowa: *Ch'essi chiamano Nunzj.*

waną w tych rzeczach niemniéj jak w sądach tyczących się osób szlacheckich, które ślą pozwy na sejm, dokąd się wytaczają ich sprawy, i wyrok bywa wspólnie ferowany przez króla i posłów. Atoli nad poddanymi nie szlachtą król nie ma żadnéj władzy, lecz posiadają onę w całkowitości prywatni panowie, których wyroki są nieodwołalne. To samo rozumieć należy o wyrokach królewskich dotyczących plebejuszów jego poddanych bezpośrednich, nad któremi ma sam przez się zupełną władzę i zwierzchnictwo. Do rzędu tych liczą się wszystkie miasta polskie wyjąwszy Warmiją, i nieskończone mnóstwo imion i wsi będących bezpośrednią własnością Korony.

Król jest także w prawie obierania przez się wszelkiego radnego pana byle świeckiego, starosty i ministra państwa ilekroć podobne urzęda wakują w skutek śmierci lub przeniesienia na inne krzesło; lecz mając nadto prawo mianowania biskupów udzielone sobie przez Najwyższych Pasterzy, można powiedzieć iż obiera także rady duchowne, gdy szafuje wszystkiemi królestwa tego kościołami.

Ma oprócz tego wolny zarząd dochodów koronnych z których nikomu niezdaje rachunku.

Jest on nakoniec samowładnym wykonawcą wszech rzeczy uchwalonych na walnych królestwach sejmach. I te są główne przymioty władzy królewskiéj, która w rzeczy saméj jest może nierównie większą niż się zdaje na pozór; albowiem król przez dowolne obieranie radnych panóm może wkrótce utworzyć sobie Radę zobowiązaną, przychylną, powolną jego chęciom i zamysłom. Krom tego zwykł on dzierżyć w swojém ręku prebendy kościelne wakujące z kolei, i rozdawać one przy końcu sejmu w nagrodę osobom, co mu się życzliwemi okazały. Zachęceni podobnemi nadziejami i obietnicami posłowie szlachty zwykli czynić usilne i nieprze-

stanne wnioski w rzeczach zaszczyconych królewskiém upodobaniem, co częstokroć tym sposobem zyskują uświęcenie. Ci zaś z posłów którzy mają najwięcéj powagi i wziętości, a najdworniéj na sejm zjeżdżają, odnoszą korzyści i znaczne urzęda, i otrzymują częstokroć pierwsze miejsca w Radzie. Temi samemi środkami sejmuje się panów radnych, którzy spodziewając się przeniesienia na wyższe dostojeństwa lub otrzymania jakiego intratnego starostwa, to jest urzędu przynoszącego więcéj jeszcze dochodu niż zaszczytu, snadnie przystają na chęci królewskie. Król tedy podobnemi drogami zwykł obracać Radą jak mu się podoba i przeprowadzać ubocznie wszystko, czego mu nie wolno zdziałać królewską władzą i siłomocnie dokonać.

Tenże król zaczął od niejakiego czasu rokować z mocarzami i posłami potajemnie i bez dołożenia się rad koronnych; co nie bywa wcale do smaku temu królestwu niechętnie patrzącemu na wzrastanie władzy swoich królów; albowiem mając prawo zwoływania sejmów kiedy im się widzi, mogliby kiedyś uwolnić się od tychże jak Ludwik XI uwolnił się od stanów francuzkich nie wiele różnych od sejmów polskich. Dla tych więc powodów wnoszę, iż królowie polscy posiadają w istocie większą władzę niż się wrzekomo wydaje, i że ta władza jest o tyle wielką, o ile nią jest zręczność i przebiegłość, co ją miarkują.

Na Litwie zaś Król nie tylko jako książe posiada te same juryzdykcye, ale ma nadto nierównie większe, z powodu iż to księstwo jest dziedziczném w jego rodzie, a władza rad i szlachty bardziéj niż w Polsce ograniczoną.

O dochodach i skarbie królewskim.

Do rzeczy, o których najtrudniéj powziąść dokładną wiadomość posłowi bawiącemu na dworze wielkiego

króla, zawsze trzymałem iż należy stan jego dochodów i skarbu; albowiem o wielu innych rzeczach można wnioskować z siła dowodów i oceniać je przez przybliżenie; sam nawet charakter króla przez tysiączne obroty przebiegłego z nim rokowania nakoniec jawnym się stawa; ale dochody jego płynące z tylu różnorodnych źródeł z trudna mogą być zsumowane przez tych, co nie obracają niemi i nie odliczają rozchodu na ich wytykanie. Ulegają one nadto ustawicznéj zmianie dla nowych rozporządzeń i przeróżnych wynalazków podskarbich, a gdy krom tego król je dzierży przy sobie, stają się zgoła niepewnemi co do swojéj liczby. Częstokroć także podobnie do skarbów i bogactw trokliwie nagromadzonych bywają one trzymane w ukryciu przez tych, co niemi zawiadując są onych świadomi, i dla powiększenia królewskiéj sławy lubią nawet przesadzać ich kwotę, a uszczuplać ją przeciwnie gdy potrzeba tego wymaga. Dawać tedy wiarę takim ludziom jest niebezpieczną, a szukać objaśnień w innych dowodach jest raczéj niepodobną jak trudną rzeczą. Nie obiecuję przeto wyjawić Świętobliwości Waszéj rzeczywistego stanu królewskiego skarbu, ani do jakiéj summy dochodzi zwykła jego intrata, ale mogę za to co najdowodniéj zapewnić, iż jest nierównie znaczniéjszą niż była przed kilką laty, przeto iż królowa Bona uwolniła, zakupiła i ufundowała wiele nowych intrat dla króla swego syna, a jednocześnie też przybyło do korony księstwo mazowieckie po śmierci ostatniego księcia i całkowitém wygaśnieniu tego domu.

Na ostatnim sejmie Piotrkowskim złożonym w 1567 roku uchwalono wykupno dóbr królewskich i wnet przystąpiono do wykonania téj uchwały, która niezmiernie powiększyła dochody króla, który obecnie, wedle prawdopodobniejszych zdań, jakie mi się pozbierać udało powiadają, iż ma do 600 tysięcy czerwonych złotych

intraty, nie licząc 43 tysięcy wypłacanych mu corocznie, przez króla katolickiego z Neapolitańskiego królestwa; która to summa acz dość szczupła w sobie, zważwszy jednak towarzyszące jéj okoliczności, nierównie się znaczniejszą okazuje; a to dla tego, iż to państwo nie ponosi tak ciężkich kosztów jak inne wydające na utrzymanie załóg i stałego wojska połowę intrat panującego W Polsce przeciwnie utrzymanie wojska nie wyciąga prawie żadnego nakładu, gdyż szlachta jest wciąż obowiązana służyć wojskowo nie pobierając żołdu, a załogi są małoliczne i szczupłe. Przytém dwór królewski na Litwie utrzymywany bywa przez naród bez żadnych zachodów ze strony królewskiéj; a Polsce także poddani go we większéj części opatrują, tak iż król nie ma kłopotu w tém właśnie co innych królów dwór własnym utrzymujących nakładem niewymownie obarcza. Intrata tedy króla polskiego z tém wszystkiem, że jest szczupłą, jak się wyżéj rzekło, jednak jako wolna niemal wszelakiego rozchodu może się poczytywać za znakomitą: i tém w istocie jest większą, im król mniéj ponosi tych niesłychanych kosztów, jakie zwykły nie tylko wypróżniać skarb, ale pochłaniać całkiem przyszłe dochody, ba, cały majątek innych książąt zniewolonych do bronienia o własnych siłach państw swoich, ilekroć je najedzie potężny nieprzyjaciel, przeto iż nie mają lenników stale zobowiązanych do żołnierki, ani pocztu dostatniego do obrony. Atoli jeżeli z jednéj strony krol polski znajduje niepospolitą pomoc i wygodę w szlachcie, to z drugiéj strony ubywa mu nieraz dochodów, przeto iż szlachta ta wyjętą jest z pod wszelkiego ciężaru i wolna od wszelkiego czynszu i opłaty, które całkiem spadają na plebejuszów i na cudzoziemców. Są to po większéj części cła, którym ulegają towary wchodzące i wychodzące z kraju, tudzież pewne podatki opłacane przez szynkujących piwo lub zajmu-

jących się inną tego rodzaju sprzedażą. Oprócz tych poborów dochody królewskie płyną jeszcze z wielu królewszczyzn, jezior i innych dóbr nieruchomych, tudzież z kopalni mianowicie srebra, z żup solnych i z mnogich innych podobnych lub mniejszéj wagi źródeł. Kiedy zaś królowi potrzeba większego zasiłku i nadzwyczajnéj jakiéj summy od poddanych, czyni się w takim razie wniosek o nię na Sejmie, a potem zwykle nakładają się podatki na grunta z obowiązkiem dla poddanych opłacania się stósownie do ich wielkości, albo też powiększa się piwne myto.

Nadto król zwykł w nadzwyczajnych okolicznościach udawać się po zasiłek do duchowieństwa, które usłyszawszy potrzebę i żądanie Jego Królewskiéj Mości uchwala dobrowolną donatywę pewnéj sporéj kwoty pieniężnej, i obowiązuje się złożyć swą ofiarę w oznaczonym czasie. Te to są najsztuczniejsze środki, jakich Król ten używa na nadzwyczajne wyciskanie pieniędzy z ziem sobie podwładnych. Wieść niesie także, iż w podobnych wyjątkowych potrzebach Król rozdając główne urzęda przyjmuje częstokroć pokryjomu pieniężne datki. Gdyby zaś gwałtowna konieczność nagliła go do opatrzenia się niezwłocznie we sporą summę, nie baczę aby mógł kędy wygodniéj onéj dostać jak we Gdańsku, gdzie znajduje się wielu obywateli dostatnich dla ustawicznych ogromnych zysków, jakie im przynosi kupiectwo, którém się trudnią. Oddając im tedy w zastaw cła zwyczajne i nadzwyczajne więc inne dobra swoje za pewną rękojmią, tuszę, iż król mógłby w krótkim czasie uzbierać pieniędzy podostatkiem. Jednak dotychczas zdaniem wielu ma ich dosyć w zapasie, ile że od lat kilku oprócz zwykłych poborów ustanowiono w tém królestwie siła nadzwyczajnych, do których przystąpiły kilkakrotne donatywy duchowieństwa; i przeto ludziom świadomym nie widzi się, iżby dotychczasowe wydatki

dostateczne były do wypotrzebowania połowy tak znakomitego skarbu. Co zaś do mnie, nie śmiem twierdzić by Król zdołał był pośród tych nieprzestannych wojen nagromadzić tak wielką summę pieniędzy, jako ci mniemają; lecz niechcę także wbrew pospolitéj opinii utrzymywać, jakoby mu na takowéj zbywało, tak samo jak nie mogę z prawdopodobieństwem skarbu jego oszacować. Wiem tylko, co jest zresztą dla każdego oczywistém, iż Król posiada niezliczoną ilość klejnotów prześlicznych i niesłychanéj wartości, i że ma sowitość naczyń złotych i srebrnych, więc innych sprzętów nader kosztownych i godnych największego monarchy. Jakoż nie będzie od rzeczy dołożyć tutaj słowo o Jego Królewskiéj Mości.

Król panujący dzisiaj w Polsce urodził się w roku 1529 dnia 1 sierpnia z króla Zygmunta I i z Bony córki Jana Gałacego Sforcy księcia Medyolańskiego, a dla podeszłych lat ojca otrzymał to samo imie z dodatkiem przecież Augusta ku oznaczeniu jego narodzenia. Jest on średniéj urody, ale bardzo wysmukły i chudy, ma włos czarny, brodę rzadką i temperament suchawy. Wygląda na człeka nie nazbyt silnego i raczéj wątłego, i przeto szkodzą mu wielce trudy i nieporządne życie.

Co do wiary nie zdaje się, aby się wcale odstrzelił od świętego kościoła Rzymskiego, lubo możnaby w nim pragnąć większéj żarliwości o cześć bożą i o zbawienie swoich ludów.

Obejście się jego jest bardzo miłe, łaskawe, bynajmniéj nie surowe, ale napiętnowane statkiem i wytrwałością we własnym sposobie widzenia.

Oprócz języka polskiego mówi jeszcze po łacinie, po włosku i po niemiecku bardzo biegle; nie jest wielomowny, lecz oględny, skryty i podstępny; w sprawach okazuje rozum i zdolność, ale w odpowiedziach jest tak ostrożny i takich najczęściéj używa omówień, iż można

je tłómaczyć w odwrotném niemal znaczeniu; z czego łacno pojąć iż trzyma się pośredniego gościńca nie odbierając nigdy nadziei rokującym ze sobą ani też obiecując żadnéj rzeczy na pewno, aż go konieczność znagli do stanowczego oświadczenia. Jakoż wszelkiemi sposoby forytuje, i stara się przewieść sprawy mające związek z jego osobistemi widokami, ale prowadzi je z wahaniem się i przewłocznością nie będąc pochopnym ani do dzieł wojennych ani do spraw pokoju, acz obmyśla tak jedne jako i drugie z powinności dostojeństwa przez się piastowanego.

Ma on znajomość nienajgorszą obcych narodów a mianowicie sąsiednich, ale dokładną i doskonałą własnych poddanych, do których umié się stosować, i robi z nimi wszystko co mu się podoba.

Miał dotychczas trzy żony, pierwszą córkę Ferdynanda Cesarza, drugą szlachciankę Litewską zwaną Barbara Radziwiłłówna, poddankę swoję, którą osobliwie miłował. Trzecia zaś dziś żyjąca jest siostrą pierwszéj żony; z żadną z nich nie miał potomstwa.

Nosi się jednostajnie, zawsze długo i czarno; co niektórzy przypisują tęsknocie po drugiéj małżonce, inni zaś utracie Połocka zdobytego przeszłych lat przez Moskwę ze znaczną klęską a niewymownym smutkiem królewskim.

Mieszka zwykle na Litwie najczęściéj w Knyszynie (?)*) małym zamku w téj prowincyi, kędy utrzymuje swoje stada bardzo piękne i liczne. Są tam wierzchowce neapolitańskie, tureckie bachmaty, dzianeti hiszpańskie **), ogiery z mantuańskiéj rasy, oprócz polskich będących w największéj liczbie. To zajmowanie się końmi jest po części powodem, iż król upodobał sobie ono miejsce

---

*) W rps. *Ruessino.*

**) W rps. *Giannetti di Spagna.*

wielką zresztą przynoszące mu wygodę w zarządzie swego państwa, gdyż leżąc na samym środku mazowieckiego pogranicza, daje mu sposobność poznawania i zaspokajania wszystkich zarówno potrzeb, sposobność, którejby nie nalazł w Krakowie, stołeczném Polski mieście, przeto iż jest położone na kończynie ziem polskich. Nadto mniéj ograniczona władza i zupełniejsze na Litwie niż w Polsce posłuszeństwo, toż większa wygoda i łatwość utrzymywania dworu i opatrywania jego potrzeb, sprawiają, iż chętniéj tam przebywa, nie mówiąc już że tych ostatnich lat było to koniecznością dla bliższego poznania zamiarów, przyrządów i kroków nieprzyjacielskiéj Moskwy, i dla ogarnienia zarazem potrzeb wojennych.

Król nie ma braci, ale miał cztery siostry, z których pierwsza Izabella, dziś już nieżyjąca, była za Janem królem Węgierskim, i zostawiła syna Stefena wojewodę Siedmiogrodzkiego. Druga Zofija zamężna żyje dotąd, trzecia Anna jest jeszcze panną. Ostatnią Katarzynę wydano za księcia Finlandzkiego brata króla Szwedzkiego, i z tych to tylko osób składa się dom królewski polski. Gdyby zatém król zszedł bezpotomnie z tego świata należałoby przenieść berło do innéj rodziny, a może je oddać jakiemu cudzoziemcowi; w którym to wypadku nie ujrzano by już onéj powszechnéj jednomyślności, jaka innemi razy widziana była przy podobnych elekcyach; albowiem w tym kraju także wzmogła się prywata i namnożyło się kandydatów tak dobrze wewnątrz jako i na zewnątrz, przy téj saméj wszelako, o jakiéj się już wspomniało, niepewności około trybu elekcyi, owszem przy niepewności powiększonéj jeszcze przyłączeniem nowych krain do starożytnego Królestwa Polskiego.

Król polski ma niezliczone mnóstwo lenników, między którymi znajdujący się w Polsce posiadają nieograni-

czone prawie jurysdykcyje, i nie tylko mogą wyrokować o występkach i karać na gardle poddanych sobie winowajców, ale nadto ich sąd jest nieodwołalnym, a z wykonania onego nikomu nie zdają liczby. Można tedy powiedzieć iż rzeczeni baronowie *) używają królewskiéj władzy nad swymi poddanymi.

Ze wszystkich rękodajnych i lenników korony Polskiéj najznaczniejszym jest książe pruski mający do 120 tysięcy szkudów dochodu, które wybiera z ceł, podatków, tudzież z bursztynu, którego znajdują wielki dostatek w jego państwie, na języku ziemi dzielącym morze Baltyckie od wielkiego stawu słodkiéj wody zwanego Nowém morzem **). Książe ten jest kacerzem, i nie wiele ufa królowi; a w skutek pewnéj ugody zawartéj przez radnych panów nie ma pierwszego miejsca w Radzie królewskiéj, jakie mu zapewnia jego lenność.

Sąci oprócz tego hrabiowie na Tenczynie i na Tarnowie (?) ***), liczący się także do najprzedniejszych, lubo jest wielu szlachty posiadających znaczną jurysdykcyją bez tytułu książęcego lub hrabiowskiego; z tych zaś lenników niemasz żadnego coby posiadał więcéj nad 25 tysięcy szkudów intraty rocznéj.

Król jako wielki książe Litewski ma także dosyć lenników, z mniejszą wprawdzie jurysdykcyją ale ze znaczniejszemi tytułami niżli większa część koronnych panów; albowiem pomiędzy niemi jest wielu książąt, ale na drobnych dzielnicach i z niewielką intratą; owszem jedno księstwo daje tytuł mnogim członkom jednéj rodziny, jak to jest dotąd zwyczajem w Niemczech.

---

*) W rps.: *Si può dire ch'essi Baroni.*

**) W rps.: *Un gran stagno d'acqua dolce ditto il Mar Nuovo*

***) W rps. 163: *li Conti di Tancin e di Tarve;* w rps. 68: *li Conti di Tarriera e di Tazzone.* — Nie podobna zupełniéj przekręcać polskich imion.

Co się tyczy wiary, należy wiedzieć iż nie wszystkie kraje poddane obecnie téj koronie odprzysięgły się jednocześnie bałwochwalstwa i nawróciły się na wiarę Chrystusową. Polska najpierwsza przyjęła chrzest święty w r. 965 zachęcona i troskliwie nauczona przez święty kościół Rzymski; a pierwszym z jéj panów który się odrodził w Chrystusie był Mieczysław z rodu Piasta.

Późniéj w roku 980 Ruś pod Włodzimierzem książęciem swoim przyjęła też wiarę od patryarchów carogrodzkich.

Następnie zaś około 1280 roku Prusy podbite przez Krzyżaków zostały chrześciańskiemi.

Nareszcie Litwa i Żmudź 1386 roku przeszły na łono kościoła, aczkolwiek prawdę mówiąc zachowują dotychczas niektóre zabytki starożytnego pogaństwa, i nie brak tam takich, co tajemnie trzymają się dawnych niezbożnych obrzędów swoich, udając się pozornie za chrześcian.

Atoli Polska zawsze w przeszłości była prawdziwie katolicką, jak o tém świadczą krom historyi kościelne skarby, sprzęty, wielość duchowieństwa, toż inne wielorakie dowody. Wprawdzie i ona na koniec dała się uwieść germańskim fałszom idąc niejako za hersztem Albertem Brandeburskim wielkim mistrzem Krzyżackim, który w r. 1521 odstąpił od wiary świętéj i przybrał tytuł książęcy, zamieniając sobie w dziedziczne to państwo, którego był jedynie rządcą, i pojmując żonę wbrew zakonnym ślubom.

Z tych to pierwiastków wywiązały się w Polsce one wszystkie nowości i szkaradne kacerstwa, które z czasem zaraziły wszystkie państwa koronne, wyjąwszy przecież jedno Mazowsze, które za łaską Bożą dotychczas się ich waruje, i rzec można iż niemniéj jest katolickiém od Italii naszéj. Reszta się wszystka pokaziła, ale nie tak dalece iżby nie było wielu jeszcze zdrowych

części; owszem liczba katolików nie tylko iż wyrównywa liczbie dysydentów, ale ją prześciga o wiele, przynajmniéj między pospólstwem i ludźmi nizkiego rzędu; a wśród tych jestci mnóstwo wiernych pełnych żarliwości i miłości.

Dyssydenci nie należą wszyscy do jednéj sekty, ale dla steku kacermistrzów wszelakiego odszczepieństwa, jacy do Polski napływają, odnowili w niéj Babilońską wieżę; nauczają się tam jednocześnie wszystkie błędy nowostworzone lub z dawnego odświeżone, o jakich kiedykolwiek było słychać; a herszty wyrugowani z całego świata spieszą do tego królestwa jako do swego ostatniego a bezpiecznego przytułku. Lubo zaś, jak nadmieniłem, wszelkie kacerstwo jest tam nauczane i podniecane, każde jednak inaczéj się ma co do wyznawców i wpływu swego; albowiem luterskie bywało dotąd najgłośniejszém i najpospolitszém w Wielkopolsce i w Prusiech, chociaż teraz poczyna upadać. Kalwińskie przeciwnie mocniéj się wkorzeniło w Małopolsce; a inne rujnują się wzajemnie.

Przyczyny takowego odmętu są rozliczne, albowiem krom niedbalstwa zwierzchników duchownych i złego przykładu ich żywota, toż zakonników wszystkich, łakomstwo świeckich, którzy w części przez potrzebę, w części przez chciwość czyhają na dobra kościelne, osobliwa czujność i przebiegłość synów ciemności i kapłanów ciemności, wygoda nauki zgodnéj ze zmysłowością i z lubościami niepowściągliwych, te słowem wielorakie przyczyny wspólne wszystkim zapowietrzonym przez kacerstwo stronom, otworzyły drogę tak wielkiemu nieładowi. Nadto przyczyniają się doń mnogie inne niemniéj ważne; a najprzód ta, iż król nie używa nad szlachtą polską téj całkowitéj i nieograniczonéj władzy, jaką mają inni mocarze nad swoimi poddanymi-zdaje się wielu osobom dzielnym czynnikiem szerzenia

się onéj obrzydliwości, i bywa używana za wymówkę przez dworzan i przyjaciół króla usprawiedliwić go usiłujących. Nawet sam Zygmunt August rozmawiając ze mną zastawiał się nią częstokroć; ale co do mnie, nie przywięzywałem nigdy wagi do tego rodzaju wymówki, ztąd iż król, jak się wyżej rzekło, może to samo przeprowadzić w Polsce zręcznemi i tajemnemi środki, co samowładni królowie przywodzą gdzie indziéj jawnie i za pomocą siły; a dla tego zaś najbardziéj, iż nie widać bynajmniéj aby Jego Król. Mość sprężystszych używał zapobieżeń na Litwie, gdzie jest wszechwładnym i całkiem swobodnym panem; owszem prowincyja ta jest dzisiaj bardziéj niżli Korona zepsutą.

Inni znowu podają za niepośledni powód owych bezprawiów niezależną jurysdykcyją, jakiéj szlachta używa po swoich zamkach i włościach a jaka w rzeczy saméj przystoi bardziéj panującym książętom niż lennikom, al bowiem wolno im bez obawy ani wstydu żadnego przechowywać w swoich dobrach i przygarniać do siebie, jakichkolwiek im się podoba ludzi, choćby najspróśniejszych i najniegodziwszych; atoli i ta wtóra nawet przyczyna nie zaspakaja mię całkiem; albowiem statut polski ogranicza w rodziale o kacerstwie swobodę i władzę szlachty, zabraniając jéj wspierać dysydentów i czyniąc króla wykonawcą przeciwko przestępcom, owszem upoważniając każdego do ścigania onych aż do ostatecznéj zagłady.

Jednakowoż nie przeczę aby tak jedna jako i druga z tych przekaz nie była ze szkodą Rzeczypospolitéj; ale podług mego widzenia sąci inne nierównie ważniejsze, a między niemi główną jest niezachowywanie praw i statutów niezmierne i niesłychane w tém królestwie; albowiem siła z nich nigdy się nie poczyna zachowywać; a inne znowu zaledwie się przestrzegać zaczynające wnet się przedawniają, tak dalece iż Polacy sami zwy-

kli mawiać, iż ich konstytucye są tylko na trzy dni uchwalone.

Z tego tedy tak wielkiego zaniedbania wylęgło się także ono niezachowywanie zwyż wspomnionego świętobliwego statutu przeciwko dysydentom, toż wielu innych zbawiennych zastrzeżeń zmierzających do jednego celu. Do tego nieporządku przystąpiła niemal ustawiczna wojna na pograniczu ku Mazowszu i częste tatarskie napady; jakowe to przygody wielce dotychczas zajmowały króla a nawet przyprawiały go o niemałe szkody i utratę wielu miejsc przeważnych; zaczém Jego Król. Mość całkiem oddany ich powetowaniu i potrzebujący pomocy poddanych by oprzeć się nieprzyjacielskim zapędom nie myślał ani się odważał karcić przeciwników katolickiéj wiary; dla tych to więc przyczyn wahano się i ociągano z jéj zabezpieczeniem nie inaczéj może jak to się działo we Francyi podczas ciągłych wojen tamecznych królów, aż do niedawnego Henrykowego pokoju, który jakkolwiek niepomyślny dla kraju był jednak chętnie zawarty przez tego króla tym mianowicie, jak się zdaje, umysłem, by zapobiedz religijnemu nieładowi; jakoż mieliśmy niepłonny dowód jego dobrych chęci w niezwłoczném uwięzieniu Andatota i innych kacerzy; co przytaczamy tutaj jedynie jako przykład ku poparciu rzeczywistości przeszkód wiążących króla Polskiego.

Jednak mniemam iż nie dla tych jedynie względów Jego Król. Mość omieszkał stawić czoło tylorakim religijnym nowościom; albowiem powziąwszy od lat wielu zamiar wykupienia dóbr koronnych sprzedanych lub zastawionych nie tylko przezeń, ale przez ojca jeszcze i stryjów swoich, a gdy z powodów téj sprzedaży czując wielkie zwątlenie w dochodach, sądził za rzecz niewczesną zniechęcać sobie szlachtę, ale owszem za wielce pożyteczną zyskiwać jéj przychylność wszelkiemi środ-

kami ku przewodowi swoich zamysłów, jak to nareszcie uczynił na ostatnim sejmie w roku 1576 *). Do osiągnienia zaś tego celu nie mało mu posłużyło rozdwojenie między katolikami a dysydentami pociągające za sobą wzajemną nieufność i tem większą dla każdego potrzebę łaski i opieki króla, któremu było przeto na rękę utrzymywać obie strony w pełni zwaśnienia i nierządu. Do wspomnionego zamysłu Jego Król. Mci dodać należy drugi, który zarówno miał na sercu, połączenie Litwy z Koroną w sposób niżéj na swém miejscu opisany, ażeby wspólnemi ich siłami tém snadniéj opędzić się pospolitemu nieprzyjacielowi, a nadewszystko Moskwie, któréj Litwini sami przez się, jak to wiedział z doświadczenia, nie byli w stanie się oprzeć. Polacy zaś niezgodni między sobą nie chcieli walczyć na pograniczu bez pobierania żołdu, co było nieznośnym ciężarem królowi niemogącemu dla téj także przyczyny wytrzymać stosów tak potężnego wroga przeciw któremu dopiero za płacą byłby przemógł wystawić liczniejszy poczet. Owoż Unija uwalniała go od téj konieczności, i dla tego król starał się ująć sobie szlachtę co największą łagodnością i pobłażaniem.

Atoli z przerzeczonych widoków królewskich wywiązało się inne zamieszanie, które dzielniejszą może było kacerstwu podnietą niżli jakowebądź z wyżéj wspomnionych przyczyn. Od lat bowiem kilku jest zwyczajem Jego Król. Mci celem poparcia swych zamysłów ociągać się czas długi z obsadzeniem głównych urzędów koronnych i nadwornych wakujących po kolei, zachowując je ryczałtem do rozdania w nagrodę przy końcu sejmu tym ze szlachty, co się okazali najgorliwszymi

*) Jest tu oczywista pomyłka w dacie, ponieważ Nuncyjusz pisze w 1568 r. *(Przy, tłóm)*

stronnikami onych widoków. Jakoż posłowie pobudzeni nadzieją nagrody do świadczenia gotowości królowi, pierwsi czynili wnioski o rzeczy od niego pożądane; ale że się znajdowało między nimi wielu dysydentów, stało się, iż wielka część pierwszych dostojeństw wpadła w ręce najgorszych ludzi, przeto iż zasłużonych królowi. Ci zaś objąwszy rozdane sobie urzęda użyli władzy królewskiéj na rozpowszechnienie wszelkiemi siłami błędnéj wiary swojéj, jęli ją forytować ze szczególną żarliwością i kazali wykładać na wielu miejscach wobec ludu, wynosząc przytém i wynagradzając jéj zwolenników, a poniżając ile możności katolików przez pustoszenie dóbr duchownych i sprzyjanie przywłaszczycielom dziesięcin i imion kościelnych.

Teć są zdaniem mojém główne nadużycia, które stały się w tém królestwie podnietą dla kacerstwa i otworzyły mu pole ku swobodnemu grasowaniu. Rzym nie mógł innego dostarczyć na nie lekarstwa oprócz wysyłania Nuncyjuszów, którzyby wciąż przypominali Jego Król. Mci cześć Bożą, i ukazywali mu obowiązek jego i własną korzyść połączone w téj rzeczy ze spokojnością i zbawieniem tego królestwa. Zaczął to czynić ś. p. Paweł IV, gdyż przedtém nie było Nuncyjusza stale bawiącego na dworze polskim; i przeto kacerstwo rozpowszechniło się już było po całym kraju, rozmnożyli się byli fałszywi mistrze i poobejmowali najwyższe urzęda ludzie doszczętnie zepsuci i nieprzyjaźni katolickiéj wierze, gdy jak najroztropniéj przysłano w te strony Aloizego Lippomana biskupa Werońskiego, zacnego i doskonałego prałata, który jakkolwiek pobożny, uczony i mądry, a oraz wszelkich dokładający starań, nic jednak więcéj zdziałać na razie nie przemógł nad to, co późniejsze czasy w skutku okazały, to jest iż powściągnął przynajmniéj wściekłość bezbożności i nie dozwolił jéj nur-

tować w dalszym kierunku i narażać części, które zdrowemi dotąd zostawały.

Jakoż ujrzano, iż od tego czasu nie tylko, że wiara nie miała żadnéj straty do opłakiwania, ale nawet rzec można, iż zaczęła wzmagać po trosze, jak to się niżéj objaśni, z czego słusznie wnosić można, iż gdyby tego lekarstwa wiele lat przedtem użyto, zapewne dzisiaj nierównie mniejszym byłby pożar, jakim dotychczas płonie to Królestwo.

Z tego tedy powodu przechodząc do ratunku, jaki nieść by się godziło na ugaszenie onego, powiadam najprzód, iż niepowinno się dla żadnych względów zaniedbywać przysłania tam Nuncyuszów, tych jakoby ócz i rąk Świętobliwości Waszéj, i to najznakomitszych jacy się znajdują, a nadewszystko nieposzlakowanych w rzeczach sprawiedliwości i łaski. Ci zaś już dla pozyskania większego zaufania stron, już dla większéj powagi w sprawach, już aby przemawiać do każdego głosem jaki potrzeba nakaże, będą winni albo cale odmawiać dary, albo też być nader skromnymi w przyjmowaniu onych.

Taką tedy zyskawszy sławę Nuncjusze będą potém mogli stawać nieprzełamanym murem w obronie domu Pańskiego, zastępować juryzdykcyą kościelną, przypominać Królowi i duchowieństwu obowiązki, jakie mają, a nareszcie przy każdéj nadającéj się sposobności popierać przed królewskim majestatem duchownych i wszystkich katolików tego państwa.

Nadto w szafarstwie beneficyów należących do Stolicy Apostolskiéj będzie wielce korzystna z równą nadal postępować skwapliwością i rozgarnieniem, ażeby je składać w ręce osób dostojnych ku pomocy onym ludom i ku przykładowi biskupom na podobneż godziwe konferowanie. Szczególne baczenie mieć wypada na kanonie krakowskie, ztąd iż ta kapituła jest szkołą bisku-

pów całego Królestwa. Doradzałbym takoż w tym celu przywabiać i zatrzymywać w Rzymie wszystkiemi możliwemi i godziwemi sposoby wielu polskiéj szlacheckiéj młodzi *), którzyby znakomite rokowali nadzieje; i takim stósownie do ich postępów rozdawać wakanse, gdyż słusznie tuszyć można, że dla karności nabytéj i zaufania zyskanego w stolicy chrześciaństwa, oraz dla obowiązku, jakiby wkładały na nich odebrane nauki i nadane im beneficia, byliby w każdym czasie wielce pomocni Ojczyźnie i przywiązani do stolicy świętéj; która tedy ze swojéj strony pomienionych mojém zdaniem mogłaby użyć środków, a może i wielu innych skuteczniejszych, jakie świętobliwości Waszéj natchnie Jego doskonała mądrość.

Teraz zwracając się ku temu, czego się sprawiedliwie domagać i co wiedzieć możemy o Królu, w którego ręku zawsze przekonany byłem, iż spoczywa w części możność ujęcia w kluby tego Królestwa, widzi mi się, iż najprzedniejszą z jego strony pomocą byłoby mianowanie biskupów nie tylko katolików, lecz pełnych nadto gorliwości i wszelkich zalet przystojnych temu dostojeństwu, albowiem w tém Królestwie jestci wielu godnych i nie ustępujących w niczem duchownym innych krajów. Powtóre rozdawanie świeckich krzeseł i wszech urzędów tak koronnych jako i nadwornych katolickim mężom, byłoby miarą przynoszącą arcy-ważne następstwa, a nakoniec popieranie na sądach toż we wszelakiéj innéj okoliczności wyznawców prawdziwéj wiary, przy oddaleniu nie tylko ode dworu swego ale od jakichkolwiek domowych stosunków dysydentów wszystkich, nie małoby się przyczyniło do dobra Kościoła Bożego.

---

*) Tego samego 1568 roku umierał w Rzymie święty Stanisław Kostka. (*Przyp. tłom*).

Co zaś do biskupów, ci przez dobry przykład tak własny jako i dworzan swoich, przez kształcenie i ćwiczenie mnogiéj szlacheckiéj młodzieży, na co łożyliby sporą część ogromnych intrat, jakie posiadają, przez rozdawanie prebend ludziom zasłużonym, a nareszcie przez wspieranie i wynoszenie literatów, więc wszystkich którzy pracują w winnicy Pańskiéj bądź pisząc, bądź każąc, bądź nauczając, przynieśliby niesłychaną korzyść sprawie wiary świętéj.

I teć są podług mnie główne zaradcze środki, jakich ile w mocy ludzkiéj i bez narażenia się na rokosz użyć można ku zupełnemu *w każdym czasie* uratowaniu tego Królestwa, o którém dodam jeszcze pokrótce jako przepowiednię to co przewiduję, iż nastąpiłoby dzierżąc się jedynie środków i lekarstw dotychczas używanych, bez podwajania ani zmieniania onych. Owoż zdaje mi się iż wkrótce, a może jeszcze za dni naszych, wiara katolicka wzmoże się tak dalece w tém państwie, iż dysydenci przyprowadzeni do nieznaczącéj liczby i do wielkiego między sobą nieporozumienia, nie tylko, iż nie będą w stanie opierać się i sprzeciwiać katolikom, ale że zwierzchność chcąc ich karać snadno to będzie mogła czynić. Powody zaś mniemania mego te są, iż widząc najoczywiściéj jako ta zaraza żadnego od lat XV nie zrobiła w tém Królestwie postępu, słusznie wnosić można, iż doszła przeto do stopnia, na którym według przyrodzonego rzeczy porządku zaczyna się upadek. Jakoż w pomienionym przeciągu widziano niezliczonych dysydentów uznających się w swoich błędach i rzucających gromadno kacerską naukę; a przez dwa lata mego pobytu śmiało rzec mogę, że przynajmniéj dziesięć tysięcy heretyków wróciło na łono kościoła, ani tymczasem słychać by kto odstąpił od niego.

Dodać należy, iż rozliczność sekt tak wielką dotąd była, iż zważającego onę zdumienie ogarnia, i do dziś-

dnia rozpadać się na nowe nie przestają. Poznawszy się tedy sami na swéj niestworności, złożyli jednocześnie kilka zborów, ażeby wynaleść sposób porozumienia się między sobą; ale nie było im nigdy podobna nie tylko zgodzić się, ale nawet zbliżyć do zgody, albowiem gryząc się wciąż i szkalując rozpierzchli się w jednakiém zawsze zwaśnieniu a jeszcze większym nieładzie. Dziś nawet ich mistrze pełni wściekłości i jadu obsypują się na wzajem obelgami i ciosami, a w 1566 lutrzy i kalwini starali się usilnie na sejmie Lubelskim (?)*) wyrugować innych dysydentów; co jest niewątpliwym znakiem ich upadku i wyborną zręcznością dla ich zwolenników do zerwania z nimi; jakoż w skutek tego opamiętawszy się tłumnie wracają do prawdziwéj wiary, Za moich nawet czasów znajdował się między odprzysięgłemi sam pan na Pińczowie (?) **) niegdyś jeden z najpierwszych hersztów kacerstwa, który poswarzywszy się ze swoimi mistrzami o niejedność, jaką baczył między nimi, porzucił wszystkich jako wierutnych kłamców. Jednocześnie także wiara katolicka została za łaską Bożą przywrócona w dwóch przedniejszych miastach tego Królestwa, jedynych co ją były całkiem wyświeciły od siebie tak dalece, że mszy już tam nigdzie nie odprawiano i żadnéj zgoła nie było widać rzeczy katolicyzm przypominającéj; a temi miastami są Gdańsk i Elbląg. Do pierwszego będącego jedyną handlową przystanią w całéj Polsce zyskali wstęp bracia zakonu kaznodziejskiego, i niebawem ujrzano okwity owoc ich apostołowania. To samo miało miejsce w Elblągu, a Król w obojéj sprawie okazał wielką gotowość, dając do zrozumienia, iż tak samo sobie postąpi w każdéj innéj tego rodzaju okoliczności.

---

*) W rps.: *Nella dicta di Luterni.*

**) W rps. 163: *L'istesso signor di Perizovia;* w rps. 68: *L'istesso signor di Perizonia.*

Założono także trzy nowe jezuickie konwikty w Wilnie, w Brunsbergu i w Pułtusku, a Jezuici wielką przynoszą korzyść tym miastom kazaniem i kształceniem mnóstwa szlacheckich dziatek oddanych do siebie na nauki przez ojców dysydentów, nie chcących, jak to mawiają, aby nauczyciele chléb im doma zjadali. Po téj zaś młodzieży spodziewać się można, iż wyjdą na ludzi i niemały przyniosą plon temu Królestwu. Teraz nawet jest mowa o założeniu podobnego konwiktu w Poznaniu; a nie wątpię, że wiele ich jeszcze przybędzie ku zbawieniu Polski i zwycięstwu wiary świętéj, którego się można niepłonnie spodziewać, odkąd widać z miłosierdzia Bożego oczywisty upadek złego, co ją gnębiło.

W krajach poddanych Królowi Polskiemu znajduje się XV katedralnych kościołów podpadających wszystkie nominacyi królewskiéj nadanéj przez Papieży Zygmuntowi ojcu teraźniejszego Króla; trzy zaś inne kościoły stoją pustkami nie mając ani biskupa, ani duchowieństwa, ani dochodów. Krom wspomnionych XV są dwa metropolitalne kościoły, Gnieźnieński i Lwowski; ale arcybiskup Gnieźnieński jest Prymasem Korony Polskiéj i przeto starszym od Lwowskiego. Kościół jego położon w Wielkopolsce na miejscu, co było najpierwéj zamieszkałe przez Polaków, i przeto położenie Gniezna sięga samych początków tego państwa. Przechowuje się w tym Kościele ciało ś. Wojciecha; może on zaś mieć około dwudziestu tysięcy szkudów rocznéj intraty. Arcybiskup ma prawo namaszczania i koronowania króla Polskiego.

Co się tyczy kościołów ruskich, trzeba wiedzieć, iż każdy z nich oprócz biskupa łacińskiego ma jeszcze greckiego potwierdzonego przez Carogrodzkiego patryarchę, a ten przewodniczy grekom schizmatykom za-

mieszkałym w jedném mieście. Oprócz tego rzeczone kościoły należą do biskupów ormiańskich posiadających także własną pełną błędów owczarnię, tak iż na jednéj stolicy zasiada biskup łaciński, grecki i ormiański, mający każden kościół, duchowieństwo i lud oddzielny.

Stolica Apostolska krom ogólnéj juryzdykcyi, jaką rozciąga nad każdym krajem, ma jeszcze w Polsce szczególną; albowiem Kazimierz, prawy następca tronu, zostawszy Cystersem, na usilne prośby Polaków niemniéj jak dla słusznych przyczyn był uwolnion przez Papieża od zakonnych ślubów i przypuszczon do małżeńskiego łoża i do królewskiéj stolicy, a Polacy ze swojéj strony zobowiązali się nosić zawsze w kościele podczas nabożeństwa białą płócienną chustę okręconą wkoło szyi nakształt stuły, postrzygać włosy równo prawie z uszami jak to czynić zwykło łacińskie duchowieństwo, gdy przedtém miewali je długie i w tył zaczesane greckim obyczajem, toż nareszcie płacić świętopietrze czyli pogłówne kościołowi rzymskiemu, co zachowywało się przez czas długi. Atoli dzisiaj pierwszy się zwyczaj przedawnił, drugi utrzymuje się dotąd statecznie, trzeci zaś ma się w taki sposób, iż ilekroć upominano się o pogłówne, Polacy bez trudności wytykać je dozwalali; ale Papieże częstokroć ustępowali je Królom Polskim, a ci je potém wybierali wedle upodobania na własny użytek. Wprawdzie dodać trzeba, iż po nastaniu błędów, które osłabiły wiarę i posłuszeństwo, wytycz trudniejszą się stała, i za mojém przybyciem do Polski zaniedbano jéj na wielu miejscach, lubo Król od siebie niezaprzestawał jéj wcale. Pogłówne to, gdyby nawet całkiem wybranem być zdołało, zaledwieby doszło do trzech tysięcy szkudów; od kiedy zaś namnożyło się kacerzy w tém Królestwie, nie myślę aby wynosiło jednego tysiąca.

Znachodzę, iż Papież Grzegorz VII w roku 1074 dał znakomity dowód władzy swojéj nad tym krajem, gdy po morderstwie Stanisława biskupa krakowskiego, następnie kanonizowanego, popełnionêm przez Bolesława Króla, nie tylko że wyklął tego ostatniego i od czci go odsądził, wyzuwając go przytém z władzy i doczesnego panowania, ale odebrał nawet temu krajowi tytuł Królestwa wyrobiony niegdyś u Ottona Cesarza, i rozkazał aby nadal żaden z jego panów nie śmiał się koronować, czego święcie przestrzegano przez ciągłych lat 215; jakoż czyn ten pod każdym względem zasługuje na uwielbienie.

O wojskowéj służbie, będącéj podstawą wnętrznéj tego Królestwa budowy, pomówiemy pokrótce. Bywa ona sprawowaną niemal wyłącznie przez szlachtę służącą konno, bowiem piechota małoliczna i nieznacząca, bierze się ze wsi i trzyma na nizkim żółdzie, a nikt w Polsce nie rachuje na nię. Ale szlachta wolna od wszelkiego innego ciężaru jest za to wszystka obowiązana służyć konno w odpornych wojnach i w granicach państwa bez oznaczenia czasu ani miejsca. Król może zatém używać jéj bez żołdu wedle upodobania na wszelki odpór postanowiony na walnym sejmie. Powinność ta dla szlachty rozpoczęła się z rokiem 1474 za Kazimierza III na sejmie Wiślickim, kędy stanęło także, iż będzie wykonywać się nie wedle ilości osób, ale wedle wielkości juryzdykcyi, to jest, iż ci powinni wystawiać liczniejszy poczet jazdy, którzy rościąglejszą mają juryzdykcyą, czyli więcéj wsi i zamków. Wojsko pisze się województwami, gdyż każdy wojewoda jest naczelnikiem i wodzem szlachty mieszkającéj w jego prowincyi. Przegląd onego odprawian bywa przez wojewodę stósownie do rozkazów, jakie otrzymał od Króla, gdyż nie masz na to oznaczonego czasu. Częstokroć wszystkie lustracye w każdem województwie z osobna robią

się jednocześnie, co można uważać za ogólną podzieloną lustracyą, skoro takowa nigdy się łącznie nie odbywa co do miejsca, lecz tylko co do czasu. Zapewne iż wszystka ta jazda stanowi znakomity poczet; ale nie snadna to rzecz poznać dokładnie jéj liczbę, albowiem lubo obowiązek pisania się istnieje dla wszystkiéj szlachty bez różnicy, nie wszystka czyni jemu zadość, i nieraz się zdarza, że ci którzy powinni stawić się we 200 koni ledwo przybywają we sto, a ubożsi niejednokrotnie uchylają się całkiem od wyprawy. Jakkolwiekbądź mniemam, iż powinność rozciąga się zapewne do stu tysięcy koni, ale w uczynku samym wątpię, aby ich poczet o wiele przewyższał połowę téj liczby. Wyrozumiałem zaś to z ostatnich popisów każdego województwa, których summy szczegółowo przeglądałem i znalazłem, że razem wzięte nie przenosiły 50 tysięcy. Mojém tedy zdaniem ztrudna dałaby się wywieść w pole znaczniejsza liczba bez uwłoczenia porządkowi w tym kraju istniejącemu. Jednakowoż ta summa nie obejmuje koni zawisłych od duchowieństwa, bowiem wielu szlachty są lennikami biskupów i kapituł i wiele wsi jest im bezpośrednio poddanych. Naczelnicy tych ostatnich zwani sołtysami *) obowiązani są służyć konno panom swym duchownym, którzy będąc bardzo zamożni mogą tak dobrze z tych jako i ze szlachty wystawić nie jednę chorągiew.

Król z powodu przyłączenia do Korony W. Księstwa Litewskiego, gdzie szlachta ma podobnież powinność służenia konno w odpornéj wojnie, mógłby na mocy téj powinności zażądać do 70 tysięcy litewskiéj jazdy, ale nie myślę, ażeby jéj stanęło wyżéj nad 40 tysięcy, osobliwie odkąd Moskwa zajęła niektóre ważne tego Księstwa części. Nie liczę wprawdzie do niéj, jak to się

*) W rps.: *Li capi delle quali detti sculecti.*

już wyżéj rzekło o Polsce, koni zależących od duchowieństwa, chociaż dodać trzeba, że litewscy biskupi co do wielkości juryzdykcyi swojéj daleko od polskich zostają.

W Inflanciech także da się zebrać kilkanaście tysięcy koni całkiem podobnych do niemieckich, ale ta prowincya jako świeżo wzięła pod opiekę przez Koronę Polską nie ma dotąd stale urządzonego wojska.

Teraz zaś przechodząc od ilości do jakości pomienionego wojska, winienem powiedzieć, iż Polacy czasu wojny okazywali się zawsze wiernymi swemu Królowi, i niesłychanie bitnymi i odważnymi. Czując się szlachtą bywają z nich we wszystkich Polski częściach rzadkiéj wspaniałomyślności rycerze, wyćwiczeni oddawna w mnogich z Niemcami, Wołoszą, Tatarami, Moskwą, Węgrami i Turkami sprawach; i znachodzę, iż trzy tysiące Polaków zniosło jak nic w Austryi trzynaście tysięcy Turków.

Konie, mówiąc o polskich, są bardzo krzepkie, miernego wzrostu i nieszczególnéj piękności, w biegu mniéj rącze niż tureckie, lubo zwinniejsze i piękniejsze od niemieckich; prawie wszystkie są z natury kroczakami. Litewskie jednak wiele ustępują polskim w rosłości, krasie i mocy, i śmiało rzec można, iż X tysięcy polskich stanie za XX tysięcy litewskich; ale tak jedne jako i drugie nie nazbyt są utresowane, gdyż niemaszci żadnego Polaka ani Litwina coby się trudnił masztalerskiém rzemiosłem i zaprawiał młodzież do konnéj jazdy. Niejeden wszakże szlachcic nauczył się jéj we Włoszech lub gdzie indziéj i zna ją dostatecznie do własnego użytku. Na całą zaś Polskę jest tylko trzech czy czterech masztalerzy Włochów w służbie królewskiéj. Brak wytresowania wypływa także z tego, iż jeździcy oddają się opilstwu, które u Polaków nie uchodzi za rzecz naganną, i właśnie upiwszy się tresują konie pę-

dząc je tam i sam i dziwolągi z niemi strojąc. Wypływa nareszcie z niedostatku koni czystéj krwi i wolnych wszelkiéj wady, a ponieważ szlachta nie pobiera żołdu staje się, iż hetmani przyjmują bez trudności wszystkie szlacheckie konie choćby nawet mniéj zdatne, a szlachta nie mogąc dopełnić wyborowemi końmi pocztu, do jakiego jest obowiązana, sztukuje się szkapami, a przytém wszystkiem zaledwie w połowie czyni zadość przepisom.

Wszystka ta jazda dzieli się potém na dwa wielkie podziały stósownie do swego uzbrojenia i do dobroci koni, lepszą jéj i zbrojniejszą połowę składają hussarzy, w inną jednak broń opatrzeni niżli nasi jeżdżcy; druga zaś połowa większa co do liczby, lubo pośledniejsza co do koni i męztwa, nazywa się Kozakami i nie jest ani dostatecznie ani jednostajnie uzbrojona.

Przyczyną dla któréj to państwo potrafi wystawić tyle jazdy, ile może ani Włochy, ani Hiszpania, ani Francya, mocarstwa zkądinąd nierównie większe *), uczynićby razem nie mogły, zdaje mi się, iż jest najprzód okwitość pastwisk, owsa i wszelkiéj rzeczy odnoszącéj się do hodowli koni, większa w tém Królestwie niż gdziekolwiek indziéj, i sprawiająca, iż wychowują się i utrzymują małym kosztem. Daléj przy niedostatku piechoty i zwyczaju wojowania konno, jaki panuje pomiędzy szlachtą, potrzeba równie jak nawyknienie stworzyły sztukę mnożenia końskiéj rasy, zwłaszcza, iż szlachta polska uwolniona od wszelkich innych ciężarów, usiłuje różnemi sposoby zadośćuczynić wymagalnościom żołnierki, do któréj ściśléj jest obowiązana niż ten lub ów z przerzeczonych krajów. Nadto tam gdzie każdy koń bywa przyjęty bez trudności, a uzbrojenie ogranicza się na małem, snadno wsiadać na koń i powię-

---

*) W rps: *Potenze per altro molto maggiori.*

kszać liczbę wojowników; czego niepodobna czynić w krajach, gdzie żołnierz jest płatnym, bowiem interes pieniężny obostrzając rozkazy i dodając baczności hetmanom, ogranicza przez to samo poczet konnicy. Uważać nadto potrzeba, iż w Polsce dla złożenia tak znacznéj summy liczy się z osobna każdy koń znajdujący się w wojsku, podczas gdy w innych krajach kilka koni idzie pod jednego jeźdźca, tak iż cztéry tysiące w onych krajach czynią XVI lub XX tysięcy podług polskiego rachunku. Przypominam sobie także, iż czytałem w Polibiuszu jako Rzymianie uzbroili przeciw Francuzom (?) XX tysięcy saméj włoskiéj konnicy, i przeto mało się dziwuję Polakom. W nowożytnych zaś czasach wiemy iż na wojnach włoskich więcéj nierównie bywało jazdy niż jéj dzisiaj widać, co podług mnie przypisywać należy zwyczajowi wojowania konno, nierównie więcéj zagęszczonemu podówczas niż od lat 70. W tym bowiem przeciągu upowszechnił się zwyczaj piechoty a zaniedbała konnica, jak to miało podobnież miejsce w Niemczech, gdzie znachodzim, iż Wielki Mistrz pruski w onéj sławnéj bitwie stoczonéj z Królem Polskim w r. 1410, pomimo że nie wszystka zbrojna siła Niemiec wzięła w niéj udział, miał przecież tyle jazdy, iż późniéj za Karola V na wojnie z protestantami, gdzie całe Niemcy stanęły pod bronią, oba wojska razem nie posiadały czwartéj jéj części, lubo silne były w piechotę na któréj zbywało wtedy całkiem W. Mistrzowi. Powyższe zaś przyczyny zdają mi się dostatecznemi do objaśnienia tego szczegółu.

Ma też Król Polski podostatkiem strzelby wszelkiego rodzaju, a między innemi kilka sztuk niezmiernéj wielkości, ale za to nie wiele posiada warowni. W Prusiech wszelako znajduje się Marienburski zamek nader obronny jak na te kraje, w pobliżu którego leży Gdańsk,

gdzie teraz buduje się twierdza, a po drugiéj stronie Elbląg, miasto opasane sporemi mury i oblane wodą.

Na Rusi znajduje się Kamieniec warownia, którą położenie i sztuka dziwnie oszańcowały, a następnie Lwów plac jeszcze obronniejszy (?).

Na Litwie spotykamy kilka zamków pogranicznych wystawionych przeciwko Moskwie, ale drewnianych i przeto nie zbyt warownych.

Wymienić trzeba także Tykocin na granicy Mazowsza, zbudowany pośród jeziorka. Przechowuje się tam skarbiec królewski, to jest pieniądze, klejnoty więc innego rodzaju kosztowności, ale tak dla położenia jak dla innych warunków Tykocin nie wygląda na znaczną twierdzę.

W Inflanciech znachodzimy *Borusco*, *Rasseten*, *Lucen*, *Dumiburg* i *Soburg* *) kędy wszędzie Król dzierży załogi, ale nie takie coby się oprzeć zdołały nieprzyjacielskim szturmom.

Zbywa Królowi Polskiemu na wodzach doświadczonych i zaprawionych w rycerskiém rzemiośle, ale ma za to wielu nieposledniéj nadziei.

Brak mu także inżynierów biegłych w obrotach wojennych.

Jest zwyczajem w Polsce prowadzić wojnę czasu zimy prędzéj jak w innéj porze roku, bowiem tęgość i trwałość lodów czyni wyprawy snadniejsze i bezpieczniejsze w tych stronach pełnych wód i bagien.

A pomimo że to Królestwo posiada morza, przystanie i rzeki wielkie, a przytém sowitość drzewa, żelaza i wszelkiéj innéj rzeczy potrzebnéj do marynarki, nie trzyma jednak galer ani żadnych wojennych okrętów, a lu-

---

*) *In Livonia troviamo Borusco, Raseten, Lucen, Dumiburg et Soburg.*

dy te od niepamiętnych czasów nie trudniły się morską żołnierką.

Owóż od stanu wewnętrznego i domowego tego Królestwa przechodząc do stanowiska jego względem krajów i narodów zagranicznych i do stosunków, jakie ma z niemi, trzeba wiedzieć iż Król od wschodu na północ graniczy z Moskalem nie w sposób przyrodzony przez rzeki, góry lub morze, lecz gwałtownie wedle zapędów wojny, gdyż zostaje w jawnéj z nim nieprzyjaźni wypływającéj z wielkich a sprzecznych uroszczeń tych książąt. Moskal bowiem nosi się za prawowitego pana całéj Rusi i tytułuje się nadto jéj cesarzem *); dla tego to nie poprzestając na jéj części składającéj się z mnogich ziem porwanych u Króla Polskiego, jaką posiada, stara się wszystkiemi siły opanować jeszcze resztę. Ta więc jest cała przyczyna ich zajścia tak dalece w mych oczach ważna, iż z trudnością wierzę w pokój, a nawet w rozejm pomiędzy nimi, przeto iż gdy za moich czasów czyniono zabiegi o takowy, nic się niegdy nie dało ułożyć w tym względzie. Jednak obaj go snać pożądają; albowiem Król nie może podołać dłużéj tak szalonym wydatkom i opędzić się tak srogiemu nieprzyjacielowi; a car ze swojéj strony traci sporą część dochodów, nie mogąc wysyłać swoich soboli toż innych drogich futer do Polski, ani korzystać z żadnéj dogodności tego Królestwa dla utrudnienia, ba, dla całkowitego zatamowania handlu przez wojnę.

Od wschodu zaś ciągnąc na południe Król graniczy narożnie z Tatarami zamieszkałymi w Chersonezie Tauryckim w pobliżu Kaffy i zalegającymi połoniny położone między Borystenesem a Dniestrem. Ubodzy i zniewoleni utrzymywać się z grabieży, od dwiestu lat cią-

---

*) W rsp. *Della quale s'intitola anco Imperatore.*

głych trapią oni polskie kraje, i dla ich nieprzestannych napadów zostawiono odłogiem ze 60 mil niemieckich obszaru; ale pomimo to nie przestają zapuszczać zagonów swoich w głąb kraju zadając wielorakie klęski Polsce i ościennéj Rusi. Król Zygmunt, ojciec panującego, chcąc się uwolnić od ich dolegliwości, postanowił wziąść ich na żołd swój i posługiwał się nimi na wyprawach; lecz gdy następnie zabrakło im téj płacy poszli żołdować do Turka, w któréj to służbie trwając po dziśdzień poczęli na nowo dojmować Polsce, a teraz okazują się jawnymi jéj wrogami.

Po tejże stronie graniczy Turek posiadający Kaffę niedaleko Podola, lubo Jowiusz źle uwiadomiony kładzie to miasto przy ujściu Dniepru. Sąsiad ten żyje z Królem Polskim w pokoju i dobrém porozumieniu zatwierdzoném jeszcze niedawno ugodą z b. 1568 r.

Na południe sąsiadem mu jest wojewoda wołoski mający za granicę rzekę Dniestr. Król zachowuje z nim pokój od lat wielu, acz w dawniejszym czasie bywała tu wojna o prawo, jakie Monarcha Polski uważając się za lennego pana téj prowincyi, rościł sobie do niéj.

Z téj saméj strony graniczy wojewoda Siedmiogrodzki, z którym Król nie ma żadnego granicznego sporu. Nadto wojewoda jest jego siostrzeńcem z Izabelli siostry królewskiéj urodzonym.

Od południa zwracając się ku zachodowi, dotyka on Węgier oddzielonych górami i należących z téj strony do Cesarza.

Równym zaś porządkiem ciągnąc daléj na zachód, graniczy ze Szląskiem, a z téj strony żadnéj nie słychać skargi, wyjąwszy tę, która się tyczy żony królewskiéj a siostry cesarskiéj, z którą Król jest otwarcie poróżnion.

Postępując ciągle w zachodnim kierunku, sąsiaduje z daleka z kilką niemieckiemi miastami należącemi do

Cesarza, z którym żadna go nie dzieli różnica, krom onéj wynikającéj z domagania się Prus (?) *) własności niegdyś kawalerów Teutońskich, hołdowników cesarstwa.

Od zachodu na północ innéj prawie nie masz granicy oprócz morza Baltyckiego, ale w Inflanciech w załamie wysuniętym na północną stronę, sąsiaduje z królem Szwedzkim, nie bez częstych o granicę zatargów.

Król jest sprzymierzeńcem Świętobliwości Waszéj z religijnych powodów.

Ma on także stosunek z królem katolickim, nie tylko dla summy pieniężnéj pożyczonéj temu ostatniemu przez królowę Bonę, a od któréj ten płaci nieustanny procent jéj synowi, ale także dla księstwa Baru posagu rzeczonéj Królowéj, zostającego obecnie w posiadaniu króla katolickiego na mocy testamentu, któremu Król Polski ma wiele do zarzucenia; jakoż widząc się wyzutym z tego księstwa, rokuje wciąż po przyjacielsku o jego przywrócenie, lubo nie zdaje się dotąd otrzymywać zadośćuczynienia od Jego Katolickiéj Mości.

Między mocarzami graniczącemi z tą Koroną najznakomitszym wielkością i potęgą jest Moskal zwany przez innych panujących W. księciem moskiewskim, a przez siebie samego cesarzem samodzierżcą Wszech Rosyi i wielkim księciem moskiewskim **), który to tytuł sam czytałem we wielu listach przez niego pisanych, i wiadomo mi, że chciałby się koronować i nazwać królem rosyjskim, i że zanosił w tym celu wielorakie prośby do Papieża a nawet do cesarza, lecz dla przeszkody,

---

*) W rps. *Per la pretensione di Russer, già dei Cavalieri Teutonici.*

**) W rps. *Ma intitolato da se stesso Imperatore e Dominatore di tutte la Russia e gran Duca di Moscovia.*

jaką mu stawiały zabiegi Króla Polskiego, niczego dotąd wyrobić sobie nie zdołał.

Kraj jemu poddany ma 3 tysiące mil włoskich długości, a szerokości do 1500. Jestto jego dziedziczne państwo, o którem może stanowić wedle upodobania, mając jak najzupełniejszą władzę nad swoimi poddanymi, którym swawolnie raczéj niż porządnie panuje *). Większość ustaw i ukazów rządzących jego państwem odnosi się do wojny, w któréj jest nader potężnym, i wielu mniema, iż może wystawić dwa kroć sto tysięcy koni, ale za 150 tysięcy z pewnością ręczyć można. Konie te niewiele wszakże warte, ile że są karłowate nie zbyt silne i wcale nie uzbrojone, podobnie do swoich jeźdźców, lubo ci zwykli okrywać się grubemi skórami używając za broń zaczepną łuków, krótkich mieczów i pewnych drobnych kopij. Nie wiele mają rusznic artyleryi prawie żadnéj, acz dostało się im kilka dział zabranych Królowi Polskiemu.

Ci Moskale służą swojemu księciu ze wzorowém w każdéj rzeczy posłuszeństwem. On zaś okrutne zadaje katusze tym, co się uchylają od swéj powinności, i tak posłuszeństwo to utrzymuje się przemocą i strachem. Nie występują w pole inaczéj jak zimą i po lodzie, gdyż nie łacno inną porą przeprawiać się przez te okolice dla mnóstwa trzęsawisk co je napełniają.

Nie ma ten książe żadnego obronnego miasta, a mało odznaczających się wielkością lub jakąkolwiek ozdobą; między temi pierwsze trzyma miejsce Moskwa, ogromne miasto, pośród którego wznosi się murowany zamek. Wybudowali go przeszłych lat pewni architecki włoscy. Książe moskiewski posiada krom tego kilka twierdz drewnianych ku granicom Litwy i Rusi.

---

*) W rps. *Con li quali esercita più tosto termini di dissoluta che regolata signoria.*

Wyznają oni wiarę, grecką uważając za naczelnika swego patryarchę Carogrodzkiego, ale z tém wszystkiém są przeciwni tegoczesnym kacerzom. Możnaby nawet tuszyć, iż przyjęliby wiarę katolicką gdyby im była opowiedziana przez sługi Waszéj Świętobliwcści, bowiem z siebie są to idioci *) całkiem nieświadomi pisma. Pięćdziesiąt lat temu nie znali wcale pieniędzy, i oprócz wymiany towarów zastępowali je sobolemi pyski, które były u nich pospolitą miarą przedmiotów zamiennych; ale teraz biją monetę, acz nie wielki dotąd mają jéj dostatek przez brak kruszcowych kopalni, tudzież przez szczupłość handlu swego z innemi narodami i przez potrzebę, w jakiéj się znajdują, pożyczania u obcych wielu rzeczy niezbędnych do utrzymania i stroju.

Szlachta ich lubuje w bogatych szatach i posiada niesłychaną moc soboli, rysiów, gronostajów, popielic, toż innych tego rodzaju futer. Książe ich dla tych samych przyczyn nie ma zasobnego skarbu ani dostatnich intrat pieniężnych; te się u niego składają po większéj części z kosztownych skór źwierzęcych z jego własnych lasów; a jeżeli pochodzą z lasów poddanych, tedy ci muszą składać dziesięciny swemu panu.

Jestci także w onych stronach wielki dostatek zboża, źwierzyny, wosku, smoły i miodu, z którego robią napój **), dolewając doń wody i zachowując go przez pewny czas, a potém go spijają często i gęsto upijając się jak sztoki, bowiem przyświecają pijaństwu więcéj od wszystkich innych narodów ziemi.

Tatarzy graniczący z królem Polskim są poddani narodowemu władcy, który stosownie do zwyczaju u nich przyjętego nosi tytuł *cara*, co wedle rozumienia wielu znaczy Cezar, i jest panem Przekopu, małego zamku

*) W rps.: *Per esser uomini idioti.*

**) W rps.: *Del quale fanno il Medene e vogliam dire il Mulso.*

w Chersonezie Tauryckim, kędy sam przemieszkiwa ze szczupłym orszakiem; inni zaś sypiają na wozach w polu nakrywając się skórami, których mają podostatkiem, mianowicie końskich i wołowych.

Co zaś do wiary, są to bałwochwalcy, którym brak wszelkiego oświecenia i organizacyi, ba, znajomości jakiegobądź ręcznego rzemiosła; jakoż żadném się prawie nie trudnią.

Jedzą niedowarzone lub całkiem surowe mięsiwo, chodzą w jak najgrubszéj odzieży i golą całkiem głowę, wyjąwszy wąsy i kosmyk włosów wiszący w miejscu gdzie xięża zwykli nosić koronę.

Mówią nieznanym dla nas językiem. Są nadzwyczaj wytrzymali tak oni jako ich konie, na trudy, niewczasy i głód.

Jeżdżą konno niezmiernie szybko, i mogą harcować czas długi nie zatrzymując się. Zwykli prowadzić zawsze luźnego konia, krom tego co mają pod sobą, i przesiadując się w biegu z jednego na drugiego, mordują oba i obu zarazem dają wypoczywać. Z taką rączością i wytrwałością łacno się przebierają przez trzystomilowe pustynie; i wtargnąwszy do Polski porywają ogromną zdobycz w ludziach i w bydle.

Pływają ze zdumiewającą wprawą równie sami jako ich konie, tak dalece iż nie potrzebując mostu wpław się przeprawiają przez Dniepr, toż inne rzeki, a nawet przez Dunaj.

W strzelaniu z łuku nie ustępują nikomu, a nakoniec nie lękają się wcale śmierci, i dla tych to przymiotów lubo źle uzbrojeni są oni straszliwi, a król Zygmunt ojciec teraźniejszego chcąc się uwolnić od ich najazdów żołd im ciągle płacił.

Car Przekopski pan ich wystawia około 30 tysięcy koni, które atoli nie są piękne, przeciwnie, bardzo wychudzone przez ustawiczne hasanie, i nie zbyt posłu-

szne. Moskale zwykli kupować ich siła u tych i u Zawałżańskich Tatarów. Atoli największy w nich handel odbywa się z Turkami, którym sprzedają Polaków i Rusinów przez siebie porwanych, i przeto więcéj jest w Turcyi niewolników z Polski i z Rusi niż z jakiegokolwiek innego kraju. Prowadzą także do Carogrodu przez Czarne Morze wielką ilość skór, wołów i masła.

Wołosi mieszkają między rzekami Dniestrem zwanym, jak mówią, *Tires* od starożytnych, a Dunajem ku Czarnemu morzu. Kraj ten jest częścią starożytnéj Dacyi, która obejmuje także inny zamieszkały przez Transalpińczyków rzeczonych od Polaków Multanami, i Siedmiogrodzką ziemię.

Ci Wołosi są z rodu Włochami pochodzącymi od osady rzymskiéj przyprowadzonéj przez Flakusa, i nawet nazwa Wołochów miała podług wielu osób powstać z przekręconego imienia ich wodza. Ja zaś myślę, iż się dla tego raczéj tak nazywają, że ta nazwa jest w Polsce pospolitą wszystkim Włochom, od których tamci biorą swój początek. Jakoż do dziśdnia zachowują w części język łaciński, acz zepsuty i nawet cokolwiek podobny do naszego włoskiego; ale pomimo łaciny przez sąsiedztwo i ciągłe stosunki z barbarzyńskiemi ludami, wiara ich z chrześciańskiéj zamieniła się w grecką *).

Kraj ich jest dość górzysty, okwity w stadninę i bardzo dogodny do handlu, leżąc między dwiema wielkiemi rzekami i mając Czarne morze przed sobą, a nadewszystko środkując między królestwem Polskiém a Cesarstwem Tureckiém, ustawicznie kupczącemi ze sobą przez Wołoszczyznę. Władca tego kraju nosi tytuł wojewody, i może wystawić do razu 50 tysięcy koni nieco podo-

---

*) W rps.: *Si sia mescolato la Religione loro di Cristiana in Greca.*

bnych do tureckich. Mieszkańcy są bardzo bitni, ale źle uzbrojeni. Łuk bywa najczęściéj zaczepną u nich bronią.

Wojewodowie wołoscy zwykli byli przedtém płacić daninę królowi Polskiemu, ale oddawna uwolnili się od tego obowiązku. Ostatni wojewoda osadzony na hospodarstwie przez Turków i Siedmiogrodzan został, ma się rozumieć, ich hołdownikiem.

O państwach tureckiém i siedmiogrodzkiém nie mam potrzeby się rozwodzić.

Król szwedzki jest młody nieżonaty, charakteru porywczego i samowładnego; wojuje ciągle z królem duńskim. Wojny te odbywają się niemal zawsze na morzu za pomocą wielkich okrętów. Żołnierze jego są waleczni; król zaś ma sowitość artyleryi i pieniędzy, gdyż kraj ten okwituje w kopalnie; ale poddani go nie lubią; zabiwszy własną ręką w r. 1567 radnego pana wielce od wszystkich poważanego, omal że nie został wygnany a nawet zamordowany przez poddanych, i nie znalazł innego ratunku nad oświadczenie, iż składa dobrowolnie koronę i oddaje ją księciu Finlandzkiemu bratu swemu, który podówczas siedział w więzieniu. Jakoż przy téj okoliczności natychmiast go uwolnił okazując postanowienie złożenia rządów w jego ręce, przez co uspokoił lud, a gdy minęło niebezpieczeństwo zatrzymał władzę przy sobie oswobodziwszy wszakże brata z żoną siostrą króla Polskiego. O téj zaś księżniczce nie mogę przemilczeć dwóch ważnych szczegółów: najprzód iż gdy związek ów nastąpił bez zezwolenia króla szwedzkiego, ten się wielce zmartwił i przeląkł bacząc brata popieranego przez koronę Polską, a jako tamten przy jéj pomocy a niechęci poddanych przeciwko królowi, mógł go snadnie przewinąć przez nogę. Niebawem przeto kazał uwięzić księcia zostawiwszy jego żonie wolność, dwór i przyzwoite jéj stanowi opatrzenie. Ona atoli wzgardziwszy ofiarowanemi sobie wygodami i samą nawet wol-

nością, wolała być zamkniętą w więzieniu razem z małżonkiem i z jedyną służebnicą, przeświadczona, iż obowiązek i sumienie wyciągają po niéj poświęcenia się, w którém pozostała stateczną aż do czasu wspólnego uwolnienia. Drugim równie chlubnym jéj czynem był ten, iż znajdując się w państwie całkiem zheretyczałem z małżonkiem usidlonym w kacerską matnię, pomimo to z niewymowném męztwem stawiła czoło nie tylko wszystkim świata prześladowaniom, ale nawet pokusom szatana i sług jego, zachowując się pobożną katoliczką, owszem, usiłując przywieść męża swego do poznania prawdy. Wypuszczona na wolność innéj nie żądała od szwagra wygody krom xięży i domowników katolickich. Teraz zaś stara się o pokój między tym królem a Daniją, jest nadzieja że przeprowadzi ten zamysł.

Nie tylko iż Korona Polska ma stosunki z pomienionemi ościennemi narodami, ale z powodów handlu znosi się jeszcze z innemi Europy stronami. Jednak wszystek ten handel jest ześrodkowany na jedném targowisku, to jest we Gdańsku, mieście należącém do Polski a położoném nad brzegami Baltyckiego morza. Jego znakomitéj objętości przystań pomieścić może siła statków. W sierpniu odbywa się tam wielki jarmark, w którym biorą udział wszystkie zachodnie narody zwożące lądem i morzem swe towary i kosztowności, a zbierające na tomiast krajowe. Mieszkańcy są z tego powodu nadzwyczaj bogaci, a Król nie ma innego miasta, zkąd w razie potrzeby mógłby dobyć równą ilość pieniędzy, aczkolwiek w Krakowie. także kwitnie handel rozmaitych towarów, co się tam sprowadzają z Niemiec, z Węgier i z Włoch. W Poznaniu podobnież istnieje kupiectwo na wzór krakowskiego; we Lwowie zaś odbywają się rozliczne targi z Turkami i wschodniemi narody, a w Wilnie kupczono przedtém z Moskwą futrami toż innemi przedmioty, czemu jednak wojna położyła tamę, i dla

tego w Polsce wielki teraz brak futer, których dawniéj miewała dostatek.

Możnaby większy jeszcze handel prowadzić Dniestrem, gdyby żeglugi po téj rzece nie tamowało kilka raf ogromnych. Pewien Florentyn podejmował się uprzątnąć te rafy, gdyby mu chciano ustąpić na lat ośm wyjęcia od cła dla towarów, jakieby sam spławiał; ale nie widzę, by co dotąd uskuteczniono w tym względzie.

Główne sprawy rozbierane w Radzie królewskiéj podczas mego posłowania mogą się ograniczyć do sześciu: pierwsza tyczyła się wiary, a za przybyciem mojém do Lublina, gdzie się Sejm odbywał, zastałem, że na kilka dni przedtem i za przyzwoleniem biskupów zapadł był wyrok rugujący z kraju nowochrzeńców i wszelką inną sektę, wyjąwszy przecież konfessionistów czyli lutrów i sakramentarzy. Natychmiast oparłem się temu wyrokowi i kazałem go skasować jako szkodliwy, stósownie do tego, com doniósł był Świętobliwości Waszéj. Potem zaś ludzie niecni czynili ciągłe wnioski o rzeczy będące ze szkodą wiary; ale się wszystkiemu zapobiegło. Starali się następnie zatrzymać annaty od beneficiów idące do Rzymu, ale sprawiłem, iż ten wniosek nie przeszedł także.

Drugą sprawą była wojna z Moskwą, która w 1565 r. wystawiła cztery twierdze na pograniczu; rozprawiano następnie o rozejmie, ale nic nie uchwalono. Była także mowa o Tatarach i o ich napadach.

Trzecią sprawą było połączenie Litwy z Koroną, albowiem w 1386 r. kiedy Jagiełło książe Litewski był obrany Królem Polskim w skutek ożenienia swego z Królową Jadwigą, uczynił Polakom trzy obietnice: iż zostanie chrześcianinem, iż Litwini przyjmą chrzest św. i że połączy księstwo swoje z Koroną Polską. Jakoż spełnił dwie pierwsze, ale zszedł z tego świata nie ziściwszy trzeciej, którą syn jego Kazimierz starał się późniéj

przyprowadzić do skutku, a po nim następcy jego. Wszelako nic nie postanowiono w tym względzie, co ztąd może pochodziło, iż zajmowano się tą sprawą wrzekomo raczéj i dla oka ludzkiego niż ze szczerą chęcią ukończenia onéj. W. Księstwo Litewskie było bowiem dziedziczną posiadłością tych Królów, którą mogli rozporządzać dowoli, podczas gdy Królestwo Polskie nie przestawało być obieralném i ograniczoném, co do władzy. Owoż Litwa jednocząc się z niem przejmowała jego naturę, stawała się podobną jemu; i dla tego wolno się domniemywać, iż ci Królowie nie byli wcale skłonni do takowéj Unii, i że jéj nie zaniedbując na pozór dla łacniejszéj przed Polakami wymówki, dokładali wszakże starań, by jéj Litwini dzielny stawili opór. Przecież teraźniejszy Król przekonawszy się z długiego doświadczenia, że Litwa nie może sama podołać Moskalom, a że chcąc na to używać Polaków wypada im płacić niesłychanie drogo, zapragnął gorąco zjednoczenia tych państw, ażeby połączonemi siłami obojga korzystnie i bez nakładu opierać się sąsiednim napaściom. Jakoż z największą troskliwością nieprzestanne w tym celu prowadził dotąd układy; ale nic jeszcze przewieść nie zdołał, z powodu iż oba narody poprzestając na łączeniu się ilekroć potrzeba tego wymaga, dotychczas wszakże nie umieją znaleść formy zjednoczenia odpowiedniéj zobopólnym wymaganiom. Polacy jako potężniejsi chcieliby zlać całkiem w jedno sejmy, rady i rządy obu mocarstw, Litwini zaś obawiając się utracić przez takie zjednoczenie wszelką samoistność, ile że Polacy są mocniejsi, i przeistoczywszy się w nich zostać nareszcie bez godności i sławy, jakoby wygaśli całym narodem, pragną wieczystéj Unii li tylko w osobie wspólnego pana, i w obowiązku wzajemnéj granic obrony, przy oddzielnéj atoli Radzie, osobnych sejmach i rządach każdego państwa zostających w ręku krajowców.

Jakkolwiekbądź mam niepłonną nadzieję, iż gwałtowne Litwy potrzeby i ustawiczna troskliwość królewska, usuną w krótce te zawady i że na blizkim sejmie rzecz ta dokonaną zostanie.

Piątą niemniéj ważną sprawą było wykupno dóbr królewskich, o którém mówiliśmy wyżéj.

Ostatnią nareszcie była różnica Króla z Królową siostrą cesarską żadną miarą pogodzić się niedająca; jakoż Królowa wróciła do Niemiec. Te są więc najważniejsze sprawy rozbierane za mojéj nuncjatury w Polsce.

W tém Królestwie Polskiém kobiety bywają wyłączone nie tylko od następstwa, ale od elekcyi i znachodzim, iż dotychczas ród królewski zmieniał się po dziewięćkroć. Na czterech z tych elekcyj była w różnych czasach powoływana do tronu szlachta krajowa, jako Lech, Krakus, Przemysław, i czwarty bezimienny. Inni obieralni Królowie od wygaśnienia rodu Piasta tamecznego ubogiego kmiotka, byli cudzoziemcami.

Trzeba nadto uważać, iż w Radzie królewskiéj, którą sam Król zwykł składać, jest wielu dysydentów, którzy nawet w ilości przenoszą może katolików. W rzędzie samych biskupów, których jest XV, znajduje się biskup Kijowski heretyk (sic) *), ale pomiędzy elektorami dysydenckiemi zachodzi krom innych niezgoda o wyznania, któréj niemasz między katolickiemi.

Nie było przykładu, aby Naród Polski podniósł rokosz przeciwko swemu Królowi lub zażądał kiedy zmiany w istniejącym porządku; z czego jasno się pokazuje, iż monarchia jest przyrodzonym tego narodu rządem **).

---

*) W rps: *Vi è quello di Chicovia (sic) che si truova heretico.*

**) Wiekopomne zdanie często niedokładnie uwiadomionego co do wypadków i rzeczy, ale dziwnie przenikliwego co do ludzi, polityki i dziejowych następstw Nuncyusza. Jestto jedna z największych prawd, jakie kiedykolwiek wyrzeczono o naszym narodzie, a

SPRAWOZDANIE I OPIS

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Podług rps. 163. klas. XXX. n. 143 *).

Królestwo Polskie pomimo rozległości swojéj ma szczupłą liczbę miast; z tych wymienić najprzód należy Gniezno i Lwów, miasta arcybiskupie, jedno w Wielkopolsce a drugie na Rusi. Z biskupich zaś zasługują nu uwagę

---

nie trzeba zapominać, iż Poseł przemawiający do Głowy Kościoła, pisze w roku pańskiem 1568, to jest cztery lata przed śmiercią ostatniego z Jagiellonów, kiedy elekcyjne prawo istniało niemal tylko *in potentia* i kiedy nie marzono nawet o klęskach, jakie wolny obiór zaczął później ściągać na naszę nieszczęśliwą Ojczyznę. (*Przypis tłóm.*)

*) Treściwsze to Sprawozdanie dodane do powyższego w rps. 163 Wielkoksiążęcéj Biblioteki *la Magliabechiana*, jest wcześniejszém od poprzedniego. Wiedzieć z pewnością nie można ażali je także napisał X. Julijusz Ruggiero, bowiem z liczby wieku Zygmunta Augusta tam wzmiankowanéj okazuje się iż było skreślone w roku 1566, a wiadomo iż wspomniony Nuncyjusz został wysłany do Polski dopiero 15 listopada 1567; jednak redakcyja i styl onego każą się domniemywać iż wyszło podobnież z pod jasnego i biegłego pióra posła ś. Piusa. Jakkolwiek nosi ono poufniejszą cechę niźli poprzednio Sprawozdanie, przemawia bez ogródki o ostatnim Jagiellończyku, o Polakach i ich nadużyciach, o bajecznéj liczbie mężobójstw w Polsce, i t. d. . , , . Autor napisał je u nas; wnosić nawet można iż je przeznaczał li tylko dla Papieża i że mu je przesłał lub doręczył osobno i potajemnie (*Przyp. tłóm.*)

w Małopolsce Kraków, który jest królewską stolicą, w Wielkopolsce Poznań i Włocławek, w księstwie Mazowieckiem Płock; na Rusi Przemyśl, Chełmza i Kamieniec; którzy to arcybiskupi i biskupi wyżéj od innych senatorów zasiadają w senacie polskim, jak się następnie objaśni. Na Litwie zaś stolice biskupie nie należące do polskiego lecz do litewskiego senatu są: Wilno, Łuck, Kijów i Włodzimierz, a nakoniec w Prusiech Warmija i Chełmno. Znaczniejsze twierdze są Lwów i Kamieniec na Rusi i Marienburg w Prusiech, który należał przedtém do Krzyżaków niemieckich.

W innych swoich częściach to królestwo jest całkiem otwarte i można je przebiegać bez przekazy od końca do końca; atoli podług mieszkańców moc jego cała na tém właśnie zawisła, iż wszystkie jego miasta i zamki są drewniane; albowiem gdyby uderzył na nich jaki nawał *), samiby popalili miasta i warownie z żywnością wszelką, a cofnęli się w lasy cały kraj okrywające.

Jest jeszcze w Prusiech sławne kupieckie miasto zwane Gdańsk nad Baltyckiem morzem, do którego po Wiśle większéj od innych rzek w téj stronie i spławnéj od Krakowa aż po rzeczone miasto prowadzą pszenicę i żyto z całego Królestwa w ogromnéj ilości. To zboże idzie potém z Gdańska do Portugalii, Biskai, Szkocyi, Norwegii, więc innych nadmorskich krajów onego potrzebujących, które nawzajem wysyłają do Polski swoje produkta i wyroby; tak iż ten handel przynosi niemało Polakom korzyści.

Królestwo to ma długości około 1200 mil, szerokości zaś do 200, zroszone jest wielą rzekami i przedstawia się jako przestworna równina obejmująca w swoim obrębie Wielką i Małą Polskę, Litwę, Żmudź, Prusy, Mazowsze, Podole i Ruś Czerwoną, z któréj to była por-

---

*) W rps.: *Quando le venisse una furia alle spalle.*

wana i uwięziona do Carogrodu Roxolana ulubiona sułtanka Tureckiego Cesarza. Lubo królestwo Polskie jest i teraz nader rozległe i ludne, dawniéj jednak było obszerniejsze, mieszcząc w sobie krom niniejszych prowincyj Szląsk i Morawy, ogromne krainy należące dziś do królestwa Czeskiego, i Pomorze, teraz posiadłość Cesarską, które zostały utracone odkąd królowie Litwini z Jagiellońskiego domu poczęli Polsce panować, to jest od 120 lat. Ci zaś dzięki tylko wierze chrześciańskiéj dzierżą polskie berło, albowiem Witold książe Litewski, pradziad teraźniejszego króla, będąc niewiernym i poganinem, a obiecując iż z całém państwem swojém wiarę przyjmie chrześciańską, jak to też uczynił, nazwawszy się na chrzcie ś. Władysławem, został obrany królem i otrzymał za żonę Jadwigę błogosławioną pannę, jedyną latorośl starożytnego rodu Piastów, i odtąd dom litewski Jagiellonów stał się panem Polski.

W tem królestwie szlachta rej wodzi, bowiem kmiotki są niemal niewolnikami, i ma wyłączne prawo obierania króla, którym jest obecnie Zygmunt August syn Zygmunta, liczący lat 37, ostatni potomek Jagiellońskiego domu. Pomimo trzykrotnego ożenienia nie zdołał on dotąd mieć potomstwa, i przeto mniemają powszechnie iż zejdzie z tego świata nie zostawiwszy następcy. Ten miłując Litwę ojczystą swoję spuściznę jak ją miłowali jego poprzednicy, nie bardzo dba o Polskę, i przeto wszystko idzie coraz gorzéj, przepadła sprawiedliwość, łupią, rozbijają, gwałcą niewiasty, mordują wszędzie, a niemasz ktoby karał, albowiem szlachta ma swe przywileje, i nie może być sądzoną jedno na sejmie, publicznie i w przytomności króla; ale król polubiwszy Litwę rad jak najrzadziéj sejm zwołuje, a kiedy nawet zwoła, to się ułacnia przez miesiąc, ażeby czém prędzéj bieżeć znowu na Litwę; tak iż nic się zbawiennego nie stanowi. Chcąc wszystko wyznać muszę powiedzieć, iż

jest DWANAŚCIE TYSIĘCY MĘŻOBÓJSTW popełnionych przez szlachtę do sądzenia. Król zaś nie osądziwszy ani jednego na sejmie złożonym ostatniemi dniami, zemknął jak mógł najdaléj, bo aż do Wilna. Powodem zaś tego pośpiechu była, jak sam mi powiadał, potrzeba przygotowania się do wyprawy przeciwko braci zakonnéj Inflanckiéj, którzy uwięzili przeszłych miesięcy arcybiskupa Rygskiego, brata księcia pruskiego, co to odstąpił od wiary ś. i z wielkiego mistrza pojąwszy żonę zamienił sobie prowincyją w księstwo.

Ponieważ zaś król Polski za przywilejem Piusa II Papieża został opiekunem pomienionego arcybiskupstwa, a ci kawalerowie zamordowali posła wyprawionego przezeń do arcybiskupa, zapewnia on, iż dla saméj naprawy czci nie może się hamować, iżby nie wydał im wojny, zwłaszcza że ci kawalerowie nigdy się nie chcieli upokorzyć, lecz zawsze nosili się z pyszna; król przeto niźli Polskę opuścił rozkazał spisać pięć tysięcy jazdy polskiéj na tę wyprawę, przydając im za hetmana wojewodę Podolskiego, i umyśliwszy dopełnić poczet tak konnego jako i pieszego wojska chorągwiami zaciągnionemi na Litwie ościennéj temu krajowi. Kawalerowie ze swojéj strony mają dwanaście tysięcy zbrojnéj jazdy i dwadzieścia tysięcy doskonałéj niemieckiéj piechoty, i nie wątpię, iż potężny królowi stawiać będą opór. Wieść nadto niesie, iż nie zabraknie im posiłków z Pomorza i z innych miejsc sąsiednich Niemcom, toż od króla Duńskiego, a nawet ukradkiem od W. księcia Moskiewskiego, aczkolwiek król Polski w przeszłym roku zawarł z nim rozejm na lat pięć; ale W. książe niechętnieby widział owładnienie sąsiednich sobie Inflant przez Polaków. Polacy zaś mają za złe królowi, iż jął się téj wyprawy, już dla tego że stała mu się powodem do zbyt rychłego z Polski odjazdu, już dla innych wzglę-

dów; lecz on ją chce koniecznie dowieść do skutku, i jest przekonany że mu się poszczęści.

Lubo król przez starodawne nadanie Stolicy Apostolskiéj ma prawo mianowania arcybiskupów i biskupów, wszystkich znakomite posiadających intraty, między którymi arcybiskup Gnieźnieński jest Prymasem i Legatem urodzonym krolestwa Polskiego; lubo rozdaje także wiele innych dostojeństw należących do kościołów katedralnych i do kollegiat, oraz mnóstwo plebanij, których dochody wynoszą do 400 tysięcy szkudów, i lubo nareszcie obiera XVI wojewodów i czterdziestu przeszło kasztelanów; które to dwa rzędy pospołu z biskupami otrzymującemi pierwszeństwo składają senat, bez którego król nie może nic ważnego uchwalić: pomimo to jednak mało kto go słucha i mało kto poważa. Wygadują nań publicznie, a on bynajmniéj o to nie dba ani zaradza niczemu w świecie; dobra korony Polskiéj, któréj wszystkie prawie intraty pochodzą z nieruchomości pozastawiał lub posprzedawał: chcąc żyć daléj musi zaciągać długi.

Zimą obiaduje on przy świecach, a wieczerza bez światła, bowiem idzie na obiad o 14téj godzinie *), a na wieczerzę przed 22gą **).

Ojciec jego był znakomitym człowiekiem i królem wsławionym zwycięztwy swemi; ale ten nie był nigdy bitnym i troszczył się całe życie o spoczynek, przez co niezmiernie zaszkodził szlachcie. Ta bowiem zwykła się była ćwiczyć w rycerskiém rzemiośle składając wojsko, które w saméj Polsce wynosi dwakroć sto tysięcy jazdy, i posłuszna spieszyła na każde skinienie królewskie, jako ta któréj powinnością jest bronić granic i prowincyi wcielonych do korony. Owoż Zygmunt August sprawił, iż obecnie wszystkę swą gorliwość zwróciła ku czyta-

*) o 7méj z rana.
**) przed 3cią po południu.

niu ksiąg zakazanych i kacerskich, tak dalece iż ona, która była niegdyś postrachem niewiernych, walczy teraz przeciwko wierze katolickiéj, owszem przeciwko własnéj duszy; sprawił, iż we większéj części zaraziła się i pokalała niezliczonemi kacerstwy, między któremi luterskie jest jeszcze najmniejszém; a zgroza i osłupienie zajmują cię pospołu na widok trzech nieraz gatunków wiary w jednym domu *cum tamen sit unus Deus, una fides et unum baptisma.*

Na ostatnim sejmie, oprócz uchwał tyczących się obrony królestwa i złożenia pogłównego królowi na zapłatę zaległego żołdu wojskom Rzpltéj, zwyczajnych konstytucyi, zapadł wyrok zabraniający wszelkich nadal nowości w rzeczach wiary, i rozkazujący, aby wszystkie kościoły i miejsca publiczne były chrześciańskiemi i zostawały pod zarządem biskupów; ale z tém wszystkiém zdaje się, iż król wyglądając tymczasem uchwał powszechnego Soboru, dozwolił cichaczem, by każdy u siebie aż do przyszłego sejmu czynił i wierzył co mu się tylko spodoba; rzecz wielu szkodliwa i otwierająca każdemu wrota do jakiéj sam tylko zechce niewiary.

W rękopiśmie 68. klas. XXIV.
ostatni ten ustęp brzmi jak niżéj:

Na sejmie niedawno złożonym w tém królestwie oprócz rozpraw i stanowień tyczących się obrony kraju, tudzież złożenia poboru i dania pomocy królowi na zaciągnienie chorągwi i na żołd dla nich, konstytucyi zwyczajnych, uchwalono także aby nic nadal nowego nie zaprowadzono w rzeczach wiary, i aby wszystkie klasztory, kościoły i miejsca pospolite były rzeczywiście chrześciańskiemi i zależały od arcybiskupów i biskupów, o których wyżéj była wzmianka: pomimo to zdaje się iż król cichaczem i pokryjomu dozwolił aż do przy-

szłego sejmu, spodziewać się przez ten czas wyroku powszechnego Soboru, ażeby każdy w siebie wierzył i czynił wszystko, cokolwiek mu się widzi i podoba, bez przeszkody ani kary żadnéj: rzecz wielce szkodliwa i otwierająca każdemu wrota do jakiéj sam tylko zeche niewiary.

WŁADYSŁAW KULCZYCKI.

GERWINUS

I

HISTORYA DZIEWIETNASTEGO WIEKU.

II.

Warunki familijne w naszym czasie i ich stosunek do wolności.

Prace znakomitego historyka niemieckiego naprowadziły mnie na myśl do rozpatrzenia się bliższego w nowszych dążnościach i do ocenienia ich istoty i znaczenia. W tym względzie dzieła jego służąc mi tylko za bodziec zewnętrzny, nie mogły być głównym przedmiotem mojéj uwagi, i krytycznego rozbioru. Na podobieństwo tego uczonego starałem się dotąd wykazać w ogólnych zarysach różnice i analogie jakie zachodzą pomiędzy instytucyami narodów starożytnych i nowożytnych, a te-

---

Patrz zeszyt paździérnikowy str. 30.

raz zamierzamy zastanowić się nad kierunkami bezpośredniéj i żywiéj nas obchodzącemi. Jakkolwiek odgadnięcie przyszłości wabi niemal zawsze myślącego człowieka przecież nie czujemy w sobie dosyć odwagi i siły do tego trudnego zadania i wolimy zamknąć się w szczuplejszych i więcéj dostępnych granicach. Z tego powodu zamiast badać czy wolność zwycięży i kiedy jéj stanowczego tryumfu spodziewać się wypada, poprzestajemy na skreśleniu koniecznych warunków w jakich jedynie istnieć i objawiać się może. Instytucye o tyle tylko mają potęgi i trwałości o ile zrosłe są z życiem i oparte są na obyczajach. Najgwałtowniejsze rewolucye dopotąd przechodzą po powierzchni społeczeństw, dopóki nie zstąpią do ogniska familijnego i nienaruszą jego świętości. Pod błogim wpływem kobiety utrzymują się tradycye i obyczaje i dopiero ze zmianą jéj stanowiska wali się zupełnie budowa przeszłości a zaczyna się nowy porządek rzeczy. Mężczyzna obala rządy, i przekształca formy układu towarzyskiego, lecz aby jego usiłowania zyskały skutek pożądany, potrzeba w nich udziału serca kobiecego. Z wielką bardzo słusznością woła na nas Szyller: Czcijcie kobiety! albowiem one wplatają niebiańskie róże w koło ziemskiego żywota, one to przędą uszczęśliwiającą wstęgę miłości, a osłonięte wdziękiem skromności podniecają bez przerwy swemi świętemi rękami wieczysty ogień nadobnych uczuć. Dzika siła mężczyzny wyrywa się ciągle z granic prawdą zakreślonych a na morzu namiętności błądzą bezładnie jego myśli i chciwie goni zaczemś odległem i serce jego niezna spokoju i ściga ustawicznie po za najdalsze gwiazdy znikomy obraz swych snów. Ale kobiety czarującem wejrzeniem wabią zbiega napowrót i po upomnieniu naprowadzają go na ślady obecności, a pozostawszy te wierne córy bogobojnéj przyrody w skromnéj matczynéj chacie zachowały jéj obyczaje niewinne.

Natomiast mężczyzna miotany burzliwemi namiętnościami pędzi gwałtownie po drodze życia i tratuje to wszystko co na niéj spotyka, a to co dziś stworzył to jutro w gruzy obraca, i jego żądze nigdy nienasycone odnawiają się ciągle tak jak głowa hydry która zaledwo odcięta odradza się napowrót. Lecz kobiety poprzestając na sławie mniéj głośnéj zrywają kwiaty z każdéj chwili i pielęgnują je z troskliwą miłością. I są wolniejsze w szczupłym zakresie swego działania i bogatsze nawet nadto co on zdobywa w krainie wiedzy i w nieskończonym obrębie poezyi. Zimna pierś mężczyzny pełnego siły, dumy i przeświadczenia że sobie sam wystarczy nie zna boskiéj rozkoszy miłości, nie zna co to jest serce ze sercem zespolić, co jest słodka wymiana dusz i co to jest we łzach się rozpływać i tylko walki z przygodami życia twardy jego umysł hartują. Lecz serce kobiety czułe na podobieństwo harfy eolskiéj rozbrzmiewającéj za najlżejszem dotknięciem zefiru drży na każdy widok cierpienia a z ócz jéj spadają łzy perłowe jak rosa niebieska. W dziedzinie w jakiéj mężczyzni panują, przemoc uchodzi za prawo kobiety zaś dzierżą berło obyczajów i łagodnym głosem ujmującego błagania gaszą niezgodę wybuchającą z łoskotem, i przyuczają żywioły sprzeczne i nienawistne, godzić się w nadobnych kształtach pokoju i to nawet jednoczyć co wiecznie się odpycha. W tym poetycznym obrazie mieści się zarazem myśl głęboka oznaczająca różnice pomiędzy powołaniem kobiety i mężczyzny. Powierzchownie sądząc zdawałoby się że rola pierwszéj, zamknięta w domowem zaciszu bardzo jest podrzędną i mało znaczącą. Dla mężczyzny cały świat stoi otworem i służy za narzędzie jego działania. Na polu bitew, w czynnościach publicznych, naukowych i przemysłowych dobija się zaszczytów i sławy, kobieta zaś wzrasta w łonie familijnem i w niem tylko przychodzi do cnoty i szczę-

ścia. Pierwszy przeznaczony i usposobiony do walki zajmuje rozmaite stanowiska i im mocniéj panuje nad zewnętrznemi okolicznościami tem większa jego zasługa a wznioślejszy jego charakter. Zawód zaś drugiéj bardzo prosty i skromny i niemoże być czem innem jak córką, kochanką, żoną i matką. Lecz w tym na pozór szczupłym zakresie ukryte są największe tajemnice i najdroższe skarby życia. Tam rozpoczyna się inicyacya ludzkości i niewyczerpane źródło natchnień i poezyi. W połączeniu dopiero z kobietą mężczyzna zyskuje prawdziwe poczucie swéj osobistości i w stosunkach familijnych uczy się być człowiekiem i obywatelem. Miłość do kochanki, żony i dzieci napełnia duszę jego szczęściem, któregoby chciał ciągle używać i przedłużyć nawet po za granice grobu. Pod wpływem tego czarodziejskiego uczucia przywięzuje się do drogich sobie osób i w ich losie składa swe nadzieje i pomyślność. Wrazie niebezpieczeństwa poświęca życie w ich obronie, a w chwilach zaś spokoju wszystkie swe siły i zabiegi. Familia więc jest dla niego czemś wyłącznie osobistem, i oraz czemś świętem i nietykalnem. W walce ze światem zewnętrznym zyskuje przeświadczenie o swéj fizycznéj potędze, w szczęściu zaś domowem poznaje swą wartość moralną.

Mężczyzna sięga czasami na podobieństwo Prometeusza po ogień do nieba, kobieta zaś czuwa nad jego płomieniem; pierwszy bada przyczyny wszechstworzenia i stanowi prawa i zasady, druga zanosi modlitwę do Boga i hymnem uroczystym daje początek do skutku i czci tego wszystkiego, co jest pięknem i dobrem w świecie. Działanie mężczyzny więcéj jest okazałe i głośne kiedy zaś wpływ kobiety jakkolwiek skromniejszy równa się jednakże tamtemu swą ważnością i skutecznością. Sława oręża zyskuje zapewne więcéj rozgłosu ani-

żeli ciche cnoty prywatne, jak również mądrość polityczna i odwaga cywilna mocniéj przemawiają do umysłów, aniżeli cierpienia i ofiary żony i matki. Ten co piastuje berło władzy, groźniejszym i potężniejszym jest od tego co trzyma berło obyczajów, lecz panowanie ostatniego chociaż mniéj uderzające większą przecież ma trwałość i znaczenie. Mężczyzna jako żołnierz, prawodawca lub robotnik dąży do owładnienia stosunków zewnętrznych, kobieta zaś rządzi światem wewnętrznym, sercem podbija serca, a zamiast kodexów spisuje żywą księgę obyczajów. Pierwszy więcéj ma siły, i odwagi, i mocniéj czuje potrzebę niepodległości osobistéj, druga zaś delikatna i słaba nie może się obejść bez pomocy i dla tego więcéj jest socyalną i silniéj pragnie solidarności. Uczucie siły budzi w mężczyznie potrzebę objawienia swéj woli w sposób trwały i dotykalny, i dla tego własność jest koniecznym warunkiem jego potęgi i dzielności; kobieta zaś powodując się gorącą miłością żąda szczęścia familijnego i dziedzictwa. Z uczucia niepodległości i własności rodzi się sprawiedliwość, któréj mężczyzna o tyle tylko się domaga, o ile uświęca jego prawa osobiste i sprzyja swobodnemu rozwojowi jego zasobów i czynności, kobieta zaś żyjąc więcéj dla drugich jak dla siebie, chce uwiecznić węzły familijne i dla tego jéj serce pragnie nieśmiertelności dozwalającéj nawet po śmierci dzielić się miłością z temi których kochała za życia. Przez połączenie kobiety z mężczyzną dopełniają się nawzajem ich przymioty moralne, a natura ludzka zyskuje na wszechstronności i potędze.

Kobieta na podobieństwo Pandory przeznaczonéj od Jowisza być ozdobą i zarazem klęską świata, skoro odpowiada swemu pięknemu i wzniosłemu powołaniu osładza życie i uszczęśliwia pojedyńczych ludzi i społeczeństwa, lecz kiedy utraci prawdziwy swój charakter

gotuje upadek familii i narodów. Nie ma szczęścia w ojczyźnie, skoro go nie ma w domu, w skutek bowiem zepsucia obyczajów rozkładają się wszystkie węzły towarzyskie i najpotężniejsze państwa znikają ze sceny dziejów. Kobiety przechowując rodzinne podania i zwyczaje, a strzegąc czystości familijnéj utrzymują dzielność w narodach i na wzór Westalek czuwają nad ogniskiem życia publicznego. Rola ich zatem nie jest zupełnie prywatną, i chociaż nie biorą udziału w sprawach ogólnych, jednakże przeważny wywierają wpływ na ich bieg i trwałość. Dom jako zewnętrzny wyraz familii stanowi podstawę układu towarzyskiego a w miarę jego znaczenia prawa cywilne zyskują na powadze i skuteczności. Skoro zaś zaczyna się chylić do upadku, wtedy najmędrsze ustawy i najwznioślejsza wymowa niepotrafią zapewnić niepodległości osobistéj. Wszędzie gdzie tylko swobody kwitły tam istniało wielkie poszanowanie obyczajów a każda arystokracya uważała w większym lub mniejszym stopniu dom za przybytek święty i nietykalny. Po dziś dzień w Anglii tak bogaty lord jako też ubogi wyrobnik z dumą powtarza „dom mój jest moim zamkiem“ i dopóki ta piękna zasada pozostanie dogmatem obyczajowym, dopotąd tylko utrzymać się podoła szacunek dla niepodległości osobistéj. Na téj to jedynie opoce można wnieść świetną i majestatyczną budowę swobód politycznych, o którą skoro zatrzyma swą pierwotną potęgę, rozbiją się największe burze i narody pomimo przygód wewnętrznych i zewnętrznych odzyskać mogą utracone siły, lecz w przeciwnym razie każda klęska rani je śmiertelnie i przygotowuje takowym zgon nieunikniony. We wszystkich krajach cieszących się błogiemi owocami wolności kobiety zyskują na znaczeniu, a mężczyzni czując bardzo dobrze że obok powabów życia zawdzięczają im jeszcze swe pra-

wa i godność, szanują je i uwielbiają. Przyjemnie w tym względzie powołać się do historyi i przytoczyć z niéj dowody świadczące o nierozdzielnym losie kobiety i mężczyzny. Pod jarzmem despotyzmu orientalnego kobieta wymazana prawie z rzędu osób nie używała żadnych praw i służyła tylko za narzędzie zmysłowych chuci, dopiero pod pięknem niebem Grecyi wraz ze słońcem wolności weszła także dla niéj zorza swobody i potężny nawet i zaborczy Rzym dopókąd przechowywał swe dawne obyczaje oddawał cześć swym poważnym matronom. I w naszych czasach kobiety daleko więcéj doznają rzeczywistego hołdu i uznania od ludów rasy anglo-saxońskiéj aniżeli na stałym lądzie gdzie bardzo często pod pozorami czczéj galanteryi, ukrywa się dla nich pogarda, lub zimny rachunek szukający wynagrodzenia za piękne słówka.

Lambrecht jeden ze znakomitszych poetów średniowiecznych w poemacie o Aleksandrze Wielkim opisuje iż skoro ten bohater stanął u kresu swych zwycięztw, wtedy na podobieństwo Achillesa po zabiciu Hektora uczuł tęsknotę do kraju, a powracając do niego przechodził pewną razą przez niezmierny bór, gdzie znalazł dziewicę czarodziejskiéj piękności lecz ta objawiała się tylko w cieniu i znikała za ukazaniem się południowego słońca. I w istocie nadobne wdzięki kobiet mogą się tylko odbijać należycie pod cieniem domowego życia a jasne i pełne światło polityki lub życia publicznego odbiera im siłę magicznego wpływu, i z bogiń czarownych i ułudnych robi po najczęściéj istoty kapryśne i potworne. Ile razy tylko występują na scenę publiczną i opuszczają ognisko familijne jedynie im właściwe, tyle razy cierpią na godności a obyczaje na czystości. Zbyteczna przewaga kobiet w społeczeństwie według twierdzeń Riehla świadczy o wielkiéj słabości nerwów u mężczyzn.

Nie wchodząc w słuszność tego zdania, nie ulega przecież wątpliwości, iż stan podobny pociąga za sobą upadek charakterów i zniewieściałość udaremniającą, czyny wymagające energii i wytrwałości. — We wszystkich stosunkach życia, tak w literaturze, polityce jakoteż religii i moralności, kobieta zajmuje ważne stanowisko, a skoro nie odstępuje od swéj roli właściwéj wywiera na nie wpływ korzystny i zbawienny. — Z tego powodu niektóre narody czując instynktowo wielkie powołanie kobiet przypisywały im przymioty nadzwyczajne a w dziewiczości widziały źródło natchnień i poezyi. — Według ich wyobrażeń czystość i niewinność duszy usposobiała je do kapłaństwa i do przyjęcia ducha wieszczego, lecz z ustaniem zalet pierwszych, nikły także dary ostatnie.— I w istocie są kobiety wieszczkami i odgadują przyszłość tworząc w sercu mężczyzn świat uczuć i obrazów, inaczéj im niedostępnych i nieznanych, a strzegąc ogniska familijnego spełniają rolę kapłanek a tem samem przewodniczą obrzędom rodzinnych podań i zwyczajów. — Mężczyźni czynami i zasługą dają początek sławnym imionom, lecz kobiety głównie utrzymują cechy charakteryzujące pojedyńcze familie, a legendami i historyą przodków wpajają w młode pokolenia cześć dla przeszłości i poświęceń.— Poeci i dziejopisarze opiewając w monumentalnych dziełach ważne czyny, podają te tylko imiona do nieśmiertelności, które wywarły ważniejszy wpływ na ogólne sprawy narodów, kobiéty zaś przechowują w żywéj pamięci biografię znakomitych familij, i w historyi rodów uczą się historyi własnego kraju. — Szczęśliwe narody co obok ogólnej epopei posiadają jeszcze bogatą i rozmaitą epopeę domową, albowiem siły ich rozwijają się harmonijnie i swobodnie a do realnych stosunków życia przyłącza się poezya i rzuca na nie swój urok czarowny. Pomiędzy powołaniem kobiet i mężczyzn

istnieją wielkie różnice, lecz nie ma pierwszeństwa i wyższości. — Rozumna Opatrzność naznaczając im cel odrębny, udzieliła im zarazem środki potrzebne do jego osiągnięcia. — Prawa odwieczne dadzą się niekiedy pogwałcić, co jednakże nie następuje nigdy bezkarnie, ale nie można ich zmienić i dla tego wszystkie usiłowania w tym względzie są buntem przeciwko naturze i dowodem wielkiego poniżenia moralnego.

Wpływ kobiet na religię, moralność, literaturę i obyje bardzo jest stanowczem i nasuwa przedmiot ciekawy i wdzięczny dla badacza umiejącego czytać w sercach ludzkich i odgadywać z ich objawów tajemnice świata. Jakkolwiek podobnego rodzaju praca przyciąga swą ważnością i rozmaitością, przecież pominąć ją musimy, jako nieprowadzącą bezpośrednio do celu przez nas obranego. — Bardzo słusznie twierdzi pani Remusat: iż los i cnota kobiet zawisłe są od stanu politycznego kraju. — Ustawy wpływają na obyczaje, a obyczaje publiczne na prywatne i natura rządu na stosunki pożycia domowego. W nowszych czasach znajdujemy liczne dowody świadczące wymownie o prawdziwości powyższego zdania. — Pomimo gwałtownych rewolucyj i ofiar krwawych dotąd jeszcze najzwyczajniejsze i zarazem najkardynalnieisze prawa niezyskały należnego uznania. Nie jednemu zapewne z szanownych czytelników podróżującemu po Zachodzie, wydarzyło się widzieć na murach wyryte owe głośne słowa: wolność równość i braterstwo, a w rzeczywistości pierwszy lepszy policyant bezkarnie taszczył za kark zapalczywego wyznawcę wszechwładztwa ludowego. — Zkądże te uderzające sprzeczności? dla czego z jednéj strony zasady wygórowanego humanizmu niemie milczą na murach a z drugiéj panuje dowolność często gwałtowna i brutalna? — Dla czego pomiędzy ludami ubiegającemi się za zrealizowaniem ostatecznych wyników demokracyi nie ma ża-

dnego poszanowania dla niepodległości osobistéj? — Dla czego w miarę postępu równości, policya zyskiwała na władzy i znaczeniu? W odpowiedzi na te ważne pytania, zastanowić się musimy nad stanowiskiem kobiet albowiem na nich głównie spoczywa bezpieczeństwo osób. — W społeczeństwach w których panują surowe obyczaje, a dom jest świętym i nietykalnym przybytkiem, tam władza policyi nie może nabydź zbytecznéj i szkodliwéj przewagi. — Każdy dom jest pewnem rodzajem zamku obronnego, do jakiego nie godzi się samowolnie przystępować i którego strzegą obyczaje i cześć familijna. — Chcąc więc zmniejszyć wpływ policyi należy zwiększyć znaczenie kobiét, i uszanować miejsca w jakich one wszechwładnie panują. — W tym względzie najmędrsze ustawy i najliberalniéjsze urządzenia nie doprowadzą do żadnego skutku, a skoro kobiéty przestaną strzedz obyczajów, wtedy rząd zastąpić musi ich rolę i wdzierać się w najdelikatniejsze stosunki pożycia familijnego. — Wówczas przepisy prawodawcze i administracyjne zastępują tradycye rodowe, a martwa litera prawa osłabiając do reszty chwiejące się obyczaje, zaciera odrębne cechy familijne, i nie dozwala wykształcić się samoistnym osobistościom. — Rząd mieszając się w stosunki familijne nie tylko że zrywa węzły naturalne, ale co gorsza odbiera żywotność pierwiastkom koniecznym do tworzenia wybitnych i oryginalnych indywidualności. — Z tego powodu w społeczeństwach zepsutych godność osobista bardzo małe ma znaczenie i ludzie więcéj pokładają zaufania w mechanicznych konstytucyach, aniżeli we własnéj energii i pracy. — Podobnego rodzaju objawy towarzyszące zawsze zepsuciu obyczajów, i systematycznéj niwellacyi pokazują się także w nowszych czasach i smutną są wróżbą dla przyszłości. — Aby lepiéj uwydatnić zgubny wpływ dzisiejszych obyczajów rzućmy krótki pogląd na histo-

ryą, a przebiegając rozmaite stanowiska kobiet poznamy gruntowniéj fałszywość roli jaką odgrywają obecnie, a uczujemy mocniéj potrzebę zmiany i poprawy.— Dopóki w łonie familijném nie nastąpią ważne reformy, dopótąd budowa polityczna chwiać się będzie i instytucye nie potrafią zyskać powagi i trwałości.— Ponieważ kobiety dzierżą w swem ręku berło obyczajów, od nich więc w znacznéj części zawisł tryumf wolności i przyszłe zbawienie Europy.

Cnota kobiet, mówi jeden z poetów greckich, polega na skrytości życia i miłości, a mężczyzny na sławie i dzielności w skutek jakich państwa kwitną i wzrastają w potęgę. — W świecie starożytnym życie publiczne stanowiło główne zatrudnienie mężczyzn, któremu poświęcali cały swój czas, siły i zdolności. — Wolny Ateńczyk i Rzymianin dumny z swéj władzy uważali obowiązki obywatelskie za najpierwszą powinność, i za jedynie zaszczytne i uszlachetniające powołanie.— Kobiety zamknięte w zaciszu domowem odgrywały bardzo podrzędną rolę i w uczuciu tylko swéj niższości Ifigenia gotując się na śmierć mogła powiedzieć: iż życie jednego mężczyzny więcej warte, aniżeli tysiąca kobiét. — Z tego także powodu poeci przedstawiali miłość jako prawo ogólne świata i poczytywali namiętność za przedmiot niegodny poezyi. — W tragedyach greckich, kochankowie nie zdradzają swych uczuć, i chóry tylko opiewały potęgę i wpływ nadzwyczajnej miłości.— Hemon syn Kreona w obronie Antigony swéj kochanki nie powołuje się na swą miłość, lecz na sprawiedliwość i przemawia do swego upartego ojca więcéj jako trybun, aniżeli nieszczęśliwy kochanek, a niemogąc poruszyć jego zatwardziałego serca odbiera sobie życie bez wyrzutów i przekleństwa. — Starożytni nieznali owéj miłości romantycznéj i sentymentalnéj, która stanowi główny charakter literatury nowszéj, a w stanie nawet najwyż-

széj namiętności umieli nad sobą panować, i zachować dzielność męską. — W stosunkach najserdeczniejszych, i najwięcéj ubezwładniających energię duszy, mężczyzna nie wyrzekał się zupełnie swojéj wyższości nad kobiétą, a miłość nie zaślepiała go tak dalece, aby zapomniał całkiem o swéj godności. — Poeci starożytni malowali namiętności proste a przytem gwałtowne, a ideał ich o kobietach jakkolwiek był mniéj fantastyczny od naszego, przecież więcéj miał naturalności i rzeczywistości. — Bohaterki przez nich opisywane były córkami, żonami lub matkami i cierpiały w obronie cnót rodzinnych i familijnych. — Ideał kobiéty starożytnéj mamy przedstawiony w Fedrze Euripidesa, która miłując czystość i honor domowy przełożyła śmierć nad hańbę swego męża i swych dzieci.

Homer do odmalowania piękności kobiéty, używa jednego lub dwóch wyrazów, nowsi zaś poeci i pisarze po szczególe opisują usta, oczy, lica i sądzą, że jaskrawe kolory dodają życia obrazom i silniejsze robią wrażenie. — Taż sama różnica zachodzi w przedstawieniu przymiotów moralnych. Literatura nowsza niepotrafiła nic takiego stworzyć, coby mogło iść w porównanie, z Medeą, Arianą, Fedrą i Didoną, i dotąd zatrzymali starożytni niezaprzeczone pierwszeństwo w malowaniu namiętności prostych i gwałtownych. — Przewyższamy ich bezwątpienia w cieniowaniu delikatnych uczuć, a miłość zostawszy więcéj idealną i moralną rodzi walkę w duszy pełną scen i przedmiotów dla dramatu i romansu. — Lecz o ile zyskaliśmy na delikatności uczuć o tyle straciliśmy na prostocie i dzielności. — Według naszych wyobrażeń, miłość posiada jakąś potęgę nadzwyczajną i magiczną, która niemal zmienia naturę ludzką. — Bohaterkami nowszéj epopei nie są zwykle kobiéty, ale jakieś czarnoksiężniczki, przed jakich czarodziejskim wpływem, żadna siła męzka ostać się nie

może. — Szczęśliwi kochankowie, dzielą się swą radością z całym otaczającym ich światem, a w razie zaś przeciwnym przyzywają go na świadectwo swych cierpień i rozpaczy. — Stósownie do naszego pojęcia, miłość nie jest samem uczuciem naturalnem, lecz źródłem wszelkiéj doskonałości z jakiéj płyną natchnienia do poezyi i czynu. Biorąc ją w znaczeniu metafizycznem lub fantastycznem, trudno jéj nadać kształty pewne i dla tego poeci śpiewający na jéj cześć wystawiają ją pod postaciami kobiet tak idealnych i nadziemskich, że uważać je można więcéj za zasady oderwane, a niżeli za istoty żyjące. — Ubóstwienie miłości wywarło ważny wpływ na nowszą cywilizacyą, i było przyczyną wielu objawów oryginalnych i charakterystycznych.— W świecie starożytnym wielkie tylko nieszczęścia wyprowadzały na scenę publiczną Lukrecyą i Wirginią w stosunkach zaś zwyczajnych, kobieta ograniczoną była do życia domowego. — W nowszym, kobiéty zyskały przewagę nad mężczyznami, i ściśle mówiąc familia przestała być ideałem, a w jéj miejsce uczczono niewinność dziewiczą. — U Greków i Rzymian cała budowa towarzyska i polityczna opierała się na familii uświęconéj przez religię i tradycye. Z postępem demokracyi, familia przybierała coraz więcéj, znaczenie cywilne i racyonalne, a zepsucie obyczajów do reszty podkopało jéj dawną świetność. — W nowszych czasach podobna dążność miejsca mieć nie mogła, albowiem arystokracya nie nosiła charakteru religijnego, i małżeństwo poprzysiężone przed Bogiem tak przez bogate jakoteż ubogie osoby miało też samą ważność moralną, i wkładało na zaślubionych też same obowiązki. — W miarę wzrostu władzy monarchicznéj i coraz większego udziału ludu w prawach cywilnych, arystokracya słabła moralnie i finansowo, lecz familia przynajmniéj w swéj zasadzie została nienaruszoną. Jakkolwiek polityka i

dążności czasowe wpłynęły na stosunki rodzinne, przecież dotykały ich tylko zewnętrznie, a główna przyczyna do przeobrażeń i zmian takowych, leżała w zbyt idealnem i fantastycznem pojęciu stanowiska kobiet. — Zostawszy wyobrazicielkami czystej miłości, a tem samem najwyższéj doskonałości, trudno im było ograniczyć się na życiu domowem, często za bardzo jednostajnem i prozaicznem. — Z tego powodu w nowszéj cywilizacyi powtarzały się ciągłe usiłowania do emancypacyi miłości i do utworzenia obok familii innych związków daleko poetyczniejszych i swobodniejszych.— W obec miłości idealnéj i doskonałéj familia zajęła podrzędne stanowisko, a jéj znaczenie o tyle słabło, o ile tamtéj się zwiększało. Następstwa tego rodzaju walki były nieraz smutne pod względem moralnym i obyczajowym, a ubiegając się za doskonałością trudną do osiągnięcia, zapominano często o warunkach zwykłéj przyzwoitości.

Chrystyanizm podnosząc kobiety z dawnego poniżenia uczcił ich najidealniejsze przymioty, i otoczył pewną aureolą religijną. — Odtąd czystość i niewinność przestały bydź chwilowym wdziękiem ciała; a zyskawszy znaczenie moralne stały się warunkami cnoty i zasługi. — Pod wpływem téj zbawiennéj nauki religia wzięła kobiety pod swą szczególną opiekę i przynosząc im wolność strzegła ich we wszystkich przygodach życia. — Do powabów naturalnych przyłączyły się powaby niebieskie a kobiety zostały w pewnéj mierze symbolem doskonałości wywołującym powszechne uznanie i uwielbienie. — Oprócz tego u ludów Germańskich kobieta była prawdziwą towarzyszką mężczyzny i podzielała z nim niebezpieczeństwa wojenne i trudy w pracy. — Niewinność usposabiała ją do przyjęcia ducha wieszczego, lub odwagi zadziwiającéj. Piękna i młoda Alwida poślubiwszy sobie stan panieński od dzieciństwa prze-

bywała w zamku odosobnionym, a wąż i żmija starannie wychowane przez nią strzegły jéj honoru i cnoty.— Lecz Alf syn Sigara, króla duńskiego dowiedziawszy się o jéj piękności i zaletach dostał się potajemnie do zamku i pokonał dwóch jego strasznych stróżów. — Jednakże czyn ten nieporuszył serca Alwidy, że ufna w swą siłę i przekładając, czystość nad sławę i szczęście ziemskie przywdziała pancerz rycerski, uzbroiła okręt i w towarzystwie kilkunastu równie młodych dziewcząt prowadziła życie awanturnicze dopótąd dopóki niezostała zwyciężoną od Alfy, a wtedy ustępując przed jego odwagą i miłością zezwoliła na jego zaślubienie. — Wtym pojedynczym przykładzie widzimy wzory niepodległości kobiet, które dorównywając mężczyznom w odwadze a panując nad niemi swemi wdziękami wywoływały ich do walki w obronie swéj czystości dumnéj i dzikiéj.— Chrystyanizm oddzielił namiętność od miłości i niewinność wyniósł prawie do znaczenia świętego. Germanie zaś uważali ją za źródło natchnienia i heroizmu. — Pod wpływem tych dwóch kierunków miłość przybrała dwoisty charakter, religijny i rycerski. Pierwsza przygotowywała drogę do zbawienia, a druga budziła szlachetne uczucia i wielkie czyny. — Z tego powodu uznano ją za zasadę wychowania i za podstawę instytucyj.— W czasach rycerskich starano się urzeczyw stnić ten ideał zbyt wniosły aby mógł długo przetrwać w swéj czystości i zbyt idealny aby nieucierpiał przez zetknięcie się ze ziemią.— Według słów Sainte-Palagya kobiety wywierały ważny wpływ na wychowanie młodych rycerzy — i do nich należało obeznać ich z katechizmem i ze sztuką kochania — Lecz system ten wychowania był bardzo niebezpieczny albowiem polegał na pogodzeniu religii z galanteryą, dwóch rzeczy zupełnie sobie przeciwnych, i mogących tylko z wielką trudnością istnieć obok siebie.— Nauka mająca na celu wpoić w swych uczniów: iż

kochanek umiejący godnie służyć swéj kochance będzie zbawionym, i że należy tylko kochać aby zostać lepszym a nie gorszym, w praktyce przybrała formy bardzo prozaiczne i obrażające nawet przepisy zwykłéj moralności. Stósownie do wyobrażeń rycerskich twierdzi Fauriel egzaltacya w żądzach, nadziejach i poświęceniu przez jaką miłość prawdziwa się obawia, pod pewnemi tylko warunkami stanowiła pobudkę do szlachetnych uczuć i czynów.— Musiała bydź zupełnie swobodną i samoistą, nie znać żadnego wyższego prawa, i służyć sobie za wyłączny przedmiot.— Podobny sposób myślenia doprowadził koniecznie do przyjęcia następującéj zasady: *że prawdziwa miłość jest niepodobną w małżeństwie.* — Według słów jednego z Trubadurów nie zgadza się z honorem męża aby postępował ze swą żoną tak jak rycerz z kochanką albowiem przez to nie zyskują na dobroci i nic niewyniknie dla nich takiego, co by im się z prawa już nieprzynależało. — Teorya więc która postanowiła sobie za cel główny cześć kobiet, a przez ich miłość osiągnięcie zbawienia wiecznego, w praktyce zamieniła się w łatwą galanteryą, i zakończyła na Donżuaństwie. — Dla lepszego wyjaśnienia charakteru téj dążności przytoczymy jeszcze kilka zdań z historyka poezyi prowensalskiéj. — Stosownie do jego twierdzeń kobiety w południowéj Francyi mogły posiadać dobra lenne, a tem samem i wszystkie przywileje do nich przywiązane. — Z tego powodu panowie feudalni uważali małżeństwo za środek powiększenia swego majątku i władzy. — Ambicya stanowiła ich główną namiętność, przed jaką ustępowały względy na moralność, uczucia i przywiązanie. — W ogóle każdy baron starający się o żonę jak równie i ten co wydawał swą córkę za mąż, powodował się przedewszystkiem interesem politycznym. W kaście zatem feudalnéj małżeństwo uważane było za pewien rodzaj kontraktu zawierającego pokój, przyjaźń,

lub przymierze, pomiędzy dwoma domami przemożnemi. Węzły małżeńskie bardzo łatwo się rozwięzywały i w téj mierze wystarczało oświadczenie czwartego stopnia powinowactwa, miłość przeto rycerska nie mogła kwitnąć w stosunkach familijnych; lecz owszem była im przeciwną, a jéj wymagania przesadzone i wyrafinowane subtelności powstały jedynie w skutek małżeństw nie stósownych i opartych na samym interesie. — Cierpienia na jakie kobiety wystawione były w stanie małżeńskim tłómaczą nam w pewnym względzie potrzebę czci, jakiéj wymagały i doznawały od zakochanych rycerzów.

Pod wpływem tych jednostronnych dążności miłość podniesiona do znaczenia ideału skrzywiła prawdziwe powołanie kobiet, a ich obowiązkom nadała charakter romansowy i fantastyczny. Uważając życie za pewien rodzaj religii miłośnéj myślały tylko o kochaniu a ponieważ zwykle namiętność silniejszą jest od marzeń sentymentalnych, musiała przeto odnieść górę nad niemi z wielką niekiedy krzywdą dla moralności i stosunków familijnych. — Z tego stanu nieskorzystała nawet poezya, gdyż opiewając sztuczne uczucia i konwencyonalne obyczaje, niepotrafiła wstąpić do głębi serca i ożywić swych utworów wyższem natchnieniem.— Pozostała tylko chwilową rozrywką po dworach i zamkach a nie zeszła nigdy do ludu, do jakiéj zrozumienia nieuspasabiał go ani sposób życia, ani też myślenia.— Wyobrażenia tego rodzaju wyrządziły zwłaszcza wielką szkodę pod względem politycznym, i osłabiły jedne z najgłówniejszych podstaw na jakich arystokracya, oprzeć się i wzrastać może. — Pojęcia rycerskie o miłości rozdzieliły niejako istotę kobiety na dwie części z których jedna idealniejsza, piękniejsza i więcéj sercowa należała do kochanka, a druga mniéj ważna i poetyczna do męża.— Kochanka, a nie matka została ideałem kobiety, a przez to familia zachwiana w swem znaczeniu moralnem, nie mogła wy-

wrzeć stanowczego wpływu na instytucye i obyczaje.— Rozdwojenie w łonie familijnem przeszkadzało aby dom zyskał należną sobie potęgę, i ten przybytek niepodległości osobistéj daleko więcéj był strzeżony przez siłę mężką, aniżeli przez przywiązanie i czułość żony. — Za największy zaszczyt kobiety mówi Perykles poczytać należy kiedy obce osoby najmniéj dobrego lub złego, o niéj mogą powiedzieć. — Nowsze zaś czasy przyjęły przeciwną zasadę sprzyjającą bezwątpienia fantastycznéj romansowości, lecz nie zgodną z surowemi i poważnemi obyczajami, z jakich jedynie wyrastają trwałe swobody, i samodzielny duch publiczny.

Słabość instytucyj średniowiecznych pokazała się w całem swem znaczeniu we walce z władzą monarchiczną. Arystokracya militarna zawdzięczała swą przewagę daleko więcéj zewnętrznym okolicznościom, aniżeli swéj istotnéj potędze. — Opierając się na saméj sile fizycznéj, bez trwałéj podstawy we familii i przy obyczajach sztucznych i konwencyonalnych została obcą ludowi; a utraciwszy zamki obronne i ucierpiawszy na majątku straciła główną podporę swego bytu. — Obowiązki nawet ciążące na niéj jakkolwiek w pewnym względzie budziły szlachetność i poświęcenie, przecież w ogóle były tak fantastyczne jak i wyobrażenia o miłości.— Według słów jednego z Trubadurów dwónastego wieku: człowiek niskiego urodzenia może bardzo przyjemnie pędzić życie jedząc dobrze i śpiąc, lecz ten co chce godnie odpowiedzieć swemu wysokiemu pochodzeniu, musi ponosić wiele trudów ciężkich i przykrych, miotać się ciągle i dawać i odbierać stosownie do miejsca i czasu.— I w istocie powinności prawdziwego szlachcica były bardzo uciążliwe, albowiem przez całe życie poświęcac się musiał dla słabych i cierpiących i nieszczędzić ani krwi, zachodów ani też majątku w ich obronie i pomocy. — Rabunek i gwałtnie były mu poczytywane za zniewagę,

skoro tylko dochody w ten sposób nabyte szczodrze i wspaniale rozsypywał. Podobny rodzaj szlachetności prowadził do nadużyć i nie był zgodny z prawem własności wszechstronniéj pojętem. — Arystokracya więc średniowieczna nie umiejąc należycie uświęcić dwóch najnaturalniejszych i najżywotniejszych potrzeb serca ludzkiego, jakiemi są familia i własność; nie zapuściła silnych korzeni wewnątrz społeczeństw i przeszła po ich powierzchni na podobieństwo fantastycznego utworu, który chwilowo przyciąga ciekawość i zadziwia lecz nie pozostawia po sobie trwałych śladów.

Z powodu powyżéj przytoczonych przyczyn władza monarchiczna we walce z arystokracyą feudalną łatwo otrzymać mogła popularność i tryumf. — Występując w obronie moralności i własności przeciągnęła na swą stronę lud, i przy jego pomocy zniszczyła wszystkie przeszkody mogące tamować jéj zamiary i rządy. W skutek upadku przywilejów arystokratycznych niepodległość osobista nie zyskała znaczenia politycznego, a na ruinach zamków obronnych nie wzniósł się skromny a przytem poważny dom, i któregoby strzegła czystość i świętość familijna. — W tym względzie nie zamyślamy robić zarzutu władzy monarchicznéj albowiem podobny rodzaj dążności nietylko był nie zgodny z jéj naturą ale przechodził nawet jéj możność działania. To wszystko co mogła zrobiła, i tam wszędzie gdzie siła materyalna wystarczała, pozaprowadzała ważne zmiany i reformy.— Zrównała indywidua, stany i familie a zapewniając pracy i własności rękojmie bezpieczeństwa zasłużyła się dobrze cywilizacyi i nabyła prawa do wdzięczności.— Uczucie godności osobistéj i powaga familii wykształca się i ustala energią moralną i wpływem tradycyj i obyczajów. — Pewne formy rządu więcéj im sprzyjają jak drugie, lecz nie mogą tego stworzyć co może bydź jedynie samoistnym utworem ducha ludzkiego.

Po odniesieniu zupełnego zwycięztwa władzy monarchicznéj nad arystokracyą, istota familii i ideał kobiety pozostały też same, zmienił się tylko ich charakter a miłość przybierając coraz więcéj formy prozaiczne i pedanckie stawała się tem mocniéj demokratyczną i rewolucyjną. — Dziwić się nie można że zeszła nawet do roli ostatniéj, gdyż w naszéj cywilizacyi zajmowała zawsze stanowisko nie zgodne z jéj naturą prawdziwą.— W wiekach średnich uchodząc za pierwiastek wszelkiéj doskonałości zamierzała pogodzić religią z galanteryą i utworzyć system wychowania i arystokracyą, w nowszych zaś czasach miała być rękojmią wolności i stróżem praw i dobra ogólnego.— Miłość więc i władza monarchiczna stanowiły najważniejsze potęgi nowszéj cywilizacyi, i bardzo naturalnie że pierwsza wskutek swéj siły czarodziejskiéj odniosła tryumf nad drugą i dała w pewnéj mierze początek nowszemu republikanizmowi. Jakim sposobem to nastąpiło i jakie przyczyny wpłynęły na zmiany charakteru miłości i spowodowały ją do zajęcia roli rewolucyjnéj? W odpowiedzi na to ciekawe i zarazem ważne pytanie zwróćmy na chwilę naszę uwagę na historyą, i zastanówmy się nad powodami wywołującemi przeobrażenie obyczajów. — Wiek piętnasty z wielu bardzo względów zgubnym był dla arystokracyi feudalnéj, i odtąd zaczęła tracić swe znaczenie moralne i polityczne. — Dzień zaślubin Ferdynanda i Izabelli hiszpańskiéj dziewietnastego października 1469 roku pamiętny jest w dziejach, gdyż zapowiada nową epokę, w któréj władza monarchiczna nabierając coraz więcéj przewagi, przychodzi nareszcie do nieznanéj dotąd potęgi i pierwszeństwa. Tegoż samego roku Lorenzo de Médici stanął na czele rzeczypospolitéj florenckiéj, a za jego wpływem i pośrednictwem nastąpiła bardzo ważna reforma w obyczajach. — Za jego to bowiem czasów odnowiono z wielką pompą obchód

rocznicy urodzenia i podobno zarazem śmierci Platona, a z powrotem tego zwyczaju zaniedbanego od tysiąca dwustu lat pojawiły się nowe wyobrażenia zmieniające dotychczasowe stanowisko kobiet. — Filozofia Platona, która początkowo uprzyjemniała wolne chwile Lorenza i jego przyjaciół przebywających w Fiesole, Careggi lub Caffagiolo, później zyskała tak przeważny wpływ, iż śmiało policzyć ją można do przyczyn najwięcéj działających na ukształcenie się nowszych obyczajów. — „Uczta“ jeden z najcudowniejszych i przytem najwznioślejszych utworów Platona, została tak pod względem treści jako i formy wzorem sposobu myślenia i towarzystwa kobiécego. — Starożytni nie mieli pojęcia o miłości mistycznéj i zarazem uszlachetniającéj jéj wyznawców, pierwszy dopiero Platon wykazał jéj znaczenie i podając jéj teoryą, ogłosił także zasady moralności i estetyki. — Według jego słów nie może iść w porównanie z miłością ani sława, urodzenie i bogactwa, gdyż ona wywiera najsilniejszy wpływ na dzielność moralną człowieka, to jest odwodzi go od złego i zachęca do dobrego, a bez tych dwóch przymiotów tak pojedynczy ludzie jakoteż i państwa nie mogą zrobić nic pięknego i wielkiego. — Ośmielam się nawet utrzymywać, że ten co kocha, jeżeli popełnił jakiś zły czyn, lub zniósł bez odwetu zniewagę, wtedy więcéj czuć będzie wstydu przed swą kochanką, aniżeli przed rodzicami, krewnemi i innemi znajomemi sobie osobami. — Toż samo także powiedzieć można o tym, to jest kochanym albowiem i on najwięcéj się strzeże ze swemi błędami w przytomności przyjaciela. — Gdyby więc wskutek jakiegoś nadzwyczajnego cudu, państwo lub wojsko mogło się składać z samych osób kochanych i kochających, niebyłoby zapewne ludu więcéj posiadającego od nich wstrętu przed występkiem i poważania dla cnoty. — Ludzie w podobny sposób złączeni, chociażby byli w bar-

dzo małéj liczbie, mogliby jednakże cały świat zwyciężyć, albowiem każdy kochanek czując jakaby go zniewaga spotkała od osoby ukochanéj, gdyby opuścił swe szeregi lub porzucił broń, wolałby po tysiąc razy przełożyć śmierć, aniżeli się dopuścić podobnie haniebnego czynu, tém prędzéj jeszcze musiałoby to nastąpić skoroby miał porzucić osobę ukochaną i wystawić ją na liczne niebezpieczeństwa. — Nie ma człowieka dotego stopnia bojaźliwego, aby go miłość nie mogła natchnąć odwagą i przemienić na bohatera, i dlatego słowa Homera, iż bogowie udzielają odwagę niektórym wojownikom właściwiéj dadzą się zastósować do miłości, działającéj w podobny sposób na kochanków.

Na pierwszy rzut oka, mogłoby się wydawać, że powyższe myśli wyszły z pod pióra jakiegoś Danta, lub rycerza średniowiecznego łączącego swe marzenia o Bogu z marzeniami o miłości. — Zastanowiwszy się głębiéj w pięknym i szczytnym idealizmie Platona, znajdujemy różnice zdradzające inną epokę i ducha.— Mówiąc językiem tego wielkiego filozofa, wznosił się na skrzydłach duszy z ziemi do nieba i w proroczem natchnieniu przeczuwał prawdy jakich objawienie późniejsze dopiero wieki widziały. — W pojęciach zatém Platona znać także wpływ ziemski, nie wyłączał bowiem piękności zmysłowéj, lecz owszem uważał ją za szczebel przez jaki dochodzi się do piękności najwyższéj i nieskończonéj. — W wiekach średnich, kobiéta czczoną była jako idea doskonałości, a miłość czysta i idealna pobudzała do szlachetnych czynów i tworzyła natchnienia religijne.

Kobiéty zamieszkując zamki obronne i przy utrudnionych środkach kommunikacyi musiały pędzić życie wjednostajnéj samotności i zaledwo od czasu do czasu z pieśni wędrującego trubadura, dowiadywały się o sławie swéj piękności i o imaginacyjnych kochankach. —

Z odrodzeniem się filozofii platońskiéj, ich dotychczasowe stanowisko religijne przemieniło się na estetyczne, i kobiéty na podobieństwo Madon Rafaela zostały typami piękności z obliczem boskiem. — Odtąd miłość staje się coraz więcéj światową i zamiast prowadzić do nieba, coraz daléj owszem odprowadza od niego. Wyobrażenia Platona uczyniły pierwszy krok do emancypacyi kobiet, a władza monarchiczna poniszczywszy zamki porosłe mchem wieków i świadczące swą starożytnością o starożytności rodowéj ich mieszkańców, zrujnowała dom ów zewnętrzny symbol jedności familijnéj a przez to ułatwiła kobiétom drogę do niepodległości i swobód nieograniczonych. — Gdyby było więcéj panujących takich, coby na podobieństwo Ludwika jedynastego byli tak w miłości, jakoteż i polityce partyzantami stanu średniego, i osób niechcących być panami udzielnemi, może być, iż zwolna byłaby powstała z szczątków arystokracyi feudalnéj, nowa arystokracya polityczna a z ruin dawnych zamków byłyby wyrosły przybytki familijnego szczęścia i spokoju. — Lecz inni panujący, chcąc z upokorzonéj arystokracyi mieć świadka swych tryumfów, sprowadzili ją do swych stolic częściowo przymusem, a częściowo przepychem i wystawnością dworską, i przez to zadali jéj cios śmiertelny i sobie nawet przygotowali położenie pełne klęsk i niebespieczeństw.

W tym nowym stanie odsuwającym szlachtę od wszelkiego poważniejszego zatrudnienia odpowiednego jéj powołaniu i charakterowi kobiéty przyszły do znaczenia i potęgi. — Teorya platońska o miłości, ujęta w system i zmodyfikowana stósownie do wyobrażeń czasu, stała się ich nową religią i przedmiotem rozmowy po salonach. — Podobnie jak kiedyś około stołu młodego Agatona zgromadzali się przyjaciele i uczniowie Sokratesa, aby słuchać jego nauki o miłości, tak teraz salony zo-

stały zborem ludzi dowcipu i dystynkcyi, a kobiéty przybrały rolę apostolską. — Historya salonów i ich wpływ dadzą się określić kilkoma słowami. — Z początku na wzór Uczty Platona, kobiéty idąc w ślady Sokratesa z koroną kwiatów na głowie, ale bez kielicha w ręku, podzielały i wykładały zasady czystéj i rycerskiéj miłości, późniéj zbliżyły się swemi wyobrażeniami, do pojęć estetycznych Agatona, lecz podobnie jak w Uczcie Platona Alcybiades na pół pijany, a potém gromada ludzi zaledwo stojących na nogach, przerywa szczytną i poetyczną mowę mędrca greckiego, dając niejako przez to do zrozumienia, że obok miłości idealnéj istnieje jeszcze miłość zmysłowa i brutalna, tak również w salonach niskie namiętności wzięły górę, a wyższe klasy wraz z Ludwikiem piętnastym pijane na podobieństwo Alcybiadesa utopiły w bachanaliach idealną miłość i przygotowały zarody do krwawéj i gwałtownéj rewolucyi.

Myśląc o tym przedmiocie, przychodzi mi na pamięć bardzo trafne i głębokie zdanie Bakona: że konwersacya nie jest drogą prowadzącą do domu, lecz tylko ścieżką, po jakiéj czasem można się przechadzać z wielką przyjemnością. — I w istocie salony nie zastąpiły domu, lecz były wyrazem jego upadku, a władza monarchiczna ułatwiając tę przemianę, zadała nieodwetowaną klęskę nowszym społeczeństwom, a kiedy stosunki familijne są silne i trwałe, wtedy dom ich symbol zewnętrzny używa głębokiego poszanowania, a pokój małżeński stanowi główny środek całéj budowy domowéj i ten co wstępuje w jego progi odbiera przez to dowody zaufania i przyjaźni. Przez oddanie czci należnéj ognisku familijnemu, wchodzi się niejako na członka familii i zyskuje się przystęp do jéj serdeczności i zażyłości. — Salon odpowiadał zupełnie innym potrzebom moralnym i zewnętrznym; i dla tego pani Rambou-

illet będąc ideałem damy salonowéj i umieszczając w swym hotelu schody na boku, aby przez to apartamentom dać większą przestrzeń i rozmiary, stworzyła nowy styl służący odtąd późniéj za wzór przy urządzaniu salonów. — W domu do każdéj pamiątki rodzinnéj łączą się drogie wspomnienia sercu, a każde miejsce na jakiem spoczywała miła ręka ojca, matki, brata lub siostry zachowuje pewien rodzaj świętości. — W salonie zaś panuje przedewszystkiem gust i względy na publiczność, a moda niwecząc najszacowniejsze pamiątki familijne przeszkadza powstaniu trwałych i poważnych tradycyj. — W skutek tego słabną obyczaje, a z niemi znika oryginalność i drobnieją charaktery.— Familia należy do najważniejszych i najmoralniejszych instytucyj łącząc kobiétę z mężczyzną i uświęcając zarazem ich związek, uzupełnia ich istotę, i jest najwszechstronniejszym wyrazem osobistości ludzkiéj. — Przy ognisku rodzinnego życia budzą się szlachetne i rycerskie uczucia i odbywa się pierwsza inicyacya do odznaczeń i wielkości. — Z tego powodu familia jest jedną z ustaw najwięcéj arystokratycznych i na niéj tylko wyrość może silna i poważna arystokracya. Salony zaprowadzając zupełną swobodę kobiét i zrywając jedność familijną były objawem upadku arystokracyi, a wtedy jak mówi pani Remusat, kiedy powstały hotele Rembouillet i Longueville znaleźli także przystęp do Luwru ludzie dowcipni ze st nu średniego — i Boileau silny protekcyą królewską, szydził ze szlachty, a Molier obrażał hrabiów. — W miarę przewagi stanu średniego znikała dawna dystynkcya, a galanterya przybierając coraz więcéj formy systematyczne i ociężałe stawała się przystępniejszą i popularniejszą. — Z czasem upadły nawet salony, a w ich miejsce wystąpił feilleton którego w pewnéj mierze uważać można za zdemokratyzowanie tamtych. — Kobiéty z klasy średniéj na po-

dobieństwo wielkich dam 'chciały także rozprawiać o miłości, a nie będąc w stanie utrzymywać salonu, zastąpiły go sztucznym sposobem i feilleton został wyrazem, jeżeli nie ich uczuć to przynajmniéj wyobraźni. Galanterya przechodząc do coraz niższych warstw powszechniéj osłabiała stosunki familijne, a w skutek tego miłość przybierała charakter coraz więcéj materyalny i zmysłowy. — Z dowolnych związków pomiędzy mężczyzną i kobiétą nie mogą się wykształcić poważne uczucia jakie zwykle familia tworzy i prawdziwe wyobrażenie o domu zupełnie znika. — W podobnym stanie społeczeństw pozbawionych najżywotniejszéj siły moralnéj, niepodległość osobista straciwszy swą główną podstawę ostać się nie może, i największe rękojmie polityczne nie potrafią ustalić dla niéj trwałego poważania. Wolność istnieć tylko i kwitnąć może przy silnych i poważnych obyczajach familijnych, a ponieważ narody zwłaszcza romańskie najwięcéj hołdowały galanteryi, dla tego pomimo tylu licznych usiłowań nie mogą zdobyć najkardynalniejszych swobód. — Przyszłość więc moralna i polityczna Europy, zawisła od stopnia potęgi jaki familia zajmie, i w miarę tego im miłość stawać się będzie poważniejszą, a kobiéty zyskiwać będą na czci i szacunku, tem bliższy i pewniejszy stanie się tryumf wolności.

Michał Słomczewski.

KILKA UWAG

z powodu najnowszych dzieł

traktujących

O SYSTEMACIE „LAWA".

Wyszły na widok publiczny prawie jednocześnie w Paryżu trzy pisma tenże sam przedmiot traktujące. Trzech autorów rozmaitego wieku i położenia ogłosiło rozbiór i historyą systematu *Lawa.* — PP. Cochut i M. J. E. Horn młodzi, pełni nadziei ekonomiści i p. Thiers słynny mąż stanu zebrali w starannych wykładach wszystko, co może rzucić światło na nadzwyczajną finansową katastrofę pierwszych lat 18go wieku.—Dzieło p. Thiers nie jest wprawdzie pracą nową. Jest to poprawne i obszerniejsze wydanie rozprawy którą ogłosił był lat temu trzydzieści w jednym z ówczesnych przeglądów. — Czytelnikom polskim polecam szczególniéj dziełko p. Thiersa. — Jest ono więcéj przystępne dla

pojęć nieoswojonych z mechanizmem i frazeologią finansów francuzkich. — Pan Thiers posiada w wysokim stopniu zalety jasnego wykładu rzeczy. — Szczególniéj też zadaniom ekonomii politycznéj umie on nadać powab zajęcia. — Kwestye z natury oschłe, ożywiają się pod jego utalentowanem piórem. Cyfry tracą matematyczną surowość. — Czy na mownicy, czy piśmiennie P. Thiers posiada tajemnicę zajęcia ogółu nawet traktując kwestyę finansową. — Nim czytelnicy *Czasu* w oryginałach zasięgną obszerniejszych wiadomości, pozwolę sobie w treści przedstawić im rzecz, i dać ogólne o niej wyobrażenie. — Nie dawno trzech pisarzy francuskich jakby porozumiawszy się, wystąpiło z rozbiorem jednego i tegoż samego zadania. — Musi ono być czemsić więcéj niż prostym historycznym epizodem. — Musi mieć obecne zastósowanie. — Może nawet mieści z sobą dla współczesnych przestrogę. — Jest wielka analogia finansowa między początkiem 18go a drugą połową 19go stólecia. — Położenie wprawdzie różne. — Bogactwa narodowe nierównie większe. — Systemat finansów rządowych otrząsł się z przesądów i błędów przeszłości. — Zasady ekonomii politycznéj pomimo zaprzeczań na które są wystawione, tworzą już systematyczną naukę, która coraz więcéj rozprzestrzenia zakres swoich badań i powoli wciska się do pojęć ogółu. — Pomimo tych umiejętnych postępów daje się spostrzegać we współczesnych pewna skłonność do powtórzenia błędów przeszłości. — Urozmaicone, naciągane definicye *kredytu*; przesadne nadzieje, niecierpliwe pożądania, rzuciłyby towarzystwo w odmęt kłopotów zawistności i nieobrachowanych strat gdyby tylko prawodawcy równą okazali skłonność do słuchania rad i projektów z jaką ich mniemani *Nowatorowie* udzielają. — Dosyć jest poznać systemat i historyą *Lawa* ażeby się przekonać że na rozmaitych punktach świata cywilizowanego a mia-

nowicie w krajach nieograniczonéj swobody handlowej gotowe są pokolenia tegoczesne ponowić błędy przeszłości nie mając nawet zalety zręcznego naśladownictwa. Nad Tamizą i Sekwaną, nad Wisłą i Wołgą, na północy i południu, Wschodzie i Zachodzie Europy, wszędzie natrafić można na zwolenników teoryi *Lawa*, z tą tylko różnicą że ją za pomysł własnego utworu chcieliby podać. Za morzami, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, tam peryodyczne rozszerzanie błędów ekonomisty Szkockiego też same i okropne sprowadza klęski. Odważny i świeży lud nie zraża się niemi, trwa w błędzie siebie i drugich tym uporem karząc. Trzeba więc uczyć się systematu *Lawa*, trzeba poznać jego historyą. — *Law* nie był oszustem bo umarł w nędzy straciwszy majątek w przedsiębiorstwie dzieła swego.— Nie był szarlatanem w właściwém znaczeniu tego wyrazu, bo jak się niżéj pokaże, lubo oparł swój systemat na mylnéj podstawie, przeczuwał jednak, pojmował i trafił na prawdziwą zasadę. — On pierwszy zrozumiał co jest *kredyt*, tylko jak wszystko początkowe pojęcie *Lawa*] było niezupełne. — *Law* bezwątpienia był gieniuszem, ale gieniuszem niekompletnym. — Miał instynkt, przeczucie wielkości, nie miał dokładnego o niem wyobrażenia. — Trafił na zasadę prawdziwą, ale chybił w jéj zastósowaniu. — Gieniusz jego nie miał dostatecznego stopnia oryginalności,—Ale nie od rzeczy też będzie rzucić okiem na stan Francyi w opoce, w któréj Law na świat wystąpił.— W ostatnich latach panowania Ludwika XIV i w czasie kosztownéj wojny o sukcessyą, skarb francuzki wycieńczony wszelkich sposobów chwytał się dla znalezienia pieniędzy. Mnóstwo papierów publicznych już było w kursie, a coraz więcéj ich przybywało. — Zobowiązania skarbu publicznego jakiéjkolwiek bądź daty lub pochodzenia traciły na wartości nominalnéj zwykłe 70 lub 80 na %.— Stary

król umarł. Xiąże Orleanu objął regencyą 1715 roku i znalazł następujące finansowe położenie:

Wydatki przewidziane 148 milionów. — Dochód roczny prawie w zupełności naprzód pochłonięty. — Zostawało zaledwie 3 miliony. — Dług bieżący (dette flottante) to jest wymagalny w ciągu roku dochodził do 710 milionów. Przytem rolnictwo zniszczone, handel upadły, wojsko niepłatne i gotowe do buntu. Intendent genialny Demarest radził ogłosić bankructwo. — Dworzanie chciwi łask popierali go wszelkiemi siłami mniéj dbając o środek jakim rząd wyjdzie z kłopotów, byle tylko hojność jego nieustawała. — Rejent z oburzeniem odrzucił projekt przedstawiony. Cóż z tego skoro czując wstręt do jednorazowego i ogólnego gwałtu, częściowo i stopniowo musiał takowego dopuszczać się. — Bardzo ciekawy jest opis sposobów jakich używano w owych czasach do ratowania upadłości skarbowéj. — Zmniejszenie wartości monet bez nadwerężenia ich nominalnego znaczenia jest jeszcze pomysłem mogącym ujść za sumienny w porównaniu z innego rodzaju gwałtami. — I tak wychodząc z zasady: że w czasie wojen liweranci nieprawnie zbogacili się, że spekulanci skarb krzywdzili, że uciążliwe mu warunki podawali wiedząc dobrze, że je musi przyjąć, z tych wszystkich powodów postanowiono spanoszonym znaczną część bogactw odebrać. — Rozpoczęto względem wielkiéj liczby znanych dorobkowiczów pasmo najsamowładniejszych dochodzeń a następnie gwałtów. — Po prostu obdzierano z mienia lub umarzano *via facti* wierzytelności dostarczycieli. — Sądy inkwizycyjne wyrokowały na podstawie oskarżeń. Nagrody wyznaczano denuncyantom. — Nic podobnego nie da się widzieć chyba gdzieś na Wschodzie w krainach prawu Mahometa uległych. — Wszystkie te gwałty opinia publiczna potwierdzała, bo klasa spanoszonych była niecierpiana, ale skarb ani materyalnie ani moral-

nie nie zyskiwał, owszem stracił. — Zwrot summ gwałtownym sposobem nabytych, nie potrafił pokryć defektu a zniszczył do reszty wiarę publiczną.—Moneta kruszcowa gdzieś się tak skryła, że jéj dostrzedz nie można było. Nędza z całym orszakiem następstw już się pojawiła na przestrzeni niegdyś bogatéj Francyi. — Nie było w radzie Regenta ani jednego męża, któreniby zdolny był znieść ciężar położenia. Jakie były pojęcia ekonomiczne czasu, następująca okoliczność pokaże. — Kiedy w parlamencie francuzkim rozbierano podanie *Lawa* żądającego przyzwolenia na założenie Banku obiegowego, depozytowego, następujące zdania dały się słyszeć przeciwko projektowi: „*1. Bank nie będzie mógł zapłacić brzęczącą monetą, gdy się wszyscy posiadacze biletów na raz jeden po wypłatę zgłoszą. 2. Kassa bankowa będzie zawsze przedmiotem chciwości Skarbu Królewskiego i może stać się jéj ofiarą. 3 Monéta papierowa jest niebezpieczną i niedogodną bo się łatwo zgubić i spalić może.*“ Nie można było jak się pokazuje liczyć na pomoc zbiorową pojęć. Empiryzm miał pole popisu szczególnie jeżeli się w towarzystwie rzeczywistéj zasady przedstawił.— *Law* był rodem ze Szkocyi, syn bogatego jubilera i zarazem bankiera, odebrał był staranne wychowanie. Od dzieciństwa już okazywał wielką ochotę i usposobienie do nauk matematycznych. Najtrudniejsze zadania arytmetyczne dzieckiem jeszcze będąc z dziwną szybkością i akuratnością rozwięzywał. Do zalet umysłowych łączył powaby ciała. Był modny, zręczny i śmiały; ujmował postacią, zniewalał obejściem.— W młodym wieku stracił ojca i zaraz puścił się w świat. Zwiedził ląd stały i w 24 roku życia już liczył wiele przygód a mało majątku pomimo że piękną ojciec zostawił mu spuściznę. Żył wystawnie. Grał dużo, wygrywał wiele a wydawał jeszcze więcéj.—Gdyby nie przezorność i praktyczność matki zacnéj kobiety, *Law* byłby musiał za po-

wrotem do ojczyzny oddać wierzycielom znaczny swój majątek. — Poświęcenie matki wyratowało go od zguby. — Ale nietylko przygody burzliwéj młodości zajmowały w życiu *Lawa* pierwsze miejsce. — Pracował on także umysłowo, a szczególnie śledził pilnie ówczesny ruch handlowy tak europejski jako i zamorski. — Przeplatał wybryki gwałtownéj organizacyi fizycznéj odosobnieniem i pracą umysłową. — Zamykał się nieraz wśród wrzawy światowéj dla zgłębiania i dochodzenia tajemnicy którą przeczuwał ale rozwiązać jeszcze nie mógł, Tą tajemnicą jest cyrkulacya czyli obieg, czyli kredyt czyli jak ją sofistycznie nazwał Mefistofeles tegoczesny Proudhon; *Kapitał!* — Jest rzeczą widoczną że *Law* pomimo gienialności pojęcia więcéj jeszcze instynktem niż wyrachowaniem się kierował. — Straciwszy matkę opuścił *Law* Szkocyę, ale pierwéj ofiarował ojczyznie owoc prac swoich: Zastósowanie systematu o którém mniemał że doszedł do stopnia niezaprzeczonéj pewności.

Projekt *Lawa* został przez rząd odrzucony. — Podobna odmowa spotkała go wszędzie na stałym lądzie, gdzie tylko z wynalazkiem swoim wystąpił. — Rządy rzeczypospolitej Weneckiéj, Hiszpański, Genewski, Neapolitański, nie chciały korzystać z dobrodziejstw systematu pomimo że twórca jego mnogich wszędzie zyskiwał protektorów i stronników. Na pobożnym dworze Ludwika XIV nie chciano mieć nic wspólnego z protestantem, że jednak skrupuł religijny, nie dosięga zielonego stolika, szlachta francuzka grała z *Lawem* w faraona i zgrywała się. — Mówią, że ogromne summy wygrał co zpowodowało wdanie się policyi i grzeczne wyproszenie szczęśliwego szkota za granicę Państwa. Ale gdy po śmierci Ludwika XIV Rejent objął rząd *Law* powrócił i przez Xięcia Orleanu dawnego towarzysza, uprzejmie został przyjęty. Widzieliśmy kłopota skarbowe téj epoki. Rozumowanie *Lawa* zdolne było

podbić umysł Regenta. Jakoż zyskał on łatwo przywilej na założenie Banku depozytowego i cyrkularnego z kapitałem 6 milionów franków przez akcye zebranym. Była to nowość we Francyi. — Regent przyjął tytuł honorowy Protektora. *Law* pierwszy podpisał na tysiąc akcyi czyli 1,200,000 fts. — Cały majątek włożył w ten zakład. — Dworzanie dla przypodobania się Regentowi pośpieszyli z podpisami, a że akcye można było w części spłacać papierami rządowemi to jest wartością mocno obniżoną, subskrypcya więc łatwo się zapełniła i Bank rozpoczął operacye pomimo oporu parlamentu. — Opozycya pierwszéj Magistratury nie miała za podstawę pojęcia rzeczy ale wcale innym ulegała wpływom. Bardzo interesujące w tym przedmiocie dają objaśnienie Autorowie francuscy, i dowcipnie kreślą obrazy ludzi politycznych tego wieku. — Bank prywatny *Lawa* zajął się początkowo operacyami zupełnie do tegoczesnych podobnemi. — Przyjmował depozyta otwierał kupcom kredyta bieżące (compte courant) eskontował wexle i naturalnie miał przywiléj wypuszczania w obieg monety papierowéj bez oznaczenia jéj stosunku do kapitału zakładowego. — W tym pominieniu niezbędnéj przezorności, w tym nieograniczonym przywileju zgodnym zresztą z teoryą cyrkulacyi tak pojmowanéj jak ją pojmował *Law*, leży cały zaród przyszłych niepowodzeń i klęsk, ale też i początkowego szalonego powodzenia jolbrzymiego postępu i tem haniebniejszego jego upadku. Powierzono Lawowi od razu zbyt wielką siłę. Podobny jego zawód do mitologicznego *Faetona*. Wszystkie okoliczności sprzyjały pierwszym operacyom *Banku Lawa*. Wysoka cena kruszców, niepewność monety częstym zmianom uległej, sama potrzeba skierowania zaufania publicznego w stronę dającą rękojmię więcéj uzasadnioną jak dotychczasowe fiskalne rozporządzenia w których rząd grał rolę panicza spożywającego naprzód spuści-

znę spodziewaną, a wierzyciele, lichwiarze, nie na lata lub miesiące, ale na tygodnie procent obliczając, wszystko to przykładało się do powodzenia nowéj Kredytowéj Instytucyi. Jakoż od razu zyskała ona pewne znaczenie. *Law* zręcznem rozporządzeniem, zyskał wzgląd publiczności.— Ogłosił, że monetę kruszcową podług wagi przyjmować i wypłacać będzie. Jednym pociągiem pióra zniszczył wszystkie niedogodności do których nad werężenie wartości wewnętrznéj monety powód dawało Rząd przyjmował w podatkach i wypłatach bilety *Lawa* nawzajem też i Bank płacił i nieodmawiał rządowych papierów, przynajmniéj częściowo, co znacznie ich wartość podniosło. — W skutek tych wszystkich powodzeń ruch zaczął ożywiać handel i przemysł prawie w letargu będące. Ufność zwracała się w zupełności do jedynéj instytucyi Kredytowéj w kraju. Kruszec powoli z kryjowek się wychylał i dążył do kassy *Lawa* czyli to w charakterze depozytu lub dla nabycia akcyi, albo też zamienienia na papier czyli banknoty.

Metal długo nie może zostać bez ruchu. Skryje się i narobi kłopotu ile razy go nastraszą, ale musi ostatecznie ukazać się, bo w jego obrocie leży i jego wartość. Skarbiec skąpca jést źródłem zadowolnienia dla jednostki, krzywdą dla ogółu, i stanem wyjątkowym nienaturalnym, któren długo potrwać nie może. — Po zawodach, po obawach jak po burzy i niepogodzie byle promień słońca zawitał wnet nadzieję wywoła. To też Bank *Lawa*, co dzień więcéj zyskiwał w opinii publicznej. Już miał 60 milionów biletów swoich w obiegu to jest 10 razy więcej od kapitału zakładowego. Spory zapas depozytów spoczywał w kasie, która płaciła, eskontowała, ożywiała i coraz większą klientellę przyciągała. Publiczność była zadowolniona, akcyonaryusze blogosławili tego któren im raptownych i nieznanych im dotąd korzyści przysporzył.— Akcye w pier-

wszych zaraz miesiącach zdublowały wartość. Spodziewano się i słusznie pięknej dywidendy, Regent nieposiadał się z radości. *Law* stał się jego nieodstępnym towarzyszem. — Twórca wielkich rzeczy zasługiwał na zupełne zaufanie. Z łatwością więc udzielił władzca Francyi, finansiście szkockiemu nowego przyzwolenia znacznie rozwijającego operacye bankowe. Dotąd był to prywatny zakład przez rząd protegowany, od 1 stycznia 1719. Bank *Lawa* został instytucyą rządową, Bankiem publicznym rządowym.

Nie obeszło się przy téj zmianie bez opozycyi parlamentu; ale regent dosyć ostro odparł wybryk pierwszéj magistratury Francyi. Nie bez celu używam wyrazu wybryk. Powaga parlamentu już chyliła się do upadku. Władza mało na decyzyą tego ciała politycznego zużytego zważała. Opór w parlamencie przeciw systematowi *Lawa* nie miał namiętnéj ani patryotycznéj pobudki, ale raczéj był szkolną że tak powiem, a więcéj jeszcze interesowaną kabałą.

Ciekawe są w tym przedmiocie dane objaśnienia. Nowy Bank założył bióro swoje w gmachu dziś przez bibliotekę cesarską przy [ulicy Richelieu zajmowanym. Podług statutów miał być administrowanym przez Radę z 30 dyrektorów złożoną. *Law* przyjął skromny tytuł jednego z nich, ale rzeczywiście był duszą i kierował w zupełności rzeczą. Kapitał zakładowy naturalnie musiał być powiększonym. Powiększano go nawet kilka razy w ciągu roku w miarę jak się zakres operacyi rozszerzał. Dekreta po dekretach nadawały coraz więcéj przywilejów nowéj instytucyi grupując massę interesów około tego głównego finansowego punktu Francyi. *Law* wkrótkim czasie zagarnął w sferę działalności swojéj wszystkie źródła dochodów publicznych. Bank podjął się poboru podatków stałych i niestałych, administracyi mennicy, założył kantory cyrkulacyjne, słowem dążył

do najzupełniejszéj centralizacyi administracyjnéj i finansowéj. Możeby to skupienie nie było ze szkodą Francyi najgorzéj w owych czasach administrowanéj, może *Law* wzbudziwszy ufność, gdyby nie był przyśpieszał ruchu, może potrafiłby rozwiązać powoli, część przynajmniéj zadania, którego się kraj domagał to jest zrównoważenia wydatków z dochodami i ustalenia kredytu. Spłacić dług rządowy w zupełności i od razu było niepodobna, o to się jednak *Law* pokusił. Zbogacić kraj także obcesowym trybem równie niepraktyczne marzenie a tego zapragnął dyrektor banku. Ale ożywić handel, ustalić kredyt i wprowadzić rząd na tor stopniowy i rzetelny likwidacyi to mógł i tego powinien był *Law* dokonać. Pogardził tak poziomym i leniwym rezultatem. Mogąc być dobroczyńcą wolał zgubić Francyą. Zbytek powodzenia zaślepił go. Nie miał czasu dostrzedz kardynalnego błędu systematu swego. *Law* uważał monetę kruszcową za bogactwo. Zdawało mu się że massa drogich kruszców jest zarazem miarą bogactwa narodowego. Kraj posiadający najwięcéj srebra i złota był w mniemaniu *Lawa* krajem najbogatszym.

Jeden dowód wystarcza na zbicie tak mylnego twierdzenia. Hiszpania wtenczas zubożała i do upadku nachyliła się kiedy przez odkrycie Ameryki niezmierną ilością kruszcu zalaną została. *Law* tego niepojął i dla tego zginął. Bo jak tylko zakładał bogactwo na ilości monety kruszcowéj, a monetę tą udało mu się zastąpić papierem, wielce pożądanym i poszukiwanym, bardzo naturalnie wpadł w zarozumienie że odkrył kamień filozoficzny, że posiada tajemnicę nieograniczonego i łatwego mnożenia bogactw. Widząc skwapliwie składających monetę kruszcową w Banku i żądających za nią papierów lub otwartego kredytu co na jedno wychodzi, *Law* powziął zamiar ściągnienia całego kapitału obiegowego

Francyi i zastąpienia go przez papier, w sposób nieograniczony. Czy możemy, my świadkowie tegoczesnych zboczeń potępiać *Lawa*? Czy w drugiéj połowie XIX stulecia ludzie są więcéj przezorni, namiętni i mniéj zaślepieni? Czy Banki amerykańskie nie kręcą się w kółku tychże samych zboczeń i urojeń? Jakże potępiać umysł, któren o półtorasta lat wyprzedził wiek swój skoro po tylu doświadczeniach i rozumowaniach tym samym ulegamy błędom? Nie, moneta nie jest bogactwem ale znakiem i miarą bogactwa. Moneta kruszcowa ma wartość wewnętrzną jako towar, jako produkt, ale w obiegu oddając posługę zamiany, jest li tylko znakiem, spójnikiem, ułatwiającym tranzakcye.

Wynalazek nowych kopalni lub zyskana ufność w znak papierowy nie jest jeszcze zwiększeniem bogactwa, jest tylko pomnożeniem sposobów cyrkulacyjnych. Może się przyłożyć do ożywienia pracy, która jedna tylko zdolna jest stworzyć bogactwo powiększając liczbę przedmiotów potrzebnych człowiekowi, ale może też i wstrzymać tę pracę przez nadużycie wszelkie. Bo praca nieodbywa się obcesowo ale stopniowo; wszelki ruch monetarny, obiegowy, kredytowy musi się regulować i układać do równowagi według postępu i rozwinięcia pracy czyli do już utworzonych lub mających przynajmniéj wkrótce powstać owoców pracy. Wszelkie pomnożenie gwałtowne znaków zamiany ma za skutek naturalny podrożenie produktów. Wszelkie nie regularne przyśpieszenie ruchu monetowego grozi w porządku finansowym tym samym skutkiem, co przyspieszenie obrotu krwi w ciele ludzkiem: apoplexią. Bo moneta to krew krążąca po kanałach obiegowych. *Law* tego nie chciał zrozumieć zaślepiony potęgą siły, którą zdawało mu się że posiada; zyskawszy monopol finansowy sięgnął po monopol handlu.

Regent nie mając nic do odmówienia człowiekowi, którego opinia publiczna do szczytu najwyższéj godności podniosła, zaślepiony też sam wraz z innemi, udzielił *Lawowi* nowego i olbrzymiego przyzwolenia na utworzenie kompanii zachodnio-indyjskiéj która handlem zamorskim i exploatacyą wielkiéj przestrzeni ziemi nad brzegami Mississipi zająć się miała. Czy Dyrektor Banku Narodowego wierzył w korzyść tego olbrzymiego przedsięwzięcia, czy zaś użył go tylko jako środek na powiększenie środków działalności wewnątrz Francyi? Niewiadomo. To tylko pewna, że nic albo prawie nic nie zrobiono na drodze rzeczywistéj exploatacyi brzegów Mississipi i handlu zamorskiego. Było wiele ogłoszeń, przynęceń i reklamów ale co czynu prawie nic. Utworzenie kompanii Zachodnich-Indyj było hasłem poświęceń na wielką skalę, gorączki spekulacyjnéj. Mówiłem już że w miarę zyskiwanych przyzwoleń ze strony rządu, Bank powiększał swój kapitał zakładowy wypuszczając coraz to nowe serye akcyi. Kapitał rzeczywisty, nominalny wystawionych akcyj wynosił 1 milliad 677 milionów. Gdy nadeszła pora płacenia pieniędzy dywidendy kapitał ten można było liczyć podług kursu bieżącego na 10 miliardów. Domniemane zyski bankowe niedozwalały udzielić akcyonaryuszom wyżéj nad 5% od kapitału rzeczywistego. Można łatwo obrachować jakie straty czekały tych którzy w nadziei podwyżki drogo opłacili wartość wątpliwego przychodu. Jakim sposobem dała się publiczność wciągnąć w szał spekulacyi, bardzo jasno i dokładnie jest wyłożone w pracy p. Thiers i ekonomistów, o których wspomniałem. *Law* dobrze znał *arkana* sztuki giełdowéj. Zręcznie umiał kombinować rozmaitego rodzaju wabie, celem zyskania subskryptorów. Dowcipne zachęty, figlarne podbijanie kursów, sprytne obroty, z któremi się teraźniejsze głowy finansowe popisują, niczem nie są innem jeno naślado-

wnictwem dobrze przez *Szkota* znanéj sztuki. Dzisiejsi giełdziarze działają dla zysku, zysku osobistego. *Law* szukał sposobów utrzymania dzieła, popychał go w głębokiéj wierze, że ruch doprowadzi do celu; że ruch gwałtowny to życie; że kredyt nieograniczony prędzéj zbogaca niż powolna praca. Wypuszczano akcye dla utrzymania w kursie banknotów czyli biletów, powiększano liczbę biletów dla ściągnięcia kruszcu do kasy Bankowéj. Skłonni zawsze do przezwisk Francuzi uklassyfikowali emmissye akcyj w taki sposób: Najpierwsze nazwali matkami następne córkami a ostatnie wnuczkami. Aczkolwiek wzgląd publiczności odwrotnie się do wieku objawiał, wkrótce jednak po wyjściu na świat pokolenia równoważyły się co do wartości i rosły w postępie nadzwyczajnym. Rozrywano literalnie każdą nową wypustkę. Dawnym posiadaczom zapewniano zawsze prawo do nowych subskrypcyj a ten dowcipny pomys przykładał się do podwyżki tak dawnych jak i nowych akcyj.

Co się działo w Paryżu i Francyi przez ciąg powodzenia systematu *Lawa* to jest pod koniec roku 1718 i przez cały rok 1719 aż do początku 1720, ten tylko pojąć może kto cokolwiek z temperamentem i obyczajami giełdowemi jest obeznany. Ruch adżiotarski, gorączka spekulacyjna, zboczenie podniesionéj do najwyższego stopnia chciwości, zaślepienie, szał, odmęt, cała charakterystyka gracza, spekulanta, wszystko to na wielką skalę widzieć się dało nie już w pewnéj wyłącznéj kasie ale przesiąkło massy, zatarło linie odznaczającel warstwy towarzyskie. Wszyscy spekulowali, wszyscy grali, wszyscy szaleli. Cena produktów podniosła się do wysokości prawdziwie bajecznéj, łokieć np. sukna któren kosztował zwykle 15 do 18 fr. płacono 125 fr.— Marnotrawstwo niemiało granic. Podobne wyskoki spazmatyczne podochoconéj społeczności niedadzą się za-

pewne objąć poczciwym pojęciem pracowitego naprzykład Ziemianina naszego. Niepojmie on w pastuszéj swéj prostocie ażeby namiętność mogła człowieka do tego stopnia poniżyć. Tak jednak było; tak niestety bywa jeszcze.

Przeczytajcie dzieło p. Thiers, przeczytajcie i dwóch innych a przekonacie się, że epizody giełdowe w niczem nieustępują najdziwaczniejszym pomysłom, powieściopisarzy i dramaturgów. Tylko ci ostatni bujając po niwach wyobraźni, także niestety przedstawiają smutną rzeczywistość. Obrazy społeczne owéj epoki żywemi są oddane kolorami, a choć w odstępie lat i z różnicą oświaty przypominają ustępy dziejów społecznych w czasie paroxyzmów przechodnich. Nasze czasy nie tak uogólnione i olbrzymie nastręczają przykłady ale zawsze to ten sam powód i ta sama natura złego.

Law doszedł do najwyższego stopnia potęgi i znaczenia do jakiego się dobijają twórcy instytucyj kredytowych. Jego bilety bankowe jego bankocetle płacono 10 procentu wyżéj nad monetę kruszcową. Jeżeli papier obiegowy tak był pożądany, można sobie wyobrazić co się działo z akcyami, które do udziału w korzyściach miały prawo. Rozrywano je sobie: Rosły jak na drożdżach i to rosły w sposób najzdradliwszy bo raptownemi podskokami. To znowu po chwili przestanku lub nawet lekkiego obniżenia, jakaś nowość lub pożądanie raptem kurs ich podnosiły.

Przez cały rok 1719 trwały te ewolucye giełdowe. Biorąc kurs w październiku 1718 widzimy cyfrę 500 franków za akycę, w grudniu 1719 warta była 20,000 fr. Przez rok przeszły przez szczeble rozmaitych powodzeń i dały powód do nieobliczonych tranzakcyj. Majątki czarodziejską prawie laską powstały. Czas stracił swoje znaczenie. Liczono życie na godziny nie na lata. I czemuż nie skoro 12 godzin wystarczało szczęśliwemu ho-

łyszowi na zarobienie miliona? Nawet pieniądz traci swoją wziętość, a majątek to jest ogół zasobów dających wygodę, swobodę i przyzwoitość o tyle był ceniony o ile mógł być natychmiast zamieniony na papier tak pożądany tak wielkie dający nadzieje. Byłto rzeczywisty i okropny paroxyzm *maligny* spekulacyjnéj.

Musiał mieć swoje przesilenie. Musiał mieć punkt zatrzymania się. Na chwilę gorączka ustała kiedy o pierwszych dywidenda pomyślano a raczéj tylko je obrachowano, jak wyżéj wspomniałem. Ale zręczny obrót kierującego rzeczą potrafił obudzić na nowo zapał i wskrzesić adżiotarstwo. Targ papierów, giełda na ulicy Quincanpoisa (?) na nowo się ożywiła. Ciekawy jest opis tego zbiegowiska wszystkich spekulantów ówczesnych; placu na którym z taką łatwością zyskiwano miliony. Jeżeli wszystko na tym świecie musi mieć swój koniec to nie prędzéj ani należniéj jak spekulacya oparta na fałszu.

Widzieliśmy *Lawa* wziętość i skromnie rozpoczynającego zawód jego współczesnym nieznany, przez niego genialnie pojęty, i doskonale zpoczątku zastósowany. Ale wkrótce zbacza on z drogi, i zaślepiony zarozumiały suwa się na ślepo w zapasy z *marą* z *marzeniem*. To co było żywotnego w zasadzie pomaga mu do dalszych powodzeń, namiętność i ślepota ludzi robi wstręt. Wszyscy się łudzą, wszyscy jedni przez drugich biegną do celu to jest do zawodu. Tym biegiem samym pogorszą rzecz bo i trworzą i drugich oszukują. Wybiła godzina kaźni. Musi nastąpić reakcya po nienaturalnéj akcyi. Chwila w któréj wielcy spekulanci posiadacze wielkiéj massy papierów, zaczęli myśleć o zrealizowaniu korzyści i utrwaleniu ich w wartościach mniéj uległych zmianie, chwila ta była hasłem do ruchu wstecznego. Do pewnéj epoki szły akcye w górę i każden chcąc posiadać rzucał wszystko zamieniał wszystko na

akcye *Lawa.* Jak raz tylko przezorność zdaleka choćby ciemnemu spekulantowi szepnęła do ucha „*Sprzedaj akcye a kup ziemię lub dom, lub schowaj złoto i czekaj,*“ już budowa na piance postawiona runąć musiała.

Jakoż epoka przesilenia nastąpiła w początku 1720 r. We dwa miesiące po rozpoczętym ruchu wstecznym na giełdzie, *Law* chronił się ucieczką do Brukselli. Jakim sposobem człowiek u którego w przedpokoju książęta krwi i magnaci czekali posłuchania, który przez rok większe niż regent niż król małoletni niż jakikolwiek mocarz miał znaczenie, jakim sposobem ten człowiek ze szczytu potęgi mógł spaść we dwa miesiące do najniższych warstw biedoty, o tym najlepiéj się dowiecie czytając p. Thiers a przedewszystkiem radząc się cyfr, których wam niepodobna mi jest przytoczyć. Teraźniejsi reformatorowie, twórcy teoryi, wielbiciele nieograniczonéj wolności bankowéj, zaufani w nieograniczonéj sile kredytu i czciciele monety papierowéj, mają prawo zajmować pomysłami swemi tych którzy w nich uważają tylko pojęcie prawa które sobie przypisuje zapewniane im zalety nowości. Przed półtorasta blisko lat *Law* z nierównie większą zdolnością, w dobréj wierze próbował to czem oni dzisiaj ludzkość częstują. Zakończę już i tak trochę nad zakres rozwlekły wykład, kilkoma tylko uwagami. Spadanie wartości *Lawa* było szybkie. Akcye które w r. 1719 doszły do 20,000 fr. czyli czterdzieści razy zwiększyły wartość, w r. 1720 były warte 200 fr. to $^{2}/_{5}$ nominalnéj wartości a w końcu spadły na zero. *Law* niewziął z sobą nawet tyle czem zapłacić pocztę. P. de St. Près przyjaciołka księcia Bourbon ofiarowała mu pojazd i 800 lujdorów. Pojazd przyjął, pieniądze odmówił. Domagał się późniéj summy stopniu przynależnéj, ale nigdy jéj nieuzyskał. Umarł w nędzy 1722 w Wenecyi. Gdyby lud miał był w ręku Lawa byłby go rozszarpał, bo jak zawsze tak i w tym wy-

padku najniższe warstwy społeczności przypłaciły szkodę. W wyższych miano czas przezornie uprzątnąć grosz konsolacyi. Po upadku *Lawa* zajęli się likwidacyą massy bracia *Paris* czteréj spekulanci dosyć pospolici chociaż szczęśliwi. Byli oni współzawodnikami *Lawa* twórcami *antystemu* protegowanemi kanclerza d'Argenson i parlamentu. Regent im oddał rozrachowanie upadłości przeciwnika. Dwór tymczasem któren nie miał dosyć nikczemności i pochlebstw dla *Lawa* w powodzeniu, znalazł odpowiednią ilość wyrzekań i lamentów po jego upadku. Historycy wspominają o jednéj damie dworu i jéj dowcipnem znalezieniu się celem zyskania posłuchania u *Lawa.* Kazała ona furmanowi wywrócić pojazd w którym siedziała przed domem *Lawa,* lud się zbiega i władca epoki wyskoczył także. Dowiedział się wkrótce, że rzecz idzie o zyskanie kilku akcyj. Historycy nie powiadają, co ta dama zrobiła dla upadającego *Lawa.* Książe Bourbon niewdzięcznie się okazał. Ogromnéj mu *Law* przysporzył fortuny. On mu nawet dobrym słowem nieodpłacił. „J'ai deux cent mille actions de *Law*" mówił ten książe chwaląc się przed dworzanami. „*Une seule de vos ancêtres valait mieux que cela*" odpowiedział szlachetny choć nieostrożny dworak. Pakiet akcyi księcia Bourbon coś nakształt 400 milionów wyobrażał. Książe znaczną część sprzedał w czas. Jeszcze późniéj narzekał że *stacił!* na Lawie.

Kończąc przedmiot nie mogę jak tylko dwóch rzeczy życzyć krajowi memu: umiejętnych tłómaczów zasady *Lawa* i sumiennych a gorliwych praktykantów tego co wielki umysł pojmie i pokoleniom przekaże. — Mamy w narodzie naszym męża z którego słusznie chlubić się nam wypada. Nie w ojczystym narzeczu wprawdzie, ale z wielkim talentem i głębokością rzeczy wyłożył 20 lat temu autor *de la Circulation et du Credit* zasady i prawidła postępowania że tak powiem finansowego.

Trzymajmy się téj drogi tak jak się trzymają zagraniczni. Bo wszystko co dotąd pod względem *kredytu* za granicą kraju naszego się robi, wszystkie (ma się rozumieć) poważne i upoważnione przez rządy instytucye, wszystkie opierają się na zasadach przez Augusta Cieszkowskiego w dziele jego wyłożonych. Ekonomiści najznakomitsi na powadze jego zdań się opierają ile razy w dyskusyi wypada im przeprowadzić jaką ważną reformę lub położyć kamień węgielny nowej instytucyi.

Mając w gronie naszem męża téj powagi czyż nam nie jest łatwo uniknąć zboczeń i ustrzedz się od karłowatych naśladowców złéj strony systematu ekonomisty szkockiego w ośmnastym wieku?

Paweł Bielski.

ADAM MICKIEWICZ.

Nieznane szczegóły do życiorysu Mickiewicza *).

Adam Mickiewicz, urodził się we wsi *Osowcu* w powiecie Nowogrodzkim 1798 roku. Ochrzcił go X. kanonik Antoni Postlett d. 12 Lutego 1799 r. Trzymali go do chrztu Bernard Obuchowicz sędzia Nowogrodzki i podkomorzyna Aniela Usłowska.

„Znałem jego rodzonego stryja, pisze Wł. Syrokomla postać rzekłbyś żywcem wyskoczyła z kart *Pana Tadeusza*. Sejmikowicz, jurysta, tęgi do kielicha i zasłużony w *grzmotni* 1812 roku: typ jeden, z tych niewielu typów szlachty zaściankowéj starego autoramentu, jakich ja w życiu, już niewielu widziałem" **).

Dnia 10 Czerwca 1815 roku, otrzymał patent szkolny z klasy VI szkół Nowogrodzkich.

---

*) Do ukończonego wydania nowego w Warszawie pism Adama Mickiewicza, dołączone być ma wspomnienie o życiu i pismach jego p. K. Wł. Wójcickiego. Otrzymane szczegóły nie znane dotąd, udzielamy czytelnikom naszym.

**) List z dnia 3/15 Listopada 1857 r. Wład. Syrokomli do Jana Chęcińskiego.

Kiedy objął obowiązki nauczyciela w Kownie: A. E. Odyniec odwiedzał go potrzykroć. „Na wiosnę 1823 r. (pisze w liście autor Barbary) przyjechałem odwiedzić go do Kowna. Pierwszego zaraz wieczora, po drugiéj przechadzce w dolinie, wróciwszy już prawie o północy do domu deklamował mi nowo napisane tłómaczenie: „Pożegnanie Child-Harolda“. Od pierwszych słów, twarz jego przybrała wyraz głębokiego wzruszenia, a deklamując wiersze:

„Czegoż mam płakać, za kim i pokim,
Kiedy nikt po mnie nie płacze“.

Zbladł nagle jak chusta, i upadł zemdlony na ziemię. Łatwo pojąć moje przerażenie. Ledwo go mógłem ocucić, oblewając skroń zimną wodą, a pierwsze słowo które wyrzekł przyszedłszy do siebie było, ażebym o tem, niepowiadał nikomu“.

Był to czas, kiedy nasz wieszcz, zawiedziony w nadziejach pierwszéj miłości przebolał wiele. Odyniec patrząc na te cierpienia swego przyjaciela pod świeżem wrażeniem napisał późniéj o Mickiewiczu:

„Wiem ja te ścieszki cierniowe, któremi
Bóg go ku sobie prowadził po ziemi,
Wiem te kielichy goryczy żółciowéj,
Co w koléj musiał wychylać od młodu,
By z dna każdego z nich, blask prawdy nowéj
Przez serce jego wszedł dla serc narodu.
We łzach to jego młodzieńczéj rozpaczy,
Wsiękła wpieśń Prawda myśli i uczucia,
Z mroku to jego tęschnoty tułaczéj,
Wzrosły nam jasne przyszłości przeczucia.
I dziś na drodze żywéj ducha wiary,
Co jéj tajemnic głąb przed nim odsłania,

Ażalisz myślisz, że go krzyż ofiary,
Że go nie czeka, bicz prześladowania?
Że kto raz służbę wypowiedział światu
Depce cześć jego i bożyszcza kruszy,
Świat pomści na nim swych wzgard i rozbratu?"

Smutna postać wieszcza głęboko wyryła się w myśli autora *Barbary*. W liście pomienionym wyżéj pisze. „Niemożesz mieć wyobrażenia nie widząc, co to był za niepojęty urok jego fizognomii i wzroku:

„Znasz ty tę duszę — znasz ten niepojęty
Urok, co k'sobie tajemnemi pęty
Ciągnie jak przepaść? Znasz to smutne oko
Co, gdy się w tobie zaduma głęboko,
Tonie w twéj duszy, jak perła wśród fali,
Albo się nad nią jak meteor pali,
Aż zadrzeć musisz, abyś wśród jéj ciemnic,
Sam jakich strasznych niedojrzał tajemnic,
A w nim, jak gdybyś czuł ducha przez ciało".

W Kownie napisał, oprócz Dziadów 2 i 4 części, powieść *Grażynę* któréj pierwotnie dał napis: *Korybut Xiąże Nowogrodka*, a bohaterka główna nosiła imie *Karyny*. Sądząc z autografu, który mamy przed oczyma, wpatrzywszy się dobrze w pismo, ledwie nie zpewnością twierdzić mogę, uważając jego zmiany, że sześć a najwięcéj siedem razy siadał do kreślenia téj powieści obejmującéj wierszy 1155.

Kiedy po śledztwie w r. 1824 Mickiewicz powołany został do Petersburga, Minister Narodowego Oświecenia, otrzymał od niego podanie z prośbą, aby został pomieszczony w Odessie w Liceum Riszelijego. Przybył do Odessy w Lutym 1825, i zamieszkał pokój w starym gmachu tegoż Liceum na ostatniem piętrze, na prawo

od wejścia po schodach. Do Moskwy wyjechał w pierwszéj połowie Listopada t. r. Zboczył wtedy do Krymu, gdzie napisał „Sonety Krymskie“. Do Moskwy przybył w Grudniu 1825. Żył w zaciszy z kilką przyjaciołmi swymi i kończył Walenroda, którego zaczął w Odessie. Ztąd napisał dnia 9 Czerwca 1826 r. list do przyjaciela lat młodych Tomasza *Zana*, który tu w całości podajemy.

„Kochany Tomaszu!

„Ledwieby pojąć można, takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencyi. Od lat niewiem wielu, kiedyśmy się pożegnali na stacyi *Poniemeńskiéj*, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek: następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezw, nabawiały nas nie małéj niespokojności. Chciałem pisać ale myślałem, że miejsce pobytu odmieniłeś: że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem Jan (Czeczot) odezwał się, ale o tobie słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać, skąd wniosek że żyjesz i co gorsza dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje przeszléj Janowi, aby powziął z niego, krótką o mnie wiadomość. Od decembra, jak wiecie w Moskwie, zdrów dosyć mógłbym powiedzieć zdrów zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym: mamy swój stół dosyć dobry, nie żle wegetujemy. Xiążka nie często w ręku, częściéj szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnych i kompanii, oprócz własnéj nie mamy. Wyjmuje się Pan *Onufry* który jest tutejszym Syndykiem parafii: ztąd często na chrzciny i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się z Xiężą, akuszerkami i sekretarzami znajomostki uprawia, zawsze mocno zajęty, pełen interesów, i ciągle się śpieszy, jak gdyby miał gdzie

iść na rendez-vous.— *Budrys* czyste negative Onufrego, zawsze *impassible*, pali lulkę dzień cały i patrzy na świece wieczorem: do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. *Daszkus* (Daszkiewicz) kuryjerem pojechał za interesami Banku i wkrótce powróci. Ale skończmy na tem, od czego niemiecka filozofia zaczyna, to jest na *Ja*. Otóż *ja*, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdziem żył jak basza, muza moja zleniwiała, nie mogę skończyć powieści *Litewskiéj*, która ma trzeci tomik kompletować *) wszakże mam nadzieję że ją skończą. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak *Tristram Sterna*, różne ojcu robi nadzieje. Niewiem ile sławy zyskam, ale co ważniejsza finanse poprawię. Dotąd i w téj kategoryi, dosyć szczęśliwie wychodzę: mogę wam nawet przesłać, kilkadziesiąt rubli, jeśli mnie pewny adres przyślesz. Ten list posyła się w kopercie W. Zemczużnikowa, o którym ledwo teraz powzięto wiadomość: niewiem tedy czy pewno dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz jakich najwięcéj potrzebujesz xiążek, ja ci dostarczyć sam przyrzekam. Donieś o szczegółach, o życiu swojem, i uczyń też wzmiankę o *Suzinie* **) co się z nim dzieje? Bądź zdrów niech cię Bóg pokrzepia i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrzęd koronacyi Najjaśniejszego Cesarza, wróży nam pomyślniejszą może przyszłość, może łaskawy Monarcha i na nas zwróci oczy. Twój

Adam Mickiewicz.

---

*) Pisze tu Mickiewicz o Walenrodzie; który miał trzeci tomik poezyi wydania Wileńskiego 1822 wypełnić: później myśl zmienił, wydał oddzielnie i w większym formacie.

**) Suzin, uczczony pamięcią, w poezyach Mickiewicza, towarzysz jego Uniwersytecki, mąż znany z prawości charakteru, żyje i mieszka obecnie, pod *Białą* Radziwiłłowską na starem naszem Podlasiu. Jest to szwagier A. E. Odyńca.

Przyjeżdża tu ktoś z Orenburga znajomy tobie: wielką to nam sprawiło pociechę: spodziewaliśmy się o twojém zdrowiu dowiedzieć. Miał bydź u nas ale dotąd jeszcze się nie pokazuje.

9 czerwca".

W Moskwie ukończył *Walenroda* zaczętego w Odessie, i wydał w Petersburgu. *Sonety* nowy rozgłos dały jego imieniowi. Wówczas pisał znowu do Tomasza Zana, list następny, który najlepiéj objaśnia, jak się jego stanowisko zmieniło.

„Moskwa 3 kwietnia (r. 1828).

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz polski wynaleść: jest to odkładanie ode dnia do dnia: tym sposobem często pół roku ciągnie się u mnie napisanie listu, a ty największe masz prawo do naszéj częstéj korespondencyi, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swojem życiu, myślach i zatrudnieniach, czego od Janka *) wyprosić niepodobna. Cieszę się bardzo że lubisz czytać (może i pisać weźmie cię ochota) że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda że xiążek dosyć niemam; większa szkoda, że teraz niewyuczyłeś się dobrze niemczyzny a nawet angielskiego języka. W niemieckim łatwiéj i posilniejszą znaleść lekturę. We francuzkiem tylko historyczne teraz prace znakomicie występują; i starać się będę, przesłać tobie cokolwiek xiążek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga poleciłem kupić trochę, bom natenczas nie był bardzo bogaty. Donieś, czy tę posyłkę przez aptekarza jakiegoś expedyjowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć że byli-

*) Jana Czeczota.

śmy z Franciszkiem *) w Petersburgu. Mója sława literacka, która w Moskwie znakomicie kwitnie, i licznemi tłumaczeniami Sonetów rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą *Kucyą* **) improwizacye, śpiewy etc., przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie, wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim *Jerzym*, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rosyjskiemi Żukowskim, Kozłowem ***) etc. i niektórzy szczeréj przychylności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mnie siurpryza przybyciem do stolicy *Itydatula* i Sobolewskiego: wiele oni ucierpieli pracując w odległych guberniach, teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymają. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Marian, którego historya długa, i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć *). Służy on teraz i razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko powiększył liczbę dawnych znajomych; kochany chłopiec, mieszkał prawie u mnie i niemogliśmy nacieszyć się sobą. Wytłómaczył on pieśni greckie z Fauriela, i wkrótce wydrukują się: wcale dobre tłómaczenie. Chwała Bogu Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu. Mimo tylu Petersburskich przyjemności, wyrywałem się do Moskwy: mieszkała tu familia Zaleskich **) chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem i śpieszyłem się też do naszych znajomych; były i inne

---

*) Malewski. **) *Kucya*, wieczerza — uczta. ***) Jan Kozłów: temu przypisał swego Farysa.

*) Itydatul, Krzywousty, Kudrawy Marijan, są to nieznane nam postacie, które wyjaśnić mogą bliżsi Mickiewicza PP. Fr. Malewski i A. E. Odyniec. **) Był to dom ulubiony naszego poety. Walenroda przypisał: „Bonawenturze i Joannie Zaleskim na pamiątkę lata tysiąc ośmsetdwudziestego siódmego.

okoliczności. Franciszek *) został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego niéma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam, i w służbę wejdę: spodziewam się i wam w krótce dopomódz. Na lato mam różne projekta, na Kakauz czy do Krymu? Czasem i Orenburg mnie wabi: czasem śnią się Włochy: wszystko to jeszcze w głowie pomięszane, i do wykonania trudne: jak się coś wywiąże doniosç wam. — Życie moje płynie jednostajnie, i ledwie niepowiem szczęśliwie, tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys, niegotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniéj indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się że latem i większa obudzi się chęć do pracy, bo teraz dosyć leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę: o drugiéj lub trzeciéj jem obiad, albo się ubieram na obiad, jadę na koncert, wieczór, lub inną zabawę, i powracam najczęściéj późno. Uczę też po polsku niektóre damy. *Interparenthesim*, wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy Uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać, ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko, bardzo się mnie dziwił, za teraźniejszem widzeniem się, uwielbiał mój jednostajny humor, i łatwość w pożyciu z ludźmi, któréj dawniéj nie miałem.

Daszkiewicz mój *commensalis* i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecięż dobry humor. *Jerzy* **) wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych. Bywa czasem u Ko-

---

*) Malewski. **) Jerzy — czy nie pisze o bracie swoim?

złowskich, niegdyś Wileńskich Instytutorów, dziś tu mieszkających. Zniemi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówją *rozhłuzdać* i do pracy zmusić. Ale zgadniej gdzie *Nufr* (?) zgadnij? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz, i ja nie powiem gdzie jest teraz: powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? Będzie w *Nowogródku* będzie w *Bokiennikach*, będzie w *Mereczu*, będzie w *Szczuczynie*. Jedzie urządzać interesa jednego z tutejszych urzędników, dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy, da przykład powrotu: dobra wróżba: teraz jeszcze będziemy milczeć: ale kiedy ów stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu, i doniosę tobie jak postąpić należy. Posyłam tobie tymczasem dwa exemplarze *Walenroda*, jeden dla ciebie drugi dla Janka (Czeczota) jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebiediewa, i na jego ręce posłać, ale słyszałem że Lebiedjew wyjechał. — Zmiłuj się daj adres, kędy najlepiéj pisać do ciebie. Ten list idzie przez P. Zemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli asygnac. sto: połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu, to są pieniądze uzyskane za Walenroda. Poema niewiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem Jankowi posłać fałszywą edycyę sonetów Lwowskich: spytaj się czy będzie ją czytać. W Wilnie Walenrod niemógł bydź wydany ani w Warszawie. Bądź zdrów: udziel ten listek Jankowi bo teraz nie piszę do niego“ *).

W roku 1828 wyjechał do Petersburga: tu poznał się z Puszkinem, i zacząwszy druk nowego wydania zbioru

*) **Autograf niéma podpisu. Następują przypisy Onufrego i Daszkiewicza: „Już na dyszlu chwytam za pióro, i coś napiszę jadąc za Niemen. Tyle zatrudnień tyle kłopotów, tyle przypomnień, iż się w natłoku myśl gubi. Niezastrasza zła droga: wszystkie się niewygody zniosą łacno. Adam posyła trzy exemplarze Walenroda,**

poezyi swoich, pisał do znanego historyka Mikołaja Malinowskiego.

„Kochany Panie Mikołaju! Nieśmiem zatrzymywać pana Glücksberga, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie, i dla tego krócéj niżbym chciał piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anegdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć. Zresztą ważnego nic nie zaszło. Ja zdrów jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego: w tych dniach spodziewam się że się zdecyduję — albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą z własnéj ochoty: zatrzymałem się dla interesów, ale zapewne późniéj do skutku ten zamiar przywiodę.— Jeślim z góry *kosmatą ręką* nie witał ciebie, pochodziło ztąd, że koniecznie chcę rymami twój *maryjaż* wysławiać. Tylko coś Muza niestaje na zawołanie, i podobno odłożę do *Genethliacon*, staraj się abym nań długo nieoczekiwał. Tymczasem żony twojéj rączki odemnie ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynada uściśnij *). Wiesz jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezyi, kończy się lada dzień. Pan Glücksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o nich będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Niepodobna abyś z nogami, rękami i głową, zakopał się w archiwum. NB. w mojéj przedmowie zaczepiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy które-

---

jeden dla ciebie, drugi dla Janka, a trzeci dla Adama. Bywajcie zdrowi. Onufry.

Zdrowia wam i dobréj myśli nad - Uralscy bracia życzy

C. Daszkiewicz.

Napisz do mnie twój adres kochany Tomaszu, bo mi bardzo często potrzebny.

*) Ferdynand Gutt szwagier Andrzeja Towiańskiego.

śmy nieraz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdowali*). Bądź zdrów, pamiętaj o obietnicy raportów, tyczących się Wileńskiéj literackiéj hierarchii. Adam" **).

Wiele pisano o improwizacyach Mickiewicza: ale o najobszerniéjszéj w rozmiarach nikt dotąd nie wspomniał. Kiedy wyprawiali mu w Petersburgu literaci i zwolennicy ucztę pożegnalną — ofiarowali zarazem piękny puhar srebrny, na którym wyryli swoje nazwiska Mickiewicz przejęty do głębi serca: zaimprowizował. Treścią téj improwizacyi, był pielgrzym, który w tułactwie swoim, przyjęty gościnnie, otrzymawszy dar tak drogocenny, idzie w obce kraje, i pod skwarnem niebem umiera z pragnienia, głodu, i tęsknoty. W fałdach jego płaszcza znaleziono ten puhar *). A. E. Odyniec, mieszkał wówczas w Warszawie, gdy się dowiedział w kwietniu 1829, że Mickiewicz ma wyjechać za granicę.

„Pojechałem w maju z Warszawy do Petersburga, aby się z nim pożegnać (pisze autor Barbary). Tam dopiero stanął projekt, wspólnéj podróży. Mickiewicz wyjechał dnia $\frac{13}{25}$ maja na statku parowym do Lubeki, stamtąd

---

*) Jest to owa sławna rozprawa: „O krytykach i recenzentach Warszawskich" po raz pierwszy w téj edycyi Petersburskiéj ogłoszona.

**) List ten bez daty, równie jak dwa wyżéj przywiedzione do Tomasza Zana, przepisane z autografu Mickiewicza, udzielił nam znany z wielu prac naukowych, współ wydawca „Wzorów sztuki średniowiecznéj" Alexander hr. Przezdziecki.

*) Szczegół ten mamy od Radcy tajnego Fr. Malewskiego szwagra Mickiewicza, który puhar pomieniony, miał w ręku, a treść improwizacyi dobrze zapamiętał.

przez Hamburg, Berlin, Drezno, do Karlsbadu, gdzie miał oczekiwać na mnie. W Berlinie przyjmowali go serdecznie ówcześni akademicy polscy, śród których kilka razy improwizował, i najczulszą o nich pamięć zachował. W Karlsbadzie, spotkał także najserdeczniejsze przyjęcie ziomków. Ja jadąc przez Wilno i Warszawę złączyłem się tam z nim 10 sierpnia 1829 r. a 13 przez Marienbad, Eger, Hof itd., wyjechaliśmy do Wejmaru, gdzie stanęliśmy dnia 17 wieczorem. Adam, miał listy od pani Szymanowskiéj *) do Göthego i jego synowéj pani Otilii Göthe. Trzeba zaś wiedzieć, że Göthe był wielkim adoratorem pani Szymanowskiéj, do której napisał śliczny wiersz w jéj sztambuchu, i o któréj nam mówił: „Elle est charmante, comme elle est belle, et gracieuse comme elle est charmante". Jéj więc winniśmy byli nadzwyczaj uprzejme przyjęcie. Zaledwie bowiem nazajutrz o godzinie 10 rano, Adam oddał w mieście wizytę i listy pani Otilii (sam Göthe mieszkał za miastem) zaprosiła nas tego dnia na wieczór, na którym Göthego niebyło. Ale raniutko nazajutrz, przyniesiono nam, dwa jego bilety wizytowe i od pani Otilii zaproszenie na obiad. O południu zaś, przysłała po nas swój powóz, który nas zawiózł do willi Göthego.

Służący staruszek czekał już na nas przy fórtce ogrodowéj, i zaprowadził na górę do salonu, gdzieśmy przeszło kwadrans czekali. Po upływie tego czasu usłyszeliśmy stąpanie Göthego. Adam zacytował wiersz Kiszki — Zgiérskiego (najgłupszego jak wiadomo ówczesnego wierszopisa). „Słychać chodzenie i górne stąpanie" i podczas, gdyśmy się śmieli z téj osobliwszéj w téj chwili cytaty, wszedł Göthe, i z dziwnie miłym, pełnym dobroci wźrokiem i uśmiechem, powitał nas i z kolei uścisnął za rękę. Pierwsza rozmowa o pani Szymano-

*) Sławnéj w owe czasy fortepianistki.

wskiéj, potem o literaturze polskiéj, którą, jak sam powiadał, znał mało, i żałował że żadnego słowiańskiego języka nie umié. „Mais l'homme a tant à faire dans cette vie“ dodał. O Adamie wiedział z dzienników, i znał niektóre wyjątki z Walenroda, tłumaczone na niemieckie przez pannę *Janisz* przyjaciołkę Adama w Moskwie, a drukowane w *Leipziger Jährbücher*, gdzie także czytał tłumaczenie mojéj *Branki Litwina* świeżo wówczas ogłoszonéj w *Meliteli*, i chwalił żywość akcyi i stylu: „autant que j'en puis juger par la traduction“. Rad był bardzo, gdy mu Adam powiedział, że każda prowincya Polska, ma swój oddzielny charakter w pieśniach, i sam to potem drugim przy obiedzie powtarzał. Pytał nas potém o projektach dalszéj podróży, i czule wspominał o Włoszech, zazdroszcząc nam, że tam jedziemy, zkąd i on za młodu wywiózł najmilsze wspomnienia. Z kolei mówił znowu o pani Szymanowskiéj i wspominał o kilku innych znajomych sobie niegdyś polakach, a między innemi o Janie Potockim i o Xiężnéj Lubomirskiéj, którym wielkie pochwały oddawał. Żałował, że dla deszczu (który właśnie padał) nie mógł nas oprowadzić po swoim ogródku (petit jardin) „Mais j'aurai le plaisir de jouir de votre société à diner chez ma belle-fille. Et nous aurons (dodał z uśmiechem obracając się do mnie) quelques jolies dames et demoiselles: j'espere que ça vous fera plaisir“. Zaśmieliśmy się oba i on śmiejąc się także podał nam znowu rękę i pożegnał. Gdyśmy już wyszli, uchylił jeszcze drzwi i powtórzył: „Au revoir“. — Ten sam ton uprzejméj życzliwości, poważny z Adamem, wpółżartobliwy ze mną zachował on przez cały ciąg pobytu naszego w Wejmarze. Pobyt ten, przedłużył się nadspodziewanie, bo na inwitacyę pani Otilii, zostaliśmy do dnia 28 sierpnia osiemdziesiątej rocznicy urodzin Göthego, który miał być nadzwyczaj świetnie obchodzonym, przez ten czas

byliśmy trzy razy na objedzie, i pięć czy sześć razy, na wieczerzy u pani Otilii, wraz z Göthem.

Poznaliśmy rzeźbiarza francuzkiego Dawida z Angers, który zrobił medalion Adama, a przybył do Wejmaru, dla zrobienia biustu Göthego. Sam zaś Göthe przysłał jednego dnia młodego malarza z własnoręcznym listem do Adama prosząc, aby pozwolił zdjąć swój portret, gdyż chciałby „tak interesującego gościa mieć w swojéj kollekcyi, znakomitych znajomych sobie ludzi“.

Na dzień urodzin Göthego, król Bawarski i wielu innych Xiążąt, przysłali własnoręczne listy: wszystkie Uniwersytety i teatra deputacye z powinszowaniem. Obiad był liczny i świetny, przeplatany deklamacyami, pieśniami i muzyką. Göthe sam nie był, przyjmował tylko u siebie i wieczorem u pani Otilii. Z cudzoziemców byliśmy tylko my, Dawid i pan Quetelet astronom z Bruxelli. Na każdem krześle była przywiązana kartka z napisem nazwiska gościa, który je miał zająć. Uprzedzony o tém przez gospodarzy, szukałem napróżno nazwisk naszych. Pokazało się, że było tylko napisane „der Pole N. 1“ — „der Pole N. 2“. Okoliczność ta wywołała rozmowę o tém i wesołość ogólną *) nazajutrz grano po raz pierwszy w teatrze Fausta, na którym też Göthe sam niebył, a tylko po teatrze u siebie przyjmował, i szczególniéj wypytywał Adama, o wrażenie ogółu i różnych scen pojedynczych. W wigilją naszego wyjazdu, gdyśmy się z nim na wieczorze u pani Otilii żegnali, widząc nas prawdziwie wzruszonych gdyśmy go o błogosławieństwo prosili, uściskał obu i pocałował w czoło, czego, jak nam pani Otilia mówiła, dla nikogo z niemców nieuczynił. Następnie, gdy go Adam poprosił, o kilka słów własnéj jego ręki i o pióro

---

*) Holtey w swoich pamiętnikach wspomina o tém.

wyszedłszy już z salonu, przysłał nam przez swego wnuka po karteczce z cztero-wierszami i po piórze.

Wyjechaliśmy z Wejmaru 1 września (1829 r.) do Frankfurtu, ztamtąd popłynęliśmy statkiem parowym do Moguncyi, ztąd Renem do Kolonii i na powrót. W Bonn poznaliśmy Wilhelma Schlegla. Z Moguncyi lądem już przez Darmstadt, Heidelberg etc. do Strasburga, gdzieśmy się zjechali z Dawidem. Ze Strasburga przez Szaffhuzę, Freyburg, Zurich do Chur, a ztamtąd przez Splügen do Włoch, gdzie wjechaliśmy a raczéj weszliśmy dnia 25 września. Wprzechodzie przez *Splügen* gdzie Adam pierwszy wiersz w swojéj podróży napisał, omal nie uległ wielkiemu niebezpieczeństwu, przechodząc nad brzegiem przepaści, w głębi których szumi *młody* Ren, bawiliśmy się sobie, z prawdziwie studenckim zapałem, spychaniem w dół znajdowanych obok drogi kamieni, których szelest spadania, przez kilka minut słychać było, i które bardzo pięknie skakały. Adam chciał koniecznie widzieć z kolei olbrzyma, i upatrzywszy ogromny kamień, na wpół wrosły do ziemi, postanowił go wyruszyć z miejsca, i zrzucić do Renu. Zajęliśmy się więc wydobywaniem go za pomocą żelazem okutych kijów, które mają wszyscy podróżni, przy cytacyach z *Ostatniej pieśni Minstrela* Walter Skotta, kiedy Dehornine z Mnichem odwalają kamień grobowy. Na pamiątkę téj właśnie roboty, Adam zalecił mi wtedy wytłumaczyć kiedyś to poema. Gdy już był dobrze podkopany, Adam kazał mi go podważyć kijem, a sam uderzał go nogą. Jednym razem, nadspodziewanie nasze, kamień runął, a Adam, który go właśnie nadeptywał, straciwszy równowagę zachwiał się, i upadł z nim. Szczęściem, że spadzistość była nie nazbyt stroma, i że upadając chwycił się rękami za drzewo; inaczéj śmierć lub kalectwo, byłyby nieochybne. Zawsze jednak tak to nas przeraziło, że ja przynajmniéj, przeszło pół godziny

nie byłem w stanie iść daléj, zpowodu jakiéjś dziwnéj mdłości w nogach, która mnie ogarnęła z przestrachu, gdym ujrzał go padającego w przepaść. Nakoniec, podziękowawszy Bogu, zato cudowne ocałenie ruszyliśmy daléj: a wrok blisko potém, gdyśmy byli na *Morzu lodów*, koło *Montblanc*, i trzeba nam było przechodzić, przez tak zwany *Pont* to jest wąziutką ścieszkę na skale nad stromą i ogromną przepaścią: przypominając o tém zdarzeniu i gotując się do owego przejścia, ślubowaliśmy uroczyście, że kto z nas pierwszy powróci do Litwy, wystawi most na jakiéj złéj drodze. Co też wnet po powrocie spełniłem.

Wstęp nasz do Włoch był dość osobliwy. Z powodu wezbrenia rzeki *Liro*, która zniszczyła drogę Posse, musieliśmy iść cztery godziny piechotą do *Chiavenny*, i to w największy deszcz, po pochyłościach góry, śliskich skałach lub usuwających się pod nogami kamieniach, otoczeni mgłą nieprzejrzaną, przeskakując lub wbród przechodząc szumiące z góry strumienie, i powtarzając ustawicznie ów wiersz Krasickiego:

„A najprzód Mości Xiąże trzeba o tem wiedzieć,
Że jeśli dobrze jeździć, lepiéj w domu siedzieć".

I z tego powodu deklamowaliśmy z kolei wszystkie wiersze, jakieśmy umieli na pamięć, lub rozmawiali o Litwie, co zawsze było najulubieńszym przedmiotem rozmów Adama.

Z Chiawenny przez Como, przyjechaliśmy do Medyolanu dnia 27 września, i bawiliśmy aż do 3 października, zwiedzając galerye, i inne osobliwości miasta i okolic. Opera i balet w teatrze della-Scala bardzo żywo zajmowały Adama. W ogólności muzyka robiła na nim więcéj wrażenia niż malarstwo. Z Medjolanu przez Weronę, Wiczencę, Padwę, stanęliśmy w Wenecyi dnia 7go

października i bawiliśmy do 20 tm. Wenecya więcéj niż Medyolan, działała na Adama. Z Wenecyi przez Ferrarę, Bolonią, przybyliśmy do Florencyi 27 października i bawiliśmy do 14 listopada. Zastaliśmy tu *Ciampiego*, Ogińskiego, z którym przepędziliśmy większą część wieczorów na rozmowach o przeszłości. Skutkiem ich Adam napisał wiersz do Matki polki. Wyjechawszy z Florencyi dnia 14 listopada przez Siennę, dnia 18 o godzinie 3 i minucie 10 po południu obaczyliśmy Rzym-to jest kopułę św. Piotra, a o $4\frac{3}{4}$ byliśmy już na placu *del Popolo*. Dojeżdżając, a raczéj dochodząc już do Rzymu (bo wysiadłszy z weltury szliśmy piechotą) rozmawiając o dawnym Rzymie, postrzegliśmy wyster' czające z za góry, coś jakby ostrze włóczni. Adam krzyknął: „Legia idzie". Tymczasem szło to stado osłów (których uszy tak wysterczały) pędzone przez obdartych ale malowniczo udrapowanych pastuchów. To byli pierwsi Rzymianie, którycheśmy postrzegli, i zaraz zacytowałem Adamowi wiersz jego:

„Wilcze Romula plemię, Italskie pastuchy".

Nazajutrz raniuteńko byliśmy już na Kapitolu, gdzie Adam po raz pierwszy widział statuę Marka Aureliusza którą potem tak wiernie i tak cudnie opisał. O południu modliliśmy się u grobu św. Piotra.

W Rzymie bawiliśmy całą zimę, aż do początku maja. Życie nasze możnaby rozdzielić na trzy kategorye wojażerskie, towarzyskie, i umysłowe—wewnętrzne. *Co do pierwszego*: oglądaliśmy po kolei to wszystko co było do widzenia w mieście i okolicach: ale było jedno miejsce, gdzieśmy przynajmniéj raz w tydzień chodzili dla rekracyi serca. Było to za Świątynią Minerwy, nie wielka przestrzeń pustego pola, przerznięta drużyną, zupełnie taką samą, jakie widzimy wszędzie, po wsiach

na Litwie utworzone przez wozy jednokonne, to jest: ze ścieszką wydeptaną przez konia w pośrodku, i dwoma pasami zieloności między nią a kolejami. Tam, była najulubieńsza przechadzka Adama: tam, położywszy się na trawie, bywał on zwykle najweselszy, najrozmowniéjszy. W obec arcydzieł sztuki, albo wielkich pomników przeszłości, był on zawsze milczący, zebrany w sobie, poważny. Jak nigdy a nigdy, z ust jego niesłyszałem, żadnego pedanckiego słowa, żadnego sarkazmu, tak też nigdy żaden drobiazgowy krytycyzm, z którym tak zwykli popisywać się inni, niemącił w nim owych wrażeń, które albo czuł sam w sobie, albo udzielał innym, zwracając przedewszystkiem uwagę na to, co było piękne, co wzniosłe i wielkie.

Co do życia umysłowego. Adam czytał Liwiusza w oryginale, i często całe mowy deklamował mi po polsku łumacząc à livre ouvert: *Niebuhra,* którego zaczął był czytać, znieść niemógł i zarzucił. Nienapisał ani jednego wiersza w Rzymie: dopiero w Neapolu wytłumaczył wierszyk Göthego: „Znasz-li ten kraj?“

Życie towarzyskie. Dwa mieliśmy domy, w których byliśmy jak u siebie. Dom państwa Ankwiczów z Galicyi, gdzie się kocentrowało całe towarzystwo polskie, składające się przeszło z czterdziestu osób, i dom Xiężnéj Zenejdy Wołkońskiéj, gdzie się zbierało niemniéj liczne towarzystwo rosyjskie, które, tak tu jak i wszędzie otaczało Adama osobliwszym szacunkiem i życzliwością. Raz naprzykład, gdy zachorował na chrypkę, damy rosyjskie nadesłały nam tyle konfitur, że wystarczyły nam na parę miesięcy. Prócz tego assystowaliśmy wszystkim balom i wieczorom u posłów, na które nam bilety przysyłał zawsze poseł rosyjski Xiąże Gagaryn i bywaliśmy na zgromadzeniach wtorkowych u królowej Hortensyi, która była nader uprzejma dla nas

Dom wszakże pp. Ankwiczów był dla nas najmilszym, i byliśmy w nim prawie codziennemi gośćmi. Córka domu panna Henryetta, i kuzynka jéj panna Maryanna Łępicka, należały niezaprzeczenie do najznakomitszych osób, i Bóg wie tylko, o ile towarzystwu ich i modlitwom, winniśmy byli zwłaszcza pod względem religijnym. Panna Henryetta jest dziś hrabiną Kuczkowską w Krakowie, kuzynka zaś jéj umarła we Lwowie, dozorując chorych w szpitalu, jako Siostra Miłosierdzia, ze wszelkiemi cechami świętości. Do niéj to napisał Adam, wiersz po przyjęciu kommunii świętéj; im to ja poświęciłem „*Pożegnanie Rzymu*“.

Najbliższym, nierozdzielnym towarzyszem i przyjacielem naszym był Stefan Garczyński, wkrótce po nas przybyły, którego Adam poznał w Berlinie i który jedynie dla jego towarzystwa do Rzymu przyjechał. Daléj Adolf Januszkiewicz, kolega mój uniwersytecki, licem i duszą równie piękny jak pierwszy. Szlachetniejszych jak oni, pewno nie było na świecie. Ci byli najbliżsi. Z dalszych był Xiądz Parczewski, który umarł na rękach naszych, Karczewski malarz, Strzelecki dzisiejszy bibliotekarz w Willanowie, i Stattler ojciec rzeźbiarza, którego my z Adamem prowadziliśmy do ślubu w 1830 roku. Ze znakomitości obcych poznaliśmy *Coopera* romansopisarza — Cammuciniego, Thorwaldsena, i wielu innych artystów. Nikogo jednak nie było takiego, o którymby można było powiedzieć, że miał wpływ na Adama. Rzym jednak i *Łaska* działały, przygotowując w nim zmianę, która zaszła w nim drugiéj zimy, kiedy już był bezemnie (1830—1831 r.), i gdy się w nim jak niegdyś Konrad z Gustawa, tak z Konrada szczery, wierzący, gorliwy chrześcianin narodził. Była to najważniejsza epoka jego życia. Nie wiem z pewnością o ile ku temu przyczynił się wpływ ludzki: ale były przy-

tym rzeczy graniczące z cudem, które świadczyły widocznie, że to był wybraniec Opatrzności: a ci, co go potém obwinili o mistycyzm, ani się mogli domyślać, ile on sam cudownych, tajemniczych wpływów doznawał.

Dnia 5 maja 1830 roku wyjechaliśmy z Rzymu do Neapolu, i bawiliśmy tam aż do 19 czerwca. Adam między 15—26 maja zwiedził Sycylię to jest Messynę, Palermo i kilka innych miast pobrzeżnych. Cały czas w Neapolu poświęcaliśmy używaniu i upajaniu się pięknościami natury. Mieszkaliśmy nad samém morzem, i często calutkie noce przepędzaliśmy siedząc w oknie i patrząc na niebo i morze. Wszystkie cztery elementa są najpiękniéj reprezentowane w Neapolu. Ogień represzentuje Wezuwiusz, któryśmy zwiedzili dnia 30 maja, byliśmy aż na dnie pierwszego krateru, gdzieśmy w rozpadlinach jego zapalili cygaro, które właśnie mam ofiarować do Muzeum Wileńskiego na pamiątkę Adama. Gdybym pisał moje wspomnienia, długobym opisywał tę chwilę, bo ją nadewszystko pamiętam, gdy stojąc na szczycie góry, przy zachodzie najpiękniejszego słońca, w obec najpiękniejszego nieba i morza, Adam okrywał mię od wiatru swym płaszczem czerwono-bronzowego koloru, który od słońca połyskiwał ogniście. Płaszcz ten krojem hiszpańskim sprawiony przezeń w Odessie, okrywał go na górach Krymskich gdy:

„Lubił poglądać wsparty na Judahu skale“.

W nim to malował portret jego Wańkowicz, tylko że płaszcz na burkę zamienił. Pod tym on płaszczem stał kiedyś razem z Puszkinem, przed pomnikiem Piotra W. podczas ulewnego deszczu o północy. W tym płaszczu ujrzałem go raz pierwszy po wyjeździe z Wilna, w Petersburgu, gdy mnie uśpionego, na jego łóżku, w jego

mieszkaniu, do którego wprost zajechałem, za powrotem z miasta w nocy, pocałowaniami rozbudził. Na pamiątkę tego wszystkiego, darował mi on ten płaszcz, przy rozstaniu się w Genewie, i ja napisałem o nim wiersz który chyba dopiero po mojéj śmierci drukowanym będzie w całości. Płaszcz ten, chcę także ofiarować do Wileńskiego Muzeum.

Dnia 20 czerwca wróciliśmy z Neapolu do Rzymu, i po uroczystości illuminacyi św. Piotra, dnia 1 lipca wyjechaliśmy do Szwajcaryi przez Florencyę, Pizę, Genuę i Medyolan. W tym ostatnim mieście poznaliśmy się z Manzonim, Grossim, Tortim, trzema najznakomitszemi wówczas poetami, i ze wszystkiemi malarzami, a to wszystko dzięki uprzejmości niejakiego pana *Sogni*, do którego brat jego w Rzymie, malarz, przyjaciel Statlera, dał nam listek rekomendacyjny, na świstku oddartego kawałka papieru. Po polakach i rosyanach, włosi są najgościnniejszym ludem w Europie. Z Medyolanu odesławszy rzeczy do Genewy, sami ruszyliśmy piechotą, przez Lago-Maggiore przepłynąwszy, a potem przez Simplon, Chamouny, gdzieśmy zwiedzali owe morze lodów, i nakoniec dnia 1 sierpnia stanęliśmy w Genewie, gdzieśmy zaraz na pierwszym wstępie dowiedzieli się o rewolucyi lipcowéj w Paryżu, którą Adam przepowiedział Dawidowi, czemu on wierzyć niechciał, a potem sam przedemną duch proroczy Adamowi przyznawał. W Genewie zastaliśmy Zygmunta Krasińskiego, którego namówiłem do wspólnéj z nami podróży pieszéj do Oberstandu, którą też odbyliśmy od 14 sierpnia do 4go września: zwiedziwszy po kolei wszystkie sławne w Szwajcaryi miejsca i widoki, a między innemi przebywszy dwa dni na Rigi w chmurach, nimeśmy się doczekali nakoniec, pogodnego wschodu słońca, którego wrażenie spodziewam się, że we wszystkich nas pozostało na za-

wsze. Wkrótce przybyli do Genewy pp. Ankwiczowie z Paryża, w towarzystwie których przepędziliśmy tam resztę czasu, aż do 10 października. W dniu tym rozstałem się z Adamem, który znowu pojechał do Rzymu na zimę, a ja do Paryża. Adam całą zimę przepędził w Rzymie, w bliskich stosunkach z X. Chołoniewskim, Henrykiem Rzewuskim *) i X. Lammenais. Garczyński był z nim także, i dopiéro w styczniu przyjechał do Drezna. W roku 1831 Adam przez Drezno przejechawszy przybył do Xięstwa Poznańskiego, gdzie aż do lutego 1832 r. bawił. Na początku tego miesiąca, przyjechał do Drezna, gdzieśmy znowu cztery miesiące przebyli razem z Garczyńskim, Potocką, Domejką i wielu innemi. Wtedy to, rozpoczęła się prawdziwie nowa poetycka epoka Adama, a była to dla nas wszystkich najwznioślejsza duchowie epoka życia. W czerwcu wyjechałem na ślub mój do Królewca, a Adam w parę dni potém do Paryża. Ostatnia chwila widzenia była, gdy mnie z Garczyńskim i Domejką, przeprowadziwszy o milę za miasto, błogosławiéństwem jak do ślubu pożegnał. Odtąd, już się z nim nie widziałem".

Wszyscy, którzy pisali czy wspomnienia o życiu Mickiewicza, czy o wpływie na niego Towiańskiego, przyznają wyłącznie, cudownemu uleczeniu żony, ślepą wiarę jaką powziął dla zjawionego proroka. Tymczasem, po-

*) Mickiewicz, głównie wpłynął na Rzewuskiego, że zaczął spisywać swoje wspomnienia, które płynnie opowiadał. Ztąd mamy *Pamiątki S. Soplicy* utwór jeden z najlepszych jaki z pod pióra tego pisarza wyszedł.

kazuje się teraz, że inne powody wpłynęły potężnie na naszego wieszcza, oprócz wyzdrowienia niespodziewanego małżonki. Sam Mickiewicz przyznał się Franciszkowi Szemett, że w Towiańskiego musiał uwierzyć, albowiem przy pierwszem widzeniu, opowiadał mu takie tajemnice jego życia, o których jako sam wyrażał: „jeden tylko Bóg i ja wiedziałem“. To prorocze wpatrywanie się w przeszłość dawną Mickiewicza i czytanie w niéj najtajemniejszych myśli jego i życzeń, wkrótce się wyjaśniło. Uwiadomiony, o tym najsilniejszym powodzie zaślepienia wieszcza dla Towiańskiego, A. E. Odyniec przez R. T. Maleskiego: przypomniał sobie, że gdy razem zagranicą byli z Mickiewiczem, ten spowiadał się z życia swojego autorowi Barbary. Odyniec przybywszy do Wilna, przy zdarzonem widzeniu się z Towiańskim, opowiedział mu wiele z tych szczegółów. Mickiewicz zapomniał po kilku latach, że je opowiadał Odyńcowi i w ustach obcego człowieka, jakim był dla niego Towiański, zdziwiły go, a po uzdrowieniu żony, schołdowały zupełnie *).

Mickiewicz wyjeżdżając z Petersburga, wziął z sobą jednę tylko książkę starą obdartą, a tą była *Kucharz doskonały*, opisująca dawne polskie potrawy, z któréj właśnie w opisie uczty w Panu Tadeuszu korzystał, z którą nieraz Odyńcowi czytywał głośno; tak jak lubił przedewszystkiem opowiadać stare anegdoty polskie, których nakoniec powstał w duszy jego *Pan Tadeusz*. „Na-

*) Wiarogodny ten szczegół mamy z ust R. T. Maleskiego.

pędzałem go ciągle (pisze w liście swoim E. A. Odyniec) aby notował swoje wspomnienia i wrażenia. Obiecywał zawsze, że to uczyni, i nakoniec na ostatnim noclegu w Niemczech, woła mnie i powiada, że już to uczynił. Patrzę, aż napisał w swoim pugilaresie. „Niemcy, Hamburg, bifsztyk: — Wejmar, — Göthe, — Bonna, Kartofle". W istocie mieliśmy w Bonn doskonałe prażone kartofle".

Co do charakterystyki znakomitego męża, podamy tu wyjątek z listu do nas pisanego przez Odyńca.

„Dobroć, tkliwość, prostota, cechowały tego wielkiego człowieka, większego stokroć w sobie, niż nawet w pismach swoich: który sam powiedział:

„Ile krwi tylko ludzie widzą z mojéj twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pieśniach".

Jak niegdyś w Krymie, tak potem we Włoszech i wszędzie i zawsze, wszystko on co widział, czuł, myślał, wszystko ostatecznie odnosił do kraju, do Litwy W téj idei on żył, pracował, służył Bogu i zapominał o sobie, a to zapomnienie o sobie było jedną z najwybitniejszych cech jego osobistości charakteru, serca i ducha. Przez wiele lat znano go tylko jak poetę: późniéj dopiero uznano w nim natchnionego proroczym duchem wieszcza. Ale przyjdzie czas, że i ogół podzieli zdanie tych, którzy go znali bliżéj, że był to jeden z najświętszych ludzi, przez jakich tylko Bóg zawsze łaski swe i natchnienia zsyłał dla narodu naszego. Klaudyna Potocka, pisała mi kiedyś o nim, gdy umierającemu już

Stefanowi Garczyńskiemu, towarzyszył do Włoch w 1833 roku, ażeby czuwać nad nim i ostatnie mu chwile osłodzić: Z podziwieniem, że łzami, na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą, duszą, jak jest geniuszem wyższym od wybranych. Duszę jego w geniuszu przeczułam".

K. Wł. Wojcicki.

„TO LADIES EYES.“

(Przekład z T. Moore.)

Trudno odmówić, w pięknych ócz cześć
Ten puchar wznieść, ten puchar wznieść!
Rzec którym z nich — przyznać pierwszeństwo,
Niepodobieństwo! niepodobieństwo!
Jak gwiazdy niebios po nad ziemicą
Zarówno świécą, zarówno świecą!
Nadziemski ogień, pięknych ócz brzemie
Ogrzewa ziemię, ogrzewa ziemię,
Lecz którymkolwiek wyższość należy
Serce me wierzy, serce me wierzy,

Że w wszystkich gorą miłości żary,
Więc léj w puhary, więc léj w puhary!
Nie mogąc wybrać, wszystkim trza wznieść:
„Miłość i cześć! miłość i cześć!

Wzrok ócz niektórych tak pada święcie
Jak Wniebowzięcie, jak Wniebowzięcie!
I świętą myślą, kwietną urodą
W niebo nas wiodą, w niebo nas wiodą;
Gdy w innych znowu; pożal się Boże;
Jak piorun porze, jak piorun porze
Myśl w któréj szatan palić się musi:
Do grzechu kusi, do grzechu kusi! —
Lecz którymkolwiek wyższość należy,
Serce me wierzy, serce me wierzy
Że w wszystkich gorą miłości żary,
Więc léj w puhary, więc léj w puhary!
Niemogąc wybrać, wszystkim trza wznieść:
„Miłość i cześć, miłość i cześć!“

Z niektórych oczu szczęście się śmieje,
Rodzi nadzieję, rodzi nadzieję!
Bożek miłości żyw patrzy zeń...
Nie wierz! to cień; to tylko cień!
Wiem gdzie ten bożek obrał siedlisko:
Koło mnie blisko, koło mnie blisko
Oczy niebieskie jak niebios szczyt...
Lecz, skromnie, cyt! lecz, skromnie; cyt!
Niebaczne słowo tajnie zrumieni
Co serce ceni, co serce ceni,

Dość jéj hołd cichy a pełen wiary;
Więc léj w puhary, więc léj w puhary!
Nie mogąc wybrać, wszystkim trza wznieść:
„Miłość i cześć, miłość i cześć!

JULIUSZ PRZYJEMSKI.

PADYSZACH
I CZTERECH DERWISZÓW

(Dalszy ciąg Autobiografii Padyszacha Azad Becht *).

W czasie tak przepędzanych nocy, nie było kiedy uiścić się z obowiązku modlitwy muzułmańskiéj. Odmawiałem ją w chwilach samotności. Pewnego wieczora, widząc że księżniczka bawi na pokojach króla ojca, poszedłem sobie w ustronny kątek ogrodu haremowego i zacząłem bić powinne allahowi pokłony. Tymczasem ona wróciła i mówi do piastunki: Pójdźmy zobaczyć co też nasz pers porabia? czuwa-li, spi-li? Wchodzą do mojéj izby, nieznajdują nikogo: Dokądby to on poszedł? kto wié czy się nieporozumiał z którą z odalisek haremowych i rad korzysta z nieobecności naszéj.

Temi podejrzeniami dręczona, dalejże szukać po haremie, po ogrodzie, aż nakoniec przyszły gdzie modliłem się tak szczérze żem ani się domyślał o ich przy-

*) Patrz Zeszyt wrześniowy str. 563.

byciu. Księżniczka dotąd była nie widziała nigdy modlącego się mahomedana. Moje klękania, wznoszenia rąk i inne gesta obrzędowe zdziwiły ją bardzo. Milcząc stała przypatrując się z uwagą wielką. Nareszcie, widząc że podjąwszy ręce ku niebu, padłem twarzą na ziemię, w znak hołdu allahowi, rozśmiała się w głos i zawołała:

Biédny mój persie, ty zwaryowałeś, co tobie? Przerażony tak niespodzianym krzykiem, stanąłem jak wryty. Księżniczka przystąpiła bliżéj: co ty tu robisz? — Zmięszanie moje odjęło mi władzę mowy; nie umiałem wyrzec ani pół słówka. Dobrze to mówi przysłowie nasze: „Głos islamu w krajach frengistańskich“ *). — Piastunka rzekła: Księżniczko! pani milsza nad życie, ten pers wierzy w koran, i jest wrogiem Lata, Sumenata i innych bałwanów. Czci on Boga niewidomego, dla tego że natém jedynie zależy służba boża muzułmanów i wielbicieli allaha. Księżniczka, słysząc to, zaczęła sobie trzeć dłoń o dłoń i przykąsiła sobie skórę **) na ręku myśląc: ten nieborak jest pod karą gniewu bogów naszych. Wszystkie moje starania aby go nawrócić spełzły na niczém, szkoda! — To mówiąc odeszła. Ja także smutny, sądząc że już wszystko zerwane między nami, niewstawając z miejsca przepłakałem noc całą. Z piérwszym porankiem wróciłem do mego mieszkania, zamknąłem drzwi na rygiel, i rzuciwszy się w kąt zacząłem znowu szlochać i narzekać i wzdychać tak gorąco że aż dym ulatał pod niebo, tęskniłem śpiewając te wiersze:

---

*) To samo co u nas rzucać groch o ścianę — precher dans le désert etc.

**) Pers zmięszany albo w żalu po stracie jakiéj, ściska sobie zębami skórę na wierzchu ręki, lub kąsa palce. Księżniczka gniewa się za to że derwisz niechce zostać chrześcijaninem, to jest uwierzyć w Trójcę, i bydź bałwochwalcą, bo lud muzułmański wierzy że czcimy trzech bogów.

Kochanka moja twarz odwróciła odemnie, biada mi biada! Łzy i wzdychania moim udziałem, biada mi biada. Gdzie cierpliwość moja, gdzie rozum, gdzie rozsądek? — oczy łzy sieją na niwę twarzy, biada mi biada! Świeca moja poszła oświecać ucztę nie moją, biada mi biada!

Tak cały dzień przemęczyłem, a z nadejściem wieczora, nadeszły nowe smutki i boleści, znowu na pociechę powtarzałem sobie następną zwrotkę, niżąc łez perły na igiełkę mych rzęsów:

Wiersz.; Wczoraj była noc połączenia się, noc błoga urocza! Dzisiaj, noc rozdziału noc męki i cierpień. Szkoda że sekretarz trybunału ludzkich przeznaczeń obie te noce przed wiekami zapisał w jedną księgę, szkoda!

Trzy dni i trzy noce, zbolały i w gorączce przecierpiałem zdala od niéj, od mego słońca. Na trzecią dobę, o północy, ta gwiazda mojego nieba, alfa konstellacyi uroku, podweselona winem, przechadzając się z piastunką w ogrodzie, przyszła przed okna moje. Z iskrą gniewu w głowie, z łukiem w ręku, usiadła pod krzakiem róży i kazała piastunce przynieść wina. Piastunka pobiegła do haremu i niebawem wróciła z butlą i czarą szczéro-złotą. Księżniczka, widocznie chciała winem zalać gniew co duszę jéj palił. Dwie czy trzy czary wychyliła do dna, jedną po drugiéj, potém, jak gdyby mię niewidziała, obracając się do piastunki spytała: Ten nieborak, co to w niełasce u bogów naszych, żyje-li jeszcze? Piastunka rzekła: Ty żyj długo a błogo, on jeszcze oddycha. Księżniczka rzekła: Chociaż go już nielubię, powiedz mu niech wyjdzie z zamknięcia.

Na zawołanie piastunki, na łeb na szyję wypadłem do ogrodu. Księżniczka miała twarz tak rozpaloną że aż drżałem ze strachu. Wszakże, ucałowawszy ziemię służb pokornych, stanąłem uczciwie, czekając na jéj rozkazy. Tak minęła przeszło godzina. Księżniczka wpatrywała się we mnie, potem zwracając mowę do piastunki, rze-

kła: Wiesz jak dobrze z łuku strzelam. Otóż gdybym tą strałą zabiła tego wroga bóstw naszych. Wielki posąg boga naszego przebaczyłby mi grzech który popełniłam uzdrawiając tego persa niegodziwca. Piastunka rzekła: Ty nie zgrzeszyłaś bynajmniéj, on grzeszy, ty niewinna. Lepiéj więc zdać się na wolę wielkiego posągu, niech on sam karze niewiarę. Księżniczka rzekła: więc powiedz mu niech usiędzie.

Na skinienie piastunki, usiadłem. Po kilku chwilach, znowu wychyliwszy czar kilka, rzekła: Piastunko, daj mu napić się, niech się orzeźwi trochę, i przygotuje się na śmierć. Wypiłem czarę podaną przez piastunkę i pocałowałem ziemię na znak wdzięczności, ale Księżna w moją stronę niby ani patrzała, tylko kiedy niekiedy, ukradkiem. Dobre wino rozgrzało mi mózg i otwarło zdrój wymowy. Rzekłem:

Wiersz. Bodajto zdumieć w blasku promieni oczu twoich. Bodajto olśnąć w świetle bijącem od spojrzeń gazelli mojéj: Rzadko spozierasz, ale spozierasz tak pięknie! Bodajby paść ofiarą spojrzeń takich!

Kląłem się potęgą jéj wdzięków i dodałem:

Dwuwiersz. Ścielę się pyłem, a serce twoje pełne niełaski dla mnie. I cóżem uczynił że serce twoje niepragnie mojéj pociechy?

Słysząc to uśmiechnęła się półgębkiem, i rzekła do piastunki: Czy ciebie sen morzy że nic nie mówisz? — Piastunka nie w ciemię bita zrozumiała że Księżna chce aby nas zostawiła samych, rzekła: Zgadłaś dobrodziejko królowo moja! Chciałabym trochę odpocząć. Księżniczka przypomniała jéj przysłowie, że: o dobrym uczynku nieradź się różańca *), rób bez pytania. Piastunka wstała

---

*) *Istichare*, muzułmanie przed zaczęciem jakiego dzieła szukają przeszłości w koranie, lub w liczbie parzysty albo nieparzysty paciorek rożańca.

i wyszła. Księżna, pochwili namysłu, kazała sobie dać wina. Ucieszony skoczyłem z miejsca przyniosłem czarę nalaną, mówiąc:

Wiersze. Tam gdzie rubiny ust sknera trzyma w zębach, trzeba wziąść haracz słodyczy z serca cukrowéj trzciny. Twója czapeczka gniewnie na bakier, bardzo ci do twarzy; niewolnicy twych wdzięków niosą ci w hołdzie serca swoje; Twoja przepaska złota objęła nadobną kibić twoję, jak słońce wstęgą promieni opasuje krąg ziemski.

Potém on cyprys rajskich ogrodów wdzięku, wypił znów czarę podaną przezemnie. Podając ucałowałem jéj ręce i padłem do nóg w nieméj rozpaczy. Wyciągnęła ku mnie ramiona i rzekła. Niedowiarku pogański czémże ci posągi bogów naszych tyle zgrzeszyły, że niechcesz im pokłonić się, i po dawnemu modlisz się Bogu niewidomemu? — Odpowiedziałem: modlitwa jest należnym hołdem Twórcy, który tobie podobną różę żywota wywiódł z lichéj gliny! Ty przezeń darowaną ci krasą, jednéml spojrzeniem jarzmisz sta kochanków, jak ja szalejących miłością dla ciebie! Dosyć mi na téj jednéj niewoli; poco iść jeszcze i pod jarzmo bałwana, wyciosanego z głazu lub drzewa, dzieła rąk ludzkich, co każdy, z pomocą siły rąk i ostréj siekiery i młota może sam sobie wystrugać. Ażaliż przyzwoita jest kłaniać się wyrobowi rąk własnych? Pora i tobie księżniczko, zerwać te sidła szatana, co wpędziwszy na te manowce tłumy sług bożych do piekła goni ich. Wracaj na prawą drogę! Chciéj tylko przejrzeć, a natychmiast pokażą się w swéj ochydnéj szpetności błędy dusz będących pastwą czarta! Poznasz nad jaką przepaścią stoisz *).

*) Całe to kazanie jest satyrą wymierzoną na chrześciańskie pojęcia Św. Trójcy i na zwyczaj zdobienia kościołów obrazami i posągami.

Monarcho! z pomocą Wszechmocnego, téjże nocy, raszpilem słów moich, zgładziłem rdzę niewiary plamiącéj blask zwierciadła duszy jéj. Jaśminy jéj lica zrosiły się kroplami łez żalu i skruchy i, powtarzając zamną wyznanie wiary: *niema Boga jeno Bóg, a Muhammed poseł boży;* — zrobiła się gorliwą mahometanką, wedle przepisanych nato prawideł, i przekonała się o istocie religii naszéj. W uczuciu wdzięczności, ucałowałem nogi jéj, i aż do świtu uczyłem ją modlitw błagalnych. Nareszcie rzekła mi: Słuchaj! mów mi co mam z sobą począć? Jak poradzić z ojcem, i matką, z krewnymi i przyjaciołmi co grzęzną w niewierze i są drwami któremi przeklęty Iblis w piecu piekielnym pali?

Odpowiedziałem że niech zostawi ich w pokoju. Rzekła: Zaręczono mię z synem wuja mojego, giaurem wierutnym. Ja odtąd muzułmanka, nie mogę poślubić go i wzdrygam się na samą myśl że dzieci moje będą błąkać się po bezdrożach niewiary. Musisz koniecznie pomódz mi wydobyć się z matni podobnie obmierzłego związku. Rzekłem:

Chcesz zbawienia twojego i masz doń nie zaprzeczone prawo; rób co ci własny rozum poradził.

Uciekajmy i raz na zawsze zerwijmy te pęta! Ale kto ucieczkę ułatwi?

Ty, a to następnym sposobem: Nie pokazuj się w haremie przez dni kilka, jak gdybyś już służbę moją porzucił. Wróć do swoich ziomków, kupców perskich, ażeby tu przestano myśleć i mówić o tobie. Ja będę czasami przysyłać do ciebie piastunkę moję, tylko ostrożnie z nią aby się niedomyśliła o co rzecz idzie, tém bardziéj że każdéj wizyty przyniesie tobie węzełek z częścią klejnotów moich i pieniędzy potrzebnych na drogę. Jeżeli wiesz że perscy kupcowie mają odpłynąć stąd morzem, ty także przygotuj się do żeglugi i wcześnie oznajm mi o wszystkiem, ażebym tajnie oszukała strażników

haremu i w nocy dostała się na twój okręt. Da Bóg że tym sposobem otrząśniemy się z biédy!

Ale z piastunką co zrobisz?

To nie trudno. Poeta mówi: (*Dwuwiersz*) dam wypić czarę co tak odurzy że zaczniesz spór z duszami drugiego świata i niezmartwychwstaniesz aż w dzień ostatecznego Sądu!

Otóż stanęło na tém że nieczekając dłużéj, nazajutrz księżna powiedziała mi w obec reszty sług haremu, że odtąd przestaję należeć do jéj dworu. Odprawiła mię dając garść złota i inne nagrody. Z sercem pełnem żałości oddaliłem się od domu i służby Pani i dobrodziéjki mojéj. Przychodzę do karawanseraju kupców perskich najmuję sobie sklep, i trawię dni i noce we łzach i w ogniu rozłąki. W niedostatku jéj ustek rubinowych ssałem krew moję i tak przemęczyłem się przeszło dwa miesiące. Traf zdarzył że pod tę porę najechało mnóstwo handlarzy z Persyi, z Aderbajdżanu i z Chorasanu do Europy, a wielu z nich pragnęło już wracać morzem do siebie i już nawet z miasta przewozili towary swoje do przystani miejskiéj. Po naładowaniu ich na okręt, postanowili nazajutrz odpłynąć. Niektórzy z nich, ziomkowie moi radzili abym korzystał ze zręczności. Rzekłem: ale nie bardzo jest z czém powracać! Rzekli: Dopóki tego włóczęgowania po krajach niewiary? Rzekłem? Niech i tak będzie! Ponieważ tak chcecie; jadę, ale niemam niczego zsobą je no odaliskę, kufer, i psa. Jeżeli dacie mi gdzie z tém wszystkiém pomieścić się na waszym statku, to pójdę natychmiast zabrać chudobę moję. Kupcy potrafili otrzymać zgodę kapitana. Dał mi miejsce na przodzie okrętu, gdyż reszta pokładu i kajuty były pełne ludzi i ładunków. Pośpieszyłem więc zapłacić za swój kątek, a sam co prędziéj pobiegłem do karawanseraju, zabrać na okręt kufer i resztę ze zgodą innych kupców. Zostawała jeszcze księżna. Biegę do

domu piastunki, przyzywam ją i proszę: Matko najmilsza, za twoją zgodą, i łaską chcę wrócić już do ojczyzny, i na odjezdnem, raz jeszcze ucałować nóżki księżny pani. Jutro rano odpływa okręt nasz. Czyby nie można dzisiaj wieczorem pożegnać ją. Dobrze, mój ty muzułmanku. Naznaczyłem więc miejsce gdzie będę czekał na odpowiedź.

Otóż jak tylko zmierzchło, biegę na to miejsce naznaczone i siadam w oczekiwaniu i niecierpliwości co też losy nadarzą. Tymczasem piastunka dotrzymała słowa, księżna zaś, rada żem wszystko przygotował, wieczorem wysyła gdzieś za harem wszystkie swoje służące i pozwoliła im iść spać wcześniéj niż zwykle. Piastunka padła otruta po wypiciu jednéj czary.

Było już blisko północy, gdy mój miesiąc obwinąwszy się w stary płaszcz jak w chmurę, staje przedemną. Dała mi szkatułkę jakąś i rzekła: idźmy prędzéj, bo nie pora stać. Przybyliśmy więc rychło na brzeg morski, o świcie. Siadamy do łodzi. Za garstkę pieniędzy wioślarz zgodził się nawet i psa z nami dowieść aż na okręt. Przejazd odbył się prędko i szczęśliwie, a o wschodzie słońca, podjęto żagle, płyniemy! — Wszyscy radzi, weseli i niepomni na zdrady przewrotne owéj sekutnicy co ją ludzie zowią: fortuna. Aż do godziny południowéj, sternik nasz naglił do biegu okręt. Ale, Bóg wie dla czego, kapitan nagle, na głos dział wystrzelonych w przystani, kazał rzucić kotwicę. Stanęliśmy w wielkiéj trwodze, pytaliśmy jedni drugich coby to wszystko znaczyło? Patrzym aż niegodziwiec, bezbożnik, to jest miejski naczelnik portu i przystani, niewiedzieć poco i naco płynie ku nam od brzegu. U nas popłoch był powszechnych bo na moje szczęście, niektórzy z kupców mieli z sobą odaliski europejski, nie zapłaciwszy za nie powinnego cła naczelnikowi portu. Otóż każdy, co prędzej i dla ostrożności,

zamykał swoją do kufra. Ja podobnież moją księżniczkę zapakowałem do kufra.

Tymczasem łódź naczelnika, który osobiście na niéj znajdował się, przybiła do nas. Powiedziano nam przyczynę: król ojciec księżniczki jak tylko dowiedział się rano o śmierci piastunki i o zniknieniu córki, kazał nierozgłaszać tak nie dobréj wieści. Wszakże pokryjomu dał znać naczelnikowi portu że kupcy persowie kupili sobie w mieście kilka dziewcząt pięknych. Pod pretekstem że z powodu bliskiego zamąż pójścia księżniczki, potrzeba będzie, dużo odalisek do haremu, naczelnik miał rozkaz przysyłać królowi każdą z kupionych dziewcząt i wrócić kupcom pieniądze za najpiękniejsze, jeżeli istotnie godne są królewskiego haremu. Brzydkie i niezgrabne, miały bydź znowu oddane właścicielom. Podobneż rozkazy dano wszędzie strażnikom karawanserajów i dróg publicznych i wszędzie porozsyłano na zwiady. Oto dla czego naczelnik portowy najprzód dał był hasło wystrzałem a potém, sam w łodzi przypłynął do nas. Jak tylko wszedł na nasz okręt, nie postrzegłszy ani jednéj piękniejszéj kobiety, bo je kupcy pozamykali byli, siadł na jeden z owych kufrów, i może dla żartu zapytał u jednego z kupców rodem z Gilanu *) co stał przed nim z pochyloną głową:

Co ty zrobiłeś z twoją odaliską?

Przerażony pers, podniósł głowę i rzekł:

Przysięgam na twoją drogą głowę, naczelniku, że ja tylko jeden nie zamykałem mojéj dziewczyny do kufra, reszta kupców wszyscy zamknęli.

Naczelnik kazał otwierać kufry jeden po drugim i sadzać do łodzi znalezione kobiety. Także kazał zapłacić sobie 200 tumanów sztrofu za kłamstwo. Potém po-

*) Gilan i Kaszan mają niedobrą reputacyą to jest że tam więcéj głupich niż w innych prowincyach Persyi.

wiedział: Niech tu okręt czeka a przed wieczorem odeszlę wam te wszystkie odaliski których król niepodoba.

Łódź z kobietami odpłynęła, kupcy stroskani po stracie kochanek, smutnie łby pozwieszali. Ale gorzéj od nich wszystkich bolałem ja nieborak, z sercem upieczonym na skwarkę, z oczyma pełnemi wody. Ani wątpiłem że cały ogrom kary zwali się na moją głowę. Nikomu nie mówiąc jaki pożar mi gorzał w duszy, mówiłem sobie po cichu: A co, widzisz w jaką zalazłeś matnię! Ah, życie twe na próżno rzuciłeś na wiatr śmierci! Ku wieczorowi łódź z kobietami wróciła. Każdy z kupców, znalazłszy swoję, ucieszył się. Znowu na statku zagrzmiała radość i śpiewy. Ja tylko nieszczęsny, nie widziałem mojéj. Kapitan statku otrzymał od króla w podarunku honorowy płaszcz.

Na zapytanie co się stało z moją odaliską, odpowiedziano że zapewne król ją podobał i zatrzymał dla siebię samego. Bądź co bądź, widząc żem nie karany ani pohańbiony uderzyłem pokłon wdzięczności.

Wiersz. Któryż kochanek zgodził się oddalić się od kochanki, gdyby nawet najwyższy sędzia wydał nato sto wyroków.

Dlatego zacząłem błagać sług naczelnika portowego, aby mi dozwolili odjechać w łodzi swojéj zkąd przyjechałem. Zgodzili się wzięli i mnie i psa tego. Wyrzekłem się towarów wartujących dwa do trzech tysięcy tumanów, zostały na okręcie. Sam zaś wróciwszy do przystani, jak Medżnun szukałem wszędzie Lejli mojéj. Latałem z kąta w kąt nadstawując uszy azali zkąd nie zaleci wieść o niéj? Ztamtąd udałem się do miasta, przez wiele dni szukałem, badałem, a znikąd niedoszedł mię powiew radości. Pewnéj nocy odważyłem się aż na zwiedzenie pałacu królewskiego. Po niezmordowanych śledzeniach ani śladu nie wypatrzyłem. Wszakże nie chciało mi się widzieć samego króla, wracam tedy

na powrót do przystani, znowu szukam i znowu ani znaku ani wieści.

Tak przeszło cały miesiąc obiegłem wszystkie ulice miasta, sypiąc deszczem łzy z oczu, a każdy mój ruch zdawał się mówić:

Wiersz. Tyle łez krwawych wylałem z oczu, że odzież i twarz moja upstrzone jakby kwiatami.

Pewnéj nocy powiedziałem sobie; kto wié może ten skarb jedyny, kryje się gdzie w ruderach i starych domach przystani. Długo, ah długo, błądziłem tu i owdzie dokoła zwalisk otaczających dom portowego naczelnika. Po długich bezskutecznych poszukiwaniach ujrzałem się przed jakimś oknem z żelazną kratą do któréj wlewał się zdrój wody. Zniecierpliwiony i niewiedząc jak sobie ulżyć brnę aż do kraty. Dowiedziałem się późniéj że krata służyła wejściem sekretnem do haremu naczelnika. Rozdzieram ją, wpadam do otworu i widzę siebie pośrodku ogrodu o którego istnieniu anim się był domyślał.

Błądzę i szperam, wyglądam, aż oto słyszę jakiś głos smutnie wołający z pomiędzy drzew. Przysłuchując się pilniéj: była to modlitwa posłana przed tron Najwyższego, ale dla czego i z czyich ust niewiedziałem. Więc pomykam się coraz bliżéj i uderzyły mi ucho następne skargi idące widocznie ze dna płonącego serca:

Boże! przez zasługi twoich wybranych, co zawsze bliscy tronu twojego, podaj mi rękę zbawczą, wyrwij z głębi przepaści zguby nowo nawróconą muzułmankę. Powróć, zdarz mi znowu owego cudzoziemca który mi wskazał prawą drogę islamu. O Boże, ojcze sierot, pociecho strapionych, ratuj mię, pośpiesz na wołanie moje.

Dopadam i widzę tuż przed sobą księżniczkę moję. Jak tylko mię ujrzała, padła mi w objęcie i tuląc mię do piersi wołała: Jakże sprawiedliwy jak słodki Pan i Bóg nasz!

Od zbytku szczęścia i rozkoszy obojeśmy omdleli. Po chwili, przyszedłszy do siebie, zacząłem dopytywać się o szczegóły jéj przygody. Oto jéj powieść:

Kiedy mię w łódce wieziono do brzegu, modliłam się w duszy prosząc Boga aby nie odkrył tajemnicy naszéj żebyś ty nie był zabity niesprawiedliwie i żebym ja powtórnie w ręce heretyków nie wpadła. Strzała modlitwy zbolałego serca mojego utkwiła w celu pożądanym! Zaledwie wylądowaliśmy na brzeg, naczelnik portowy, przypatrywał się każdéj z nas oczyma znawcy i kupca. Jak skoro mnie ujrzał, potajemnie posłał mię do swojego domu, a resztę odalisek co rychléj odprawił do króla, który niewidząc mnie między niemi natychmiast wszystkim kazał wrócić do właścicieli swoich.

Ja zostałam w domu naczelnika ranionego strzałą miłości mojéj. Na propozycyą abym go przyjęła za męża, co wieczór znajdowałam inną wymówkę. A że bardzo był zakochany, więc aż dotąd cierpiał moje kaprysy i czynił jak chciałam. — Nareszciem jéj pytał:

Pani moja droga na czém to się wszystko skończy? — Rzekła: z razu myślałam sobie że umrę w razie oporu twojego, ale teraz wpadłam na myśl inną i tuszę sobie iż tym sposobem, z pomocą Boga najwyższego wszystko się stanie gwoli życzeniom moim. Spytałem cóż to takiego? Rzekła: Trzeba ci jutro pójść do wielkiéj pagody (kościoła) miasta. Tam, u wejścia do przysionku, rozściełają czarny dywan. Otóż okryj sobie głowę tym dywanem i jak pokutnik siądź tam na całe trzy dni. We Frengistanie jest zwyczaj że osoby zubożałe i niemające innego środka do życia, idą, i narzuciwszy na się ów dywan, siedzą trzy doby. Frengowie przychodzący modlić się, każdy wedle możności swojéj, kładnie pieniądz lub inny datek, na ziemi, przed siedzącym i odchodzą w milczeniu. Tak miną trzy doby a czwartego poranku księża rozdzielają jałmużnę pomiędzy bie-

dnych i sługi kościelne, wtedy pokutnik musi wstać i odejść. Pamiętaj te wszystkie szczegóły ażebyś z nich skorzystał następnym sposobem. Czwartego poranku, gdy będą ciebie odprawiać powiedz im że celem twojéj pokuty bynajmniéj nie była jałmużna i że jéj nieprzyjmiesz, ale za trud twój prosisz o posłuchanie u matki-braminki (gospodyni klasztoru). Przytém pogróż że gdyby cię matka braminka nieprzyjęła, albo nie chciała zadosyć uczynić prośbie twojéj, doczekasz się *święta ofiar* *). Masz bowiem wiedzieć że w dzień tego święta, kościelne posągi Ducha Bożego i inne, jeżeli wierzyć frengom, niczego nieodmawiają proszącym i domierzają sprawiedliwości. Chcąc niechcąc więc musi cię matka braninka przyjąć. Poznasz ją po następnych znakach:

Stara do zgrzybiałości, bo liczy już dwieście czerdzieści lat życia i jest matką dwódziestu sześciu dzieci, a wnuków i prawnuków obojéj płci bez liku. Lud mniema iż wielki posąg bardzo ją lubi, dla tego nawet królowie Fregistanu korzą się przed nią. Jak tylko ujrzysz ją, rzuć się do nóg i, ująwszy kraj szaty, płacz, błagaj, domagaj się o naprawę krzywdy twojéj. Na zapytanie zkąd przychodzisz i co tu robisz? odpowiedz: przybywam z Persyi prowadzony odgłosem sławy sprawiedliwości twojéj i nadzieją uderzenia czołem przed posągami świątyń twoich! Rzuciłem ojczyznę wspólnie z żoną moją, któréj wdzięki, nieszczęściem podobał sobie naczelnik portu. Wziął ją odemnie. U nas w Persyi zwyczajem jest że gdy kto nam żonę odbierze, trzeba zniewagę tę obmyć we krwi jego, inaczéj bowiem sen, pokarm i inne wygody życia są nam wzbronione aż do chwili zemsty nad przywłaszczycielem. Duchowieństwo perskie i uczeni, wszyscy jednozgodnie pozwalają znie-

---

*) *Święto ofiar*, ajdi Kurban, rocznica dnia w którym Abraham chciał na stosie ofiarować Izaaka.

ważonemu mężowi zabić znieważyciela; wróć mi szkodę albo nie broń pomsty, gdyż świadczę się Bogiem że muszę mieć sprawiedliwość.

Nauczony tak przez księżnę, pożegnałem ją polecając Najwyższego opiece, a sam idę wprost do bałwochwalni *). Na wskazaném mi miejscu siadam i z nakrytą głową czekam całe trzy doby. Tyle narzucano koło mnie złota, sukien i innych sprzętów, że przechodzi wyobrażenie. Nareszcie księża, wedle zwyczaju, przyszli do mnie, przynieśli mi bogate suknie i prosili ażebym wstał. Rzekłem: Przyjaciele, nieprzychodzę tu żebrać, ale domagać się sprawiedliwości od największego z waszych posągów. Muszę rozmówić się z matką braminką, mam ważną tajemnicę do odkrycia.

Natychmiast dano znać matce bramince. Kazała mię przyprowadzić. Otóż, nie zdejmując z głowy dywanu, wszedłem do bałwochwalni.

U nóg największego bałwana, stała kanapa wysadzana drogiemi kamieniami, wysłana także bogatym pokrowcem. Na niéj staruszka, od głowy do stóp ubrana czarno siedziała wsparta. Dwoje pacholąt około dwónastoletnich, stało po prawéj i lewéj. Staruszka igrała z niemi.

Zbliżam się, całuję złoty podnóżek kanapy, chwytam brzeg szaty matki braminki i mówię wszystko czego mię nauczyła księżniczka; wysłuchawszy do końca, zapytała: Czy u was w Persyi żona ma tylko jednego męża? Rzekłem tak jest, chyba że się rozwiedzie z piérwszym a za drugiego pójdzie. Rzekła: to bardzo pochwalny zwyczaj. Natychmiast każę tu przyprowadzić winowajcę z żoną twoją i każę srogo ukarać i jego i króla co się ważyli sięgać po cudze żony, ukarać przykładnie dla

*) To jest do kościoła chrześciańskiego, gdzie Boga czczą we trzech osobach i mają obrazy i posągi. Podziśdzień muzułmanie robią nam ten zarzut i szydzą z cudownych obrazów.

zapobieżenia złemu nadal. Kto to taki ten naczelnik portu? — Odpowiedziano, że tak a tak nazywa się. Matka braminka, wpadła w gniew straszny i krzyknęła do jednego z pacholąt: Bież mi, a prędko, do króla Powiedz mu tak: matka nasza, daje ci znać że zasłużyłeś na gniew wielkiego posągu. Dla czego naznaczasz naczelnikiem portu podobnie lichych urzędników, czemu cierpisz ażeby w twojem imieniu brano kobiety należące do cudzoziemców? Natychmiast posłańcowi mojemu daj wyrok śmierci zbrodniarza. Niech mu skonfiskują cały majątek, i zadowolnią skrzywdzonych. Biada ci gdy nie uczynisz gwoli posągowi wielkiemu. Téjże nocy, spadnie na ciebie ogromna kara.

Dwaj pacholątka, dosiadłszy koni, udały się na dwór królewski. Przed niemi szło mnóstwo księży, bito we dzwony, śpiewano, modlono się, i ja szedłem w orszaku. Po ulicach miejskich, frengowie, zbierali piasek pod nogami koni pacholąt, jak błogosławieństwo.

Jak tylko zbliżyliśmy się do królewskich komnat, sam król wybiegł pieszo na spotkanie, ucałował dzieci matki braminki i uczciwie wprowadził je. Posadził ich na tronie, obok siebie i zapytał o przyczynie że się trudzili przyjść do dworu? Chłopaki rzeżko opowiedzieli co im matka poruczyła. Król natychmiast rozkazał aby naczelnika portu wraz z kobietą porwaną przyprowadzono, dla ostatecznego pojaśnienia sprawy.

Rzekłem w duszy: oj wej, lepiéj się nie stało, owszem nierównie gorzéj. Dwa chłopaki, ujrzawszy moje zmieszanie, zrozumieli że chcę czegoś innego, więc zawołali: Królu nasz, co z tobą, czyliś zwaryował że się ważysz przeinaczać rozkaz posągu wielkiego? Nasza matka wyraźnie ci powiedziała aby żonę tego nieboraka przyprowadzić do bałwochwalni, a ty sam ją chcesz dopytywać się? Broń cię Boże, od piorunów gniewu niebieskiego! To mówiąc zagniewane pacholęta chciały precz odejść.

Król zatrwożył się bardzo i ledwie ich ubłagał aby wróciły.

Wiersz. Rzecz oparta na Bogu zawsze się ostoi. Kropla wpadła do fali, słońca się nie boi.

Opieka Wszechmocnego czuwała nad nieszczęśliwym. Wszyscy emirowie i urzędnicy Frengistanu zaczęli ganić postępek naczelnika portu. Jednogłośnie zdecydowali, że złoczyńca przewinił bardzo, że rozkaz wielkiego posągu sprawiedliwy i matka braminka domaga się istotnéj sprawiedliwości.

Król chcąc niechcąc musiał przyznać się że sam zbłądził. Napisawszy na imie moje wyrok o naczelnika śmierci, oddał mi pismo i na osobnéj kartce polecił abym w nagrodę wziął sobie skonfiskowaną majętność jego. Oba papiéry stwierdził królewską pieczęcią. Nadto darował mi płaszcz honorowy, konia z rzędem sadzonym dyamentami. Dwóch synów braminki obsypał złotem i klejnotami i napisawszy do matki ich własnoręczne posłanie, dał je nam.

Z radością i tryumfem wróciliśmy do bałwochwalni. Braminka otworzywszy posłanie, przeczytała tam że wedle najwyżéj zapadłego rozkazu, firmanem królewskim rozkazuje się aby portowego naczelnika skarać śmiercią, a jego majątek skonfiskować i oddać właścicielowi porwanéj kobiety i nie tylko majątek ale także i urząd naczelnika portu!

Matka braminka wielce się ucieszyła. Kazała grać muzyce kościelnéj i śpiewać hymny dziękczynne. Pięćset jeźdców uzbrojonych stanęło przed drzwiami. Braminka rozkazała wodzowi ich aby zemną jechali do portu i wziąwszy winowajcę oddali go w moje ręce. Srogo poleciła strzedz aby nikt oprócz mnie jednego nieśmiał ani wchodzić do haremu naczelnika portu ani się tykać skonfiskowanych rzeczy.

Ucałowawszy ziemię przed tronem braminki, jechałem z całym orszakiem do przystani. Przybywszy wódz moich jeźdców objawił winowajcy że:

„Jesteś więźniem z rozkazu króla, nieśmiéj ani się ruszyć. Twoje życie w ręku ot tego człowieka!“...

Jedném cięciem pałasza zrzuciłem mu głowę z karku. Kazałem wziąść pod straż jego urzędników zabrać księgi rachunkowe i krewnych a sam pobiegłem do haremu ucałować cyprys ogrodu wdzięków i wierności. — Inwentarz majętności nieboszczyka był większy niż się spodziewano. Nazajutrz zasiadłszy na walnéj radzie, z nowego urzędu mojego, zająłem się naznaczeniem nowych sług portowych. Pełną garścią sypałem dary i dostojeństwa. Każdy wedle urzędu dostał suknię honorową i miał naznaczoną sobie płacę. Potem jeźdcom towarzyszącym mi z rozkazu matki braminki, rozdałem suknie i pieniądze, przepraszając że więcéj dać nie mógłem. Dla króla wybrałem ze skarbów nieboszczyka, najdroższe materye i najrzadsze sprzęty. Żadnego z ministrów dworu, nawet ich służących nie zapomniałem. A cóż dopiéro matce bramince, i klechom bałwochwalni! — Wszystkim, hojne a stosowne dostały się podarunki.

Po kilku dniach spędzonych śród tych kłopotów pojechałem z darami mojemi do bałwochwalni. Matka braminka w zamian odziała mię zaszczytną suknią wysokiego urzędnika, w któréj pojechałem na dwór królewski. Propozycye moje o wprowadzeniu nowych ulepszeń do przymorskiéj administracyi, i wspaniałe dary, które złożyłem u podnóżka tronu frengistańskiego władzcy, zjednały mi pochwałę i jego i pierwszych urzędów dworskich. Dla pomnożenia mojéj wziętości i powagi, król mi dał płaszcz kosztowny, ze swojéj garderoby i konia z własnéj stajni.

Pomyślnie tak urządziwszy stanowisko moje, byłem wesoły i trosk wolen; w szczęśliwéj głębi domowego

zacisza płynęły mi dni przezroczyste przy owéj perle szlachetności i wdzięku z którą tonąc w roskosze małżeńskiego stadła, nie chcieliśmy się wynurzać na widnią świata jedno aby dziękować pogodnemu niebu za promienie łask jego! — Nieprzeszkadzało to bynajmniéj służbie mojéj u dworu i przy ministrach. Wszyscy mię polubili, a król niepoczynał żadnéj ważniejszéj sprawy bez poradzenia się mnie uprzednio.

Padyszahu! Bóg mi świadkiem, że jedyną troską moją potenczas była myśl aby też i braciom udzielić szczęścia mojego. Po dwóch latach, karawana jakaś przedawszy towary swoje w mieście, chciała morzem wrócić do Persyi. Z obowiązku mojego, musiałem kupcom dawać pozwolenie odjazdu, a oni prosząc o nie dawali mi uświęcone zwyczajem podarunki i płacili dziesięcinę. Otóż wszedłszy pod namiot wspomnianéj karawany kupców, dla rozrachunku z nimi, znalazłem tam braci moich służących za tragarzy: dźwigali na plecach skrzynie z towarami kupców, otwierali je i znowu odnosili. Wróciwszy do domu, zawołałem ich i pomieściłem przy sobie, zaopatrując ich miłosiernie we wszelakie wygody. Każdemu dałem obowiązek dobrze płatny w przystani. Co dzień zarabiali nie małe pieniądze bez wielkiego trudu. I dacież wiary! Pomimo łask moich, ci niegodziwi znowu zaczęli knować i czyhać na moje życie. Szczęściem że się postrzegłem i niespuszczałem z nich oka. Pewnéj nocy z dobytemi szablami wpadają do mojéj łożnicy. Strażnicy moi byli blisko, ale snem zmorzeni nic nie słyszeli. Ten pies tylko zbrodniarzy słyszał i widział. Rzucił się na łotrów zaczął z nimi walkę aż się straż rozbudziła. Ja także skoczyłem z pościeli, i kazałem ich związać. Wierzyć i pobłażać im dłużéj było widocznym nierozsądkiem, wszakże nie miałem serca karać ich śmiercią na którą tyle już razy zasłużyli. Trzeba było uwięzić. — Ale podobnie im wprawni zło-

dzieje ucieklіby z każdego ostrogu. Kazałem więc pozamykać ich do klatki żelaznéj i mieć zawsze na oku, abym nie trwożył się ani oddalonych ani bliskich. Odziani są i karmieni dobrze, ale sam przyznaj że pies mój powinien mieć więcéj prawa do mego szacunku niż tacy bracia.

Wiersze. Zabijeszli mię, przebaczyszli w obojéj doli będę sługą twojego progu. Ja niemam ani woli an chęci jeno wypełniać wolę i rozkazy twoje!

O derwiszowie! miłosierdzie i męskie cnoty tego Niszapurskiego kupca *) podobały mi się bardzo. Prosiłem go tylko aby zaspokoił moją ciekawość o źródle dwunastu rubinów bezcennych co rznęśniały na psiéj obroży. Rzekł mi:

Monarcho! żyj długo a wrogowie twoi niechaj się dręczą i smażą na ogniu zawiści. Za dni mojego urzędowania w owéj przystani Frengistanu, zbudowałem był sobie na wzgórku wysoki pałac z którego okien rozkoszny krajobraz i jak okiem sięgnąć, widoki na drogę miejską, na okolice i na morze. Pewnego dnia poszedłem tam odetchnąć świeższem powietrzem. W dali ujrzałem najprzód czarną plamkę na horyzoncie, która zbliżając się przeobraziła się w dwóch jeźdców, hasających po polu. Kazałem sobie dać teleskop, i przypatrzywszy się im pilniéj, przekonałem się że są cudzoziemcami. Posyłam więc i zapraszam ich do siebie. Mówią mi że jeden z nich jest kobietą z dzieckiem, a drugi mężczyzną. Otóż kobiétę kazałem zaprowadzić do haremu a mężczyznę zawołać do mnie na górę. — Przychodzi, widzę, młodzieniec dwódziesto-letni, w ubiorze podróżnika; szczęki zaledwie zaczęły porastać świeżo

*) Król Azad Becht zwraca tu mowę do samego siebie.

wysypującym się włosom, ale płeć ciemna, widocznie słońcem ogorzała; na głowie warkocze w nieładzie powichrzone, na palcach pazury jak szpony zwierząt drapieżnych; trzos przewieszony przez plecy, suknia o wielu rękawach, dziwnego kroju, turban na głowie podobnież dziwaczny. Spytałem: Zkąd przybywasz człowieku? Dotąd podobnego stroju niewidzieliśmy w naszych stronach?

W odpowiedź zaczął płakać i usiadł. Z głowy odwinął turban składający się z wielu kies pojedynczych, które kładł przy sobie jedną po drugiéj, potem rzekł. Takem głodny że ledwo żyję. Najprzód dajcie mi kawałek chleba. Bo tyle i tak długo żywiłem się samą trawą że z trudnością oddycham.

Kazałem przynieść wina i śniadanie. W tem eunuch mojego haremu wszedł i on także przyniósł kilka kies długich. Zaczęto otwierać kiesy: każda napełniona innemi klejnotami, takiemi że za każdy klejnot można by kupić kraj wielki.

Ale co dziwniejszego to że kamienie, pomimo nie zwykłéj wielkości swojéj, były istotnie kopalne i zgoła nie fałszowane. Rzekłem mu: Zkąd ty to wszystko wydobyłeś? Azaliś w drodze znalazł Karuna *) skarby? Odparł: Powieść moja zbyt dziwna:

Urodziłem się w Azerbajdzanie. W pierwszéj młodości rzuciwszy dom i krewnych, tułałem się walcząc z trudnymi losami. Ileż to razy już już w paszczęce śmierci wyrywałem się z objęcia piekieł! Rzekłem: opowiedz szczegóły, — rzekł:

Monarcho, żyj długo, a wrogowie twoi niech smażą się i dręczą na ogniu zawiści! — Ojciec mój był kupcem. Przepędził życie na podróżach do Chin do Chołenu, do Grecyi, do Europy. Ja byłem najstarszym jego synem. Dorosłszy roku szesnastego, ojciec wziął mię z sobą

*) Karun najbogatszy z ludzi, Krezus Azyi.

podróżować do Chin. Nie podobało się to było mojéj matce i przyjaciołom, mówili: jeszcze za młody, nieczas mu podróżować etc. Ojciec uparł się mówiąc: bodaj że mi już niebawem przyjdzie się umorzyć. Niewidząc jego niechciałbym oczu zamknąć; umarłbym z żalem na sercu, poniósłbym tęsknotę do grobu może. Lepiéj więc wezmę chłopaka, niechaj mi zamknie powieki, jeżeli już taka wola boża!

Słowem, przybywamy do Hindustanu i bawimy długo po rozlicznych jego miastach, sprzedawszy nasze a zakupiwszy indyjskie towary, wsiedliśmy na okręt aby wrócić do ojczyzny. Po miesiącu żeglugi, pewnéj nocy uderzyła w okręt nasz okropna burza; siły i rozumy ludzkie nie mogły oprzeć się nawałnicy. Przeszło dziesięć dob, bez przerwy miotani byliśmy gwoli wiatrom. Nakoniec statek nasz, trącił o jakąś skałę i roztrzaskał się w druzgi. Wszyscyśmy, ludzie i ładunki, wpadli do otchłani oceanowéj! Niewiem co się stało z ojcem moim i z resztą towarzyszy. Co do mnie, na odłamku deski, po tysiącach wysileń się przybiłem na suszą czy prawdziwiéj mówiąc, obudziłem się z zemdlenia i ujrzałem siebie na piasku i opodal brzegu jakieś zasiane niwy. Idę tam i postrzegam kilkanaście domów zbudowanych z sitowia. Mieszkańce, wszystko murzyni czarni jak dziegieć i nadzy, bez żadnego pokrycia. Pole zasiane było jedynie grochem. Murzyni siedząc około rozłożonego ognia, prażyli i jedli groch, ulubiony ich pokarm, widząc że ledwie się wlekę, wskazali gestem: ty także weź sobie garstkę grochu i zjedz uprażywszy. Usłuchałem ich i zapiłem świeżą wodą i zasnąłem od znurzenia. Obudziwszy się, nie umiałem odpowiedzieć na rozliczne ich pytania czynione niezrozumiałym mi językiem. Oni mię także nie pojęli.

Krótko mówiąc, cała noc minęła nam na migach. Nazajutrz, zaopatrzony garstką prażonego grochu, po-

szedłem szukać w nadziei znalezienia czegoś lepszego. Po całodziennéj piechocie wszedłem na jakąś pustynię, co wypalona skwarami słońca wyglądała jak ziemia w dzień sądu ostatecznego: ptak wyobraźni, lękając się popalić sobie skrzydła nie bujał po nad tém zgliszczem. Trawa, trworząc się aby nie uschnąć od pragnienia nie podnosiła się z ziemi. Niczego tam nie widać oprócz piasków kołyszących się jak fale.

Bądź co bądź, brnąłem po tych bezdrożach przez całe dni cztéry, żyjąc jedynie zapasem grochu mojego. Nakoniec ujrzałem ścianę niebotyczną i, bardzo uradowany, biegłem ku niéj. Była to twierdza wznosząca się aż pod obłoki. Ściany strome, z ciosanego kamienia. Obszedłszy ją dokoła znalazłem jedyne jéj wrota, zamknięte na dwa czy trzy rygle, każdy wielki jak garb wielbląda. Namierzyłem obwodu zewnątrz aż cztery fersechy *). Pytałem siebie zdziwiony: coby to była za twierdza? — Stamtąd idąc postrzegłem wzgórek: przychodzę i widzę że pokryty czarnym pyłem. Wspinam się wyżéj i widzę miasto. Wspaniałe bardzo, tak iż dachy jego strzelały dumnie pód obłokami jakby ze szczytem niebios żądały iść w zawody. Otoczone obronnie wieżycami, wszędzie aż miło spojrzeć, budowy schludne i dobrze utrzymane. Jedną stroną dotykało się brzegu morskiego.

Rozweselony widokiem, idę ku miastu, idę przeszło już pół fersecha i jeszcze nikogo nie spotkałem. Wchodzę pod bramę, postrzegam tam kogoś rozpartego w krzesłach. Spojrzawszy na mój perski ubiór rzekł: w imię boże, prosiemy bliżéj! Podszedłem skłoniłem się. Na pokłon odpowiedział pokłonem, bardzo wymownie i dobrą perszczyzną i zapytał jak się mam? Rzekłem, że znurzenie broni mi dłuższéj odpowiedzi. Musisz bydź głodny? Tak jest, i nawet bardzo. Więc siadaj!

---

*) Szesnaście mil angl.

Usiadłem, a natychmiast na obrusie przedemną położono chleby, pieczoną kawę i dzan chłodnéj wody. Rzekł: jedz do syta! Po kilku kęskach, nie mogąc jeszcze znieść posilnego pokarmu, omdlałem. Gdym przyszedł do siebie, noc już była. Ów mąż znowu kazał mi podać jeść i bardzo przyjaźnie jął się dopytywać o przyczynach mojéj słabości.

Opowiedziałem mu wszystkie przygody moje, trudy na morzu, głód i znużenie na pustyni, ze wszelkiemi szczegółami. Zapytał. Cóż nadal chcesz z sobą począć? — Odpowiedziałem. Ojcze mój! kilka dni przebędę w tém mieście a zobaczymy co da Bóg. Rzekł: dobrze mówisz, a jutro powiem ci co robić. — Noc przespałem w gościnie u niego, dziękując Bogu żem się nareszcie dostał pomiędzy ludzi.

Rano, obudziwszy się wynurzyłem mu całą wdzięczność za gościnne przyjęcie do miasta swego. Rzekł: Dziecię moje!, ty jesteś pers a zatem masz prawo do mojéj przyjaźni. Otóż posłuchaj rady mojéj: w mieście tém nie masz dla ciebie miejsca! Najlepiéj zrobisz abyś się wyniósł ztąd co najprędzéj, zanim kto ciebie tu zobaczy. Nie chodź po tym grodzie niedoli! Jeśli chcesz iść do miasta dla zbogacenia się, widzisz ten sklepik? — Znajdziesz tam rydel, motykę, sito i torbę. Weź to wszystko i przynieś tu, a powiem co masz z tém uczynić. Ja sobie w duszy rzekłem: Biada ci biada, wpadłeś w matnię! — Za wczorajszy chleb na wieczerzę, masz dzisiaj zapłacić robotą rąk własnych.

Nie było rady. Wszedłszy więc do sklepiku, przyniosłem ztamtąd wspomniane narzędzia. Rzekł: widzisz ten wzgórek? — Wczoraj byłem na nim — Tém lepiéj. Otóż idź nań znowu, i kopaj w ziemi na jeden łokieć głębokości, kopiąc wyrzucaj ziemię na stronę. A potém, wszystko co ci wpadnie na łopatę, przesiewaj przez sito. Co znajdziesz na dnie sita, wsyp do torby, a jak ją napełnisz, przyjdź

tu znowu dla dowiedzenia się co masz począć, potém o tém.

Nie wiedząc o co tu idzie, poszedłem na wzgórze i wedle rozkazu pracowałem. Mnóstwo drogich kamieni znalazło się w owéj ziemi; a wszystkie takiéj wody i barwy że oczy nie patrząc na ich blask tylko co nieolśnęły! — Po kilku kwadransach torbę mą napełniłem i na plecach, niosłem pod miejską bramę.

Gospodarz mój dał mi chleb i garść jęczmienia, mówiąc: No, a teraz, synku, wszystko coś tu przyniósł weź dla siebie, jak swoje, i wynoś się z miasta, tak aby twa noga tu dłużéj nie postała. Pochowaj dobrze klejnoty, nabierz ich ile możesz najwięcéj, lecz strzeż się aby nikt cię nie widział. Rzekłem:

Ojcze najdroższy mój! — Gdybym stokroć obficiéj miał tych klejnotów, co mi po nich, śród pustyni, głodnemu, i spragnionemu? Żal się Boże dźwigać nie potrzebny ciężar na karku!

Wiersz. Na pustyni, śród ruchomych piasków wolę gotowaną rzepę od szczérego złota! *).

Odpowiedział mi: młodzieńcze, moją powinnością było ostrzedz cię. Zrobiłem swoje. Teraz, gdy się gwałtem napierasz iść do miasta, Bóg z tobą, idź, ale weź oto ten pierścień. Przybywszy na środek bazaru, ujrzysz sędziwego starca **). Jest on głową i przewódcą kupców, a moim bratem. Dasz mu ten pierścień, on tylko jeden ci może tam pomódz. Inaczéj bowiem zabiją ciebie. Pamiętaj: rób wszystko co i jak powié ci.

Wziąwszy tedy pierścionek pożegnałem się z moim dobrodziejem i wszedłem do miasta. Bo też to miasto nielada! Ubrane jak sypialuia panny młodéj. Oczyszczone ze wszelkich brudów. Kobiéty i mężczyźni siedzą po-

---

*) Jestto Krasickiego: Rozumiałem że kasza aż to dyamenty!

**) „Polskie *sędziwy*“ odpowiada perskiemu *sefid* „biały“.

sklepach i bazarach, tu niewiasta, tam mąż, a wszędzie porozstawiane narzędzia, instrumenta, butelki win, karafki, puhary, szerbety, likiery, owoce. Co chwila żona podaje pełny kielich mężowi i sama wypija. Chłopcy z dziewczętami, dziewczęta z chłopcami, swobodnie rozmawiają i żartują. Wszyscy w strojach europejskich, z twarzami barwy rubinu. Pokazywali na mnie palcami, robiąc swoje uwagi. Na środku bazarów, tłum ludzi ujrzałem; tak ciasny że nie podobna było się przebić. Stanąłem w kątku. Za zbliżeniem się godziny południowéj, tłum zaczął rzednieć. Ujrzałem starca opisanego mi przez mego dobroczyńcę: Siedział w krześle, oparty na kiju, wąs i broda siwe sięgały niżéj popiersia. Zbliżam się, biję pokłon, grzecznie się odkłonił, utkwił we mnie oczy i rzekł:

Młodzianku! Jakim tu trafem wpadłeś? Azaliż cię brat mój nie widział?— Rzekłem: Owszem nie tylko że widział ale nawet odradzał abym tu nieszedł.— Nieposłuchałem rad jego. Dał mi swój pierścień na znak i kazał mi uciec się pod twoją ochronę.

Natychmiast kazał sobie dać konia. Siadł nań, i zaprowadził mię do swojego domu. Ah cóż też za cudownie śliczny dom! — Istny raj: mnóstwo pokojów, izb. Przepełnione meblami i przepychem książęcym, zgraja sług! Aż do zmroku bawiłem przy nim. Przepytywał się o moich przygodach. Wszystko mu objaśniłem. Okazał mi dużo współczucia. Potém rzekł:

Młodzianku! To coś dotąd ucierpiał byłoby niczem gdybyś nie uwikłał się w tutejszy talisman. Co ciebie tu zapędziło? — Rzekłem: szanowny starcze! Na wiarę twą zaklinam ciebie, mów mi, objaśniaj, gdzie i jakie złe w tém mieście? Inaczéj bowiem dotąd nierozumiem co znaczą twoje i twojego brata przestrogi i zakazy. Tu zdaje się wszyscy szczęśliwi.

Rzekł: Mieszkańcy tutejsi, co do ostatniego, wszystko są szatany, bez wiary. Ich mocarz jest drugi Faraon: dumny, zarozumiały i dziwak do tego stopnia że chce aby żaden z nich nieprzyjmował do domu swego przyjeżdżających inowierców ani cudzoziemców, pierwéj aż zasięgnie rady królewskiej. Ma on swój posąg, bałwana i ulanego diabła; do których środka włazi i z tamtąd gada, prorokuje, zgaduje każdego imie i pochodzenie i opisuje wiarę i obrzęd jakich się kto trzyma. W razie gdy cudzoziemca przyprowadzą na dwór, monarcha każe mu aby się kłaniał owym posągom. Gdy pokłonisz się, zapewnia ci los na przyszłość, ale gdybyś oparł się woli pańskiéj, okropnie karze!

Ktokolwiek niepokłonił się bałwanowi albo się pokłonił niechętnie, z miasta tego nie może wyjść żywo, wyjąwszy chyba gdyby na to wielki bałwan zezwolił Inaczéj musi nikczemnie tu ginąć.

Zawołałem: Wszelki duch Pana Boga chwali! Niemasz potęgi ani siły jeno boska! Bądź pochwalony Wielki Stworzycielu, allahu! — Biada mi biada ratuj ojcze dobrodzieju, rozkaż a posłucham co mi raczysz polecić.— Odparł: dobrze, dziecko me, pomyślę o tém, da Bóg nie poczernisz się wstydem, może być nawet że bynajmniej nie ucierpisz i resztę dni życia twojego spędzisz w pokoju.

Ucałowałem ręce staruszka. Po godzinie głębokiego namysłu, podjął głowę, rzekł: znalazłem tobie śliczną żonę! — Zapytałem: A to zkąd? Rzekł: córkę wielkiego Wezyra. Jestto panienka przystojna. Pietnaście lat. Muszę ją tobie wyswatać. Niedowierzając rzekłem: Czyż można aby wielki wezyr dał mi swoją córkę? mnie, biednemu cudzoziemcowi? Rzekł: Taki tu zwyczaj ich. Jak tylko jaki muzułmanin poprosi, nawet o rękę królewskiéj córki, będzie ją miał byle tylko pokłonił się bałwanowi. Król nie tylko że nieodmówi, owszem ma to sobie za religijną powinność. Ja też nie-

lada wziętość mam u dworu. Jeszcze tu ciebie nikt nie zna. Dzień jutrzejszy jest dniem w którym król i poddani wszyscy idą na modły i pokłony do bałwochwalni. Ty udasz się tam ze mną. Da Bóg sprawa twa pójdzie życzeniom naszym gwoli, ale pod warunkiem abyś dobrze odegrał twoją rolę. Rób wszystko co ci powiedzą. Na kilka dni zasłonisz kłamstwem jak puklerzem twą duszę od wszelkiego szwanku.

Podziękowałem najprzód Bogu a potem staruszkowi, jzekłem: Rób jak ci się najlepiéj wyda. Przed świtem posłał mię do łaźni. Odziano mię w szaty kosztowne. Wróciwszy z łaźni, znalazłem już parę koni pod siodłem dla mnie stojących w pogotowiu.

Na jednego wsiadł starzec, ja na drugiego jak mi kazał. Jedziemy do bałwochwalni.

Bałwochwalnia ich stała na brzegu morskim. Słów i języka mi nie starczy dla opisania jéj przepychów wielkości i krasy! Tłum ludu miejskiego od siedmioletnich dzieci do siedmdziesięcioletnich starców, bogacze i charłaki, cisnął się do przybytku, po pijanemu niecierpliwiąc się i tupiąc nogami. — Dziewczęta białości księżycowèj, chłopcy piękni jak Józef hebrajski, grupami stali albo się przechadzali.

Staruszek mój doprowadził mnie aż do miejsca gdzie król, emirowie i urzędnicy a panowie królestwa pokornie przed braminami siedzieli na skrzyżowanych nogach na ziemi. Jch głowy odkryte, ich uszy zwrócone ku wielkiemu bałwanowi. Nauczony od mego starca uderzyłem niski pokłon przed tym bałwanem, tak że wszystkim się zdało, żem ucałował ziemię hołdu i uczczenia. Podobnież ucałowałem w rękę bramina a w nogę króla. Potem ująwszy za połę płaszcza wezyra, domagałem się jego córki w zamęście.

Król zapytał: Kto to taki? Zkąd przybywa? Starzec rzekł: To jeden z moich powinowatych. Przybył tu na

pielgrzymkę do wielkiego bałwana, postrzegł wezyrownę i zakochał się w niéj. Życzeniem jego jest abyś W. K. M• raczył rozkazać wezyrowi niech go pomieści w swojém ministerium.

Król rzekł trzeba zasiągnąć rady wielkiego bałwana. Natychmiast jeden z braminów, rzucił mi na szyję sznur czarny i poprowadził jak na stryczku przed wielkiego bałwana. Padłszy przed nim na twarz, przemówił coś niezrozumiałego. Usłyszałem wołanie z wewnątrz posągu: „Młodzieńcze, rad jestem z przybycia twego, możesz polegać na łasce naszéj!“

Na ten głos cały lud wrzasnął, cudo! cudo! padali na kolana wołając: niech się stanie twa wola! król rozkazał mię odziać w honorowe szaty. Muzyka bałwochwalni grzmiała radośnie, wszyscy w głos rozmawiali o tem, jak wielki bałwan podobał sobie persa podróżnika i darował mu za żonę wezyrową córkę.

Aż do wieczora przebawiłem w bałwochwalni. Wieczorem, z wezyrem, królem, braminem (biskupem) i kilku księżmi dosiadłszy naszych koni, udaliśmy się do wezyrowego pałacu. Jego córkę ubraną z przepychem, przyprowadzono przed króla. Była to istna huryska siódmego piętra raju. Księża, stósownie do ich obrządku poślubili mi ją. Król odjechał do siebie, a ja zostałem sam na sam z moją oblubienicą. Noc rozkosznie nam minęła. Nazajutrz poszliśmy ucałować nogi królewskie. Dostałem w darze ubiór nowożeńca z rozkazem abym codzień przychodził na dwór królewski.

Tak ujrzałem się w liczbie urzędników najbliższych tronu. Król osypywsł mię darami i nagrodami. Niepotrzebowałem tego, gdyż moja żona miała w posagu skarby, rzekłbyś całego świata. Krótko mówiąc półtora roku mijało mi życie w podobnych wczasach. Żona mi zaszła w ciążę. Za zbliżeniem połogu biedna cierpiała bardzo, ja niedołężnie łzy lałem. Trzy dni i trzy nocy

bolała, nareszcie dziecię zronione, a nieszczęśliwa matka umarła.

W rozpaczy rozerwałem suknie na sobie, i siedząc u łóżka gdzie leżała nieboszka, gorzko płakałem. W tem nagle podniósł się z podwórza hałas i żałobne śpiewy płaczek. Każda z nich przychodziła szlochając, biła mię pięściami po głowie, potem siadała płakać i żalić się nad zmarłą. Od licznych uderzeń tylkom co nie umarł. Szczęściem czyjaś ręka ujęła mię za kołnierz i wyprowadziła z téj zgrai. Obejrzawszy się na mego zbawiciela, poznałem w nim mojego staruszka. Spytał mię: Czego ty płaczesz? Rzekłem: okrótniku, ty ani sobie wystawić możesz ile kochałem tę dobrą i śliczną perłę piękności, którą ot tracę na wieki! Starzec uśmiechnął się i zawołał: Teraz już zapłacz raczéj nad własną śmiercią. Pamiętasz ów dzień w którym cię pytałem, po coś przyszedł do tego miejsca?—Odpowiedziałeś mi żeś przymuszony i nie masz ratunku. Otóż i teraz ratunku nie ma, umarłéj nie wskrzesisz. Niezrozumiałem znaczenia słów tych, aż przyszłość rozwiązała treść ich okropną.

Zaprowadzono mię do sądowéj sali. Znalazłem tam zebranych króla, panów, braminów, kupców i trzydzieści trzy cechy miejskie każdy pod swoją chorągwią.— Ruchomości i dobytek mój i nieboszczki żony mojéj, wszystko przedali z licytacyi według ocenki tamże uczynionéj. Spieniężywszy to wszystko, zakupili za to drogich kamieni, zamknęli kupno do skrzynki i wręczyli mi ją. Poczem napełniwszy kufer chlebem, piernikami pieczywem, owocami świeżemi i suchemi i to wszystko razem z trupem żony mojéj ujuczyli na konia. Mnie kazano wsiąść na przygotowanego zawczasu muła, do siodła mego przytroczyli ową szkatułkę z kamieniami kosztownemi i hej, daléj w drogę.

Księża, braminowie, śpiewając nabożne kantaty, przy

biciu dzwonów, z tłumem mieszkańców całego miasta, ciesząc się i pozdrawiając się wzajemnie, poważnie prowadzili mię za właśnie też same wrota miejskie przez które niegdyś wszedłem był do miasta. Odźwierny, ów mój dobrodziéj i ostrzegacz widząc mnie, westchnął z głębi piersi. Widziałem jak mu bujne dwie łzy stoczyły się po twarzy. Rzekł: Nieszczęsny, gdybyś owego dnia posłuchał był rady mojéj, nie sprowadziłbyś na głowę twą niedoli téj! Pomódl się i daruj mi grzechy jeżeli w czem przewiniłem tobie! — Staniesz przed Bogiem.

Nie miałem ani ochoty ani możności odpowiedzieć mu. Niewiedziałem o rzeczy i czém się to wszystko zakończy. Nareszcie minęliśmy wyżéj już wspomniane wzgórze, stajemy pod ścianą owéj zamiejskiej twierdzy. Bramin wyjął klucz z kieszeni, otworzył owe rygle. Dwiestu mężów w kwiecie lat złączonemi siłami, ledwie rozwarli olbrzymie drzwi, Trupa, kufer z pokarmami, i mnie wepchnięto do środka. Potém wezyr i bramin zbliżywszy się rzekli:

„Ludzie przychodzą i odchodzą, skąd i dokąd nikt nie wie! Masz tu żywności na czterdzieści dni, jedz i czekaj aż śmierć albo sam wielki bałwan przybędzie w pomoc tobie.

Chciałem odpowiedzieć i wyzwolić się z tego przeklętego ogrodzenia, w tem mój staruszek szepnął mi po persku: milcz! pomódl się a wezwij Boga na ratunek, a nie to wnet cię tu spalą na stosie. Jesteś niewinny, więc ufaj.

Krótko mówiąc, jednego mię z trupem zostawiono. Słyszałem jak drzwi zawarły się!

Co tu począć? — Oparłszy czoło na kolanach moich rzewnie płakałem. Zbytnie gorąco obudziło mię z żalu mojego. Zaduch, upał nieznośny, tak że trudno odetchnąć, a tu, gdzie oczyma rzucę, kupy gnijących ko-

ści i trupów śmierdzących. Kufry i szkatuły naładowane złotem, rubinami, perłami, klejnotami stoją otworem. Gady jadowite, węże, skorpiony, pełzają, jak w legowisku swojém.

Uniesiony gniewem, skoczyłem z miejsca. Jąłem tratować i deptać po trumnie żony nieboszczki krzyknąłem? Bodaj cię ogień wieczysty pożarł! — Jeśli nieumiałaś rodzić, czemu przyjęłaś mnie za męża! — Jak szalony rzucam się, biegę tu i owdzie; a nuż znajdę przykrycie od słonecznego skwaru.

Tak pierwszy dzień minął. W nocy, myśl żem samotny na takim cmentarzu i bojaźń żądła płazów obrzydliwych, spać niedawały mi. Nazajutrz postanowiłem sobie znosić wszystkie skrzynie i trumny, stawić jedne na drugich na najwyższéj kupie skieletów. Wzniesiony taki stos kości i czerepów trupich rzucił cień pożądany. W dzień siedziałem od strony północnéj, a po zachodzie słońca, łaziłem sypiać na samym wierzchu. Przy jednéj ścianie znalazł się strumyk ciekącéj wody a ściany wszystkie były z ciosanego kamienia!

Słowem, dzięki owemu strumykowi i zapasom żywności przyniesionéj, żyłem jakokolwiek. Po czterdziestu dniach skończyła się żywność! — W beznadziei uciekłem się pod opiekę najsprawiedliwszego z Sędziów i rzekłem mu: Boże mój, ty wszechwładny, ty jeden nieznikomy, przedwieczny. Jeżeli z życia któréś mi naznaczył nieco się jeszcze zostało, nie dopuść, abym go kończył w tém okropnym lochu!

Wiersz Ktokolwiek więzami życia przykuty jest do ziemi, chcąc niechcąc musi przemyślać o swém wyżywieniu.

Po długim płaczu sen mię zmorzył. Obudzam się i słyszę głos człowieczy. Przyniesiono trumnę. Zaczaiłem się czekam w milczeniu śledząc za ruchami ludzi zamykających wrota. Zbliżam się do nich powoli. Był to

trup mężczyzny. Przyprowadzono z nim starą jakąś kobiétę z wielkim kubłem naładowanym rozmaitemi przysmakami i jadłem. Rzekłem do siebie w duszy, na serce zdobądź się na odwagę! zabij babulę co i bez tego nie długoby żyła, i przywłaszcz sobie jej zapasy które los czyni twojemi. — Porywam wieko ogromnéj jakiéjś trumny i wpadam na łup mój. Staruszka bardzo zasmucona zrazu ani podjęła głowy. Krzyknąłem. Przelękniona z miejsca skoczyła i spojrzawszy na mnie zadrżała. Jakoż i było czego drżeć wyglądałem okropnie po tylu dniach pobytu w zatrutéj atmosferze, ogorzały promieniem skwarliwego słońca. Chciała uciekać. Rzuciłem na nią wieko, padła i już niepowstała!

Miałem więc znowu przez czas niejaki czém głód uśmierzać. Tem bardziéj, że Bóg karmiciel, co niezapomina nawet o mrówce, o wężu, pamiętał i o mnie; co miesiąc, niekiedy nawet wcześniéj przynoszono z trupami, nowe zapasy jadła.

Pewnego dnia drzwi więzienia rozwarły się znowu, ale na chwilę tylko: z trumną wrzucono piękną jak rajska Huri, młodziuchną dziewojkę, mającą najwięcéj ośmnaście lat, ubraną w szaty królewskie. Igraszką losu czy wyrokiem przeznaczeń moich zakochałem się w niéj. Na pierwszy rzut oka na mnie krzyknęła i od wielkiéj trwogi omdlała. Rzekłem w duszy: otóż tobie masz, niegodziwcze! — Ten cukier rozpłynie się!

Przybiegam ku niéj, porywam ją na ręce i niosę pod ścianę na brzeg strumyka. Otrzeźwiłem. Otworzywszy oczy, powtornie, przerażona moją postawą skoczyła z miejsca i uciekła.

Rzekłem sobie: Niech sobie ucieka, nie zginie. Dałem jej pokój. Jednakże codzień zbliżałem się ku niéj i zdala milcząc, usiadłszy przed nią, jadłem. Dziewojka niebawem postrzegła się, że mam żywności podostatkiem.

Zaczęła się przyswajać. Poprosiła o kawałek chleba. Zwolna, łagodnie, pozwałem ją do siebie poczęstowałem ją chlebem, i owocami. Słodkiemi słówkami dała się namówić, że kilka chwil posiedzi przy mnie. Spytałem zkąd rodem?

Odpowiedziała, jestem córką wysokiego urzędnika dworu królewskiego. Syn przyjaciela jego poślubił mię; ale pierwszej nocy po pobraniu się, mąż mój umarł od kurczów. Niewinną mnie zamknięto z trupem, jak sam widziałeś. Ale teraz ty mi opowiedz o sobie.

Chętnie opisałem wszystkie szczegóły życia mojego. Skończyłem tak: Luba wdziękini! Bóg ciebie przeznaczył dla mnie, zdaj się na wolą jego! Po kilku dniach takie postępy uczyniłem w jéj sercu że się nawet zgodziła przejść na wiarę islamską. W obliczu nieba pobraliśmy się. Tak, opasawszy kibić owéj rajskiéj huryski oburącz, żyłem z moim aniołem w owem piekle. Trzy długie lata przepędziliśmy tam z sobą!

Na drugim roku, Bóg nam dał synka. Dla rozpędzenia nudy, przechadzaliśmy się codzień pod owemi ścianami i przypatrywaliśmy się rozrzuconym wszędzie klejnotom. Chłopczyk nasz dorósł trzeciego roku. Matka odłączyła go od piersi jeszcze przedtem. Pewnego dnia rzekłem jéj: Żono droga! Dopókiż będziemy próchnieć w tem więzieniu biady? Odpowiedziała. Tylko chyba Bóg jeden podoła nas wyratować. Wymówiła to głosem takim, że niemogłem się od łez wstrzymać i rozczulony, rozmarzony zasnąłem.

We śnie jakaś osoba, na zapytanie jak się wydostać z zamknięcia? — Odpowiedziała mi: wyjdźcie tędy kędy strumyk wypływa. Rozradowany skoczyłem z miejsca i opowiedziałem sen żonie. Uśmiechnęła się i rzekła: To istne dziwactwo mara! Jak można przeleźć przez tak szczupły otwór.

Wszakże skazowka senna stała nam przed oczyma Po długich namysłach i pilném obejrzeniu strumyka, wpadłem na myśl, aby zgromadzić ćwieki i skówki, któremi okute były trumny i kufry, w nadziei że z tylą żelaza, może coś poradzę sobie. Kazałem więc żonie mojéj pomagać mi do zbioru. Potem dzień w dzień a niekiedy po całych nocach, przesiadując u otworu przez który woda naszego strumyka wyciekała, kruszyłem, świdrowałem, piłowałem brzegi otworu, że aż mi ręce omdlały. Czasem udawało mi się wyszczerbić kęs skały, to znowu gwoździe gięły się i łamały. Cały rok minął na takich wysileniach i ledwie aż wtedy dostrzegłem coś nakształt wyłomu w ścianie, tak że można było siako tako wypełznąć. Otóż nasypawszy do kieszeni klejnotów nazbieranych tam, postanowiłem uciekać. Myślałem sobie, że wrazie, gdybym nie wpadł w ręce jakiego okrótnika, będę miał zaco przeżyć wygodnie resztę dni moich. Poleciwszy się Bogu najwyższemu wychodziemy na świat.

Ja i ona w trzosach przewieszonych przez ramie nieśliśmy skarby nasze. Chłopczyk siedział mi na karku. Drżąc pomykaliśmy się przez pustynie, odmawiając pobożne modlitwy. Po cało miesięcznéj podróży niespotkaliśmy ani jednego zabudowania. Pokarmem naszym było siano i badyle stepowe.

Oto koniec przygody mojéj! Rób z nami co ci każe wspaniała dusza twoja. — Monarcho! słuchając tego opowiadania, taka mię żałość przejęła, że zająłem się ulepszeniem jego losu. Zrobiłem go dozorcą mojego domu, a niebawem, doświadczywszy jego wierności przypuściłem go do mego towarzystwa i mojego stołu. Jego żona w podobnychże łaskach była u księżny, mojéj żony. Czas nam przemijał spokojnie. Z księżny miałem dwoje czy troje dzieci, ale niemowlętami jeszcze

poumierały, a za niemi niebawem i matka Bogu oddała ducha!

Bez niéj każda uciecha ciężyła mi jak grzech, jak wyrzut sumienia, a Europa straciła wszelki powab. W końcu wyprosiłem u króla, że mój urząd naczelnika portu, oddał owemu przybyszowi, a sam rzuciłem służbę, aby wrócić do ojczystéj ziemi; potem przybyłem na mieszkanie do Niszapuru. Tam, niechcąc aby świat wiedział o zbrodni braci moich, wolałem raczéj uchodzić za dziwaka zakochanego w psie. Wiele czasu tak mi w Persyi minęło aż nakoniec, ten młodzianek przyprowadził tu mię do was.

Wytłumaczyłem wszystko zacnemu kupcowi, a potém obracając się do młodzianka spytałem, a ty chłopcze skądeś rodem? — Ucałowawszy przedemną podłogę pokory, odpowiedział mi:

Monarcho! panuj szczęśliwie a żyj długo! Ja nie chłopiec, ale dziewczyna to jest po męsku przebrana córka twojego wezyra. Ponieważ gniew twój monarszy groził ojcu mojemu i uwięziłeś go, a ja byłam jedynaczką jego, więc potajemnie i tak iż nawet dotąd się nie dowiedział o tem, pracowałam nad jego oswobodzeniem. Bóg pomógł dobréj sprawie. Monarcho, słyszałeś, widziałeś wszystko i teraz nie wątpisz zapewne o prawdzie powieści ojca mojego. — Czas abyś go wydobył z więzienia i do dawnych łask wrócił. Spojrz na rubiny na psiéj obroży.

Jak tylko przekonaliśmy się wszyscy że młodzianek był niczem innem tylko istotnie córką mojego wezyra kupiec westchnął z głębokości serca i zawołał! Biada mi biada! Moje starania i trud w niwecz się obróciły! ku schyłku życia odbyłem tę podróż męczącą i naraziłem się na ludzki śmiech i szyderstwo nie dopiąwszy celu.

Spytałem: jakiż cel twój? — Rzekł: jestem bezdzietny, chciałem młodzianka tego usynowić i naznaczyć sobie za dziedzica. Los pozazdrościł mi tego. Młodzianek był wilkiem w jagniątka skórce.

O derwiszowie! Niedola tego zacnego człowieka bardzo mię zabolała. Zawołałem obojgu przed siebie i tamże zawiesiłem go na szyję wezyrowny jak perłę zausznicy na ucho! Tegoż wieczora postanowiliśmy sporządzić im gody weselne. Jéj ojca kazałem wydostać z więzienia, posłałem mu z rzędem konia z własnéj stajni i suknię garderoby mojéj, ażeby umywszy się chędogo w łaźni, przyjechał na dwór. Spotkałem go na progu i po ojcowsku przytuliłem do piersi, całując mądre i niesplamione czoło jego! Powtórnie zasiadł na dywanie władzy i rządów wezyrowych. W dłoni jego potęgi i rozumu złożyłem ster sprawy państwa.

Co się tycze Niszapurskiego kupca, dałem mu tytuł książęcy i stósowną do tego szatę w nagrodę za poczciwe życie. Z wieczorem wszystkie ulice miasta zarzęśniały illuminacyą. W uznaną przez astrologów godzinę za szczęśliwą, odbyliśmy ceremonią ślubu. Żyli długo i błogo i zostawili syna i córkę po sobie.— Syn potem był głową kupców a także i dziedzicem bogactw i tytułu książęcego. I on już umarł. Jak to mówią:

Wiersz: Świat niewart złamanego szeląga. Mędrzec nie smuci się o swoją przyszłość.

A teraz, o derwiszowie! celem téj długiéj powieści jest ażebyście i wy poszli za moim przykładem. Przeszłéj nocy słyszałem przygody dwóch towarzyszy waszych. Dwaj drudzy mogą już śmiało a bez trwogi wyspowiadać się przedemną z takąż szczerością z jaką bajałem wam spowiedź moję. Zapomnijcie że to dwór królewski. Owszem wyobrażajcie sobie że to owa ka-

pliczka na cmentarzu, i że ja jeden z braci waszych. Jakoż tak jest istotnie, ja derwisz sercem i losem.

Dwuwiérsz: Derwisz i bogacz są zarówno sługami progu niebios. — Owszem kto bogatszy, ten więcéj potrzebuje.

Aleksander Chodzko.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

BARBARA RADZIWIŁŁOWNA.

(Poema dramatyczne przez A. E. Odyńca).

Autor Barbary wierny historycznemu tokowi zdarzeń, zmuszony był zamknąć w prologu pierwsze sceny miłośno politycznego dramatu, dla tego, że ich widownią była Litwa, że w nich mógł pochwycić charakter rozmaitych stronnictw to przychylnych ożenieniu się Zygmunta Augusta, to wręcz im przeciwnych, bądź z osobistych pobudek, bądź z miłości do téj prowincyi, któréj autonomię chcieli obronić potomkowie starych udzielnych linij książęcych, trwożni o własne prerogatywy. Przewidując bowiem ściślejsze zlanie się Litwy z Koroną przez ten związek króla z Radziwiłłowną, drżeli o swoją przewagę, która prędzéj lub późniéj musiałaby

się skruszyć o koronną równość i braterstwo szlacheckie.

Cały ten obraz z natury swojéj tworzy kontrast z scenami jakie ożenienie się Augusta wywoła w stanach koronnych. Na Litwie Zygmunt ogłasza swój akt i wolę i senat uchyla czoło przed dziedzicznym kniaziem Litwy. Kiedy w Polsce czeka go długa walka z sejmem, z senatem, urozmaicona pobudkami i intrygami matki zawziętéj na to małżeństwo, i panów heretyckich pragnących władzę najwyższą osłabić, aby swoim błędom zapewnić bezkarność i swobodę.

Na sześć też aktów podzielił autor swój dramat, nie dla tego żeby natura głównego przedmiotu wymagała téj podziałki, lecz że chciał nam pokazać usposobienie umysłów i koloryt namiętności w narodzie objawiające się na różnych punktach to w Łukowie, to w Krakowie, na Piotrkowskim sejmie w obozie Gomolińskim; na placach publicznych, w komnatach zamkowych, w dworkach szlacheckich, między senatorami, duchowieństwem, szlachtą, żołnierstwem, mieszczaństwem i prostym gminem. Ażeby oddać co każdy myślał i mówił, co robić zamierzał, jak się burzono, odgrażano, knowano, potrzebował co chwila zmieniać scenę i wprowadzać nowe osoby które skończywszy swą rolę, znikały bezpowrotnie. W prawdzie w tym steku przewijających się obrazków wraca często postać królewskich kochanków: Augusta i Barbary i wiąże w pewną całość te rozstrzelone grupy, i utrzymuje jaki taki interes— ale czytelnik, który sili się pochwycić wątek i pilnuje głównych aktorów, doznaje co chwila zawodu, bo zawsze nowy przedmiot nasuwa się, a poprzednią scenę zacierając w pamięci, ciągle przeszkadza złożeniu się w jedno tych rysów, z których chcielibyśmy złożyć pełny charakter.

Jest coś wielce męczącego, gorączkowego, w każdym utworze wykonanym bez dobrze obmyślanego planu, a

raczéj z takim planem, co zakreślony na wielką skalę, tworzy massę różnorodnych zlepków, a żadnéj całości nietworzy. Nie to bowiem jest wielkie i wspaniałe co się z wielu cząstek do siebie nieprzystających składa, ale to, co ujęte w harmonijne proporcye pozwala się od razu ogarnąć i sprawić nam pociechę przy rozważaniu tych wszystkich kombinacyj i sprężyn jakie miał artysta na usługi, gdy wykonywał dzieło swoje w szczegółach misterne, a w całości jakby jednym strumieniem roztopionéj lawy odlane.

Wspominałem w poprzedzającym artykule, że w Barbarze, ani mowy niema o tem, że to kalejdoskop obrazków połączonych wprawdzie myślą bardzo piękną, ale nie prądem akcyi dramatycznéj — co jest taką pomocą dla dramatu, jak umarłemu kadzidło — a i autorowi niemoże służyć za wymówkę, bo cóż nam do jego pięknéj myśli, kiedy jéj niewidzimy upostaciowanéj, i ożywionéj działaniem?

Rzeczywiście mając zamiar zdać sprawę z tego poematu dramatycznego o Barbarze, uczułbym się w niemałym kłopocie, gdybym chciał wykazywać motywa i konieczności w moc których główne osoby działają, następnie gdybym chciał z działania sąd brać o dobrze lub źle postawionych charakterach; byłaby to bowiem nie lada trudność w tym poemacie dramatycznym, któremu poeta pozwalając toczyć się potokiem historyi, robi go nie od kreacyjnéj swéj woli, ale od porządku kronikarskiego zawisłym. Nieszczęśliwy wpływ źle pojętego romantyzmu, a mianowicie nieuzasadnione rozmiłowanie się w historycznych dramatach Szekspira, które niczem nie są, jak mówi trafnie Grabbe, tylko *poetycznie przyozdobioną kroniką*, bez środka ciężkości i bez ostatecznego celu — wszystko to przyczyniło się do zmarnowania przedmiotu, a głównie do zniżenia wartości tylu prześlicznych scen, jakie poeta hojną ręką w swojéj

Barbarze rozsypał. Kto chce z historyi zrobić dramat, niech bierze wzór z Szyllera, a przekona się jak tam silnie skoncentrowany żywioł dramatyczny', jak idea historyczna przeziera w działaniu. Dzisiejsza to dopiero pretensya odstąpiła od tych nieśmiertelnych wzorów, gdy zaczęto komponować dramata gdzie duch wieku bywa niewidomym bohatyrem, a wojny i wielkie sprawy narodów gubią się w ogromach mass.

Skoro utwor jaki nadaje sobie nazwę dramatu, musi koniecznie mieć punkt środkowy, to jest los osoby, około której ma się wszystko obracać; bo te szamotania się mass, te objawy ich opinii i wyobrażeń, te katastrofy ludów, wcale nie są dramatycznéj natury. Dramat niemoże ani przywiązywać się do toku historyi, ani go samowolnie zrywać, raczéj linię po którèj toczy się akcya powinien zgiąć w obręcz, i wszystkie promienie skupić w środkowéj jedności. Cała więc w tem sztuka, aby w losach osoby odzwierciedlał się los świata.

Czasby już pamiętać że nic tak niezaszkodziło sztuce dramatycznéj w naszéj epoce, jak z jednéj strony niewolnicze gonienie za trojaką jednością, a z drugiéj puszczenie się na Szekspirowskie bezbrzeżne wertepy bez gwiazdy jego jeniuszu. W pierwszych warunkach powstawały często zimne, bezduszne posągi; w drugim przypadku kompozycye bez jedności działania i utrzymanego do końca interesu. Goethe w burzliwym okresie swéj młodości napisał tym krojem Goetza z Berlichingen i utwor jego pełen średniowiecznego kolorytu, pełen życia w scenach pojedynczych, staje się nudnym, bo uwaga czytelnika lub widza rozstrzela się na mnóstwo cząstek.

Rozszerzyłem się nad tą pogardą prawideł, i nad tym rodzajem literatury z nieprawego łoża co się nazywa poematem dramatycznym, aby wskazać piszącym, jak uchybiają swoim wrodzonym talentom przez oddalanie

się od prawdziwych wzorów. Chęć zrobienia się oryginalnym przez odrzucenie prawideł niedaje jeszcze oryginalności, ale zawsze ułatwia spłodzenie dzieła nieskrępowanego rozumnemi, i zgodnemi z tajemnicą sztuki wymaganiami. Co więcéj, przebiegając myślą całą naszą literaturę dramatyczną, postrzegam częściéj brak kompozycyi, jak jéj dostatek; co podług mnie ubliża wielce zdolnościom twórczym narodu, pokazującym niepospolitą misterność w wykonaniu scen pojedynczych, w szkicowaniu postaci i charakterów, lecz oraz składającym świadectwo nieudolności w przeprowadzeniu planu z tą jednią i harmonią bez jakiéj dzieło niemoże się nazwać doskonałem i zupełnem.

Pragnąc jednak o ile można streścić sześć aktów Barbary, tak zawiłych, tak często ogołoconych z interesu dramatycznego, poszukam główniejszego wątku i jak z nicią Aryadny przejdę te labirynty scen, często dobrze pomyślanych, pięknych nawet w oderwaniu, lecz przeszkadzających co moment pochodowi akcyi dramatycznéj, jak te wody, lasy, góry które uciekająca czarodziejka rzuca za sobą, aby przeszkodzić pogoni.

Pierwszy akt otwiera Bona w rozmowie ze swoim powiernikiem Papagodą zdającym jéj sprawę z poselstwa na Litwę mającego na celu poruszyć umysły panów przeciw małżeństwu jèj syna z Barbarą; drugie posłuchanie ma Gracyani takiż wysłaniec do panów wielkopolskich. Są to podrzędne narzędzia intrygi prowadzonéj przez Bonę. Lecz oto w trzeciéj scenie widzimy samego Kmitę, głowę partyi przeciwnéj hetmanowi Tarnowskiemu, wichrzyciela z potrzeby, bo w długach po uszy, biorącego cekiny od Bony aby w sejmie przeprowadzić rozwód z Barbarą, lub bezkrólewie ogłosić. — Jakby odwrotną stronę medalu ukazuje nam poeta rozmowę więcéj w rodzaju sokratycznym niż dramatyczną, Tarnowskiego hetmana z kanclerzem Maciejowskim.

Pięknych tu myśli mnogo; wywnętrzenie się dusz szlachetnych pokazuje jacy to zacni obywatele i jak dobrze radzą o zdrowiu Rzeczpospolitéj, z tem wszystkiem do rzeczy to nienależy — dopiero przy końcu długiéj pogadanki natrącają coś o wielkopolskich intrygach Górki oraz Prymasa i o Kmicie, który zasilony pieniędzmi Bony użyje pretekstu zaślubienia Barbary przez króla, aby w kraju wzniecić zamięszanie. Następnie znowu oglądamy Bonę, która z zapałem prowadząc dzieło nienawiści, udaje się do Praxedy czarownicy i tam każe sobie wróżyć i gotować filtry na zgubę Barbary. Scena ta przypominająca Makbetowskie czarownice intencyą, prócz apokaliptycznego języka tyle nam tylko powiada, że Bona skłania starego Ożoga obietnicą skarbów na zgubę Radziwiłłówny.

Idź idź! — ufam w lekach twoich,
Idź ją spotkać na granicy.
Tam ci łatwiéj jak w stolicy.
Rób jak zechcesz — tylko zrób!
Zięć, skarb, zamek — za jéj grób.

Tym zięciem — bo trzeba wiedzieć że Praxeda ma córkę Marynę — będzie zapewne Papagoda, który przeczuwając że stara ma pieniądze, bałamuci Marynę. Autor chce go nam przedstawić jako extrakt intryganta włoskiego *a la Signor Macchiavelli.* Wprawdzie późniejsza historya uczy że nie źle swoje interesa pokierował kiedy w urzędzie faworyta Bony zostając do jéj śmierci, zabrał po niéj znaczne pieniądze i kosztowności. Ale cóż nam do tego co pisze Warszewicki, lub inni kronikarze? Papagoda miga się tylko, i znika jak zły duch, a cały ten romans z Maryną, zawadza tylko w całości.

W drugim akcie odbywa się w katedrze krakowskiéj ceremonia pogrzebu zmarłego Zygmunta Starego a tłum

różnego rodzaju rozmawia o dziennych sprawach publicznych. W jednym głosie daje się słyszeć ów program, a raczéj myśl, którą w prologu objawiła już Barbara, że chce dopełnić dzieła Jadwigi. Jest na ratuszu książka do nabożeństwa po królowéj Jadwidze; jeden z obywateli radzi ją ofiarować nowéj pani, bo jak mówi:

Przez nią w jéj myśli stać będzie Jadwiga.
Śladem dusz wielkich, duch się łacniéj dźwiga.
I któż wie, zali ich wspólne modlitwy
Ich, dwóch pań naszych, w niebie i na tronie,
Jak niegdyś cieniów bałwochwalczéj Litwy
Z główi i z serc pychy nie ruszą w Koronie?
Tam czyn Jadwigi, tu byłby Barbary.

Z pewnym naciskiem powtarzane te słowa zakreślają rolę młodéj królowéj; zwłaszcza że sama pragnie być taką; w jaki zaś sposób wykona to przedsięwzięcie? zobaczymy w rozwinięciu jéj działania, które zarazem da miarę jak dalece poeta wywiązał się z założenia.

W uroczystéj scenie widzimy Augusta odbierającego hołdy ziem i księstw lennych w obec zgromadzonego senatu. Kanclerz X. Maciejowski tłumaczy my li królewskie zachęcając do miłości i zgody.

Przychylne umysły: Tarnowskiego i innych dygnitarzy koronnych kupią się obok tronu, i przyrzekają bronić małżeństwa królewskiego przeciw intrygom Bony i zamachom burzycieli. Kontrast przedstawia obraz uczty w domu Kmity. Tłum zgromadzonéj szlachty wypróżnia kielichy które nalewa piwnica Kmity zasycona cekinami Bony i tu odzywają się głosy wsadzające na tron to samego gospodarza, to innego jakiego oratora co umiał podbić sobie rozzuchwalone animusze; zgoła prerogatywa wolnéj elekcyi przedstawiona w całéj nagości. Dalszem dopełnieniem jest podobna scena w domu Górki, z tą ró-

żnicą że tu występuje duch reformacyi, zbuntowany przeciw wszelkiéj władzy, nawet władzy kościoła. Te dwa stronnictwa łączą się za pośrednictwem Kmity, który przy zbliżającym się sejmie piotrkowskim taką podaje radę:

Więc czas, by z mocy praw i obyczaju,
Wici na rokosz rozesłać po kraju,
By szlachta wszędzie zbrojna i gotowa
Czekała od nas na hasło z Piotrkowa.
Tak wspólną siłą złe chyba wyżeniem.
Sejm będzie głosem, a naród ramieniem.

W trzecim akcie przenosimy się do Łukowa na pogranicze Litwy. Barbara tu wstępuje na ziemie koronne i modłami i spowiedzią przygotowuje się do téj drogi krzyżowéj o jakiéj ostrzega ją przeczucie:

Przecz mi tak straszny ten wyraz: królowa?
Zda się, że złota urna pogrzebowa
Stoi przedemną! —

Brat jéj podczaszy Radziwiłł przedstawia dawną jéj przyjaciołkę Mielecką przeznaczoną na panię dworu królowéj; — jest to powiernica przed którą wywnętrza się Barbara w długich rozmowach, najczęściéj bez żadnego znaczenia i interesu dramatycznego; — tęż wartość ma znowu przez Mielecką przedstawiona jéj Dosia Podlodowska narzeczona Jana Kochanowskiego, którego także autor wprowadza, pomnażając tylko zamęt licznych epizodów. Cały akt w Łukowie, tę tylko ma ważność w toku głównego działania, że Praxeda z córką swoją Maryną wysłana przez Bonę dla zadania jakiegoś filtru Barbarze, zostaje pochwyconą przez przybocznych dworzan. Maryna jednak wyrywa się z rąk pachołków i rzuca się do nóg Barbary wzywając jéj opieki przyczem oddając jéj flaszeczkę z trucizną, woła:

Śmierć, śmierć! — tobie przeznaczona!
Przez matkę moję przysyła ją Bona...
Lecz nieotwieraj — sama woń zabije...

W następnym akcie przenosimy się do Radomia gdzie dworzanie rozmawiają tajemniczo o tym zamachu na strucie Barbary, przewidując, że sejm postrzegłszy jaka ręka kieruje intrygami przestanie nastawać na zerwanie małżeństwa. W podobnym duchu jest i rozmowa Zygmunta Augusta z Radziwiłłem marszałkiem. Król ubolewa nad przyjęciem jakie go spotyka przy wstąpieniu na tron — niemógł bowiem przeczuwać

Że go tak spotka matka i ojczyzna!...
Od ziomków rokosz; od matki trucizna,
Lub gorsze od niéj czary!...

Ale ten zamach otrucia puszcza w niepamięć — gorzéj boli rokosz, bo

Gdzież znajdę siłę być ojcem dla kraju,
Gdy kraj goryczą zatruje me serce?

Szczytne to uczucie, ta obawa monarchy przewidującego żeby mógł przestać kochać swój naród. Lecz rokosz da się pokonać dzielném ramieniem hetmana, zwycięstwo nad buntownikami niewątpliwe.

Lecz jak tę ofiarę
Zniesie jéj serce? — Ach! ty znasz Barbarę!
Ten duch niebieski, co miłością żyje!
Kropla krwi dla niéj — ona ją zabije.

W téj walce gdy po jednéj stronie zna konieczność ukarania buntowniczych umysłów, a po drugiéj, prze-

widuje żeby to zabiło Barbarę gdyby o nią przyszło przelać krew poddanych, woli zrzec się korony na rzecz szczęśliwszego monarchy. W tem wchodzi Barbara blada i cierpiąca. W pierwszem słowie wyznaje jakie jest położenie rzeczy. Sejm się zbiera— rokoszanie stoją w polu i gotują się na bój, gdyby król zerwał z narodem. A główną przyczyną — ona. Cóż na to radzić, pyta August

Ciebie opuścić? cześć skazić? ślub zdradzić?

Nie! téj rady nieusłyszy z ust małżonki. Król pomazaniec z władzą wziętą od Boga, powinien zwyciężyć — tylko jedno ją trwoży, żeby dla niéj niezapomniał o swojéj powinności. Walcząc bowiem z wolą narodu idzie nie o wzgląd osobisty dla niéj, o stratę szczęścia upatrzonego w jéj osobie, ale o to by król niedał sobie wydrzeć praw człowieka. Dla tego prawdą niech łamie fałsz, zapomni o sobie i ufa w Bogu.

Czyń tak we wszystkiem, jakby mnie nie było.
Strzeż się chcieć opór skłaniać po twéj woli
Pochlebstwem pysze, potuchą swawoli,
Złotem, lub łaski królewskiéj nadzieją.
Źli się tem wzmogą, a dobrzy zachwieją.

Jutro należy do Boga.— Dla tego, gdyby na nią niespodziewanie zawołał głos Boży, gdyby śmierć na nią przyszła, zabrania mu sprawców dochodzić. Dotąd bowiem ukrywała tajemnicę, lecz ją wyjawia:

W sercu mojem
Krew, czuję z dawna, wre trawiącym zdrojem,
I śmierć mi wróży...

Tym sposobem przygotowuje Barbara małżonka swego do zniesienia ciosu, a zarazem daje mu radę trzymać się drogi prawdy, a resztę zdać na Boga. W sce-

nie téj chciał poeta urzeczywistnić ten ideał wielkiéj miłości chrześciańskiéj, który w duchu poślubiła Barbara biorąca sobie za wzór Jadwigę — ten ideał pokory, poddającéj się woli narodu dla szczęścia i połączenia dwóch ludów. Uczucia i myśli wyrażone tu aczkolwiek pełne szczytnéj głębokości, są jednak natury więcéj dydaktycznéj. Nigdzie niewidzimy Barbary w działaniu; cokolwiek się dzieje dochodzi ją tylko z posłuchu, z wieści. Sama niestyka się ani z Boną, ani z rokoszanami— więc przypuściwszy żeby troskliwy małżonek zakazał był nic a nic niedonosić jéj o tém co się działo w koło niéj, zostałaby usuniątą przyczyna jéj zmartwień i śmierć z cierpienia. Jest to wadliwa strona tego poematu dramatycznego, że wszystkie osoby mówią o tem co się gdzieś stało, cieszą się, lub smucą, wyprowadzają ztąd wnioski, filozofują nad faktem — a sami postawieni są po za obrębem działania jak maryonetki, przez które gada ukryty poeta. A przecież mało znam przedmiotów równie nadających się do dramatu, jak Barbara Radziwiłłówna; żywioł tak obfity że tylko w nim wybierać, grupować, rzucać światła lub większe lub mniejsze, aby obraz wydał się w całéj pełności, skończony i robiący wrażenie niezapomnianego uroku bijącego od dwóch cudnych postaci historycznych: Augusta i Barbary. Autor w tem zbłądził, że te postacie 16 wieku na to niby wywołał z kronik, aby pod ich tarczą mógł był z swemi pomysłami o władzy, o obowiązkach panujących, i z całym zapasem pojęć o monarchii chrześciańskiéj, rozszerzyć się i wyspowiadać, dla zbudowania współczesnych czytelników, czego za złe brać mu niemożna pod względem obywatelskiego, użytecznego celu, jaki chciał osiągnąć w swem dziele, ale rzecz uważając z punktu kreacyi poetycznéj, znajduję, że nie dość wlał życia w te cienie z grobów królewskich wywołane, że ani Augusta ani Barbary tak niewskrzesił, aby te dwie postacie uno-

siły się nad nami w towarzystwie Grażyny, Maryi, Alfa, Aldony i tylu innych bożyszcz poetycznego nieba.

Lecz wracajmy do wątku, pomijając dwie jeszcze sceny obozowe: chorągwi pancernych stojących przy królu, i pospolitego ruszenia rokoszan. Pokazują one usposobienie umysłów i sposób widzenia każdéj partyi; historycznie, sama tu prawda, tylko tak można sobie wyobrażać tłumy obradujące, prowadzone przez wprawnych krzykaczy i oratorów— ale to daje koloryt, a nie ruch i interes głównéj rzeczy.

W piątym akcie jesteśmy w Piotrkowie. — Sejm się aczął. Barbara zamieszkuje Bugaj, zamek w pobliżu miasta, dokąd przynoszą jéj wieści, wcale pocieszające bo pierwsza sessya w senacie przeszła bardzo pomyślnie, jest także nadzieja że i w poselskiéj izbie

Przeważy zgoda i cześć majestatu.

Lecz z drugiéj strony niepokojące nowiny nadeszły od granic kraju: Tatar napadł Ukrainę, król wzywa do dobrowolnych ofiar. Barbara podobna w tém do wszystkich naszych niewiast obywatelek, składa na potrzeby kraju kosztowności z domu ojców wyniesione w spadku i dodaje:

To u stóp tronu oddaję ojczyźnie,
Nim ona w zamian — o! i w rychłéj dobie
Włoży koronę— na mój herb na grobie.

Barbara zanadto często mówi o swojéj śmierci — oswaja z nią czytelnika który tak przygotowany, choć ten cios uderzy na prawdę, mniéj będzie czuł jego okropność. Zwłaszcza w powyższem miejscu niestósowność tego odezwania się tem mocniéj razi, gdy wiadomości pomyślne nadchodzą ze sejmu, a lubo się umysły burzą

odgrażają, Barbara niezostaje z nimi w styczności. Autor widocznie odjął jéj wszelką sposobność pokazania się w takim charakterze, jaki miał intencyę jéj nadać.

Tymczasem w izbie poselskiéj zabiera się na straszną burzę — przywódzcy dali sobie hasło: Rozwód, albo bezkrólewie. Marszałek donosi zgromadzonym posłom o najściu granic przez Ordę i wzywa do obrony, lecz przeciwne głosy za nic mają to odległe niebezpieczeństwo bo widzą bliższe w zamachu króla na swobody szlacheckie:

Tatarska strzała Polski niezabije.
A gorsza strata, niż co Tatar złupi.
Gdy nam król jarzmo natłoczy na szyję
A od rozumu odsądzą biskupi.

Próżne perswazye prawych obywateli! Wichrzyciele zagłuszają ich hasłem: Rozwód albo bezkrólewie!

W gospodzie Radziwiłła zgromadzają się posłowie litewscy, ci właśnie co wyjechali z Litwy aby razem z koronnymi protestować przeciw małżeństwu z Barbarą. Jeden z nich zapalony przeciwnik, opowiada jak ujrzał przypadkiem królową, a widząc ją smutną i zmienioną, uczuł żal że przeciw niéj śmiał szermować językiem. Umysły ich zaczynają się skłaniać ku królowi. Tarnowski w krótkiéj rozmowie z Radziwiłłem objawia energiczne postanowienie, że póki językiem szermują panowie sejmowi, póty niemięsza się w tę sprawę.

Lecz pierwsza ręka, co się przeciw króla
Porwie do miecza — na moim sztandarze
Zatknięta, drugim los zdrajców ukaże.

Między te sceny wciska się ustęp Papagody z Maryną; intrygant ten przyrzeka żenić się z nią zwłaszcza że zabrali Praxedzie szkatułę ze złotem. Autor chciał w nim odmalować przybysza nienawidzącego kraj w którym się zbogacił, i łotra niecofającego się przed żadną zbrodnią.

Ustęp ten nic a nic nieinteresuje, a wiele przeszkadza; zwłaszcza że uwaga zwrócona na sprawę sejmową.

W izbie senatorskiéj Zygmunt August zasiada na majestacie, i przez usta kanclerza odpowiada na *laudum* posłów stanu rycerskiego. W odpowiedź przychodzi znana z histotyi mowa Boratyńskiego, jest i uklęknięcie przed tronem, i zaklęcie na obowiązki panującego. Król z energią broni swoich praw jako człowiek, broni Sakramentu. Prymas przeciwny mu, ogłasza jako jest mocen rozwiązać śluby królewskie, a grzech jego rozdać na podział między naród. Starcia się zdań idą co raz żywiéj, król dzielnie stoi przy swoich prawach, lecz kiedy tłum ciągle krzyczy: Rozwód, albo bezkrólewie — widząc że inne argumenta odpadają jak groch od ściany, powiada:

Milsza mi moja wiara, moja dusza,
Niżeli wszystkie królestwa na świecie...

To jakby abdykacya! — Tarnowski powstrzymuje go i niekaże zważać na wrzaski czerni szlacheckiéj. Wyraz *czerń* rzucony wzgardliwie oburza, szlachtę, zgiełk się wzmaga, wyrzuty z jednéj i drugiéj strony i rwanie się do szabel. Król opuszcza zgiełkliwe zgromadzenie. Rozdraźnienie przywódzców buntu dochodzi do szczytu — rękawica rokoszu rzucona na stopnie tronu. W szóstym akcie Barbara zapewne choć niepotrzebnie uwiadomiona o tem co zaszło w senacie, w monologu lirycznym stacza ostatnią walkę ze sobą. Dziś powinna umrzeć, bo

jutro może będzie zapóżno kiedy rokoszanie wystąpią do boju.

Dziś tamą może być moja mogiła.

Flaszeczka dana jéj przez Marynę, nasuwa myśl otrucia się — lecz to poszept szatana — ciska flaszeczkę, a postrzegłszy książkę na któréj modliła się Jadwiga, woła:

Ty kieruj mą czynność
Ty ucz co wybierać:
Co grzech? co powinność?
Czy żyć? czy umierać? —

Ucieczka ta do Boga i do wspomnienia świątobliwéj żony Jagiełły, uspokaja ją — w pokorze poddaje się woli Najwyższéj:

O przebacz mi Boże!
Jam grzech mój uznała.
Daj cierpieć w pokorze,
Co chcesz bym cierpiała.

Męczarnia ducha wyczerpuje jéj siły — omdlewa — trzeźwią ją i powraca do życia, jednakowoż obecni mało tuszą o jéj zdrowiu.

Rokoszanie gotują się do czynnego wystąpienia — W gospodzie Kmity i Górki wszystko sposobi się do wyjazdu, za chwilę błysną dobyte miecze braci przeciw braciom. Tu przychodzi prawdziwie dramatyczna scena kiedy żona Kmity Herburtówna przyjeżdża doń niespodzianie, i jako mężna chrześciańska niewiasta wstrzymuje od czynu piętnującego go mianem zdrajcy ojczyzny — Kmita waha się, ale kość już rzucona, niepodobna się cofnąć! na szczęście przychodzą listy przejęte od partyi kró-

lewskiej, w których odkryte są konszachty Bony z Kmitą, i poniżające pobudki, ktore go przywiodły do podniesienia rokoszu przeciw królowi. Odtąd partya buntownicza czuje się złamaną. Pani Kmitowa ułatwia pojednanie ze skłonnym do zgody królem. Umysły miękną i składają broń, zwyciężone miłością.

Niechaj świat widzi, jak w nas, bez oręża
Wolność praw broni, a miłość zwycięża...

W ostatniéj scenie Barbara uwiadomiona o pomyślnym rzeczy obrocie, uczuwa wewnętrzną radość, że ona jest tą ofiarą, co przebłagała nieba, lecz

Kwiatu, co grad złamie, niewskrzesi już słońce.

W przeczuciu bliskiego zgonu powiada do otaczających:

Duch mój przed Bogiem błagać będzie za nią (za Polską)
By grób mój wnukom wieczną był przestrogą,
Że godząc w króla, pierś ojczyzny ranią,
I że Ojczyznę, jak mnie, zabić mogą.

Oto jest treść tego poematu dramatycznego, o którym można powiedzieć że w częściach oderwanych obfituje w piękności pierwszego rzędu, w pomysły szczytne i głęboko z ducha wysnute— lecz co do całości rozstrzelonéj, co do sytuacyi niczem niemotywowanych, nosi znamię widocznego zaniedbania. O przeprowadzeniu charakterów i mowy niema; bo tu nie charaktery tworzą sytuacyę, ale sytuacya tworzy pewne odcienie usposobień umysłowych i sercowych. Jeden tylko prawdziwie dramatyczny i konsekwentny choć w cieniu posta-

wiony charakter, jest pani Kmitowéj. Prawdziwie ewanieliczna i polska matrona siłą ducha łamiąca pychę i swawolę swego małżonka. Ona głównie rozstrzyga zwycięstwo na stronę królewską. Postać ta na szczęście nie jest czysto historyczną, jednakowoż należy do fikcyi poetycznéj na tle historyi, dla tego udała się w pomyśle i wykonaniu. Gdyby autor był trzymał się tego procederu w tworzeniu całego dramatu i nie tak niewolniczo pilnował litery kronik i dokumentów — niezawodnie byłby z żywiołów poetycznego uczucia, udatniejszą stworzył całość niż dzisiejsza jego Barbara, posiekana w kawałki jak Tukaj; z tą różnicą, że dla Tukaja było zbawcze zaklęcie, kiedy Barbara zostanie zawsze mozajką obrazków.

Lucyan Siemieński.

TRZECI OBIEG

BŁĘDNEGO KOŁA.

Trzeci rok upływa od kongresu paryzkiego, który zdawał się nową w polityce zapowiadać erę. Teoryę idei państwa oparto na podstawie wspólności zasad i solidarności interesów. Do wykonania tego systematu zaprowadzono narzędzie praktyczne konferencyj, a wszystko to zapisano w traktacie paryzkim z d. 30 marca 1856 r., który miał być odtąd podstawą prawa publicznego. Szło tylko o wykonanie traktatu.

Równocześnie z kongresem paryzkim rozpoczęły się studya miesięczne w niniejszem piśmie, przeznaczone do obrazowania każdorazowego położenia politycznego, w chwili kiedy były kreślone. Głównem ich zadaniem było śledzić następstwa nowo ogłoszonego systematu, jego pochód i zbliżanie się do celu. W tym pochodzie ważniejsze skutki systematu, aniżeli wypadki od niego częstokroć niezawisłe. Wypadki mogły dawać przedmiot

do studyów; treścią ich powinno było być działanie systematu usiłującego utrwalić pokój w Europie i zaprowadzić nietylko równowagę, ale doskonałą harmonię między wszystkiemi państwami. Jak w usiłowaniach systematu politycznego pewien loiczny musiał zachodzić związek, tak też i studya śledzące kierunek jego pochodu, musiały zachować pewną konsekwencyę, tem łatwiéj utrzymać się dającą, iż w rozumowaniach praktyka nie stoi na zawadzie teoryi.

W pierwszym więc zaraz roku złożyły one jakby łańcuch ogniw tworzących całość, przedstawioną pod napisem: *Błędne Koło*, z powodu, że po upłynionych dwunastu miesiącach nie można było przewidzieć, kiedy i jak uda się wypełnić zadanie kongresu, to jest wykonać traktat. Rok przeszły minął również na próżnych zabiegach i usiłowaniach: wykonanie traktatu mało co postąpiło naprzód; pozostały nawet kwestye całkiem nierozstrzygnięte, słowem był to *Drugi obieg błędnego koła.* Zebranie w krótkich wyrazach treści tegorocznych studyów, usprawiedliwi postawioną na czele nazwę.

I.

Wojna wschodnia dwojakie mieć musiała następstwa: jedne obrachowane, przewidziane i zapisane w traktacie paryzkim; drugie naturalne, konieczne, przewidziane również jak pierwsze lubo nie obrachowane. Na pierwsze długo jeszcze może czekać wypadnie; drugie pojawiły się nader spiesznie. Do tych ostatnich należą reformy w Rosyi, a głównie reforma włościańska ogłoszona *Ukazem Cesarza Aleksandra II z 2go grudnia r. z.* Zmianę tę głęboko w organizacyę państwa sięgającą, znakomicie opisał hr. de Maistre w *Memoryale do Cesarza Aleksandra I.* Snać nie była to myśl nowa u wład-

ców rosyjskich, a panujący dzisiaj Cesarz w mowie swéj mianéj przed kilką miesiącami do marszałków szlachty moskiewskiéj niewahał się oświadczyć, iż reformę tę przedsięwziąć musiał z góry, bo inaczéj byłaby przyszła z dołu. Tego niebezpieczeństwa głównie obawiać się kazał de Maistre, chociaż nieradbybył zapewne usłyszeć tych słów w ustach monarchy. Rady de Maistra, odbiły się bardzo wyraźnie w ukazie z 2go grudnia, sprawa cała jednakowoż nie postąpiła jeszcze znacznie. Powierzona ona jest szlachcie, lecz pomimo tego doznaje nie małego oporu. I nie może być inaczéj, bo w Rosyi przy zniesieniu niewoli, nie chodzi o wolność ale o własność. Dla szlachty niewola włościan była rzeczywistą własnością, była bogactwem. Jakież wynagrodzenie za nadanie wolności osobistéj? Ofiara ta przybiera olbrzymie rozmiary, i nie dziw, że trafia na wielkie przeszkody z jednéj strony, a z drugiéj, że pobudza do życzeń takich jak niedawno przebiły się w komitecie petersburskim, gdzie szlachta żąda przywrócenia dawnych stanów moskiewskich, żąda reprezentacyi, mniejsza o to, pod jaką nazwą. Jest to droga rewolucyjna, może niebezpieczniejsza aniżeli ta, jaką mógł utorować upór szlachty, któréj groził Cesarz. Wielu upatruje w téj nowéj dążności szlachty do instytucyi Stanów, do reprezentacyi, do konstytucyi, pewną anologię z ruchem francuzkim z 1789. Analogia ta zaprzeczyć się nie da, ale przezto tych samych nie należy chcieć wyprowadzać następstw, bo dzisiejsze położenie rządów jest inne niż w przeszłym wieku. Nie trzeba zapominać, że dziś rządy opierają się na masach a nie na pewnych klasach mieszkańców. Ruch wywołany życzeniem szlachty petersburskiéj, mógłby łatwo sprowadzić *coup d'etat*, któremuby lud przyklasnął, i dla tego krok ten w bardzo groźnem widzimy świetle. Dorzućmy jeszcze mimochodem, że w pamiętnikach świeżo wydanych Siewersa wi-

dzimy ślad, jako Cesarzowa Katarzyna miała na widoku urządzenie stanów w Cesarstwie rosyjskiem; praca koło téj instytucyi zacząć się miała od Inflant podobno, ale natychmiast po rozbiorze Polski wstrzymaną została. Jeżeli sprawa reformy włościańskiéj ważną jest dla Rosyi, również i dla Europy nie może być obojętną, a niestety dla miłośników *statu quo* idzie ona nierównie szybciéj od reformy tureckiéj zapisanéj w traktacie paryzkim. Któż powiedzieć zdoła jakieby w Europie sprawiła wstrząśnienie rewolucya w Rosyi? Któż odgadnie jakie Rosya zajmie w Europie stanowisko, jeżeli jéj się uda reformy tak olbrzymie spokojnie przeprowadzić? Czy będzię chciała wówczas zasiadać na konferencyach?....

II.

Pytania te mocno niepokojące stronników pokoju *à tout prix* szczególne odbierały odpowiedzi, gdy położenie polityczne Rosyi *w lutym 1858* porównywali z położeniem tego mocarstwa *w lutym 1848*. Cóż to za ogromną kartę dziejów zawiera ów okres lat dziesięciu! To prawdziwa epoka w ruchu ogólnym. Na polu społecznem i politycznem wszystkie potęgi do jednego dochodzą mianownika, to jest różnemi drogami dążą do coraz większéj centralizacyi. A na dwóch kończynach polityki, Rosya idąca tam właśnie skąd Francya za pomocą ofiary z wolności powrócić usiłowała. Za lat dziesięć, gdzie będzie Rosya, a gdzie Francya, jeżeli ciągle tą samą drogą co dzisiaj idą, postępować zechcą?...

III.

Odpowiedzi na te i tym podobne pytania trudniéjsze dzisiaj niż dawniéj, bo obecny systemat zniweczył je-

dną z głównych podstaw, na jakich się opierały widoki polityczne. Utrzymywano, że zamach 16go stycznia opatrzną ręką od Cesarza Francuzów odwrócony, sprawił *Zachwianie przymierza* z Anglią, lecz utrzymywano bezzasadnie. Zbrodniczy ten wypadek wykrył tylko, jak słabem było to przymierze. Systemat solidarności zastąpił przymierza. Bez wojny niema dziś przymierzy, bo niema przyczyny dla którejby istnieć miały. Nie zrywa się zawartych przymierzy, ale też wpływu ich się nie doznaje. Są one zapisane na papierze i nic więcéj. Państwa sprzymierzone mogą być różnego z sobą zdania w jednéj i téj saméj kwestyi, a nawet w konferencyach występują w prost przeciw sobie. Dawna rachuba polityczna oparta na przymierzach ustała. Przymierze nie świadczy dzisiaj jak dawniéj o jednostajnym kierunku w polityce, nie jest dowodem, ani siły, ani słabości. Ściśle biorąc, każde państwo jest teraz odosobnioném, w systemacie ogólnym jest solidarnem ze wszystkiemi. Słusznie pytał autor pruskiéj broszury: *Quid faciamus nos?* Cóż poczniemy? Ale mylnie odpowiedział, odrzucając rosyjskie, a przyjmując angielskie przymierze. Książe Rejent objąwszy władzę nie wspomniał nic o przymierzach. Podniósł sztandar opuszczony od narad ołomunieckich, sztandar który Prusom w Niemczech jedyną dawał niegdyś przewagę. Zezwolił, aby czcze słowo „liberalizmu“ nabyło znowu w Prusiech rozgłosu. Jest to lep, który zawsze przyciąga umysły, bo pod blichtrem swoim ukrywa zawsze nadzieje reform socyalnych, które jedynie w dzisiejszym ruchu mają niezaprzeczoną ważność.

IV.

Takie to właśnie reformy społeczne obiecała przeprowadzić w łonie swojem Turcya, gdy przyjętą została

w poczet państw europejskich. Lecz *hattihumajon* leży odłogiem, a na wprowadzenie go w życie niepozwala z jednéj strony *Koran* z drugiéj *Schyzma*. W tych dwóch wyrazach znajduje się rozwiązanie zagadki, jaką przedstawiają zawikłane stosunki Turcyi do jéj chrześciańskich poddanych; w nich zamyka się istota stosunków jakie wiążą Słowian z państwem Ottomańskiem. Ten tylko kto dobrze wyrozumie, czego żąda Koran, a na co Schyzma pozwolić nie może, zdoła ocenić, jak wątłe są usiłowania mające na celu zmienić państwo muzułmańskie w państwo europejskie za pomocą firmanu ogłoszonego przez Sułtana. Droga ta poprowadzić tylko może do nowych nadużyć, a w końcu do nowego powstania w prowincyach chrześciańskich. Tak się dzieje naprzemian w Bośnii, Hercegowinie, i w Kandyi. Turcya nie jest w stanie przeprowadzić reformy społecznéj, i dla tego pomimo przyjęcia jéj do kongresu paryzkiego i przypuszczenia jéj pełnomocnika do konferencyi, żadnego nie może w polityce mieć istotnego udziału. Będzie ona tylko dla Europy przeszkodą i ciężarem i niczem więcéj.

V.

Bo głównym ruchem *w Polityce* jest *Ruch społeczny*. Sprzeciwiać mu się, a nawet zaprzeczać go, na nic się nie przyda. Massy wchodzą coraz bardziéj w życie publiczne, a to musiało wypaść na szkodę życia prywatnego. Lubo wszystko dąży nibyto do dobra ogółu, jednakże na téj drodze indywidualizuje się społeczność. Indywidua giną, massy tylko zajmują. Lecz w skutek rozczłonkowania społeczeństwa, indywidua coraz więcéj mięszają się z sobą, przechodzą w massy. Coraz mniéj znaczą indywidua, bo nie reprezentują nikogo. Prąd pędzi społeczność do jedności, do kosmopolityzmu.

Wszystko pomaga temu ruchowi. W tym kierunku idzie i chce iść społeczność. Teorye idą daléj niż praktyka, zasady sięgają daléj niż wykonanie. Państwo, forma społeczności w tym ruchu, nie może odpowiedzieć wymaganiom, czegoż bo społeczność dziś nie żąda od państwa? Kierunek polityczny musiał stanąć w pewnéj harmonii z tą dążnością społeczną. Systemat solidarności odpowiada jéj też całkiem, jest kosmopolitycznym. Narodowości odgrywają w konferencyach rolę indywiduów: nie ma o nich mowy. Państwa reprezentują massy; razem wzięte stanowią ogół. Konferencye znają tylko interes europejski. Trybunał konferencyi jest trybunałem wielkiego kosmopolityzmu.

VI.

Stąd wszakże nie można wnosić jeszcze, aby *Państwa w obec konferencyj* nie napotykały mnóstwa i wielkich trudności. Trudności te zwiększają się w miarę jak państwa oddalają się od stanowiska zajętego podczas kongresu paryzkiego, to jest w chwili, gdy zasada przyjętą została i ogłoszoną. Stanowiska te zmieniły się, bo zaszły ważne wypadki, wystąpiły sprzeczne interesa, wyszły na jaw ukryte widoki, ukazały się pewne niedowierzania, osłabły przymierza — słowem zmieniło się położenie każdego państwa względem drugich. Z każdą przeto konferencyą trudniejsze zadanie sprowadzić do zgody siedm państw utrzymujących zupełną niepodległość, a nadto sprowadzić do takiéj zgody, aby solidarnie powzięły te same postanowienia. A tego wymaga koniecznie utrzymanie pokoju na podstawie równowagi europejskiéj.

VII.

Zadanie to już samo z siebie nader trudne, uciążliwszem jeszcze uczynił traktat paryzki, zapisując, że utrzymanie Turcyi jako państwa ottomańskiego koniecznem jest dla równowagi europejskiéj. Konferencye przeto nie mogą nic takiego postanowić, coby nadwerężało niepodległość i nietykalność Turcyi, jako państwa w poczet państw europejskich przyjętego, do kongresu mocarstw chrześciańskich przypuszczonego i na którem opiera się równowaga polityczna. Dla tego też pomimo licznych powstań sprowadzonych okropnemi nadużyciami panowania tureckiego, pomimo budzącego się coraz bardziéj fanatyzmu muzułmańskiego, objawiającego się rozlewem krwi i rzeziami, pomimo walki o niepodległość pokoleń, które nigdy nie hołdowały Turcyi, zasada nietykalności państwa ottomańskiego utrzymaną być musi. *Chrześcianie tureccy w obec konferencyj* ustąpić muszą wymaganiom równowagi politycznéj.

VIII.

Rozbijają się więc wszelkie usiłowania o rozwiązanie kwestyi Wschodniéj przed ową sprawą Chrześcian tureckich. *Wschód i Zachód* na tem samem znajdują się miejscu co przed wojną z Rosyą. Jedne wpływy zastąpiły drugie, i na tem koniec. Każde państwo broni swych interesów na Wschodzie jak przedtem, każde ma swoją odrębną na Wschodzie politykę jak przedtem. Rzeczy zaś idą także naturalną i przewidzianą koleją. Turcya słabnie coraz bardziéj i słabość swoją uznała na kongresie paryzkim, przyjmując miano państwa europejskiego, obiecując reformy chrześciańską cywilizacyą na-

łożone. Kwestya Chrześcian tureckich występuje coraz silniéj, naglona nienawiścią, która z każdym dniem wzrasta, a w końcu, jeżeli jéj Zachód nie rozstrzygnie, to ją rozstrzygnie żelazo. Bo tam gdzie niema innego prawa nad prawo mocniejszego, skoro zwycięzca słabnie, upadek niezawodnie nastąpić musi. Jeżeli upadek Turcyi ma być katastrofą, to prędzéj czy późniéj Europa jéj nieuniknie.

IX.

Oddalając atoli Europa o ile tylko może rozwiąznie kwestyi Wschodniéj w Turcyi, nie wacha się bynajmniéj posuwać zdobyczy swych na Wschodzie coraz dalej. Pod sztandarem cywilizacyi chrześciańskiéj, wydaje wojnę Chinom i zmusza do korzystnego pokoju. Karci Kochinchinę, otwiera sobie porty Japonii, walczy ciągle z powstaniem indyjskiem, zamierza przekop Suezu, zgoła dokonywa dzieł olbrzymich, tak, że epokę w któréj żyjemy, ogromnemi kiedyś rysami zapisze historya w dziejach ludzkości. Ale cecha ta nieodbija się w polityce, bo w téj zbyt przeważa dążność materyalno przemysłowa. W obec *Dialektyki, Polityka* maleje; przez pryzmat pierwszéj ukazuje się dopiero druga, a szumne wyrazy cywilizacyi i postępu schodzą do znaczenia interesu i zysku. Najdogodniejszem też polem, gdzie swoje zdolności dyalektyka rozwijać może, są konferencye: bo ileż na to potrzeba sztuki, aby przedstawić zgodę tam, gdzie różność zdań panuje od początku do końca. Ogłoszone zaś protokóły dowiodły, że tak było na trzecich konferencyach.

X.

Trzecie Konferencye miały na celu wykonanie jednego z warunków traktatu 30go marca — i nic więcéj. Nie dotknęły też bynajmniéj kwestyi chrześcian tureckich, pomimo powstania w Bośnii, rzezi w Dżeddah, mimo gwałtów krwawych w Kandyi, i wojny w Czarnogórze. Zakres ich coraz szczuplejszy: sprawa Czarnogórska poszła pod konferencye w Stambule. Drugie konferencye zmieniły traktat 30go marca: dla trzecich traktat był *summa lex.* Wypadkiem jedynym była konwencya z d. 19 sierpnia organizująca księstwa Naddunajskie. Odrzuciły w niéj żądaną przez mieszkańców unię, nadały w miejsce tejże konstytucyę. Formie rządu konstytucyjnéj nie przyznały cechy liberalnéj, i słusznie, ale nadały jéj większą wartość i więcéj odpowiednią do dzisiejszego ruchu w społeczeństwie, upatrując w formie téj jedyną rękojmię kontroli przeciw nadużyciom. Zresztą, konwencya odpowiedziała wybornie jak się zdaje owéj różnicy zdań w łonie konferencyj. Jak dwa zdania były przy otwarciu konferencyj, jedne za unią, drugie przeciw niéj, tak też i przy zamknięciu jedne utrzymywały, że owa konwencya jest drogą do unii, a drugie że księstwa inaczéj do unii dojść nie mogą jak tylko przez rewolucyę. Czy zaś konstytucya nadana konwencyą da się wprowadzić i utrzymać, dotąd nie wiadomo. Na to może zgodziłyby się oba zdania.

XI.

Lecz i to jest tylko przypuszczeniem, bo antagonizm państw, zbyt jest widoczny nie tylko w Księstwach ale i na całym Wschodzie. *Anglia i Rosya* stoją tu w pierwszéj linii, koleje żelazne rosyjskie zagrażają potędze angielskiéj. Handel wschodni obrócić się może przez

Rosyę. Przekop Suezu zbliży inne państwa do Indyj. Rosya sięga Indyj przez Persyę, a ustąpione jéj przez traktat z Chinami ziemie dają jéj niesłychaną w Azyi przewagę. Z wielkiem niepokojem przygląda się Anglia reformom rosyjskim. Popiera Turcyę, bo jéj upadek nie zwiastuje jéj saméj pomyślności. Przeciwną jest każdéj narodowości słowiańskiéj, bo w każdej z nich upatruje dążność panslawistyczną czyli rosyjską. Zgoła, nie ma żadnéj ważniejszéj kwestyi europejskiéj, w którejby Anglia i Rosya nie miały sprzecznych widoków, a przecież zgadzają się one w systemacie solidarności... Ale jak długo zgadzać się będą?...

XII.

Z obawą więc jeżeli nie z niechęcią powitano owe rosyjskie reformy, a jednakowoż wojna tak zwana Wschodnia prowadzoną była głównie na to, aby zmusić Rosyę do wyparcia się polityki zaborczéj i wstąpienia na drogę powszechnéj cywilizacyi i postępu.... W pierwszych konferencyach ogłoszono neutralność morza Czarnego, a teraz razi Europę nabycie przez Rosyę portu w Villafranca... Wytknięto na drugich konferencyach granicę bezarabską, ale trzeba na to było zmienić tekst traktatu 30go marca... Ustanowiono na trzecich konferencyach organizacyę księstw Naddunajskich, ale pierwsze usiłowania wprowadzenia w życie nadanéj konstytucyi, wywołały takie w księstwach nadużycia, zamach na jednego z kajmakamów, że ciągle odbywają się narady w Stambule, a wypadek ich wciąż niepewny... Wolność żeglugi na Dunaju tak wielkim poddana jest trudnościom, że kwestyi téj, jakkolwiek traktatem 30go marca roztrzygniętèj, konferencye nawet dotknąć się nie śmiały...Równouprawnienie Chrześcian tureckich, także jeden z warunków traktatu, opiera

się do dziś dnia na *hattihumajonie*, który jak był, tak jest i będzie martwą literą... Czyż to nie dosyć, aby usprawiedliwić napis: *Trzeci obieg błędnego koła?...* Nadto, kwestya Czarnogóry rozstrzygnięta jedynie oznaczeniem granic, lada chwila rozpocznie się na nowo, bo istotą jéj jest niepodległość Czarnogóry, którą Turcya zaprzecza... Z każdym dniem prawie nowe powstania w Turcyi, to mordy, to bunty, to znieważania obcych konsulów na które odpowiadają w Stambule reformami pałacowemi, a tam sułtanki w końcu zwyciężają, zmianami ministrów i pożyczką angielską... Nareszcie i ów pokój europejski, którego utrzymanie jest przedewszystkiem celem konferencyj, jakże mało wzbudza zaufania, kiedy pierwsza lepsza pogłoska, o jakiejś wojennéj przemowie króla Sardyńskiego wznieca obawy, które całą Europę przerażają...

Przeciąg jednego roku nie tworzy bynajmniéj epoki politycznéj. Ale dziwnem zrządzeniem, rok 1856 i rok 1857 i rok 1858 mają uderzającą analogię polityczną, usprawiedliwiającą tytuły „obiegów błędnego koła". Rok 1856 rozpoczął się przez pierwsze konferencye paryzkie — a kończył się oczekiwaniem drugich w sprawie Bołgradu i wysp Wężowych. Rok 1857 zaczął się od drugich konferencyj, a kończył się zapowieścią trzecich w sprawie księstw Naddunajskich. Rok 1858 widział trzecie konferencye, a przy schyłku jego zapowiadają na rok przyszły czwarte konferencye w sprawie żeglugi na Dunaju. Czy i kiedy doczekamy się konferencyj w sprawie Chrześcian tureckich? Bez ukończenia i załatwienia téj najważniejszéj sprawy, traktat paryzki wykonanym nie będzie, a każdy rok przyniesie nam tylko nowy obieg błędnego koła.

Maurycy Mann.

KRONIKA.

Kraków w grudniu.

I oto kończy się trzeci rok życia temu *Dodatkowi*. Do szeregu imion które literatura nasza zna już dobrze, przybyło znów kilka świeżych, a jak niejednemu z nich *Dodatek* pierwszy otwarł wrota do przybytku piśmiennictwa, tak jest mu również niemałym zaszczytem i pociechą, iż w odległych nawet stronach stał się wzorem i przykładem. Za jego wzorem i przykładem idą bowiem dwa pisma peryodyczne, jedno w Petersburgu, drugie w Chełmnie, które z Nowym rokiem wydawać chcą zbiorowe prace literackie miesięcznemi lub sześciotygodniowemi zeszytami. Dziennik bowiem petersburski *Słowo* będzie miał swój miesięczny dodatek, a dziennik chełmiński *Nadwiślanin* zapowiada od nowego roku dodatek sześciotygodniowy. Nie sama nazwa *Dodatku* stanowić ma podobieństwo tych pism do naszego, boć to rzecz byłaby podrzędna, ale myśl dopełnienia dziennika na byt jednodniowy przeznaczonego, czasopismem skupiającem w sobie mniéj więcéj ruch umysłowy w zakresie rozleglejszym niż dniowa dziennikarska praca, składająca pospiesznie relacye z tego co się dzieje

w świecie czy to politycznym, czy towarzyskim, czy też naukowym. Przeznaczeniem tych dodatków, skoro układ ich do pewnego stałego przyjdzie organizmu, będzie kiedyś odebranie pismom dziennym tego wszystkiego, co niema chwilowości, a co powinno przejść do stałego archiwum literatury. Wprawdzie, aby to systematyczne rozdzielenie stale przeprowadzić, potrzeba aby ogół czytelników uznał poprzednio, iż *Dodatek* ma być dopełnieniem całomiesięcznego ruchu tak politycznego jak i umysłowego, a nie książką zbiorową, mieszczącą w sobie to i owo, bez celu i planu. Dopóki publiczność nieuzna konieczności tego solidarnego związku między dziennikiem a jego dodatkiem, darmo myśleć o ścisłem utrzymaniu tego związku, bo trzeba od niego częstokroć zbaczać i ponieść ofiarę wymaganiom publicznego smaku. Nie hołdując bezwzględnie temu smakowi, niemożna go wszelako pomijać, bo dziennik nie jest kierownikiem i mentorem opinii publicznéj, ale winien być jéj wyrazem, mniej lub więcej jasnym tłumaczem, nieschodząc wszelako do roli sługi lub pochlebcy.

Te kilka nowych imion, które *Dodatek do Czasu* rok rocznie przysparza piśmiennictwu krajowemu, nie są samym tylko nabytkiem dla słownika bibliograficznego, bo nie ilość lecz jakość bogactwo prawdziwe w piśmiennictwie stanowi; wszelako w miarę jak kółko piszących rozszerza się, jak rośnie materyał, byle był zdrowy, oświata krajowa znajdnje dla siebie zasoby, a zdolności ognisko działania. Czasopisma zeszytowe tę mają jeszcze wyższość nad arkuszowemi, iż artykuły ich, niepodrobnione na krótkie ustępy, muszą być czytane całkowicie bądź naraz, bądź jeżeli są obszerniejsze a przez to samo podzielone, dają w każdéj części mniej więcej pewną zaokrągloną całość. Słabe wypracowanie zyskuje wprawdzic na tém rozdrobnieniu, bo rzadko się zdarzy by czytelnik czytając one przerywanie, mógł sobie dokładnie zdać z całości sprawę i ocenić je należycie; za to wszelako artykuły prawdziwéj wartości nikną niepostrzeżone, niewywierają pożądanego wpływu, a zalety ich tak giną w niepamięci jak giną wady poślednich utworów urywkowo podawanych.

Czytanie należy u nas jeszcze do rozrywek zbytkowych. Z jednéj więc strony wydawnictwa czasopismów

starać się muszą o to, aby skłaniać do czytania w sposób najprzystępniejszy, dając wszystkiego po troszę; z drugiej zaś strony niema jeszcze w kraju na tyle czytelników, aby w każdym rodzaju piśmiennictwa specyalne mogły wychodzić dzienniki. Powieść, historya, recenzya, muszą się ścieśniać i skupiać na małym papierze, zamiast coby każde z nich mogło wyłącznie zapełniać sobą kilka lub kilkanaście arkuszy druku. Wielka część czytelników lęka się poważniejszéj umysłowéj strawy, a zgodziłaby się jeszcze na nią, byle ją zadawano w homeopatycznych dozach. Poważniejsze zwłaszcza czytanie należy u nas jeszcze do tak rzadkich zjawisk, że dzieło wielkiej nawet reputacyi, na samych czytelników w Galicyi liczyć nie może. Trzeba więc pismom krajowym poczytać za zasługę, że obok lżejszych prac pióra, przejęte obowiązkiem swoim, dają również po odrobinie rzeczy poważnych i zaprawiają czytelnika zwolna do posilniejszego pokarmu umysłowego.

W krajach, gdzie czytanie stało się powszechną i powszednią potrzebą, obecna pora, pod koniec roku jest żniwem dla księgarzy. Począwszy od dziecka, któremu na gwiazdkę lub na nowy rok potrzeba podarować abecadło z obrazkami, aż do osób dojrzałych, dla których dzieła znakomitych pisarzy pięknie oprawne ofiaruje się, książka najwłaściwszym i najprzyzwoitszym bywa podarkiem kolendowym. Mnóstwo wydań li tylko na ten cel bywa przeznaczanych. Edycye miniaturowe, illustrowane, złocone, czy są to dzieła całkowite czy antologie, stosownie do smaku i stopnia wykształcenia tak dawcy jak obdarzonego, leżą na wybór w każdéj księgarni i tysiącami o téj porze odchodzą. Wybór też stosownego podarku książkowego trudniejszym bywa niekiedy, niż wybór jakiej fraszki choćby najkosztowniejszej, bo świadczy zarazem o dawcy, i korzystny albo niekorzystny dozwala o nim wydać wyrok.

W zamożniejszym zaledwie domu znajdzie u nas jaką taką bibliotekę; wyjątek stanowią tylko ludzie wyłącznie jakiemu zawodowi naukowemu oddający się. W innych klasach i stanach społeczeńskich jeszcze nieuznano potrzeby posiadania książek, a nawet znajdzie się wiele dworów szlacheckich, gdzie przez rok cały nie ujrzy nic druko-

wanego prócz jakiej gazety i kalendarza, czasem jeszcze zawadzi się gdzie pismo lub książka z rolnictwem związek mająca. Czem tam zapełniają długie wieczory jesienne lub zimowe?.... W mieście brak własnéj biblioteki zastępują niby czytelnie. Ale jakże mały ruch książek po tych czytelniach w stosunku do ilości mieszkańców. Zresztą oprócz powieści rzadko kto od nich zażąda innego dzieła. Książki zawsze jeszcze liczone są u nas do rzeczy zbytkowych, a jeżeli gdzie leżą na stole, to mają jedynie przeznaczenie takie, jak wiele innych cacek i fraszek poustawianych na biórkach i kominkach, by świadczyły o dobrym smaku gospodarza lub gospodyni.

Skoro więc literatura krajowa poprzestawać musi po większéj części na dziennikach i kalendarzach, zależy wiele na tem, aby dzienniki i kalendarze zastępowały dla ogółu czytelników brak innych książek. Pierwsze powinny im oprócz swojej gazeciarskiej strony przedstawiać obraz całego ruchu umysłowego, a przeto skupiać w sobie wielką liczbę sił intellektualnych kraju, drugie zaś stać się mają podręcznemi encyklopedyami i poradnikami. Ani historya, ani powieść, ani poezya, ani inna wreszcie gałąż literatury nie jest właściwą dla kalendarza, bo przeznaczenie jego nie jest chwilowe i przemienne, bo kalendarz nie ma być pierwszą lepszą książką dla rozrywki czytaną, którą skończywszy na bok się odrzuca i już więcej w życiu do niej się nie zajrzy; ale służyć ma jako przewodnik, drogoskaz, poradnik, vademecum we wszystkich niemal codziennych sprawach i stosunkach. Naśladowanie kalendarzy zagranicznych niejest odpowiedniem dla naszego kraju, a w ogóle coraz bardziej odbiega od właściwej swojej cechy. Prawda, że kalendarze trzymając się ściśle tego co w nich niezbędnie mieścić się powinno, stałyby się może o wiele oschlejszemi, lecz skoro wydawcy zechcą je wypełnić przedmiotami usprawiedliwiającemi ich przeznaczenie, nie zabraknie im materyałów ani nie ucierpią na odbycie. Ułożenie w ten sposób kalendarza, aby takowy stał się podręczną i niezbędną książką w rękach każdego obywatela, jest wprawdzie zadaniem o wiele trudniejszem, niż zapełnienie go tem i owem bez związku i celu właściwego, jest zadaniem wyma-

gającem wielu specyalnych współpracowników, ale też skoroby kalendarz temu odpowiedział, można być pewnym, że koszta redakcyi sowicie opłaci. Niektóre dawniejsze kalendarze, szczególniej stare kalendarze warszawskie miały już niejako ten cel widoczny w całym swym układzie, i dla tego stały się tak ważnym materyałem historycznym, że dziś jeszcze są poszukiwane. Odjąć dzisiejszym kalendarzom ich część astronomiczną i kościelną, a nie zostanie po nich nic, coby wskazywało ich datę i właściwą cechę kalendarzową. Staną się one wtedy zbiorem mniej więcéj udatnych, częścią oryginalnych częścią zaś tłumaczonych artykułów, przyozdobionych nawet niekiedy lichym drzeworytem zużytym i zbitym w jakiem zagraniczném illustrowanem piśmie, albo jaką próbką niewprawnéj ręki. Bywa też, że klisza główną jest rzeczą, zamiast służyć tylko do objaśnienia tego, czego sam opis dokładnie przedstawić niezdoła.

Kalendarze chcą zastąpić zarazem brak tak zwanych noworoczników, które zupełnie wyszły u nas ze zwyczaju, a których nikt dziś wskrzesić niema odwagi, bo zwiększyły się znacznie wymagania, jeżeli nie tyle ze względu na wewnętrzne zalety, to przynajmniej ze względu na ozdobność wydania, i dziś nie możnaby już dać noworocznika bez wspaniałych rycin i misternie złoconéj oprawy.

Otóż cały umysłowy ruch noworoczny ograniczać się zwykł u nas na prenumerowaniu jednego dziennika politycznego, czasami jakiego pisma literackiego i na kupieniu kalendarza. Gdzie życie publiczne jedynie w piśmiennictwie objawia się, tam wszystkie funkcye jego nie dające się pomieścić na kawałku drukowanego papieru, skupiaćby się koniecznie powinny w życiu codziennem, domowem. I ono ma swoje wielkie obowiązki, a niekiedy nawet poświęcenia, i ono wymaga przymiotów serca i zalet umysłu, i ono ma swoje prawidła mądrości. Niechaj dom Twój czytelniku, stanie się wzorem i szkołą tego życia, a spuścizna jaką w cnotach domowych zostawisz dzieciom twoim, będzie jak dobrze uprawna i wyczyszczona rola, na której każde zdrowe ziarno przyjmie się i obfity plon wyda.

Poznań w grudniu.

Jak człowiek dzień przeżywszy winien każdego wieczoru z dziennego postępowania odbyć rachunek sumienia, tak kraj cały przy zakończeniu roku, powinienby na ubiegły przeciąg czasu zwrócić troskliwie uwagę i roztrząsnąć swoje roczne czyny, zasługi, postęp, błędy i przewinienia. Taki krajowy rachunek sumienia nie byłby bez korzyści, skoroby nie był podobnym do tych zagranicznych sprawozdań dziennikarskich ostatniego grudnia ogłaszanych, a będących zwykle tylko pochwalnym nekrologiem zgasłego roku, panegirykiem i osób pojedyńczych i kraju całego. — W ciągu roku kończącego się, w każdym miesiącu staraliśmy się w Kronice waszego pisma zapisać każdy czyn dokonany, każdy fakt wydarzony, szczególniéj w zakresie życia umysłowego tutejszéj prowincyi; dziś chcielibyśmy na wszystkie te miesiące zwrócić wejrzenie i w jednym obrazie przedstawić całoroczne sprawy poznańskie, tak w własnem miejscowém życiu, jak w stosunku do całéj społeczności polskiéj dokonane. — Nie przyznając sobie prawa ani cenzorów rzymskich, ani kaznodziei chrześciańskich, ośmielamy jednak słowa nasze do wystąpienia, jako powzięte w duchu bezstronności i miłości braterskiéj.

Początek roku dogorywającego oznaczyły smutne zawikłania majątkowe w W. Księstwie Poznańskiém przesileniem finansowém, które dotknęło całą Europę, i niepomyślnością gospodarską. Wśród tych zawikłań niejedna ufność zawiedzioną została, nie jedna uczynność obywatelska udzielających pomocy na znaczne straty naraziła. Nie samemu jednak przesileniu finansowemu i lichemu rocznemu urodzajowi przypisać należy owe bolesne wypadki. Fałszywe rachuby, złudzenia spekulacyjne i gospodarskie, łatwość kredytu na krótkie terminy, u wielu zbytki i marnotrawstwo, niektóre polskie majątki ku upadkowi nachyliły — obaliły drugie. Te smutne okoliczności wykryły całą rozciągłość niebezpieczeństwa zagrażającego prowincyi. Okazało się, że stan jéj majątkowy nie jest tak świetnym jak zwykle mniemano, że pracowitość gospodarska, udoskonalony przemysł rolniczy nie mógł wystarczyć wadom mieszkańców, których

potrzeby konsumpcyjne, możność produkcyjną przewyższały. — W żadnym z krajów polskich nie są tak zagęszczone złudzenia co do wysokości cyfr majątkowych jak tutaj. Każdy prawie Wielkopolanin i siebie i swego sąsiada bogatszym być mniema aniżeli jest w istocie, i to mniemanie z zupełnie dobrą wiarą upowszechnia. Tymczasem przychodzą niepowodzenia gospodarskie, których ciąg pięcioletni dotknął mieszkańców poznańskich, okazują się mylne rachuby, chwieją się majątki, spieszą zaraz do kraju jak na łup gotowy obce kapitały, czepiają się ziemi, zagarniają ją, wywłaszczają odwiecznych posiadaczy, i tak powoli najdawniejsza ta dziedzina ojczysta przeobraża się stopniowo w obcą. Rok ubiegły obfitych przestróg dostarczył, oby takowe straconemi nie były.

Ten stan majątkowy Księstwa dał jeszcze więcéj uczuć potrzebę szukania pomocy w stowarzyszeniu kredytowém ziemskiém. Przedłużenie dawnego Towarzystwa było życzeniem wszystkich obywateli, lecz postanowiono inaczéj. Nowe Towarzystwo okazało się jako szyderstwo, i było niejako kamieniem zamiast chleba, wężem zamiast ryby podanym zgłodniałemu. Wolne zebranie stowarzyszonych odbyło w czerwcu narady, którym przewodniczyło umiarkowanie, godność i dokładne pojęcie rzeczy. Zamykając się w granicach prawnych, usuwając z postępowania wszelki charakter polityczny, delegowani potrafili oprzeć się namowom i obietnicom dążącym do skłonienia ich, aby wyrzekli rozdział funduszu właściwego czyli rezerwowego i zlanie się z nowém Towarzystwem. Zachowując fundusz nietknięty, zachowali delegowani znaczenie i niepodległość dawnego Towarzystwa, i uratowali nadzieję przedłużenia takowego, chociażby z odmianami, jakieby koniecznie przez rząd wymaganemi były. Postępowanie więc delegowanych zgodne, sumienne i oględne, ani przekroczyło właściwego umiarkowania, ani stało się winnem uległości, i okazało tę zdolność porozumienia się i zaprowadzenia jedności, powiedzmy więcéj karności w działaniu, do któréj w rzeczach publicznych dojść obywatele poznańscy potrafili. To zgodne uczucie i pojmowanie obowiązków obywatelskich objawiło się także przy wyborach dopiero co odbytych. W ciągu ubiegłego roku dawało się spostrzegać w kraju

zupełne zniechęcenie do życia politycznego. Zrażeni niepowodzeniem usiłowań podejmowanych na sejmach w Berlinie, posłowie poznańscy jedni usunąć się z reprezentacyi krajowéj chcieli, drudzy się usunęli. Zmiany zaszłe w rządzie pruskim ożywiły otuchę i nową gorliwość obywateli wielkopolskich, i dały im uczuć obowiązek niecofania kroku z pola politycznego. — Wiadomo jest, jak się odbyły podwójne wybory i jakim się odznaczyły skutkiem. Wspominamy tu o nich dla tego tylko, aby raz jeszcze uczcić w mieszkańcach poznańskich polskich tę zdolność jaką wyrobili w sobie, łatwości porozumienia się, jedności działania, słowem pewnéj organizacyi politycznéj w sprawach krajowych, nieprzekraczającéj jednak nigdy granic prawem zakreślonych.

Rok ten nie był straconym dla kraju pod względem stowarzyszeń i zakładów publicznych. Nowe wprawdzie stowarzyszenia nie powstały; ale dawne, jakoto naukowéj pomocy, rolnicze powiatowe, i t. d. utrzymywały się. A dwa zakłady naukowe dla płci żeńskiéj Panien Urszulanek i Sióstr Serca Jezusowego wzniosły się w Poznaniu jedynie gorliwością i szczodrobliwością ludzi dobréj woli. — Pierwszy z nich coraz wyżéj i spiészniéj rośnie, coraz się lepiéj Bogu i ludziom zasługuje. Nie wątpiemy, że i drugi późniéj otwarty a hojniéj uposażony, równie się użytecznym okaże. Nie możemy także pominąć wspomnieniem zakładu Panien Miłosiernych zaprowadzonego w Kórniku, a rozlewającego na całą okolicę dobrodziejstwa miłosierdzia chrześciańskiego.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie mimo trudności przez władze miejscowe stawianych, mimo usunięcia się przymusowego od współudziału w pracach całego stanu nauczycielskiego, starało się byt swój utrzymać i ustalić. Zbierało więc regularnie wydziałowe zgromadzenia, roczne publiczne posiedzenie odbyło w Czerwcu, ogłosiło program do konkursowéj rozprawy, i zbiory naukowe zbogaciło, zwłaszcza w wydziale archeologicznym, do którego obfite wykopaliska ziemi Wielkopolskiéj szacownych zabytków dostarczyły. Tak więc walcząc z przeciwnościami, Towarzystwo Przyjaciół Nauk Poznańskie nie ustawało w poczciwéj pracy, a może przecież przy mniéj podejrzliwem i chętniejszem uspo-

sobieniu władzy, pomyślniejszych dni się doczeka. W piśmiennictwie ojczystem nie dostarczyła Wielkopolska obfitego plonu rocznego. Tak w rolnem jak i w umysłowem gospodarstwie rok nie był urodzajnym. Najznakomitsi pisarze z Poznańskiego innym oddani zajęciom, zaniedbują tych, któreby im sławy i zasługi, krajowi korzyści przysporzyły. Milczy Liebelt, milczy August Cieszkowski. — Spodziewaliśmy się dalszego ciągu prac historycznych młodego pisarza p. Jarochowskiego, z którego zdaniem i wyobrażeniami nie zawsze zgodzić się możemy, lecz którego zdolności i pracowitość pisarską chętnie oceniamy. Nadzieja ta nas zawiodła. Sam tylko Józef Łukaszewicz daje przykład ciągłéj i użytecznéj pracy, a nowe dzieło jego „Historya kościołów Wielkopolskich“, którego dwa tomy wyszły z druku nakładem Żupańskiego, pomnożyły zasługi tego uczonego badacza rzeczy ojczystych. — Nie możemy wstrzymać się od przypomnienia poszukiwań p. Przyborowskiego w Archiwum miejskiem Poznańskiem przedsięwziętych, którego straż i zarząd powierzony mu został. Wydały już one owoce, które się coraz mnożyć będą. Tytus hr. Działyński nie cofnął i w tym roku hojnéj ręki od wspaniałego wydawnictwa zabytków dawnych naszego pismiennictwa. Nadmienić nakoniec powinienem o piśmie praktycznéj użyteczności mającem na celu ochronienie od dalszego skażenia w Poznańskiem mowy ojczystéj tak niemiłosiernie kaleczonéj i umęczonéj, a które nosi tytuł: „Sprawa polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach w W. Księstwie Poznańskiem pod sąd filologów oddana przez Władysława Bentkowskiego“.

W pismiennictwie czasowem nie dostrzegliśmy żadnego ożywienia. *Gazeta W. Ks. Poznańskiego* ciągle pod zagrożeniem zostająca, nie zaniechała starań, aby się utrzymać wśród nicości, która była warunkiem jéj dalszego życia. Odrzucała więc wszelkie chęci, które do dźwignienia jéj wartości dążyły. Wiadomo nam jest, że już w tym czasie zabroniła do siebie przystępu głosowi krytycznemu o jedném z dzieł uwagę powszechną zajmującem, głosowi którego po zbyt długiém milczeniu odezwanie się, byłaby publiczność krajowa mile przyjęła.

Z pociechą ujrzeliśmy programat pisma peryodycznego politycznego, mającego pod redakcyą p. Jagielskiego od Nowego Roku pod nazwą *Dziennika Poznańskiego* wychodzić, a którego usiłowaniom ożywienie ruchu umysłowego w prowincyi tutejszéj wróżymy.

Przegląd Poznański regularniéj jak w latach zeszłych wychodził, z wytrwałością nie baczącą na straty materyalne, łamiącą się z rozlicznemi trudnościami, a ktora nawet przez przeciwników jego uznaną i ocenioną być powinna, skoro zechcą wspomnieć, że jest to jedyne pismo będące w prowincyi zwierciadłem w którem się ruch religijny i literacki krajów polskich odbija.

Nadwiślanin w Chełmnie dwa razy na tydzień ogłaszany, mieścił niektóre artykuły zdolne uwagę powszechną ściągnąć na siebie.

W wydawnictwie prac pisarzy z innych ziem polskich odznaczyły się w tym roku drukarnie poznańskie. PP. Kamieński i Merzbach przysłużyli się wydaniem kilku dzieł, o których dawniéj wspomnieliśmy, lecz najzasłużeńszym i najczynniejszym z wydawców jest bezwątpienia p. Żupański. Nie tyle chęcią poszukiwania korzyści materyalnych, jak gorliwością o dobro piśmiennictwa krajowego ożywiony, wydał dzieł kilka, które w niem na zawsze pozostaną. Dość wspomnieć o ogromnem przedsięwzięciu ogłoszenia drukiem wszystkich pism Lelewela, aby wykazać zasługi Żupańskiego. W tych czasach ukaże się 5, 6, i 7 tom tego najuczeńszego z ojczystych badaczy. Wydanie poematu „Stefan Czarniecki“ Kajetana Koźmiana i dwóch tomów Pamiętników tego pisarza, należy do ważniejszych przedsiębiorstw wydawcy.

Z dostatecznym rozbiorem obydwóch tych dzieł nie spotkaliśmy się dotąd jeszcze. Jedynie w korespondencyi z Poznania w *Gazecie Warszawskiéj* umieszczonéj znaleźliśmy obszerniejsze ich ocenienie, które bezstronnem nazwać możemy, zważywszy zupełną sprzeczność wyobrażeń i przekonania, tak w religijnym, literackim, jak i w politycznym zakresie, w jakiéj korespondent z autorem zostaje. Duch sędziwego starca, nie ostudzony wiekiem, lecz długoletniem doświadczeniem oświecony, a oparty na podstawie, którą czas ubiegły za jedynie pewną uważał, nie mógł odpowiedzieć wymaganiom młodszego i wyłącznie tegoczesnemi wyobrażeniami przeję-

tego umysłu. O recenzyi Pamiętników któréj autorstwo podpisem swoim wyznał p. Władysław Zawadzki, umieszczonéj w *Dzienniku literackim* Lwowskim, nie wspomnieliśmy, nie chcąc z recenzentem w żadne wdawać się spory, gdyby nas nie był uderzył sposób jakim pisaną była. — Recenzent z widocznem uprzedzeniem i z znakomitą dozą żółci naprzód przygotowaną, przystępując do czytania dzieła, nie podjął pracy obeznania się z całością jego, dla utworzenia sobie o ogóle wyobrażenia i wzniesienia się do poglądu nieco wyższego. W miarę jak czytał idące po sobie rozdziały, pisał o nich — w miarę jak pisał, drukował. — Ztąd koniec recenzyi w niezgodzie z początkiem zostaje, i sąd z góry wyrzeczony w dalszym ciągu rozbioru bynajmniéj usprawiedliwionym nie jest. Ztąd ciągłe sprzeczności w pojedynczych orzeczeniach. Pośpiech w powierzaniu drukowi różnych części ogłaszanego wyroku tak jest widoczny, że ciągle uderza nieuwaga z jaką dzieło czytane było. Recenzent błędnych przytoczeń dopuszcza się, i tak przypisuje synowi księcia Jenerała Czartoryskiego słowa o Niemcewiczu przez samego księcia Jenerała wyrzeczone, twierdzi że autorowi Pamiętników p. Stanisław Potocki w Krakowie za konfederacyi jeneralnéj ofiarował 100,000 złotych na drogę do Francyi, kiedy cała summa, którą tenże miał do rozrządzenia tę cyfrę wynosiła. O zdanie upowszechnione na Wołyniu o tamtejszym bycie porozbiorowym, przytoczone z naganą przez autora, jego samego obwinia. Zarzuca mu, że nie pisał o stanie kraju z ostatnich czasów jego bytu, o sejmie konstytucyjnym, o ludziach znakomitych z owéj epoki, nie chcąc mu poczytać za zasługę, że w swych pamiętnikach autor mało mówiąc o sobie, to tylko opowiada czego sam był świadkiem, co sam widział i co wiedział należycie. Zdaje się, iż krytyk pojąć nie jest w stanie, jak można nie iść za wzorem wielu dzisiejszych pisarzy i recenzentów, jak można nie pisać o tem czego się dokładnie nie zna. Lecz przedewszystkiem uderzyła nas w téj recenzyi wyraźna pogardliwość i lekceważenie sędziwości starca. Recenzent potwierdza z skwapliwością wyrażenie autora, który wiek swój późny zniedołężniałym nazwał, a w szyderczym obrazie rzuca niezasłużone podejrzenie na charakter jego, mó-

wiąc „że zawsze w jego opowiadaniu okazuje się róg drugiego stołeczka, na którym staruszek dla wygodniejszego i bezpieczniejszego spoczynku usiadł sobie do swojéj gawędki".

Społeczeństwo ludzkie — narody, stoją silnie w tenczas, gdy są poparte uszanowaniem dla powag prawych. Nie znam bardziéj prawéj nad powagę wieku. Arystokracya posrebrzonych latami włosów, jest tą przed którą niech każdy chyli czoło, bo każdy dojść do niéj może. Starożytni ją szanowali — przed siwą głową cała publiczność ateńska wśród teatru zebrana, jakby jeden człowiek powstawała. U nas uszanowanie wieku było jedną z cnót narodowych. Jeżeli naród nasz wśród tylu żywiołów rozprzężenia tak długo się utrzymywał, to dla tego tylko, że w nim jeszcze wiara żyła, silnie urządzona rodzina i powaga wieku. — Lecz zbyt oddaliłem się od głównego przedmiotu mojéj ostatniéj tegorocznéj rozmowy. Zwracając się do niego dodam, że w tem pobieżnem sprawozdaniu są szczegóły i rysy które pominąłem. Lecz streszczając spostrzeżenia nasze powiem, iż w Poznańskiem pogląd na rok ubiegły wykazuje nam: niepowodzenie gospodarskie, zawikłania majątkowe, a w błędach które je sprowadziły, brak poprawy i upamiętania. W życiu politycznem z początku roku zachęcenie, przy końcu ruch i ożywienie, dobroczynność zawsze przykładną.— W jednéj części społeczeństwa wiarę głęboką, czynną, w drugiéj obojętność religijną, u niektórych niestety! zapamiętałą, i może w innych krajach polskich niewidzianą nienawiść do wiary przodków. W umysłowem życiu, mimo zacnych pojedynczych usiłowań, zobojętnienie i otrętwienie. Duch prowincyonalny zbyt wyłączny i zbyt zaufany w sobie, zajęcie się gorliwe sprawami miejscowemi, a może niejaką oziębłość dla rzeczy publicznéj.

Berlin w grudniu.

Posągi i obrazy się kopiują, utwory muzyczne tysiąckroć się powtarzają, pisma drukowane na nowo się nakładają. Dlaczegożby kronikarzowi miesięcznemu nie

miało być wolno powtórzyć tego co pisał w tymże miesiącu w przeszłym lub zaprzeszłym roku, skoro życie miasta z którego pisze, kubek w kubek tak samo się przedstawia, jak w latach poprzednich? Dlaczegożby nie miał dla większej wygody w przeznaczoném dla siebie miejscu w „Dodatku" odwołać się poprostu do kroniki dawniejszéj, czyniąc do nagłówka „Berlin w grudniu" krótki przypisek: „patrz r. 1857 i r. 1856," i na tem skończyć?

Śliczna korespondencya! Nieprawda? A nużby dopiero taka sama z Paryża, z Londynu, z Rzymu, z Wiednia, z Poznania, ze Lwowa, z Warszawy i zkądbądź inąd nadeszła! Co myślisz, szanowny Dodatkiewiczu, który w zeszłym roku zwątpiłeś był o patryotyzmie rodaków odebrania ci części kosztów wykładanych z własnej kieszeni na wydawnictwo „Dodatku," co myślisz, jakiby był skutek nadejścia naraz ze wszystkich piśmiennych kątów takich o jakich mówię korespondencyj? Niezawodnie ten, że patryotyczni prenumeratorowie bieżącego roku, widząc się pozbawionymi kronik grudniowych rozkupiliby dla skompletowania ich, zapas egzemplarzy „Dodatku" z lat upłynionych, który im co kwartał może nie z zupełnym skutkiem polecasz.

Ale żart na stronę, nie mam istotnie ani woli ani chęci, być w tym miesiącu kronikarzem berlińskim. W każdym kraju, w każdem społeczeństwie są pewne uroczystości, obchody, zabawy, zajęcia, które się rok w rok zawsze na ten sam sposób powtarzają. Tego rodzaju jest gwiazdka berlińska, wraz z towarzyszącym jéj jarmarkiem i niezliczonemi zabawami, wystawami i przedstawieniami. Zachodzą odmiany w szczegółach, ale główny charakter stale ten sam. Raz opisana, opisana jest na zawsze, przynajmniéj na tak długo, dopóki nowy obyczaj natury jéj nie zmieni. Na to się nie zanosi. Pocóż opis powtarzać?

Nie tak sądzi Rellstab, znany publicysta i krytyk berliński, który chociaż w ciągu tego lata paraliżem był ruszony, puścił się jednak już na swoje coroczne pielgrzymki gwiazdkowe, od czterdziestu lat z górą przedsiębrane, i w najdrobniejszych szczegółach dla wielkich i małych dzieci pod nazwą „Weihnachtswanderungen" w gazecie Vossa w kilkunastu z kolei numerach „sehr

gemuethlich" opowiadane. Śmieją się z weterana gaduły młodzi koledzy, idą jednak wszyscy za jego przykładem, bo ten rodzaj brukowej literatury przypada bardzo do smaku byrgieryi berlińskiéj, lubiącéj, z wzrostem miasta, coraz więcej publiczną reklamę wszystkiego czem się zajmuje, co ją zajmuje, zwłaszcza z czego ma zarobek. Wszystko to odkładam w tym roku na bok. Nie mam, powtarzam, ani woli ani chęci a przedewszystkiem czasu do kolędowania po mieście. Gdy jednakże nieżonatemu trudno wytrzymać przez dwadzieścia cztery godzin w domu, a wychodzącemu na miasto niepodobna oprzeć się wszystkim wrażeniom i pokusom otaczającego go zewsząd życia gwiazdkowego, poszedłem przynajmniéj zobaczyć niektóre z wystaw, takie mianowicie, które mają pretensyą do artystyczności, i z których nadto można wyciągnąć kilka rysów do charakterystyki Berlina.

Na pierwszem miejscu stoi wystawa obrazów religijnych w transparentach, z towarzyszeniem śpiewu religijnego, urządzająca się od wielu lat w czasie gwiazdkowym przez miejscowych artystów w akademii sztuk pięknych. Obrazy, z osobami naturalnej wielkości, są to po większej części kopie arcydzieł religijnych dawniejszych mistrzów włoskich, niderlandzkich, niemieckich, Rafaela, Correggia, Rubensa, Holbeina i innych, a pomiędzy niemi niekiedy i oryginały nowych, tutejszych malarzy. Sceny z historyi świętej, mianowicie z życia Przenajświętszéj Rodziny, Zwiastowanie, Nawiedzenie, Zaślubienie, Ukoronowanie, Wniebowzięcie N. Panny Maryi, Narodzenie dzieciątka Jezus, Powitanie przez pasterzy, Trzéj Królowie, Ucieczka do Egiptu, i t. d., wreszcie najpiękniejsze rafaelowskie Madonny, znajdują największe upodobanie.

Śpiewy, które wystawie tej towarzyszą, wykonywa słynny królewski chór śpiewaków tutejszéj katedry protestanckiéj (domchor). Wchodzą po większéj części i do nich dawne kompozycye najsławniejszych mistrzów muzyki kościelnej, mianowicie włoskiéj, z tekstem łacińskim.

Ten chór śpiewaków katedralnych, kształcony i dyrygowany przez wybornych nauczycieli, a używający dziś sławy europejskiéj, powstał w skutku rozporządzenia panującego dziś monarchy, który nabożeństwo pro-

testanckie chciał ożywić i podnieść przez wcielenie do niego stósownych śpiewów, komponowanych przez dawniejszych i nowszych mistrzów, a wykonywanych przez śpiewaków czterech głównych głosów z profesyi.

Chór ten, urządzając podczas zimy koncerta publiczne, obznajmił protestancki Berlin z klasycznemi arcydziełami kościelnéj muzyki katolickiéj, mianowicie włoskiej i francuskiéj dawniejszych i nowszych czasów. Dzieła pierwszych mistrzów, w bibliotekach zagrzebane, w wielkiéj części zapewne już i w krajach katolickich zapomniane, przychodzą w koncertach tych do wykonania. Pomiędzy niemi msze, requiem, offertorya, Te Deum, psalmy, antyfony, chorały i t. d. Wielcy kompozytorowie kościelni, jako: Palestrina, Allegri, Durante, Lolli, Orlando Lasso, Pergolesi, Tomelli, Rossini, Cherubini i wielu innych, stają się znajomymi, obok głośniejszych krajowych imion: Haendla, Bacha, Grauna, Franka, Haydena, Mozarta, Beethovena, Spohra, Mendelsohna Bartholdego i innych. Koncerta te, wraz z innemi podobnemi, które urządzają królewska akademia muzyki i śpiewu oraz prywatne towarzystwo śpiewu kapelmistrza Dr. Sterna, są jedyną sposobnością dla protestanckiéj publiczności stolicy do obeznania się z kościelną muzyką katolicką. W tutejszym kościele katolickim trafia się sposobność ta tylko w wielkie święta, z któréj muzykalni protestanci, podobnie jak w Dreźnie, rzadko zaniedbują korzystać.

Upodobania tego, które koncerta katedralnego chóru śpiewaków wyniosło w Berlinie do liczby najwyżéj cenionych, nie liczę na karb religijnych sympatyj katolickich, widzę jednak w niem dowód nadzwyczajnego i bardzo zbawiennego wpływu, który prawdziwe arcydzieła sztuki bez względu na różnicę form, na umysły i serca ludzkie wywierają; widzę dowód, że sztuka muzyki, która się tak szeroko rozpostarła w porządku dziennym życia towarzyskiego, jest jednym z najważniejszych żywiołów naszéj nowoczesnéj cywilizacyi. W związku z innemi sztukami przeznaczona jest, wedle przekonania najnowszéj muzykalnej szkoły niemieckiéj, stworzyć i przedstawić absolutne dzieło sztuki, dzieło, w którém wszystkie sztuki w jednę się całość zlewać mają.

Koryfeuszom tej szkoły stoi w myśli myzykalny dramat sceniczny. Gdyby się w około siebie obejrzeli, po-

strzegliby, że takiem dziełem absolutnem jest pontyfikalna msza w kościołach katolickich. Wszystkie sztuki, budownictwo, rzeźbiarstwo, malarstwo, muzyka i poezya łączą się tam z sobą, nie aby przedstawić jakiś znikomy czyn ludzki, lecz aby podnieść do najwyższéj wspaniałości uroczysty akt czci, wiary, ofiary i pamiątki, poświęcony Panu nad pany. Każda z osobna sztuka dopełnia tam swego najwyższego i najgodniejszego przeznaczenia, każda ile możności, przynosi z sobą arcydzieło: świątynię, posąg, obraz, kompozycyą muzykalną, hymny i pieśni. Wszystko zaś jakże cudowną i zachwycającą tworzy jedność, gdy albo „Gloria in excelsis,“ albo „Credo,“ albo „Benedictus,“ albo „Agnus Dei“ napełnią harmonią przestworza świątyni!

Połowa tego uroku ginie, gdy taka kościelna muzyka wykonywa się w zwyczajnych salach koncertowych. Dzieło wraca wtedy do swéj udzielności, i chwali już nie Pana w niebiesiech, lecz ziemskiego mistrza czyli twórcę swego. Dziwna, że i w tém oddzieleniu jeszcze ono tak wielki wpływ na słuchaczach wywiera. Doznałem tego nieraz sam, i patrzałem na wrażenia drugich, którym urok nabożeństwa w kościołach katolickich połączonego z solénną muzyką może wcale był nieznany. Być może, że właśpie nieznajomość ta pozwala protestanckim słuchaczom wnikać tém głębiéj w tajniki saméj kompozycyi, i wywoływać to, o którém wyżéj mówiłem, w utworach muzyki kościelnéj upodobanie.

W skutku tego pogląd na historyczny rozwój muzyki znacznie się w publiczności rozprzestrzenił. Dzieła rzymskiéj, weneckiéj i neapolitańskiéj szkoły zyskały prawo obywatelstwa nad Sprewą. Pojęcia się wytrawiły, sąd stał się sprawiedliwszym. Do duszy wniknęły dźwięki nieznanych harmonij, stworzonych w religijném natchnieniu, jakiego trudno się dosłuchać w kompozycyach nowszego czasu. W muzyce, i w sztuce wogóle, chrześciaństwo święci dotąd nierozerwaną jedność swoję. Ubogiego to ducha naród, który nie lubuje się w tych idealnych sferach, uboższego byłby ten, który pielęgnowaniem sztuki mniemałby przygotowywać swój upadek. Zaprawdę nie wartoby było troszczyć się o jego istnienie. Piszę to, mając własny naród na myśli, któremu przed niedawnym czasem pewne hipokondryczne pismo polskie

wychodzące za granicą radziło na seryo, wygnać, z wyjątkiem poezyi, wszystkie inne sztuki z kraju! Co to za szczytne pojęcie o stanowisku i przeznaczeniu sztuk pięknych w dziejach cywilizacyi ludzkiéj! Przypomina mi to osławiony w Prusiech, także z patryotycznego trójnoga wyrzeczony frazes: „die Wissenschaft muss umkehren.“

Lecz wróćmy do wystawy transparentowych obrazów religijnych w akademii sztuk pięknych. Malarstwo i muzyka związały się tu z sobą, aby z martwego ziemskiego świata unieść nas na chwilę w dziedzinę ideału. Wystawa odbywa się raz od 5—6, drugi raz od 7—8 wieczorem, bo to godzina Narodzenia Pańskiego.

Znajdujemy się w sali podłużnéj, wysoko sklepionéj, z wielkiemi łukowatemi oknami. Jedna do bocznéj ściany przyczepiona lampa słabo cały przestwór oświeca. W głębi widać budowę nakształt ółtarza z zapuszczoną do dołu zasłoną. W środku ustawione rzędami krzesła, zajęte przez publiczność, w któréj najwięcéj kobiet i dzieci. Uroczysta cisza panuje w zgromadzeniu. Nagle lampa gaśnie, w sali zupełna noc. Z głębi daje się słyszeć śpiew. Zasłona ółtarza rozmyka się zwolna na dwie strony, i staję przed nami obraz święty w całym blasku oryginału, tylko że wszystko w nim w naturalne miary ujęte, aby tak przez to, jak przez sztuczne oświetlenie transparentu, obraz wydawał się, nie tracąc idealności swojéj, jak gdyby był realnie żywym. Pięć do dziesięć minut trwa wystawa jego. Zasłona się zwolna przymyka, śpiew kończy, lampa się w sali za pociągnięciem drutu sama zapala, publiczność mocniej oddycha, bo za parę minut takimże sposobem nowy jéj się obraz przedstawia. W ciągu godziny przesunie się ich sześć przed oczyma, i sześć śpiewów uderzy o uszy, jedne i drugie upajając duszę dziwną rozkoszą i błogością. Jest to dowód, że z prawdziwą sztuką mamy do czynienia. Wiele na tém zależy, aby obrazy były wiernie i troskliwie z oryginałów zdjęte. Nie wszystkie w tegorocznéj wystawie mają tę zaletę. Wykonanie śpiewów bywa zawsze mistrzowskie.

Oto tegoroczny program jednych i drugich. Pierwszy obraz: Bóg Ojciec w chwale swojéj (wizya Ezechiela) przez Rafaela, śpiew: Sanctus Dominus Deus Sabaoth! kompozycyi Palestriny (1560).

Drugi obraz: Zwiastowanie przez Rubensa, śpiew niemiecki, kompozycyi Eccarda (1642).

Trzeci obraz: Adoracya Trzech Królów przez niewymienionego tutejszego malarza; śpiew włoski nieznanego komponisty (1540).

Czwarty obraz: Panna Marya z Dzieciątkiem Jezus i małym Janem przez Rafaela; śpiew niemiecki kompozycyi Melchiora Francka (1628).

Piąty obraz: Chrystus w Emaus przez Rubensa; śpiew niemiecki kompozycyi Praetoriusa (1609).

Szósty obraz: Święta Cecylia przez Rafaela; śpiew: Gloria in excelsis Deo! kompozycyi Palestriny.

Drugą podobną wystawę urządziło po raz pierwszy tego roku towarzystwo młodszych artystów w sali koncertowej królewskiéj Schauspielhauzu. Różni się ona od pierwszéj tém, że zamiast obrazów transparentowych użyto do niéj tak zwanych obrazów żywych, to jest, przez żyjące osoby przedstawianych, i że zamiast śpiewu towarzyszą organy. Obrazy same nie są bynajmniéj treści światowéj, lecz treści religijnéj, przedstawiające sceny z życia Przenajświętszéj Rodziny.

Jakto? Obrazy święte przedstawiają osoby żyjące? Chrystus, Panna Marya, Ś. Józef występują na scenę publiczną przedstawieni przez ludzi? Tak jest, mało na tém że przez ludzi, ale przez jakich ludzi? Oto przez modele męskie i żeńskie, które się pospolicie rekrutują w Berlinie z wszetecznictwa ulicznego. To być nie może! Może, bo tak jest, bo widziałem skandal ten publiczny na własne oczy. I władza na to pozwoliła? Nie tylko pozwoliła, lecz ustąpiła nawet sali w teatrze królewskim. Położyła tylko jeden warunek, i warunek ten niech służy, komu to wystarcza, na jéj usprawiedliwienie, aby osoby Chrystusa ani w dziecięcym ani w dojrzałym wieku nie wprowadzano żywo na scenę. Wchodzi więc tylko w wieku dziecięcym jako lalka z wosku, ale Przenajświętsza Matka jego, Ś. Józef, Ś. Anna i inni święci przedstawieni są w osobach żyjących.

Oto spis przedstawianych obrazów: 1) Zaślubienie P. Maryi, (lo Sposalizio) wedle Rafaela, 2) Zwiastowanie P. Maryi, wedle Schnorra, 3) Uwielbienie Chrystusa, wedle Rubensa, 4) Wezwanie do ucieczki, wedle Overbecka,

5) Ucieczka do Egiptu, wedle Schnorra, 6) Uwielbienie Madonny, (Madonna del Pesce), wedle Rafaela.

Ze wszystkich tutejszych dzienników powstały przeciwko niewłaściwości takowéj wystawy tylko ewangielicka „Kirchenzeitung“ i „Kreuzzeitung.“ Ostatnia, aby słuszne oburzenie swoje usprawiedliwić, nie powołuje się już na sąd współczesnych teologów protestanckich, którzy w opinii publicznéj uchodzą pod nazwiskiem ortodoksów za wsteczników, ale na sąd sławnego wolnomyślnego teologa Schleiermachera, który, gdy w r, 1843 powzięto zamiar urządzenia podobnéj wystawy. surowo przeciwko niemu powstał, dowodząc, że wprowadzanie na scenę nie tylko osoby Chrystusa ale i Matki jego, którą w tym charakterze i kościół protestancki czci i szanuje, jest profanacyą religijną. Zamiar wtedy upadł, i nikt go odtąd nie wznowił.

Źle zrozumiane słowa przemowy księcia Regenta do nowego gabinetu, dotyczące religii, ośmieliły snać przedsiębiorców wystawy obecnéj do zrzucenia się z wszelkich skrupułów religijnych. Czemuż do przedstawień swych nie wzięli treści z mytologii greckiéj? Wenera, Apollo, Diana, Junona, Amor, Psyche, Muzy, to za idealne postacie! Obrazy żywe nigdy im nie dorównają. Zresztą to nie tyle ciekawe, i na gwiazdkę niewłaściwe. Ale Madonna z Jezusem, z Ś. Janem, z Ś. Anną, z Ś. Józefem, wprowadzona w żywym obrazie na scenę, to coś nowego, to powinno zająć publiczność. Mniejsza o to, czy obraz ułożony z osób żyjących dorówna oryginałowi, mniejsza, czy w fizyonomiach ulicznych przebijać się będzie idealność boskiego i świętego wyrazu. Dosyć, że wykonanie pomysłu obiecuje niepośledni zysk, a to rzecz główna dla towarzystwa młodszy h artystów berlińskich.

Wstyd mi prawdziwie, mieszkającemu w stolicy, która się nie bez słuszności chlubi być metropolą inteligencyi, patrzeć na taką publiczną profanacyą nie tylko uczuć religijnych ale i elementarnych pojęć estetycznych. Wstyd mi, czytać pełne pochwał sprawozdania krytyków tutejszéj prasy. Proszę odświeżyć sobie w pamięci ze wszystkiemi szczegółami pomysłu i technicznego wykonania którykolwiek obraz Rafaela przedstawiający Madonnę. Postacie osób, ich rysy i wyraz, ubiór, draperya, dobór kolorów, architektura, krajobraz, światło, cień, przedział

powietrza, perspektywa, wszystko zlane tam jest w tak cudowną i idealną harmonią, wszystko podniesione do tak czarującéj piękności, że wyobraźnia unosi od razu patrzącego w świat jakiegoś niepojętego szczęścia, napełnia serce jego niewypowiedzianą rozkoszą, przenika duszę dziwną błogością nieznanego w rzeczywistości życia spokoju, i ugina mu nieświadome kolana do pokłonu. Jest to działanie sztuki, któréj zadaniem jest wyobrażać rzeczywistość podniesioną do ideału.

Proszę teraz przedstawić sobie ten sam obraz Rafaela ułożony i zestawiony mechanicznie przez grupę żyjących pojedyńczych osób. Chociażby to były osoby najlepiéj dobrane, przedstawienie ich nie dorówna nigdy oryginałowi obrazu, nie podniesie się nigdy, bo podnieść się nie może, do téj idealności, którą tylko sztuka z osoby żyjącéj wydobyć, wydać i wyobrazić jest w stanie. Cóż powiedzieć o nadaniu żyjącéj twarzy tego boskiego wyrazu, który cudowne natchnienie mistrza wlało w całe oblicze Madonny i Jezusa? Pokusić się o to, jest to zuchwalstwo warte chłosty, gdziekolwiek się objawia, czy to w wierszu p. Teofila Gautier na urodziny syna cesarskiego, czy to w rycinach przedstawiających cesarzowę Eugenią z synem na łonie jako Madonnę z Jezusem, czy wreszcie w obrazach żyjących układanych przez towarzystwo młodszych artystów berlińskich.

A jakież to dopiero będzie przedstawienie, kiedy osoby do niego wchodzące wezmą się z ulicy i z knajpy, których serca może nigdy nie rozegrzało uczucie religijne, których twarzy może nigdy nie rozpłomieniła gorącość modlitwy, których oka może nigdy nie roziskrzył żaden zapał natchnienia!

Sztuka zstępuje wtedy z idealnej swéj wysokości na poziom pospolitego materyalnego realizmu, czyli przestaje być sztuką. Obraz żyjący staje się karykaturą oryginału. Nędzne wypłowiałe łachmany tworzą ubiór i draperyą; róż, bielidło, fałszywe włosy dopomagają do podwyższenia podobieństwa, wszystkie inne szczegóły obrazu, architektura, landszaft, światło i t. d. odrzucone.

Najświętsza Panno! zlituj się nad patrzącymi! Zlituj się nad berlińskimi młodszymi artystami i piszącymi do dzienników estetykami! Im się rzeczywiście wydaje, że Rafael, Rubens i inni mistrze z tak układanych żyją-

cych grup arcydzieła swoje tworzyli! O Ateny nad Sprewą, co się stało z waszymi artystami!

Dwadzieścia coś tylko osób było razem zemną na téj wystawie. W inne dni sala podobno równie próżna. Dziś już cena biletów wejścia zniżona. Widać, iż publiczność więcéj ma uczucia religijnego i estetycznego niż to całe młodsze pokolenie artystów z profesyi.

Zawiedziony w oczekiwaniu, dałem pokój dalszemu zwiedzaniu artystycznych wystaw berlińskich.

Paryż w grudniu.

Ten miesiąc jak starsi bracia jego wchodzący w skład ubiegłego roku wyłuszcza się zupełnym brakiem wypadków. Godło Paryża, okręt zwykle kapryśną falą miotany, stoi zaskoczony wielką ciszą zwaną *calme-plat* w języku francuzkich marynarzy. Wiatr nie wieje z nikąd, w powietrzu pozbawionym ruchu i gwaru Francya drzemie jak Julietta w grobie przodków. Pośród téj ciszy podobnéj do owéj w stepach Akermanu, usłyszeliśmy wprawdzie głos z Litwy — ale tak przeraźliwie fałszywy, że poeta co niegdyś na tym stepie czekał ojczystego echa, bylby pewnie skamieniał słysząc takie wołanie. Prócz tego akordu który nam dotąd w uszach zgrzyta, słyszymy tylko chór bursistów, odbywający co dzień od pierwszej do trzeciej, zwykłe gammy po śliskiéj klawiaturze spekulacyi. „Szczęśliwe ludy które nie mają historyi“, powiedział mędrzec. Jeżeli tak, to Francuzi są dziś najszczęśliwszym narodem na świecie, bo dziejowa tkanka którą teraz snują, jest tak wątłą, tak rzadką, że się niezawodnie podrze, zanim przejdzie do potomności.

Wyroby umysłowe w tym samym gatunku co historyczne — nie obciążają głowy. Wychodzą książki albo tak lekkiéj treści jak „*Poradnik piękności*“ i „*Manuel du bon ton*“, albo tak nieobchodzące nikogo, jak akademickie raporta o pogodzie w Tombuktu, lub o rasie przedpotopowych olbrzymów — albo takie poważne, jak „*Revue des deux Mondes*“, która pod pozorem nauczania zanudza i zaswędza. . . W takim stanie rzeczy nie

dziwota, że z trzech tych kategoryj dzieł, najpierwsza najwięcéj znajduje czytelników.

Autor pożądliwie rozkupowanego „*Poradnika*“ propaguje cześć koronek, wstążek i kosmetyków. Która z pań chce być wiecznie piękną, znajdzie tam wszystkie recepty jakie stary i nowy świat wynalazł ku zasuszeniu nagle przekwitającéj niewieściéj urody. Z téj książki, zdala pachnącéj makassarem, czytelniczki dowiedzą się jaki to był sekret który wynalazła na zakonserwowanie wdzięków żona Marka Aureliusza, owa płocha rzymianka, co w ciągu lat pięciu trzysta razy zmieniła sposób noszenia włosów; dowiedzą się, jakim przypadkiem ów przepis pani Markowéj, sto razy znakomitszy od wynalezionego świeżo przez Apperta sposobu konserwowania groszku, zaginął i odszukany został dopiero przez Dianę Poitiers, a raczéj jéj perukarza, mistrza w sztuce balsamowania żywych trupów; daléj, jak skutkiem tych balsamów, taż dama w siedemdziesiątym roku życia była jeszcze tak piękną, że jakiś znawca polityk, obaczywszy ją, o mało nie zemdlał z podziwu. . . zrozumiał od razu jéj wpływ na Henryka II, a jeżeli nie napisał rozprawy o stosunku zachodzącym pomiędzy parfumeryą a polityką, to tylko dla tego, że nie dość go obchodziła przyszłość ludzkości.

Zagłębiając się daléj w książkę o któréj mowa, czytelniczki napotkają mnóstwo innych rad zbawiennych; jak np. stósować kolor sukien do koloru nieba; dla czego tego a tego dnia taki a nie inny strój włożyć wypada? czemu niebezpiecznie jest wchodzić do salonu, nie znając pierwéj barwy ścian jego; w jakim kierunku do światła umieścić się, ażeby stara wydała się młodą, czerwona bladą, blada rumianą, ruda blondynką, ospowata gładką, chuda tłustą, tłusta szczupłą, garbata prostą itd. itd. Lekcye są tak jasne i dokładne, że przeczytawszy do końca nieocenionego *Poradnika*, niewiasta w kwiecie wieku dowie się z radością, że nigdy nie okwitnie — podeszła zaś dama pojmie z rozpaczą, że jeżeli nie jest tak młodą i piękną jak Diana Poitiers w siedmdziesięciu latach, to tylko dla tego że ta czarodziejska książka wyszła z druku pół wieku za późno!

„*Manuel du bon ton*“ uczy znów francuzką młodzież

sztuki korzystnego przedstawienia się płci pięknéj: jak tańcować z wdziękiem, rozmawiać dowcipnie, jak się ubierać — jak chodzić wśród tłoku a nie udeptać nikogo — jak się zachować przyzwoicie w przyzwoitem towarzystwie. Ostatni ten rozdział dość jest potrzebny dzisiaj, kiedy reakcya czasów rycerskich wpadła w drugą ostateczność, w gburowactwo. Po lekcyach mustry następują lekcye niewinnéj hipokryzyi, nadzwyczaj ważne dla spokoju ludzkości, bo cóżby się to działo na świecie, gdyby jeden drugiemu zawsze prawdę mówił? Żeby naprzykład, jakiś nieokrzesany prostak radził literatce, żeby mniej o filozofii, a więcéj o dzieciach myślała, zarzucał krytykowi że dostrzega słomkę w cudzem oku a w swojem belki nie widzi — sławnemu wieszczowi że podłe ody pisze — pankowi że kupił tytuł i za Koh-i-nohora się sprzedaje, że jest prostym korkiem od karafki... Cóż by się działo? nienawiść i wojna dziś cicha, wrzałyby na ziemi głośniéj niż w piekle. Przewidziała to matka natura: dla tego pozwoliła człowiekowi myśleć po cichu i chować dla siebie swoje zdanie. „*Manuel*“ toż samo poleca — i dla tego zasługuje na równą uwagę jak wyż wspomniona *Kwestya olbrzymów* któréj akademia nauk poświęciła jedno z najdłuższych swych posiedzeń: pierwszy do spokoju druga do szczęścia ludzkości się przyczynia.

To posiedzenie akademiczne dało mi wiele do myślenia. Jakże szczęśliwi ci co mogą żyć w takiem oderwaniu od spraw bieżących i poświęcać się badaniom, które ani ziębią ani grzeją nikogo. Cóżbym dał za to, gdybym mógł być twórcą memoryału, którego uczony autor przez pięćdziesiąt lat namyślał się co odpowiedzieć na pytanie uczonego grona; „*Czy wzrost ludzki pomniejszył się od czasów starożytnych*? i w końcu odpowiedział, że rasa olbrzzmów nigdy nie istniała na ziemi. Przynieść na ten świat usposobienie do takich studyów, nie jestże to urodzić się w czepku, czyli z patentem na szczęśliwego? Ja doprawdy zazdroszczę tylko takim ludziom, których życie może się zamknąć w jednej skorupie z przedchrześciańskich czasów — którzy potrafią się utopić w starożytnéj łzawicy, spędzić wiek cały na poszukiwaniu nosa jakiego pogańskiego boga, lub na badaniu ludzkiego wzrostu.

Bo postaw no się na chwilę wraz ze mną na stanowisku tego ostatniego badacza, i powiedz czy on nie schwytał na téj ziemi szczęśliwości za którą wszyscy gonim daremnie! Wyobrażam sobie tedy, iż zamiast szarpiących pragnień, mam w duszy namiętność archeologiczną. O błogości! ona mi pewnie krwi nie rozpali i pożyję z nią lat sto przynajmniéj. Tak usposobionemu akademia rzuca kwestyę *Olbrzymów.* Mogę ją rozwiązać dwojako: byli—nie byli. Wybór mam wolny; więc zamykam oczy, stukam palec o palec powtarzając: byli niebyli...ha! byli — palce się spotkały. Biorę tedy pierwszą konkluzyę i zasiadam spokojnie do pisania memoryału. Otaczam się księgami jakie kiedy wyszły o olbrzymach; spędzam dni w bibliotece — zaprzyjaźniam się tam ze wszystkiemi, nawet z tańcującemi po szafach myszami — Czytam sobie Genezę, Komentarze don Calmeta — wszystko co nie jest olbrzymem nie obchodzi mnie wcale; zaczynam tyć pomału jak wszyscy ludzie mający podstawę; czasem tylko śni mi się że walczę z Goliatem...ale i tę zmorę wnet światło dzienne rozprasza. Życie tak mi błogo płynie, iż radbym żeby ta moja praca nigdy się nie skończyła. Kończy się, niestety.... ale i w tym razie zostaje mi jeszcze resursa. Ponieważ to nikomu nie szkodzi, mogę przewrócić kwestyą do góry nogami, zacząć od początku— a ponieważ dowiodłem, że rasa olbrzymia istniała, dowieść, że jéj nigdy nie było na świecie. Tym sposobem doczekawszy się spokojnie ostatniéj godziny, skonałbym szczęśliwy wołając: O! Olbrzymy, winienem wam całe szczęście przyszłego żywota!

Człowiek prawdziwie mądry nie powinienby żyć inaczéj— ale niestety szczęście nie każdemu dane: gdybyśmy wszyscy przychodzili z guzem archeologicznym na tę ziemię, nie nazwano by jéj padołem płaczu.

Prócz memoryału o Olbrzymach, akademia zajmowała się temi czasy drugim raportem przedłożonym sobie przez Pellegriniego, wysłanego ztąd celem wynalezienia najbliższej drogi z Senegalu do Algeryi. Minister oświecenia wyznaczył grubą nagrodę za odkrycie tego nowego traktu handlowego — akademia zaś któréj znów o nankowe zdobycze idzie, obiecała medal temu,

kto w Afryce nowe drogi poznaczy. Pellegrini wytknął gościniec przez Maroko.

Pomijając kwestye ważne dla przemysłu francuzkiego, przytaczam kilka szczegółów o Maroku, który p. Pellegrini jako kupiec mający tam swój dom handlowy, zna wybornie. Z jego tedy raportu dowiadujemy się, że w Maroku panuje obecnie ośmdziesiątletni cesarz, wielki polityk; wprawdzie system polityczny dostojnego monarchy nie jest jego wymysłem jeno spuścizną po przodkach, ale wielce przez niego ulepszony został. Tradycyonalny system rządu marokańskiego zasadza się na tem, że cesarz jest właścicielem całej ziemi Marokańskiéj oraz wszystkich Marokanów i dziedziczy po każdym z nich — utrzymując wszystkich swych poddanych w stanie młodszych synów ordynata.

Trudno więcéj uprościć urządzenie państwa. Po śmierci każdego Marokańczyka ekonom cesarski z eskortą przybywa do mieszkania nieboszczyka i zabiera wszystko co znajdzie. Ulepszenie tego systemu przez obecnie panującego cesarza, zasadza się na tem, iż mądry ten monarcha przewidując bankructwo swych bogatych poddanych, odbiera im majątek za życia. Następstwem powyższego prawa jest, że Marokanie chociaż bardzo przemyślni i zamożni, nie ośmielają się uchodzić za bogatych, przeto żyją bardzo ubogo, a pieniądze zakopują w ziemię, czekając lepszych czasów.

„Kilku wysoko położonych Marokanów zapewniało mnie, mówi p. Pellegrini, że w Marokańskiéj ziemi leży zakopanych przeszło 500 milionów duros (2,650,000,000 fr.) Sądziłem z razu że w téj cyfrze jest przesada— ale wspomniawszy że zwyczaj zakopywania pieniędzy trwa od niepamiętnych czasów, i obrachowawszy tylko cztery ostatnie wieki, w ciągu których trzeba przypuścić że co rok kupcy i właściciele zagrzebali jeden milion durosów (5,300,000 fr.) w przecięciu — bo summa ta reprezentuje czwartą część pieniędzy wchodzących do Maroku — to by wynosiło 400 milionów duros (2,120,000,000 fr.) Przypuszcza się że dygnitarze dworu, gubernatorowie prowincyi także chowają skarby, a ich wartość nie może być niższą nad szóstą część powyższéj summy, w takim więc razie w informacyach moich niema żadnéj przesady.“

Oto mi ziemia obiecana! Czemże obok niéj Kalifornia? Tam trzeba złoto zbierać po odrobinie, a czasem kopać po tygodniach na próżno, i jeszcze w dodatku dostać żółtéj febry. W Maroku dość poskrobać ziemię laseczką, schylić się, podnieść garść durosów i schować do kieszeni. To mi się zowie kopalnia złota. Ale kto z nas chce z niéj korzystać, musi się spieszyć — albowiem Marokanie bardzo już krzywo patrzą na europejczyków, a konsulów naszych już nawet zaczynają po trosze zabijać. Hiszpania gotuje podobno na nich wyprawę; nieźle byłoby przyłączyć się do niéj, zaopatrzywszy się w porządną motykę.

Po *Ptaszku* i *Owadzie*, Michelet napisał książeczkę o kobiecie, pod tytułem *l'Amour*. Tytuł ten zdaniem mojem nie określa dobrze zawartéj wewnątrz rzeczy. *Sztuka kochania żony* wydawałaby mi się nagłówkiem daleko odpowiedniejszym treści. Sławny dziejopis nie definiuje miłości, ale naturę kobiety — i na klęczkach przed nią dowiódłszy, iż to jest stworzenie *blessé par la nature* (tłumacząc dosłownie, *postrzelone*), uczy mężczyznę jak się ma z tym drogim pacyentem obchodzić: jak kochać żonę, jak ją leczyć, kształcić, rozrywać, pocieszać — jak być zarazem ojcem, kochankiem i garderobianą téj kobiety, która dla nas powinna być uosobieniem całéj płci żeńskiéj — jak *stworzyć* sobie niewiastę bez któréj małżeństwo i rodzina jest jak dziś we Francyi niepodobieństwem.

Ważna to sztuka zaprawdę i ślicznie wyłożona. Szkoda tylko że zbyt mała liczba mężów poświęcać jéj się może — ażeby bowiem być mężem wedle Micheleta, potrzeba mieć koniecznie 20,000 fr. dochodu. — Lektura téj pięknéj utopii sprawiła na mnie bardzo smutne wrażenie, przekonała mnie bowiem, że nawet przy najobfitszych plonach *własności literackiéj*, literaci nie będą się mogli żenić przed końcem dwudziestego wieku!.. Białogłowy z któremi o téj książce mówiłem, także nie wesołe wyszły z edenu Micheleta, bo obawiają się mocno, że w tem życiu nie spotkają małżonka fenixa, w którym autor czarownie zespolił cztery różne natury ojca, męża, kochanka i garderobiany, Ale to je przynajmniej pociesza, że świat cały teraz choć tylko o pieniądzach myśli, pisze o kobietach. Nie tylko bowiem

uniwersytet Upsalski dopomina się żeby wotowały, ale nawet pan Granier de Cassagnac schwyciwszy za pióro w napadzie miłości dla płci słabéj, napisał komedyę *l'Intérieur du Ménage*, w któréj mężom nie źle się dostało po uszach. Słowem, że w tém wszystkem jest „kompensata dla tych co są staremi panny“ a dla młodych pełno nadziei.

Méry dorobił brakujące wiersze w Eneidzie. Jakiś milionowy wielbiciel Wirgiliusza kazał odbić taką edycyę z dopiskami francuskiego poety, który, jak twierdzą jego ziomkowie, sam jeden w całéj Francyi mógł się zdobyć na podobny *tour de force*. Oto list którym Méry odpowiedział dziennikarzowi donoszącemu tę literacką nowinę.

„Ponieważ uczyniłeś mi pan zaszczyt publikowania moich spraw domowych, muszę sprostować błąd jaki popełniłeś w swojéj ostatniéj kronice, błąd ważny, nie dla mnie, ale dla interesowanego wydawcy.

„Przedewszystkiem winienem się usprawiedliwić ze zbrodni któraby mogła ściągnąć na mnie oskarżenie cesarskiego prokuratora Parnasu, i oddać mnie bogom piekielnym, wedle artykułu kodeksu wirgilowego, nakazującego szacunek rzeczy świętych:

„*Discite justitiam . . . non temnere divos.*“

„Jeden z tutejszych księgarzy, pan Fontaine, posiadał prześliczną edycyę Wirgiliusza *in quarto*, która mnie wabiła pięknością, a odpychała ceną. Ograniczałem się na uwielbianiu jéj z daleka za szybą księgarską, jak czyni pokorny fellah patrząc w okna odaliski. Była to miłość platoniczna i bez nadziei. *Nec quid speraret habebat!*

„Pewnego dnia wspaniałomyślny księgarz, wzruszony moją tantalową męką, przemówił do mnie temi słowy: „Dam ci tego Wirgiliusza, jeżeli dopiszesz na tym samym exemplarzu brakujące wiersze *Eneidy*.“ Powinienem był odrzucić to zdradne wyzwanie do świętokradzctwa — czuję to dziś mocno, i taka była moja pierwsza intencya — ale słabość ludzka mocniejszą jest od oburzenia. Demon własności mnie skusił; ugiąłem się jak trzcina pod podmuchem wiatru wiejącego od Bursy w księgarnię — i, przyjąłem. Porwałem chciwie exemplarz i uciekłem z nim pomiędzy moje bogi domowe które nigdy żadnéj książki nie widziały. Biblioteka moja jest bowiem więcéj niż pustynią — nie istnieje wcale.

„Niegdyś w Tyburze, jedynéj szkole gdziem studiował Wirgiliusza pośród huczących wodospadów, zacząłem sobie recytować z pamięci jedną pieśń Eneidy i daremnie usiłowałem dorobić dwa czy trzy brakujące wiersze. Ale dwadzieścia lat późniéj w Paryżu, exemplarz boskiego Mantuańczyka natchnął mnie lepiéj — prawda że jest cały złocony przepysznie!.. *Quid non mortalia pectora cogis Auri sacra fames!*

„On tak powiedział. Moja rzymska praca została spełnioną po długiéj walce karła z olbrzymem; ale jestto świętokradztwo dokonane przy drzwiach zamkniętych. Nie ma świadków. Zbrodnia nie będzie nawet odbita na dwa exemplarze. Zostanie samotna w prywatnéj bibliotece słowiańskiéj. Żaden przeto francuzki ani rzymski trybunał nie ma prawa pociągać mnie do odpowiedzialności.“

Ta praca Merego jest nowym dowodem niezmordowanéj czynności tej bogatéj intelligencyi. Jestto igraszka jeźli chcesz, ale takie igraszki coraz stają się rzadsze. Tylko umysły wybrane lubią w chwilach wolnych łamać się w intellektualnéj gimnastyce.

Czytano tu z podziwem autobiografię marszałka Vaillant, którą tenże skreślił w liście adresowanym do swego imionnika kowala, zapytującego, czy jest z nim w pokrewieństwie. Jeżeli francuzów zadziwił ton jakim Minister Wojny, Marszałek Francyi, dygnitarz mający przeszło 400,000 fr. dochodu rozmawia z prostym kowalem trudniącym się kuciem koni przy gościńcu — tem więcéj zadziwi on zapewne polaków — posyłam ci więc w wiernym przekładzie ten dokument, tem skwapliwiéj, że prócz zdrowych myśli jakie nasuwa, może służyć za wzór każdemu autorowi zajętemu pisaniem swoich pamiętników.

Oto w jakich słowach Marszałek odpisuje kowalowi:

„Napisałeś pan do mnie list, z którego wnoszę, że musisz być człowiekiem prawym; pokrewieństwo z tobą byłoby dla mnie zaszczytne — niewiem atoli czy potrafimy ten ciemny punkt rozjaśnić.

„Mnóstwo jest Vaillantów we Francyi, ale prawdopodobnie nie pochodzą oni z jednego gniazda; zdaje się że tym pochlebnym przydomkiem chrzczono każdego nie familianta który dał dowody odwagi. Dotąd jestto jeszcze

modą na południu Francyi, a musiało to być zwyczajem powszechnym dawniéj, kiedy źle utrzymywano akta cywilne, i kiedy plebejusze jak ty i ja, panie, tak mało ważyli na świecie. Ale porzućmy tę dygressyą a przystąpmy do kwestyi którą chcesz wyjaśnić.

„Ojciec mój zmarły w 1825, był sekretarzem dystryktu w Dijon; potem sekretarzem jeneralnym prefektury de la Côte-d'Or w 1815; był mianowany reprezentantem podczas Stu Dni; następnie zrzucony z urzędu, uwięziony jako Bonapartysta, itd. itd.

„Byłem wtedy w wojsku za Loarą. Ojciec mój umarł ubogi, ale poważany od wszystkich. Nie miał ani jednego nieprzyjaciela. Przyjaciele zwali go Chrystusem, tak był dobry dla wszystkich. Nie jestem do niego w niczem podobny: on był szczupły, ja jestem gruby; on był słodki, ja opryskliwy. Powiem, miał tyle zalet ile ja mam wad w sobie; tak ludzie mówią, i zdaje mi się że mają słuszność. Ojciec mój wychował liczną rodzinę dziś bardzo już zmniejszoną. Mam siostrę zamężną w Dijon; drugą wdowę, któréj syn jest inżynierem. Miałem młodszego brata którego straciłem w 1814. Ojciec mój miał starszego brata który umarł bibliotekarzem miasta Dijon. Dziad mój sprzedawał jedwab na placu świętego Wincentego w Dijon; ojciec jego był szewcem. Daléj już w genealogii mojéj nie sięgam.

„Niemam dzieci, i to jest największe zmartwienie jakie mi Bóg mógł wyrządzić; nigdym Go nie prosił ani o bogactwa ani o honory; dał mi to czego nie pragnąłem, a zabrał przeszłego roku pasierba, syna mojéj żony. Cóż począć!

„Urodziłem się w Dijon 6 grudnia 1790; ledwie przypominam sobie moją matkę. Byliśmy ubodzy, bardzo ubodzy! wychowano nas bardzo łagodnie, ale śród mnóstwa wszelakich prywacyj. Służąca która nas przychodzących na świat przyjmowała, żyje jeszcze. Oboje z siostrą kochamy ją jak matkę, bo to święta niewiasta. Bóg nie stwarza już istot równie dobrych jak ta dziewczyna która nas wszystkich doglądała z niewysłowionêm przywiązaniem i odmówiła ze dwadzieścia partyj żeby z nami pozostać.

„Mając szesnaście lat wszedłem do szkoły politechnicznej. Ztamtąd wstąpiłem do Inżynieryi. Ranga, która

mi najwięcéj zrobiła przyjemności, był stopień kaprala w szkole politechnicznéj. Odbyłem kampanię rosyjską w 1812 roku, w 1813 dostałem się do niewoli. Byłem pod Waterloo; byłem ranny w obronie Paryża w 1814; w oblężeniu Algieru dostałem kartaczem w nogę. Naczelnicy moi mówili że byli zemnie kontenci w oblężeniu Antwerpii w 1832. Cesarz powiedział że był zemnie zadowolony w oblężeniu Rzymu. — Oto moja historya, prawie kompletna. Byłbym bardzo szczęśliwy, żebyś pan znalazł w tem wszystkiem jaki dowód wspólności naszego pochodzenia.

„Tymczasem przyjmij proszę zapewnienie mego prawdziwego szacunku i wierz iż jestem twym życzliwym sługą.“

Sprowadzono do Luwru pięć świeżo nabytych obrazów hiszpańskich; wiszą rzędem w drugiéj galeryi. Pierwszy Zurbarana, przedstawia *Pogrzeb biskupa.* Ciało prałata leży na paradnym katafalku; papież otoczony gronem dygnitarzy kościelnych przychodzi odwiedzić zwłoki. Drugi obraz tegoż mistrza, przedstawia *Świętego Piotra Nolaskiego ze świętym Rajmundem.* Płótno to było malowane w Sewilli do jednego z tamecznych kościołów. Fundator klasztoru siedzi pomiędzy zakonnikami których przeorem jest święty Rajmund. — Trzeci obraz reprezentuje *Narodziny Matki Boskiéj* Murylla. — Czwarty pędzla Herrery, *Świętego Bazylego objawiającego swoją doktrynę.* Arcybiskup Cezarei posadzony na pierwszym planie dyktuje zgromadzeniu księży natchnienia odebrane od Ducha Świętego. — Piąty obraz Murylla wyobraża *Cud świętego Diega.* Na wezwanie tego świętego, kilkunastu małych i dużych aniołów zbiegają, i gotują sami obiad w pozbawionym żywności klasztorze.

Nieustanna processya dyletantów i artystów idzie oglądać tych pięciu znakomitych przybyszów.

Londyn w grudniu.

Grudzień jest uprzywilejowanym w Anglii miesiącem na uczty stowarzyszeń rolniczych i na wystawy bydła. Najsposobniejsza to pora, kiedy roślinność usypia, na

zdanie gospodarczego obrachunku z darów, jakie płodnorodna ziemia z przyłożeniem ręki ludzkiéj i zabiegów przez rok z swego łona wydała. Szczodrość jéj w tym kraju nadzwyczajna, umiejętność uprawy zadziwiająca.

Z pominięciem rolnictwa, przedmiotu zbyt obszernego na list, chcę tu zwrócić uwagę tylko na chów bydła. Cudzoziemiec zwiedzający Anglię w grudniu, a gospodarz przejeżdżając, widziałby po celniejszych miastach całe rynki napełnione różnego rodzaju bydłem, mnóstwo wołów, krów, owiec, świń, najpiękniejszych ras i chowu. Ze wszystkich jednak najcelniejsza wystawa tych zwierząt odbywa się co rok w Londynie na *Smithfield*, które tak zasługuje na miano pola, jak *lucus a non lucendo*, bo wśród najludniejszéj części stolicy jest położone. Pamiętający wystawę przeszłoroczną i z lat poprzednich twierdzą, że mniéj tego roku znajdowało się sztuk bydła, ale za to wybór był większy. Wszystkie podzielone było podług hrabstw i kraju zkąd które pochodziło: Hereford, Sussex, Norfolk, Devon, Szkocya, Irlandya i t. d. Urządzenie to nie było bez korzyści, ułatwiało bowiem przypatrzenie się bydłu różnych stron, i porównanie z osobna jego ras i chowu. Mniéj też tego roku, jak uważano, było potworów rozpasłych, bezkształtnych, obciążonych tłustością i sadłem, lecz więcéj odznaczających się symetryą kształtu i pięknością, co nie małą bywa zaletą dla bydląt przeznaczonych do karmienia. Czemu zaś tę poprawę bydła tego roku najgłówniéj przypisywano, to krzyżowaniu jego ras z jednych stron z bydłem stron innych; przez krzyżowanie bydlęta nabierają ładniejszego składu i wzrostu, przez nie nabywają więcéj tuszy i mięsa. Wieloletnie doświadczenie gospodarzy angielskich doprowadziło ich do tego pewnika.

Anglia miała dwie oddzielne rasy bydła, jedną długorogich (longhorns) drugą krótkorogich (shorthorns). Przez krzyżowanie ich między sobą lub mieszanie, otrzymano rasy poprawne i daleko piękniejsze. W ten sposób bydło z Sussex, Hereford, Devon i szkockie, zostało znacznie polepszone. Poprawa nowéj rasy głównie idzie za ostatnią, tak dalece że w końcu gatunek długorogich zupełnie zaginie. Bydło devońskie i szkockie zwy-

kle ma drobne kości, lecz krzyżowaniem go z krótkorogiemi nabywa znacznie większéj wagi. Pokazało się to tego roku na bydle szkockiem, gdyż na 300 jego sztuk na wystawie, ważyła każda sztuka w przecięciu 220 kamieni (stones). Z Walii i Irlandyi mało przystawiono bydła, i widocznie było pośledniéjsze, bo dla odległości miejsca nie było krzyżowane.

Co się powiedziało o rogaciźnie, da się podobnież zastósować do hodowania owiec, których było mnóstwo na wystawie: cotswody, owce leisterskie, devońskie i najroślejsze South-Down księcia Richmond. Wszystkie nawzajem i w różnych stopniach były krzyżowane, przez co nabierały większego wzrostu i mięsności. Ostatnie dwa rodzaje, przez to że się na wzgórzach pasą, zaopatrują stoły londyńskie w najwyborniejszą baraninę i wyżéj są płacone przez rzeźników.

Co najwięcéj uderzało widzów na wystawie, to wczesna rosłość różnego rodzaju zwierząt domowych, w skutek starannego hodowania i obchodzenia się z niemi na paszy. Nic dziwnego w tuczeniu wołów, owiec lub prosiąt dobrego pochodzenia, lecz wychowywanie cieląt na woły we trzy lata, rosłych sztuk owiec za 22 miesięcy, a prosiąt za cztery, jakie tam widziano, to było niepospolitą sztuką. Wychowanie takowe nie jedynie od polepszenia rasy i piękności składu bydląt pochodzi, lecz niemniéj od początkowego pokarmu i obfitości dobréj paszy, na jakie tylko doświadczeni w gospodarstwie zdobyć się mogą. Bydło musi przedewszystkiem w początkach być starannie dopilnowane i niezbyt karmione, tak jak do otrzymywania nagród; wszelako powinno być zasilane pewną ilością potrzebnéj i dobréj paszy. Mniéj to iest kosztownem jak może się wydaje, gdyż bydlę należycie za młodu wychowane, umniejsza nadal starania i zysk z niego pewniejszy. Zdrowe i czerstwe bydło zdatniejsze bywa na karm; jeźli karmne mało popłaca, najniepopłatniejsze ono być musi kiedy nędzne i chude. Najpewniejszym znakiem złego gospodarstwa, sterczące kości u bydła.

Ile zajęcie się chowem bydła odbiera w Anglii zachęty, łatwo można pojąć z wielkości summy przeznaczonéj na nagrody. Summa jaką na nie klub Smithfildzki tego roku wydał, była 1,000 fst. Pochodziła

w części ze składek członków klubu, a w części od publiczności przybywającéj na wystawę. Nagrody rozdawane były na świetnym obiedzie przez ks. Richmond, znanego w kraju opiekuna rolnictwa, który jest prezesem klubu. Z rozdawanych nagród największą, bo złoty medal, otrzymał p. Stratton za cudnie pięknego byczka swojego chowu, a drugą p. Heath za buhaja herefordzkiéj rasy. Nagroda za najroślejsze i piękne owce Southdown przyznaną była księciu Richmond. Książe Albert, który także słynie z hodowania bydła, zyskał za sztuki bydła devońskiego jedną wielką a drugą mniejszą nagrodę. Bydlęta te były tak celujące, że gdyby sąd przysięgłych z Chartystów był złożony, nie byłby mu jéj odmówił. Najpiękniejsza świnia z całéj wystawy należała do farmera Williams; dostał za nią w nagrodę 10 fst. i srebrny medal. Świnie chowu ks. Alberta, które choć były liczne na wystawie, niczem się jednak tego roku nieodznaczały, wyglądały w porównaniu chudo i mizernie, snać że nieumiano ich tuczyć. Niedoszły do doskonałości przyjętéj za normalne prawidło na wystawie, które jest: aby policzki świni były tak tłuste i mięsiste i wyglądały z obu stron tak pyzato, żeby tylko koniuszek ryjaka czyli nosa dał się widzieć, a karmnym świniom księcia brakowało téj cechy, bo ryjaki u nich były za nadto wystające, a prócz tego można było dojrzeć u nich oczy. Świnie do nagrody niepowinny widzieć, a kiedy ani stać ani chodzić nie mogą, tem są lepsze. Najpewniejsza do nagrody świnia bywa ta, co ledwie chrząk wydać może. Wiele z nich było na wystawie tak opaśnych, że kilka zdechło z uderzenia krwi.

W ogólności bydło wszelkiego rodzaju przez staranny chów, a od kilkunastu lat przez krzyżowanie ras, dochodzi do nadzwyczajnéj wielkości. Nie mało też w tém zachęty otrzymuje hodowanie go ze strony ludności angielskiéj, która w większéj części żywi się mięsem, a przeto na bydło wielki bywa w kraju odbyt. W tuczeniu trzody baczność mają na budowę chlewów, aby powietrze było zdrowe, potrzebny stopień ciepła i czystość. Im więcéj mają spokojności i wygody, tem rychléj tyją. Pewne też godziny naznaczono na dawanie pokarmu. Przepis, jaki jeden z farmerów podaje i sam się

go pilnuje, jest ten: Wstawaj o 5 godzinie rano dla dopatrzenia jak się ma bydło. Przynieś mu kosz szwedzkiego turnipsu lub boćwiny dobrze oczyszczonéj i posiekanéj około 50 funtów. Późniéj podściel czystéj słomy; na niéj leżeć będzie ze cztery godzin i przez cały ten czas zostaw je spokojnie. O 10téj gdy powstanie i wyglądać będzie, znowu na pokarm daj słomy lub siana. O téj porze użyj porządnie zgrzebła na oczyszczenie skóry bo to przyśpiesza tuczenie. O 12téj daj powtórnie podobny pokarm jak wprzódy, podtrząś posłanie aby było wygodnie leżeć, i zostaw je tak do 5téj godziny. Wtenczas znów karm je jak w obiadowéj porze, i popraw słomę pod niemi. O 8méj odwiedź znowu bydło, w jesieni i w zimie z latarnią, dla zobaczenia że wszystko dobrze, i dawszy mu cokolwiek do jedzenia, powróć do niego o 5téj nazajutrz dać mu śniadanie. Bryła soli powinna ciągle leżeć dla bydlęcia w korycie. Człowiek do tego używany powinien być czynny, nieospały, aby regularnie dopilnował czasu w którym ma dawać pokarm, gdyż skoro naznaczona pora przejdzie, bydlęta bywają niespokojne, rzucają się — a to szkodzi ich poprawie. Co się tu powiedziało, daje się zastósować do każdego gatunku pokarmu, ciast olejnych i t. d. rozumie się w proporcyach stósownych do wieku i wzrostu bydlęcia.

Od tego poglądu na materyalizm zwróćmy teraz wzrok na wznioslejszą sferę duchową, o ile ona w obecnéj chwili umysły filantropów, polityków i uczonych zajmowała lub zajmuje.

Wiadomo wam jak Anglia od wielu lat obrzucaną była błotem za handel opium do Chin. Wielu ten handel ma przeciwników w saméj Anglii, dowodem tego „Anti-Opium Assocyacya", która od kilku lat pracuje nad zniesieniem tego handlu i właśnie w tym miesiącu liczna deputacya od niéj była u lorda Stanley, nowego ministra do spraw Indyjskich, nalegając na niego jako znanego z uczuć szlachetnych, aby tamę położył tak okrzyczanemu handlowi, który ściągał hańbę na naród angielski, a szerzył zepsucie w Chinach. Minister ten wszakże nie mógł dać deputacyi zaspokajającéj odpowiedzi, skarb bowiem indyjski musiałby utracić 4,500,000 fst. dochodu, i zabronieniem uprawy maku, która jest obszerna, zaszkodziłby swym poddanym indyjskim; a

pomimo tych strat niezdołałby nawet zapobiedz przemycaniu opium do Chin, gdyż nie jedni Anglicy ale i Amerykanie go Chińczykom dostarczają. Ta w ogóle była odpowiedź lorda Stanley. Co zaś do skutków, jakie z używania opium dla Chińczyków wynikają, nie mają one być tak straszliwe jak je opisują. Nie tyle używanie, ile nadużycie opium bywa szkodliwem. Nie należy przywięzywać wiary do tego co jeden z przeciwników handlu tego niewahał się powiedzieć, że opium dwa miliony Chińczyków corocznie wtrąca do grobu. Parlament angielski nieposiada statystyki wykazującéj takową stratę, i niedziw, gdyż niepodobna mu nawet wiedzieć, ile we własnym kraju co rok umiera z nadużycia nad miarę win, whisky i innych rozpalających napojów. Najpodobniejszem do prawdy jest, że opium, osobliwie kiedy się je wciąga oddychaniem, niegorsze sprawia skutki od zwyczajnych u nas w używaniu będących mocnych napojów czyli tak zwanych spirytusów. Według zdania tak znakomitego męża w sztuce lekarskiéj jak Sir Benjamin Brodie, opium ma być tak pod względem na moralność jak na zdrowie nierównie mniéj szkodliwem jak inne gatunki rozpalających trunków używanych w Europie; opium bowiem działaniem swem łagodzi i uspokaja, a ostatnie przeciwnie drażnią nerwowy system. Tysiące osób w Chinach wdychają w siebie dym z opium z umiarkowaniem, tak jak tysiące europejczyków używa wina, gorzałki i innych ostrych napojów w miarę, nienarażając bynajmniéj zdrowia swego na szwank. Nawet w Anglii zużywa się pewna ilość opium bez uszczerbku dla zdrowia i bez skrócenia życia. Pobożny i znany filantrop p. Wilberforce używanie opium uznawał za konieczne dla swego zdrowia, a żył przecie 74 lat i umarł przy zupełnem posiadaniu władz umysłowych. Sir Gilbert Blanc, sławny lekarz przy londyńskich szpitalach, przedstawia drugi takowy przykład, bo używając przez całe życie opium, dożył przecie 94 lat wieku swego. W ogólności twierdzić można, iż palenie opium może wyrodzić się w nadużycie, tak jak pijanie wina, a mniéj jest szkodliwem od nałogu zalewania się gorzałką lub rumem. Turcy którzy pomimo zakazu win uraczali się przed bitwami trunkiem *raki* i podobnież *Malay*, rzucali się na oślep pod wpływem tego trun-

ku na nieprzyjaciela; gdy przeciwnie używszy opium, jak z doświadczenia teraz wiemy, pozbawieni byliby chęci i siły do narażania się na śmierć. Upajanie gorzałką wojska przed bitwą lub przypuszczeniem szturmu nie było bez przykładu i za naszéj pamięci, aby tym sposobem wprawić żołnierza w wściekłość i do dzikości pobudzić.

Z pomiędzy liczby dzieł świeżo ogłoszonych a mogących was obchodzić jest: „*Handbook of the principal families in Russia.*“ Jest ono przekładem przed kilkunastu laty wyszłego pisma ks. Dołgorukiego, pod tytułem: *Notice sur les principalux familles de la Russie, par le Comte Almagro*, za co autor bawiący wówczas w Paryżu, przywołany został przez cesarza Mikołaja do kraju i wysłany do Wiatki. Przełożył je na język angielski p. F. Z. (polak), z przydatkiem do niego przedmowy i uwag. Z przedmowy tłumacza czytelnik angielski dowiaduje się, że reformy w Rosyi na stopę europejską rozpoczęte były naprzód przez Piotra W. Car przekonawszy się o burzliwości bojarów i uczestnictwie ich w spiskach przeciw niemu, postanowił ze zmniejszeniem dawnych ich przywilejów ukrócić ich władzę w państwie. Podzielił szlachtę na czternaście klas, zaprowadzając przechodzenie do wyższych jedynie przez służbę dla kraju. Każdy więc z szlachty choćby najmożniejszy zmuszony był służyć i zostać biernem narzędziem w ręku rządu. Czoło narodu i najświatlejsza część jego straciła przez to swą niepodległość. Niektóre wszakże przywileje im pozostawił, a które do dziś dnia im służą, jakoto posiadanie ziemi i chłopów (serfs), wyłączne prawo do sprawowania wyższych i niższych urzędów i pobierania nauk w szkołach militarnych i uniwersytetach. Jeżli przypuszczani są cudzoziemcy w różnych wydziałach służby dzieje się to jedynie w widokach wzmocnienia rządu. Oni we własnym interesie byli najsilniejszą dźwignią despotyzmu w Rosyi, gdyż za jego upadkiem oni sami zagrzebaliby się w jego ruinach.

Co się tyczy usamowolnienia chłopów, o czem już cesarz Mikołaj zamyślał, a cesarz Aleksander II popiera tak energicznie, tłumacz uważa, że i ten zamiar jest wymierzony na ukrócenie wzrastającego wpływu

szlachty, i dla zyskania massy narodu na stronę rządu. Roztropnie w tem cesarz Aleksander postąpił, że do dzieła tak wielkiego jak to usamowolnienie, wezwał samą szlachtę, a szczególnie szlachtę polskiego pochodzenia jako najliberalniejszą, aby ono od niéj saméj wyszło i było dobrowolne.

Mądrze też cesarz ostrzegł szlachtę moskiewską a krnąbrną, iż chce, aby ta zmiana poszła raczéj z góry, to jest od nich samych, aniżeli z dołu, to jest od samego ludu. Przestroga im dana, życzyć należy, aby nie napróżno była rzucona. Nieusłuchanie jéj mogłoby nieprzewidziane i okropne pociągnąć za sobą następstwa.

Słyszymy o istnieniu podziemnych kolei żelaznych w Stanach Zjednoczonyh Północnéj Ameryki. Toż samo istnieje w literaturze rosyjskiéj, która zdaje się nurtować podziemnie. Dla tego przytaczam tę uwagę: że w nowoczesnéj literaturze rosyjskiéj kwitnie wolne nie podpadające pod cenzurę piśmiennictwo, które możnaby nazwać podziemnem, a niem jest manuskrypt. Od zbyt dawna naród żywiony był na pożyczanych zewnątrz ideach i prowadzony na paskach ręką despotyzmu. Lecz samodzierżca co do cenzury ucieka się po bezpieczeństwo, mało różni się od człowieka co zatyka sobie oczy i uszy, aby niewiedział co się naokoło dzieje.

Następne miejsce zdaje się być w związku z wysłaniem autora na Syberyą. Wzmianka o dawnéj Ustawie rosyjskiéj, a którą Piotr I zniósł, niepodobna by mogła przypaść do smaku cesarzowi Mikołajowi: mówi bowiem ks. Dolgoruki, że za dawnych czasów istniała w Rosyi Izba bojarska złożona ze szlachty i pewnéj liczby urzędników mianowanych przez cara, a zwana „dumnye dworyanie“ czyli panowie najwyższéj Izby. Była nadto Izba niższa, która składała się z deputowanych od duchowieństwa, szlachty i mieszczan czyli kupców i mieszkańców należących do klasy bojarów. Ustawa ta, na którą Michał Romanów składał przysięgę roku 1613 a po nim jego syn i następca Alexy roku 1645, przepisywała, aby panujący nie nakładał samowolnie na kraj podatków, niewypowiadał wojen, niezawierał traktatów pokoju, ani skazywał na śmierć, bez wiedzy i głosowania obu Izb. Jakoż aż do panowania Piotra I niewy-

chodziły inaczéj ukazy, jak pod napisem: „Car ukazał i bojare prigoworili.“ Piotr pierwszy, nielubiąc tych konstytucyjnych formalności, zniósł obie radne Izby, i od tego czasu niewolno było w żadnéj księdze rosyjskiéj o tem nadmienić, dokumenta jednakże takowéj Ustawy przechowane są w archiwach państwa.

Zrobiwszy podział szlachty rosyjskiéj na tytułowaną i niemającą tytułów, ks. Dołgoruki pisze: że tytuły książęce i hrabiowskie są pożądane, lecz tytuł barona obracany w śmiech, daje się bowiem tylko dworskim bankierom i kupcom, jako jedyne uznanie zasługi ich w kraju, gdzie przemysł i handel mało są poważane. Dla czego tak się dzieje, autor tak objaśnia.

Że przemysłowe klasy nieutworzyły się w Rosyi i że się pogląda na nie z pogardą, najgłówniejszą przyczyną jest to, że synom bogatych kupców daje się łatwość do nobilitacyi przez służbę cywilną lub wojskową. W ten sposób stan szlachecki absorbuje w siebie tych coby klasę przemysłową utworzyć mogli. Ztądto niema nikogo z bogatszych kupców rosyjskich, któryby wychowywał swego syna do tego samego zawodu, w którym on sam się odznaczył, aby go kiedyś w nim zastąpił; lecz wychowuje go zawsze na pana stanu szlacheckiego. Syn zaś jak skoro osiągnie cel swego żądania i ambicyi, okazuje dla stanu tego z którego powstał jak największą pogardę, a w którym ojciec jego może zyskał poważanie i ufność w społeczeństwie obywatelskiem. To kładzie ks. Dołgoruki za główną przyczynę nierozwinięcia się dotąd kupieckich i przemysłowych klas w Rosyi, czyli średniéj klasy, jak ją zowią na Zachodzie. Ztąd w porównaniu brak miast w Rosyi, mała ich liczba i ubóstwo mieszczańskiego stanu.

Podczas kiedy to piszę, wielkie przygotowania robią na setną rocznicę urodzin Roberta Burns. Obchodzić ją będą 25 grudnia nie tylko w Szkocyi jego ojczyznie, lecz także w „London-Tavern“ przez członków kaledońskiego klubu i nawet w Kryształowym pałacu w Sydenham, uroczystym festynem przygotowującym się przez jego dyrektorów. Nagroda nawet w ilości 50 fst. przez nich wyznaczona dla tego, kto najlepszą na tę okoliczność i na pochwałę Burnsa napisze poezyą. I któż to — zapyta się może niejeden z czytelników — ten Robert

Burns, na pamiątkę którego tyle czyni się zachodu? Któż on, że po stu leciech na uczczenie imienia jego wyprawiają tak wielką uroczystość, na którą zgromadzić się ma ile najsłynniejszych Anglia i Szkocya posiada mężów? Kto on, że poeci wzywani są na uczczenie jego pamięci? Czy to nie był jaki dzielny wódz? Niepodaje nam go historya. Czy nie jest słynny mąż stanu lub minister? Lecz i o żadnym takim nie było słychać. I któż on tedy? Robert Burns był wieśniakiem szkockim, który chodził za pługiem i był poetą. Wierszy swych niepisał nawet po angielsku, lecz w swem rodowitem szkockiem narzeczu, do jakiego był nawykł i jak go przyroda natchnęła. Ale że to natchnienie było prawdziwem, łacno więc się przyjęło wszędzie i oczarowało umysły.

Poezye jego, to wzniosłe, to rzewne, trafia się często słyszeć śpiewane tu na publicznych koncertach i w kołach towarzyskich, a zbiór ich doczekał się najpyszniejszych wydań illustrowanych najśliczniejszemi rycinami. Edycye te stanowią ozdobę bibliotek i salonów bogaczy. Pomimo teraźniejszéj sławy i hołdu jakie się Robertowi Burns oddają, był on za życia w ubóstwie i niemal w nędzy.

Z rolnika, przez wzgląd rządu na jego geniusz, przeniesiony był na urzędnika akcyzy w Dumfries, gdzie umarł. Fortuna mu jak zwykle poetom, niesprzyjała; takie bywają ich koleje, w czem Burns podzielał tylko los z wielu innymi. Camoens że nie umarł z głodu, winien to był jedynie swemu murzynowi, który wychodził chleb na jego utrzymanie żebrać. Tasso zamknięty w celi obłąkanych umiera na słomie. Dante był skazany na wygnanie z kraju i oczerniony. Milton utraciwszy wzrok i zostawion w nędzy, przedaje swój rękopism „Raju Utraconego“ za 15 fst. Racine doznawszy niełaski królewskiéj, w cichem ustroniu umiera. Otway zgłodniały kona od kawałka chleba, który mu był dany lecz już za późno. Charleton przyciśniony niedostatkiem odbiera sobie życie. Nie lepszych kolei losu doznali i nasi poeci, z których kilku legło na obcéj ziemi.

Rzym w grudniu,

Lubo Rzym zostaje pod zwierzchnictwem kardynała sekretarza stanu, ulega on nadto nieograniczonym i nierównie surowym rządom starego małżeńskiego stadła, któremu wszyscy społem i każdy z osobna czołobitność oddają. Nawet cudzoziemcy przybywający do wiecznego miasta są zniewoleni składać niezwłoczny hołd sędziwéj onej parze i czekając jéj rozkazów stosować się we wszystkiém do jéj despotycznego widzimisię; inaczéj najsmutniejsze następstwa czekają upornych, bowiem, jak rzekliśmy, nieograniczona władza spoczywa w ręku tych przemożnych i niemal jedynych Rzymu panów.

Najjaśniejszy Jegomość pomimo dostojeństwa swego jest nadzwyczaj popularnym; można go o różnych godzinach spotkać na ulicach rzymskich lub na Pincio lubéj używającego przechadzki. Powierzchowność jego jest wcale niepoczesną i wręcz przeciwną wszystkim estetycznym prawidłom. Nosi się on zwykle w szaréj barwie, przy któréj odbija twarz jego powleczona jaskrawym bachicznym rumieńcem i policzki nadęte wiecznie przyspieszonym oddechem. Jest on nader skłonnym do apopleksji, i przeto miarkuje zawsze swe kroki, które jakkolwiek powoli stawiane przyprawiają go co chwila z powodu znakomitéj tuszy o znużenie i zadyszenie się; celem tedy odwrócenia ciągłego i gwałtownego krwi napływu do głowy zwykł on zażywać tabakę wielce pomocną także na ustawiczny katar jaki cierpi, tak iż idąc przez ulicę można go nawet niewidząc poznać po częstem i niezmiernie silném kichaniu. Lubi on nadewszystko czas ciepły i odwilż, podczas któréj używa ciągłéj agitacji przepisanéj sobie przez lekarzy. Można go wtedy obaczyć przechadzającego się poważnym krokiem z ogromnym zielonym parasolem lub jeśli wolicie deszczochronem pod ręką. Na rogach ulicznych zatrzymuje się chwytając za lornetkę przypatruje się skwapliwie i uważnie nóżkom kobiet, które bruk wilgotny zmusza do lekkiego podniesienia krynoliny. Nie potrzebuję dodawać iż przechadza się zawsze samopas i że się go nigdy nie spotyka ze czcigodną połowicą. Złe języki utrzymują nawet że zostaje z nią w sepa-

racyi, bowiem o rozwodach, francuskim całkiem wyrobie, jak o hreczanéj kaszy ani słychać w Rzymie, a poróżnionym stadłom nigdy tu jeszcze na myśl nie przyszło żądać unieważnienia więzów małżeńskich, z powodu zapewne iż niewiasty włoskie nie mają jeszcze dość dojrzałych wyobrażeń o emancypacji płci pięknéj.

Najjaśniejsza Jejmość wcale niepodobna do męża swego: jest ona sucha i zimna, a cała jéj postać objawia widoczną skłonność do suchot. Patrząc na jéj rysy wydatne, kościsto zaostrzone, możnaby ją zrazu wziąść za starą wyspiarkę, jakiemi każdy parostatek przybijający do Civitavecechia obdarza sowicie wieczne miasto, gdzie je potem widać snujące się jak pająki na wysokich nogach w koło starych ruin, z podkasaną nieodbicie suknią chociaż niema śladu wilgoci, i z ogromnym czerwono oprawnym przewodnikiem pod ręką, którego dokładność sprawdzają skrupulatnie tym jedynie celem, aby za powrotem do Londynu napisać do wydawcy list sprostowania o stylu pojedyńczego kapitelu albo o kolorze draperyi jednéj z podrzędnych osób znanego obrazu. Atoli poznać łatwo iż to jest południowa dama po jéj niepospolitém zamiłowaniu w jaskrawych kolorach, których używa do zbytku w stroju swoim z oczywistą często kroć szkodą stopniowania barw i harmonji odcieniów. Nikt także nie przyjął tak chętnie jak ona ulubionéj od tegoczesnych niewiast mody krynolin i nieposunął takowéj do ostatecznych jéj granic: styl monumentalny starożytnych Rzymian zdumiewający po dziśdzień wątłe nasze i zdrobniałe pokolenie wspaniałością swoją i ogromem, odżywa całkiem w jéj majestatycznych spodnicach, którem i Horacjuszowe *Exegi monumentum* przypada dziwnie do miary. Rzekłbyś że się pod niemi ukrywa cała piramida Kajusa Cestjusza piętrząca się tak olbrzymio za bramą *Kapeną*; nawet sławne na balach rzymskich krynoliny dowcipnéj i milionowéj księżnéj Fanny Rospigliosi, na których z tyłu tylko wygodnie możnaby nakryć do stołu dla trzech osób z winem, octem, owocami i wszelkim zgoła przyborem stołowym, maleją przy téj chodzącéj mogile lub katedralnym dzwonie, który wiatr posuwa jak fregaty pod wszystkiemi żaglami a którego niezmierna średnica kołuje swobodnie po przestronych salonach

rzymskich zbudowanych właśnie dla krynolin i wszelkiej nadętości. Chód najjaśniejszéj Jejmości bywa zawsze nader pospiesznym, a ilekroć powozem wyjeżdża, stangret chcąc się przypodobać swéj pani leci jak wiatr po bruku wiecznego miasta. Wtedy wspaniały orszak jéj towarzyszy; wszystkie pojazdy arystokracyi rzymskiéj wyciągają za nią; poważni prałaci w ciężkich i wysokich jak wieże karetach, nad któremi rysują się w lazurach włoskich stósowane kapelusze trojga lokajów, spieszą na jéj spotkanie, a lud rzymski, który ją miłuje pomimo ostrości i srogości jéj charakteru, uśmiecha się na jéj drodze, zaciera ręce i skoro przejechała wychyla uradowany *fogliettę* wina *asciutto*. Cudzoziemcy zaś na jéj przyjęcie zwykli kupić się w koło kominów, których liczba dotąd jest nie wielką w mieście Cezarów całkiem na lato zbudowaném.

Osoby z Rzymem oswojone poznały wnet w powyższym podwójnym wizerunku, który polecamy malarzom, *Scirocco* i jego godną połowicę *Tramontanę*, tak despotycznie tutaj panujące. Gdy pierwszy wieje czas bywa parnym i dżdżystym; gdy druga panuje piękną zwykle cieszymy się pogodą, lubo niesłychana przenikliwość południowego tego wiatru gorzej mrozi od naszego najtęższego zimna. Zima tutejsza bywa całkiem podzieloną między te dwa wiatry; jestto rodzaj dwoistego tego kolejnego nieuniknionego dyktatorstwa: *Scirocco* wiedzie niechybnie do *Tramontany* z *Tramontany* wpada się koniecznie w *Scirocco*. Ktoby trzeci wiatr wymyślił lub sprowadził do Rzymu, zasłużyłby na starożytną apoteozę ze strony jego mieszkańców poddanych z wielką nerwów swoich szkodą tym dwom nieśmiertelnym Eola dworzanom.

Atoli *Scirocco* wziął ostatecznie przewagę; w dzień ś Bibianny deszcz padał, a podług odwiecznego podania jeśli uroczystość téj męczennicy jest słotną, natedy słota nieustaje przez czterdzieści dni we wiecznem mieście. Będziemy przeto mieli adwent ciemny, posępny, cichy, zgodny ze wszech miar z duchem pokuty, albowiem przez ten czas, jak wiadomo, niemasz ani teatru żadnego w Rzymie. Atoli *Argentina* przed zamknięciem swojém obdarzyła najprawdziwą niespodzianką. Teatr ten, drugi z rzędu między rzymskiemi, jak-

kolwiek nieznający gazu, źle oświecony, poczerniały na wszystkich swoich pozłotach i nieczysty we wszystkich swoich staniach (tak się po staropolsku loże nazywają) ukazał nam jak brudna na pozór koncha prawdziwą perłę uriańską we wnętrzu swojém chowa, Wenus Afrodyte wychodzącą z łona teatralnéj sceny przy czarodziejskiém zaklęciu muzyki Paciniego. Gdzie przedsiębiorca rzymski najzwyczajniejszy, najprozaicznjejszy z przedsiebiorców znalazł, odkrył, zrozumiał tę Safonę, ten śpiewny posąg z cielesnego marmuru, to najpiękniejsze wcielenie elegji? pytał każdy ze zdumieniem, a nikt odpowiedzieć nie umiał..... Jednak to morze lubo udane, jednak te skały chociaż z kartonu, zapominały że nie są morzem i skałami, że nie są Lesbosem, i opanowane nagłą radością grekiej Mityleny witały po dwudziestu kilku wiekach przywróconą sobie wieszczkę, którą zawistny Archipelag piastował tak długo w lazurowéj toni, dokąd ją wtrąciła miłość, a teraz wydawał jak żywą pieśń z grającéj fali swojéj..... Niewiem czy uroki i czary wszystkich Tessalskich wróżek połączyły się tego wieczora aby upojoną źrenicę naszę zniewolić do ślepéj wiary w pogańską metempsychozę; ale to była ona, ona niezawodnie..... Cóż nam szkodziło że afisz ją wskazywał pod włoskiem nazwiskiem Sannazzaro, że opasły przedsiębiorca śmiał twierdzić że to nie była *prima donna di cartello*, kiedy ziemia, morze, okrągłość Olimpu i świątyń, białe jéj siostry kolumny, głośna muzyka tonów i milczana muzyka linji, nazywały ją po prawdziwém imieniu, kiedy lutnia jakoby poznając swą mistrzynię odzywała się z grecka pod jej ręką, kiedy cień Faona wzruszony po niewczasie narzekaniem kochanki przenikającém aż do ciemnego Erebu, żałował że jest cieniem i modlił nielitościwą parkę o jednę chwilkę na słońcu między siném morzem a jéj ustami, o rzeczywistość nie dłuższą nad płynienie dźwięku z poruszonéj przez nią struny?

Olśniony, oczarowany czarem śpiewaczki i śpiewu,
Del cantar che nell' anima si sente,

opuściłem teatr zobojętniawszy całkiem na wszystkie głosy kobiece słyszane lub do słyszenia, i niby już

mię nie skłoniło do użycia uszu: o które raz się obił rzeczywisty zmartwychustały liryzm grecki, na wzór tego popa który nie umywał do saméj śmierci ręki pocałowanéj przez cesarza, gdyby nowa przedstawiona przed samym adwentem opera nie przynęciła mię była romansową nader okolicznością co się do njéj wiązała. Młody maestro Neapolitańczyk jéj autor kochał się szalenie w ślicznéj Rzymiance, od któréj był również kochanym, lecz któréj rodzice naznaczyli powodzenie świeżego muzycznego utworu jego za nieodbity warunek połączenia obojga kochanków. Zabiegi, układy, prośby, wszystko niedostateczném było do przełamania Brutusowego uporu sędziwéj pary kładącej szczęście młodszéj na jednę stawkę gry muzycznéj, najniepewniejszéj z gier: artysta obsypany oklaskami i kwiatami miał otrzymać w dodatku jako najpiękniejszą z równianek młodziuchną zaledwie rozkwitłą dziewicę; wyświstany zaś i wyśmiany miał on przeciwnie ujrzeć sen miłości i szczęścia ulatujący na wieki wraz ze snem tryumfu i świetnéj przeszłości..... w takim razie nie był zniewolon do stopniowych boleśnych rozczarowań oskubujących listek po listku wieniec laurowy, jaki mu młodzieńcze i trwożliwe marzenia kładły zbyt wcześnie na czoło; traci od razu wszystko: kobietę, którą kochał, sławę do któréj wzdychał, alfę i omegę serdecznych westchnień i długiéj tęsknoty. Jeśli nie miał téj silnéj z mlekiem wyssanéj wiary, która na ziémskich cierniach zbiera nasienie męczeńskiéj róży mającéj kiedyś zapłonąć niezwiędłym szkarłatem na skroni tych, co do żywego zostali ukłóci, ostatnia droga otwierała się przed nim z ostatnim pociągiem smyczka potępionéj opery, droga prowadząca z oświetlonego teatru wśród ciemności słotnej nocy do mętnych głęboko przełyskujących nurtów Tybru, co od Nerona do Cezara Borgii pochłonęły tyle ofiar niesprawiedliwości panujących, a dziś jeszcze chłoną tyle ofiar niesprawiedliwości towarzystwa, które skoro chce mieć swych wyrzutków i paryów winno przyjąć także jako nieuniknione następstwo swych rozbitków i topielców.... Na szczęście atoli kochanków podobni rodzice są rzadcy, a podobne próby, od których posiwieć można

w ciągu jednéj doby, nie nazbyt często powtarzają się pod słońcem.

Jeśli zaś maestro nasz nie posiwiał należy to przypisać jedynie téj wielkiéj złotniczce niedoli, upierającéj się przy duszy ludzkiéj, gdyby zgryzota lub litość trapiącego nas nieszczęścia, téj ociętnéj czarodzieja, która pozostała sam na sam z frasunkami w wypróżnioném puzderku Pandory. Ale każdy łatwo pojmie co się działo w jego duszy podczas tego pojedynku na śmierć z szatanem losu i z aniołem harmonji, który trwał aż do ostatecznego spuszczenia kortyny po skończonéj sztuce. Wprawdzie miłość jest cudotworną i musiała zapewne nad czołem artysty, w sferze prześwieconéj ideałem a zaludnionéj jedynym obrazem, wybijać niewidomie tętno tych nut, tych akordów, które on późniéj oblekał w uczute dźwięki; ale w niewymownych zapasach ducha ludzkiego z natchnieniem, obrazu z wyrazem, wewnętrznego słowa z formą, z niewdzięczną gliną stworzenia, komuż jest daném liczyć na zwycięstwo skutkiem takiego cudu miłości, jak ten co Kwentyna Metzisa prostego kowalskiego pachołka zamieniał w znakomitego malarza dla pozyskania córki swego pryncypała. Zapewne że nikomu lub wyjątkowym tylko kochankom mającym w sercu dość święconego ognia aby aż strzelić z jego ogniska tym Prometeuszowym promieniem, co to nadajc życie głazom a pod którym martwa natura śpiewa przecudnie jak kolos Memnona za uderzeniem słońca..... Ale Bóg świadek wszelkiéj walki w cichości stoczonéj sprawia częstokroć opatrzném zrządzeniem i nastrojeniem wypadków to, co innemi razy zwykł sprawiać samotną potęgą boskiego natchnienia wcieloną w marmur i płótno albo przelaną w muzyczne narzędzie....

Maestro znalazł też potężnego sprzymierzeńca w narzeczonéj swojéj, któréj piękność, bladość i niespokojność wprawione tego wieczora w ramy loży jak w obrazek, zwróciły na siebie wszystkie lornetki i przemówiły do publiczności tym tajemnym językiem, którego nadobne oczy są hieroglifami, a w którym milczenie jest najwyższą retoryczną sztuką. Jakoż ta publiczność wysadzona mimowolnie na urząd Dantejskiego Minosa oceniła natychmiast z południową pojętnością całą waż-

ność onego.... Wszelka nieprzyjazna oznaka a nawet obojętność z jéj strony stałyby się były wyrokiem wiecznego rozłączenia dla dwóch istot przeznaczonych do nierozłączności serca na mocy innego wyższego wyroku.....przyszłość obojga kochanków w dosłowném znaczeniu tego wyrazu znajdowała się w dłoniach słuchaczy, w tych dłoniach co ją szczęśliwą uczynić mogły za pomocą oklasków..... W pewnym innym kraju korzystanoby zapewne z téj okoliczności dla pognębienia artysty, jeśli był rzeczywiście wyższym, i dla odbicia mu kochanki, jeśli była rzeczywiście ładną.... Ale publiczność rzymska bardziéj chrześciańska, nie zważając na dość mierną muzykę, widziała w operze *J Promessi Sposi*, wziętéj co do treści ze słynnego romansu Manzoniego, tych tylko narzeczonych, których miała przed sobą, a których obsypała wspaniałomyślnie szalonemi oklaskami. Każdy się czując nagle powołanym na sprawcę ich szczęścia, chciał godnie odpowiedzieć takiemu powołaniu, — i każdy wychodząc z teatru uniósł wewnętrzne zadowolenie, jakiego się doznaje po spełnieniu dobrego uczynku ze słodkiém wejrzeniem uroczéj dziewicy, jakiém uszczęśliwiona dziękowała przytomnym przy spuszczeniu kortyny......

Na karnawał obiecują nam wyborną operę w wielkim teatrze Apollo czyli Tordinona ze znakomitościami takiemi jak Collini i Fraschini i z prima-donnami Ponti i Dejcan-Dadzą najprzód *Buondelmonte* Paciniego.

Tymczasowo nie słyszymy innéj muzyki krom posępnéj zwrótki *pifferarów* czyli kobziarzy, grających kolędy po ulicach Rzymu. Nic niemasz dzikszego i swobodniejszego nad tę góralską harmonię oddającą przedziwnie charakter pustkowia, odludność skalistych szczytów, szum potoków i nieokiełznane bujanie wiatru po wydmach, ugorach i nieuprawnych grzbietach. Z tych zmąconych, burzliwych i niewyraźnych tonów wydobywających się gwałtownie z pierwotnego w prostocie swej instrumentu jak zabłąkane wiatry z nagórnéj jaskini, wydziela się czasami kilka nut przedziwnéj melodyi i rzewności jak kwiaty tajemniczéj woni i z nieba wziętego błękitu posiane od wiatru na wysokiéj skale, albo jak płacz anioła samotności kwilącego na cyplu urwiska. Ucho nawykłe do kunsztownéj i nieco zniewieścia-

łéj muzyki teatralnéj orzeźwia się i oczerstwia tą muzyką zaledwie pochwyconą jednym końcem w kilka akordów, w kilka taktów, a zresztą krążącą swobodnie i nieujęcie nad muzyczném narzędziem, jak gdyby się jeszcze nie oddzieliła od szumu lasów, od szmeru zdrojów i od podwodnych nieokreślonych głosów, jakie cichy wieczór zwykł dobywać z drzemiącego stawów łona.... To echo niezupełnie zawiązane w nutę, ten jęk niedojrzały jeszcze do dźwięku, owiewa cię by swobodne powietrze wierzchołków, by woń majeranku i piołunów rosnących na ich stroméj pochyłości.

Napisawszy wam wyżéj o *opera seria*, pozwólcie abym coś także natrącił w rodzaju *buffo* tak szczęśliwie we włoskich teatrach uprawianym; że zaś w téj chwili teatrów nie mamy, zastąpi tymczasowo w komicznem repertorium powiastka krążąca od niedawnego czasu po Rzymie, gdzie naiwność bohatera wzbudza wesoły humor tych co ją słyszą. Bohaterem tym jest mieszkaniec jednéj z odległych od stolicy prowincyj naszych, człowiek ze wszech miar szanowny i nieskazitelny, lecz który wolał gromadzić znaczne dochody na statecznem ubóstwianiu swych progowych bogów, niż je rozpraszać po zagranicach lub obracać na skupowanie biblioteki dla mulów, już i tak w jego garderobie zagnieżdżonych. Spędziwszy przeto tę większą połowę wieku swego którą Tacyt nazywa *grande mortalis aevi spatium* w domowéj zagrodzie, gdzie piśmiennictwo tak dobrze ojczyste jak cudzoziemskie nie zajmowało zbytecznego miejsca w jego rachunkowości, dziwną losów koleją domator ów zaniesiony był pewnego razu aż do karpackiego łańcucha, potem za karpacki łańcuch, następnie jeszcze daléj, aż się znalazł nareszcie mimowiednie tam dokąd wszystkie drogi prowadzą, to jest w Rzymie. Obejrzawszy jak to wszyscy cudzoziemcy zwykli czynić wielkie niepobielane kamienie zwane pałacami i nieużyteczne rudera kolosseum, zajrzawszy nadto do ś. Piotra, który wydał mu się niższym od swojéj reputacyi, turysta *malgré lui* znający przysłowia chociaż nie znosił literatury, wspomniał w sam czas, iż jedno z nich poczytuje za rzecz naganną „być w Rzymie a Papieża nie widzieć“. Chcąc przeto uszanować mądrość ludową i zastosować się do jéj przepisów, pomimo że mu śpieszno było do

domu, z powodu, jak zaręczał, kwestyi włościańskiéj, lecz podobno najbardziéj dla tego, że tęsknił za domowemi pirogami, prosił o posłuchanie za pośrednictwem swego ambasadora. Otrzymawszy takowe, podróżnik nasz śpieszy do Watykanu, przechodzi te sale wielkie jak stodoły, gdzie Włosi niestworzone rzeczy pomalowali, kłania się w wszystkich drzwi bardzo czupurnym dziwacznie poprzebieranym jegomościom, którzy jednak z grzecznością, jakiéj nie spotkać u naszych magnatów ani na balach u gubernatora, proszą go wciąż naprzód.... Pyta po cichu kto oni zacz; powiadają mu że to *familia* papieska (*la famiglia del Papa* znaczy po włosku dworską służbę); kłania się tedy jeszcze niżéj i rusza wciąż daléj... aż nareszcie ostatnie drzwi otwierają się przed nim i nieco zażenowany staje w przestronnéj czerwono obitéj sali, gdzie po spotkaniu rodziny papieskiéj, któréj się liczbie dziwuje (chociaż to w szczęściu i najdalsi krewni przypytują się do człeka), myśli znaleść samego Papieża. Omieszkał wprawdzie zapytać którego z *czynowników* jak się Papież ubiera, ale nie wątpi że go pozna natychmiast, zwłaszcza że to musi być pokój samego Ojca świętego, bo tron pod wysokim baldachimem daje się widzieć w jego głębi, a *jenerał w pełnym mundurze* (*alias guardia nobile*) z dobytym pałaszem przechadza się zwolna u drzwi..... Dziwno mu tylko, że Papież przysławszy mu drukowane zaprosiny tak długo na siebie czekać daje; ale myśli sobie, długo u niego siedzieć nie będę; wszak mię cudzoziemskich języków nie wyuczono a po łacinie zapomniałem, choć to się i do gimnazyum chodziło; więc rozmawiać niepodobna; ścisnę go tylko za kolana, jak mi to radzili (bo grzeczność nic nie kosztuje), a potem się zaraz wynoszę....— Właśnie gdy kończy ten monolog, uchylają się drzwiczki obok tronu i wchodzi poważna i otyła osoba cała w królewskiéj purpurze od stóp do głów, różna od kardynałów, których już kilku pokazywano naszemu obywatelowi, owszem czerwieńsza od nich. Niewątpiąc że to Papież, domator w stosie grzeczności, jaką poprzysiągł, rzuca się jednym pędem do nóg téj osobie, a biorąc jéj opieranie się za skromność, uporczywie ją całuje w purpurowe pończochy i ściska za purpurowe kolana.....

Na drugi dzień cały Rzym mówił o cudzoziemcu który wziął jednego z *incollatori*, czyli lokajów dźwigających krzesło papieskie, za Jego Świętobliwość.....

Odmiennego rodzaju i poważniejszej treści wydarzenie tyczące się rodaczki naszéj jest przedmiotem wszystkich rozmów, nie tylko w Toskanii, gdzie miało miejsce ale we Włoszech całych. Pani hrabina X*** przybywa do Florencyi z córkami, i niedługo przyjmuje dla jednéj z nich oświadczenie dostojnego młodzieńca blisko spokrewnionego z pierwszym ministrem państwa. Zezwolenie matki i córki następuje, i wkrótce huczne wesele zdaje się wieńczyć rzadkiem szczęściem zobopólne przywiązanie młodziuchnéj pary. Ale wyroki Opatrzności są nieprzeniknione, i pani młoda po kilku dniach małżeńskiego pożycia rokującego najpiękniejsze nadzieje, umiera niespodzianie, zostawiając małżonka pogrążonego w rozpaczy i niczém niepocieszoną rodzinę. Boleść matki mianowicie przechodzi wszelkie wyrażenie, dniem i nocą nieszczęśliwa jęczy i woła ukochaną córkę... Ale pewnego wieczora to macierzyńskie wołanie zdaje się nie zostawać bezowocnem..... Zmarła nagle powraca czy to we śnie czy na jawie, i czule ubolewając nad cierpieniem rodzicielki pociesza ją, pokrzepia, zachęca do cierpliwości i wytrwania, i oświadcza nareszcie, iż chce jéj dać znak dotykalny, *materyalną rękojmię*, że użyję wyrażenia północnéj dyplomacyi w ś. p. wojnie wschodniéj, pozgonnego przywiązania swego. Myślicie zapewnie iż nieboszczka wypaliła dłoń swoją na zielonym stoliku prosząc o nabożeństwo za duszę zmarłych, jak to zwykły były czynić prababki nasze kiedy się babkom przypadkowo zjawiały? Ale tak się działo za króla Sasa, a dom saski oddawna przestał u nas panować i nastały czasy postępowe, giełdowe, przemysłowe, w któryrh pośmiertne nawet zjawiska noszą utylitarną cechę; a wędrówki nieboszczyków są wyprawami po złote runo.... I jakżeż to wierzyć jeszcze, zwłaszcza kiedy się jest właścicielem dóbr ziemskich lub kapitalistą, iż proletaryusze, ten rodzaj obmierzły, choćby sobie nawet był jenialnym lub świętym, niebo kiedyś posiędą?.... Owóż materyalną rękojmią naszéj nieboszczki było po prostu piękne, wyraźne, spore kwinterno loteryjne, które strapiona rodzicielka zapisuje przez miłość

dla córki i posyła nazajutrz zaciągnąć do regestru loterji toskańskiéj stawiając grubą stawkę..... O cuda synowskiéj miłości! o nieoszacowana wdzięczności uiszczająca się z tamtéj strony grobu brzęczącą monetą!..... Pani X*** wygrywa..... pięćdziesiąt tysięcy toskańskich szkudów, to jest więcéj niż pięćkroć sto tysięcy złp., które jéj natychmiast wypłacone są gotówką, a które zapewne dzisiaj obraca na miłosierne uczynki za duszę córki.......

Oby wszyscy nieboszczykowie dawali nam tak oczywiste dowody pozgonnéj swéj miłości! —

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Przed nowym Rokiem pojawia się zazwyczaj znaczna liczba kalendarzów. Nasze miasto słynące od bardzo dawna tym rodzajem wydawnicta, bo jeszcze do dziś w Austryi niektóre kalendarze niemieckie zatrzymały tytuł kalendarza krakowskiego, znaczne w téj gałęzi zrobiło postępy. Od lat kilku mamy regularnie wychodzący illustrowany kalendarz Juliusza Wildta, który i w tym roku utrzymał się w dawnéj wartości; mamy Kalendarz Czecha zamieszczający interesujące wyjątki z różnych dzieł, mamy chromolitografowany Kalendarz z litografii Czasu zalecający się trafnie ugruopwanemi widokami Krakowa i kostiumami ludu wiejskiego; a nakoniec dwa kalendarze wydawnictwa katolickiego, jeden *Przemysłowo Rolniczy* o którym już donosiliśmy drugi dla *Rodzin katolickich*, mieszczący przedmioty tyczące się pytań religijnych i kościoła. Obie te publikacye odznaczają się artykułami traktującemi o rzeczach z bliska obchodzących społeczność i mającemi tę zaletę że wystawiając nasze złe nałogi wady lub śmieszności, trafnie i z dowcipem podaną nauką nawracają na drogę rozumnéj praktyki. Toż wydawnictwo ogłosiło przekład *Kalisty* romansu Newmana, dokonanego przez E. Ziemięcką, znaną z pism swoich filozoficzno-moralnych. Utwór ten jest w duchu Fabioli, chociaż właściwie pierwéj był napisany, niż *Fabiola* która temu rodzajowi powieści dała życie.— Również staraniem wydawnictwa ukazał się czwarty tom „Kazań“ X. Łukaszewicza— niemniéj zbiór obrazków Walerego Wielogłowskiego pod ogólnym tytułem: *Społeczeństwo dzisiejsze w obrazach.* Autor szkicuje w nich różne warstwy społeczne jako to: Możnych panów, magnatów giełdowych, kupców, literatów i literatek, artystów, rze-

mieślników, służących, chłopów i żebraków. — Wydawca *Biblioteki polskiéj* p. Turowski pomny jak wielką przysługę może oddać przez rozpowszechnienie dobréj książki do nabożeństwa, wyszukał książkę któréj do modlenia się używał świątobliwy mąż Piotr Skarga, a nawet ogłosił ją drukiem, powiadając w przypisku, że tak słowy gorącemi i mądremi wzruszył się serdecznie, że je, używać począł - a poprawiwszy, do druku podał. — Kto jest autorem téj wysokiego ducha książeczki? nie powiedział X. Skarga. tyle tylko napomknął, że dostojna osoba z dworu królewskiego. — Tytuł jéj dawny: *Gospodarstwo duchowne.* — Pan Turowski rozesłał w tych czasach program zapraszający do przedpłaty na Bibliotekę polską. Użyteczność tego przedsięwzięcia tyle jest widoczną i tak przekonywającą, że niepotrzeba już słów zachęty, do wspierania wydawnictwa: wszyscy bowiem powinni widzieć jak małym kosztem przychodzą do biblioteki, która jeżeli dla dzisiejszych się nie zda, zda się dla potomków ciekawszych może przeszłości wielkiego narodu. Przy téj odezwie ogłoszone są także dzieła które mają w ciągu roku być przedrukowane; między innemi pisma Mikołaja Reja, znane z rzadkości i wartości wewnętrznéj; Grości i wartości Birchowskiego rymy, Kazania Birkowskiego; Kronika Gwagnina; Ostroroga, polowanie z ogary; Dębołęckiego, przewagi Elearów; Starowolskiego opisanie Polski; Naruszewicza, Historya Narodu polskiego; Krajewskiego Żywot Stefana Czarnieckiego itd. itd.— Oprócz tego ciągle wychodzi w zeszytach przedruk herbów Rycerstwa Paprockiego. dzieło ze wszech miar interesować mogące nawet zwykłego czytelnika. — Uczony chemik p. A. Alexandrowicz M. F. wydał w drukarni *Czasu* pismo pod tytułem: *Rozbiór Chemiczny* wody lekarskiéj Krynickiéj zdroju głównego, tudzież stósowne badania w celu ocenienia wartości zdroju krynickiego pobocznego i Szcząwy Słotwińskiéj. — P. Alexandrowicza rozbiór wody Szczawnickiéj uskuteczniony przed dwoma laty i ogłoszony w rozprawie zyskał rozgłos w kołach naukowych i lekarskich, i ta więc nowa praca rozbioru chemicznego wody krynickiéj powiększy tylko zasługę jego w okazaniu jak hojnie uposażeni jesteśmy w leczące zdroje nieustępujące w dobroci zagranicznym. — W drukarni Czasu wyszła książeczka wielce dla sztuki drukarskiéj pomocna pod napisem: *Wartkotłocznie w szczególności,* opisał towarzysz sztuki drukarskiéj w Krakowie (Żegota Wywiałkowski), do tego dołączone 3 tablice rycin. Terminologia polska wprowadzona do tego użytecznego dziełka, zamiast ułatwiać. utrudnia zrozumienie rzeczy; wyrazy to bowiem cudzoziemskie tylko gwałtownie pospolszczane.— W tego rodzaju pismach więcéj powinno ważyć dobre obeznanie czytelnika z przedmiotem, a mniéj wyuczenie go terminów, które choć brzmią po polsku, pozostaną obcemi, bo nie są wypływem twórczości ogółu, tylko pojadynczéj osoby, która je stwarza podług upodobania.

Lwów. W swoim rodzaju nowość pojawiła się, są to poezye dyalektem ruskim pisane przez Lwa Eug. Weglińskiego; tytuł trzech tomów razem oprawnych następujący: *Nowyi Poezyi Małoruskii* t. j. pisny, dumy, dumki, chory, tańci, ballady etc. w czystom jazyci Czerwono-

Rusyniw wedla żytia, zwyczaiw i ich obyczaiw narodnych. = Część pierwsza nosi napis: *Łuczy*—druga: *Oman*—trzecia *Rusałka.* Jest to zbiór piosnek pisanych na wzór gminnych i tłumaczonych najwięcej z niemieckiego. — Nieznany ten Autor pisze także po polsku, i ma drukować w Warszawie cztery tomy poezyj polskich pod tytułem: Heliks czyli przyjaciel młobzieży— Plewa i ziarno — Arabeski — Arfa eolska i od zmierzchu do blasku w 2 częściach.— Ruskie piosnecki p. Węglińskiego zalecają się harmonią spiewną właściwą dumkom tego dialektu, a przytem to mają za sobą że będąc drukowane łacińskiemi czcionkami, przystępne są i zrozumiałe, oświeconej większości —

Poznań. Nakładem autora w drukarni Zoerna wyszło pisemko p. t. „Sprawa polszczyzny" w urzędowych ogłoszeniach W. Ks. Poznańskiego pod sąd filologów oddana, przez Władysława Bentkowskiego. Autor będąc deputowanym na sejm berliński, zabierał głos na posiedzeniach upominając się o kaleczenie języka polskiego w przekładach Zbioru praw i w ogłoszeniach dzienników powiatowych, co dla nieumiejących języka niemieckiego było z wielkim uszczerbkiem, albowiem niepodobna im było zrozumieć rozporządzeń rządowych najdziwaczniéj przekręconych po polsku. Z tych powodów wspomniony deputowany wygotował obszerny memoryał w którym zacytował mnóstwo przykładów błędnéj i niezrozumiałéj polszczyzny w urzędowych ogłoszeniach i takowy podawszy Ministrowi Spraw wewnętrznych w r. 1857, teraz drukiem ogłosił. – Praca ta najwymowniéj dowodzi przykładami, jak wiele cierpi duch i litera prawa, kiedy nieumiejętny przekład daje całkiem co innego, jak oryginalny text opiewa.

Donosimy że Redakcyą tygodnika p. n.: „Przyroda i Przemysł," wychodzącego nakładem drukarza poznańskiego L. Merzbacha, po niespodziewanym i nagłym zgonie Juliana Zaborowskiego, objął znany w naszém piśmiennictwie Felicyan Sypniewski, przewodniczący w wydziale nauk ścisłych Towarzystwa Poznańskiego Przyjaciół nauk.

Warszawa. Grudniowy numer Bibl. Warszawskiéj mieści artykuły następującéj treści:

Wiek Stanisława Augusta uważany pod względem religii i obyczajów w porównaniu z wiekiem Wazów i Sobieskiego jako odpowiedź na: „Rzut oka na stan religijno-obyczajowy Polski w XVIII wieku przez M. Dzieduszyckiego", prz. J. Łukaszewicza.

Powstanie w Konstantynopolu r. 532. Opowiadanie historyczne przez R. Th.

Listy z Syberyi przez Agatona Giller.

Rolnicza ludność w Polsce od XV—XVI wieku przez T. Xcia L.

Kronika paryska literacka, naukowa i artystyczna. Książka Dr. Verdé Delisle o wychowaniu fizycznem. — Dochód i rozchód Paryża.— Pamiętniki lorda Normamby— Etudes de Critique literaire professora Nisard'a—Roman d'un jeune homme pauvre.— Faust dramat czarodziejski pana Dennery. Wiadomości literackie. —Eleonora Ziemięcka po ukończeniu przekładu dzieła ks. Maret: „O godności rozumu ludzkiego," które wkrótce opuści prasę, zajęła się przekładem konferencyi ks. Lacordair'a miewanych w Tuluzie.

Poezye: Biała góra E. Fulha-

ma. Z angielskiego przpłożył Felix Jezierski. — Przekłady z Bérangéra: I lekcya— II. Biedna kobieta. — III. Wesołość. IV. Utwór przedśmiertny.— V. Cztery wieki dziejowe przez W. Korytyńskiego. — VI. Tęsknota za rodzinną wioską, przekład J. Ł.

Kronika literacka. Konstantego Gaszyńskiego: Wyścigi konne w Warszawie. Władysława Syrokomli: Dni doroczne na Litwie— Dni pokuty i zmartwychwstanie. Staropolskie roraty.— Stella fonarina. — Starosta Kopanicki.— Ułas, sielanka bojowa z błot poleskich, przez Kazimierza Kaszewskiego. — Koran, przekład z arabskiego, poprawiony, uzupełniony i objaśnieniami powiększony, przez Jana Murzę Tarak Buczackiego.— F. S. Dmochowskiego Wspomnienia od r. 1806 do 1836. przez K. Wł. Wójcickiego.— Rozbiór wykazu hypotecznego przez Augusta Heylmana— Dwaj Zygmunci Jagielloni, czyli Polska w pierwszéj połowie XVI wieku. — Opowiadanie skreślone przez autora Ukrainy i Zaporoża, przez Leopolda Huberta.

Korespondencye. Do dyrekcyi Biblioteki Warszawskiéj. O wydawnictwie dzieł Długosza. — Do dyrekcyi Biblioteki Warszawsiej z powodu artykułu p. Zero o czasopiśmie Słowo od J. Ohryzko — Do redakcyi Bibl. Warszaw. od Szymona Konopackiego.

W kronice literackiéj tegoż poszytu mieszczą się następujące wiadomości.

Towarzystwo Roln. w Król. Pols. które w ciągłym rozwoju swoim rozszerza pole wielce użytecznych dla kraju działań, zamierza wydawnictwo Biblioteki dla ludu. Myśl tę piękną i szlachetną wesprą wszyscy znający jéj ważność; nie wątpimy, że znajdą się ochotni pisarze, którzy potrafią wszelkim warunkom podanym przez Towarzystwo Rolnicze godnie odpowiedzieć. Nadto, wezwało do współpracownictwa Roczników, pisarzy, mogących ododpowiedzieć następnym zadaniom: 1) Rolnictwo wiejskie i gospodarstwo w ogólności, oraz wszelkie gałęzie przemysłu wiejskiego. 2) Nauki przyrodzone w związku z rolnictwem i gospodarstwem wiejskiém w ogóle. 3) Byt i stosunki wiejskiéj ludności, jéj potrzeby, stan gospodarstw, wiejskie rzemiosła, przemysł i sposoby zarobkowania, opisy części kraju lub miejscowości, szczególnych i pożytecznych w nich urządzeń pojedynczych gospodarstw i t. d. 4) Rozbiory dzieł w polskim lub obcych językach, traktujących o gospodarstwie. 5) Wszelkie materyały statystyczne, gospodarstwa kraju dotyczące. Przedmioty te trafnie obmyślane, jeżeli znajdą, o czém nie wątpimy, zdolnych współpracowników, mogą wysoko podnieść wartość Roczników i zająć ogół oświeconéj części narodu.

— Księgarnia G. Gebethnera i spółki wydaje swoim nakładem: 1) Poezye Edmunda Wasilewskiego. 2) Przegląd piśmiennictwa polskiego, Lucyana Siemieńskiego, w 2ch tomach. 3) I. J. Kraszewskiego dwa fragmenta: Mogiły i Abracadabra. 4) Rokiczana, liberetto opery J. Korzeniowskiego. 5) Przekład prelekcyi chemiczno-rolniczych Stöckhardta, w 2ch tomach. 6) Nowy sposób ułaskawiania koni, Rarey'a.

— Encyklopedya, wydania Orgelbranda, w ciągu r. b. zacznie się drukować; prace przedwstępne już są skończone, artykuły litery Aa—Ad, zredagowane prawie w zupełności. Zeszyty jed-

nakże nie ukażą się w handlu księgarskim, dopóki tom pierwszy cały w druku (arkuszy 63) ukończonym nie zostanie. Całe wydawnictwo potrwa lat pięć i złoży 18 do 20 tomów. Imiona współpracowników będą wyrażone na karcie tytułowéj każdego tomu; wszystkie zaś artykuły większe podpisywane przez autorów; dziewięć zeszytów po 7 arkuszy, złożą tom jeden.

W Wilnie Ruben Rafałowicz kończy w druku: Żywot Janusza Radziwiłła, p. Edwarda Kotłubaja, znanego wydawcy Galeryi Nieświezkiéj. Spodziewamy się nowych szczegółów w tej monografii, ze źródeł dotąd nieznanych poczerpniętych.

— Wacława Szymanowskiego dramat, Sędziwoj, w V aktach wierszem, ma być po Nowym Roku przedstawionym na scenie Teatru Wielkiego.

— Młody i przedsiębiorczy księgarz Leon Idzikowski, otworzył w Kijowie księgarnią i drukuje swoim nakładem: 1) Pamiętniki Fr. Kowalskiego 2 tomy 2) Stary Biuralista, przez Ant. Nowosielskiego. 3) Konferencye miane w kościele N. M. Panny w Paryżu, p. Lakordera, 4) O fizycznych przyczynach tworzenia się w płucach rzężenia trzeszczącego: przez Dr. L. Góreckiego.

— Księgarz S. H. Merzbach skończył w druku tom VIII i ostatni pism Adama Mickiewicza. Zdobi go trzy staloryty wedle rysunków W. Gersona. Piérwszy przedstawia ucztę w zamku, gdy klucznik oparty o zégar, przemawia:

. . . . Kto w cudze poddasze
Nocą właził, ten puszczyk, i ja go wystraszę!

Drugi, naradę w zaścianku, gdy zbrojna szlachta krzyczy:

„Niech żyją Horeszkowie! Wiwat Półkozice!
„Wiwat klucznik Rębajło! Hajże na Soplice.

Trzeci, grany polonaz przez starego żyda cymbalistę, otoczonego gronem gości. Jenerałowie Henryk Dąbrowski i Kniaziewicz stoją najbliżéj; dalej szlachta i wojskowi a między tymi Tadeusz w ułańskim mundurze z Zofią. Na tym tomie kończy się zbiór pism Mickiewicza; oddzielnie i bezpłatnie wydanym zostanie prenumeratorom zeszyt obejmujący zarys życia tego poety, wraz z dwoma stalorytami, przedstawiającemi panią Twardowską w chwili, gdy mąż przedstawia ją djabłu, a ten ujrzawszy ją, czmycha dziurką od klucza, podług rysunku p. F. Kostrzewskiego. i Pillatego illustracyę do Farysa.

— Student Warszawskiéj Medyczno-Chirurgicznej Akademii i Fizykę Brüner przełożył Chemią M. Ł. ogrodniczą z francuzkiego pp. Dehérain preparatora w konserwatoryum sztuk i rzemiosł oraz Dr. Henryka Willa professora zwyczajnego chemii doświadczalnéj przy uniwersytecie w Giessen. Tablice do jakościowo-chemicznych rozbiorów.— Dzieło to wyjdzie nakładem nowéj księgarni D. Wende i spółki z przedmową professora chemii w gimnazyum realném Jana Łosia.

Przed kilkudziesiąt laty L. A. Dmuszewski sam przeznaczał premium za napisanie komedyi i ogłosił ten konkurs w Gazecie Polskiéj. Ale skutek pomyślny nie uwieńczył jego życzeń. Teraz Kuryer Warszawski ogłasza dwa premia jedno Edwarda Starzyńskiego 2000 złp., drugie ze składek złp. 2,333 gr. 10 pod nazwą artysty dramatycznego Aloizego Żółkowskiego, na pamiątkę obchodu przezeń 25 letniego jubileuszu w

zawodzie artystycznym. Do osądzenia téj ostatniéj ma być wybrany komitet pod prezydencyą Fryderyka hr. Skarbka, do którego winien należeć sam artysta Al. Żółkowski. Jak do pierwszego premium oznaczony ostatecznie termin jest dzień ostatni grudnia r. b., tak do drugiego 1 sierpnia 1859 r. ażeby w rocznicę jubileuszu d. 28 października Żółkowski mógł wystąpić, bo warunek położono, iżby w komedyi konkursowéj rola odpowiednia jego talentowi była obmyślona.— Redaktor Kuryera donosi, że w odpowiedzi na premium Ed. Starzyńskiego, już mu nadesłano 10 komedyj; ta obfitość nie wielką robi nadzieję pomyślnego rozwiązania zadania. Zachęta pieniężna wielu poruszyła, ale czy obudzi talent, zobaczymy. Zawsze dawcom tych premij w tak szlachetnéj myśli należy się wdzięczność.

— Litografia A. Pecq'a wydała VII zeszyt wizerunkow królów polskich obejmujący popiersia: Władysława Łokietka, Kazimierza W. i Ludwika króla polskiego i węgierskiego, z tekstem historycznym Juliana Bartoszewicza. Odbicia piękne i staranne podług rysunków Aleksandra Lessera, znanego malarza historycznych obrazów z dziejów polskich.

— Wolnych żartów seryi III. wyszło już cztery zeszyty: staranność redakcyi w doborze artykułow, podnosi wartość téj publikacyi, która nie mało już liczy zwolenników. Pełne humoru i dowcipu pojawiają się tu nieraz utwory, do téj liczby oprócz innych należy wyborny kalendarz Syrokomli, który wkrótce w téj seryi ogłoszonym będzie. Illustracye F. Kostrzewskiego nie ustępują zagranicznym tego rodzaju, a nieraz trafnością rysunku i myśli, wyższe zajmują miejsce. Dosyć tu przywieść na pamięć jego rysunek w 3 zeszycie III. seryi, z podpisem:

„Tyle szczęścia co człek prześni,
„Tyle szczęścia ile w pieśni.

przedstawiający dwie postacie z ulicznego biedactwa, opojonego trunkiem i śpiącego na bruku, a zarazem stojącego towarzysza.— Możeż być dosadniejszy obraz rzeczywistości nędzy i upodlenia, obok wzniosłości tego dwuwiersza, jednego z pierwszych poetów naszych. Konkurenci starający się o rękę panny posażnéj, są wyborną bez tekstu nawet satyrą na dzisiejsze czasy.

Antoni Kłobukowski Redaktor odpowiedzialny. Stanisław Gralichowski za Rządcę drukarni.

ROK TRZECI.

SPIS ALFABETYCZNY PRZEDMIOTÓW

zawartych

w Tomie IX, X, XI i XII, „Dodatku do Czasu“

według podpisów sporządzony.

KRONIKA.

KONIEC.

